4/2025

Nowa Europa Wschodnia

www.new.org.pl Kwartalnik październik–grudzień 4 (94) / 2025 ISSN 1899-5543 Indeks 245534 Cena 24,90 zł (w tym 8% VAT)

ZEŁENSKI: WŁADZA, PIENIĄDZE, WOJNA

Andrusieczko | Nieczypor

Kiedy śmierć jest o krok

Tomáš Forró

Rosjanie za żelazną kurtyną

Zoriana Varenia

Co spotka Rosję za dekadę?

Marcin Łuniewski

Gruzja w objęciach Moskwy

Wojciech Wojtasiewicz

ISSN 1899-5543 12
9 771899 554257

eprasa.pl f4b06bc9e8

REKLAMA

Nowa Europa Wschodnia
– zrozumieć, by widzieć dalej.



Zacznij prenumeratę.

www.kew.org.pl

eprasa.pl f4b06bc9e8

Nowa Europa Wschodnia

eprasa.pl f4b06bc9e8

eprasa.pl f4b06bc9e8

Rozważania nad przyszłością

Przez ostatnie tygodnie specjaliści zajmujący się Europą Wschodnią analizowali warunki (wyliczone w dokumencie przedstawionym przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa), na których Rosja chciałaby zawrzeć pokój z Ukrainą. W bieżącym numerze „Nowej Europy Wschodniej" idziemy o krok dalej. Marcin Łuniewski, dziennikarz i autor książki *Rosja. Od rozpadu do faszystowskiej dyktatury. Scenariusze przyszłości 2026–2036*, zastanawia się, jak mogą potoczyć się losy kraju nad Wołgą. Kto może przejąć władzę po Putinie (i kiedy może to nastąpić)? Jak po operacji „następca" zachowają się kremlowska elita i rosyjskie społeczeństwo? Czy powracający z ukraińskiego frontu żołnierze będą mieć wpływ na wydarzenia w kraju? Łuniewski podjął się nie lada trudnego zadania, jakim jest kreślenie scenariuszy przyszłości. Warto zapoznać się z rozważaniami Łuniewskiego, ponieważ są one oparte na kompetentnej i pracochłonnej analizie rosyjskich źródeł.

O wewnętrznej sytuacji w Ukrainie piszą dwaj publicyści i analitycy – Piotr Andrusieczko i Krzysztof Nieczypor. Andrusieczko podsumowuje rządy prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, natomiast Nieczypor opisuje skandal korupcyjny w ukraińskich elitach politycznych. Te dwa teksty również prowokują do zadawania pytań o przyszłość kraju nad Dnieprem, który – pomimo szumnych deklaracji – nie poradził sobie z łapownictwem i nepotyzmem. Czy przez kolejne lata młodzi Ukraińcy i Ukrainki będą chcieli za taki kraj przelewać krew? Czy raczej wybiorą emigrację?

W numerze ponadto analiza sytuacji politycznej w Mołdawii, Gagauzji i Gruzji oraz reportaż z Uzbekistanu. W rozmowie numeru – przeprowadzonej z Łukaszem Krawczyńskim, szefującym Fundacji im. Geremka – znajdziecie Państwo rzetelną wiedzę o rosyjskiej dezinformacji w Polsce. A przede wszystkim radę, jak ową dezinformację rozpoznać i sobie z nią radzić. Zapraszamy do lektury.

Redakcja

eprasa.pl f4b06bc9e8

Spis treści

Rozmowa numeru

Rozmowa z Łukaszem Krawczyńskim **Antyukraińska dezinformacja, czyli lęk o zasoby** 7

Publicystyka i analizy

Piotr Andrusieczko **Czy Zełenski pamięta o swoich obietnicach?** 14
Krzysztof Nieczypor **Dom pod korupcyjnym adresem** 22
Zoriana Varenia **Rosyjskie polowanie na Andrija Parubija** 30
Rozmowa z Tomášem Forró **Wojna o dom** 37
Zoriana Varenia ***Marketplace* o zasięgu państwowym** 45
Marcin Łuniewski **Rosyjska inkwizycja** 52
Leszek Szerepka **Zemsta rozłożona na lata** 60
Miłosz Szymański **Dokąd zmierza nowy rząd Mołdawii** 73
Rozmowa z Jekateriną Dubasową **Gagauska tęsknota za Sojuzem** 84
Wojciech Wojtasiewicz **Ostatni dzwonek** 91
Paweł Jaskuła **Przekraczanie granic** 100

Reportaż

Aneta Strzemżalska **Ogniwo Jedwabnego Szlaku** 109

Kultura

Anna Maślanka **Środkowoeuropejski los Kafki** 123
Rozmowa z Yaną Hladyr **Czy możliwe jest *katharsis* w czasie wojny?** 128
Maciej Pieczyński **Literatura przeciwko wojnie** 133

Prezentacja

Mauri Kunnas **Psia Kalevala** 142

Rozmowa

Rozmowa z Marcinem Łuniewskim **O Rosji bez Chin?** 145

eprasa.pl f4b06bc9e8

Historia

Rozmowa z Mariuszem Wołosem **Piłsudski a sprawa rosyjska** 153

Konteksty

Antoni Mach **Młodzi nie przestrzegają reguł i chcą je zmienić** 163
Rozmowa z Łukaszem Gadzałą **Trzy dekady złudzeń** 170

Recenzja

Dominik Wilczewski **W kleszczach historii** 174
O książce Norbertasa Černiauskasa *1940. Ostatnie lato na Litwie*

eprasa.pl f4b06bc9e8

Nowa Europa Wschodnia
Kwartalnik

Wydanie zostało dofinansowane
przez MIASTO WROCŁAW

Wrocław miasto spotkań

www.wroclaw.pl

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania. Redakcja ceni swobodę wypowiedzi i różnorodność opinii, dlatego teksty publikowane w „Nowej Europie Wschodniej" nie muszą być zgodne z poglądami Wydawcy ani Redakcji. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody Wydawcy jest zabronione. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych materiałów promocyjnych.

REDAKCJA
Łukasz Grzesiczak, Sonia Knapczyk, Małgorzata Nocuń (redaktorka naczelna), Urszula Pieczek, Ewa Polak, Krzysztof Popek, Sławomir Popowski, Zbigniew Rokita, Wojciech Wojtasiewicz, Kamila Zimnicka (korekta)

WSPÓŁPRACUJĄ: Piotr Andrusieczko, Kuba Benedyczak, Jan Brodowski, Kamil Całus, Maciej Falkowski, Wojciech Górecki, Iwona Kaliszewska, Piotr Kępiński, Wojciech Konończuk, Kamil Kłysiński, Tomasz Kobylański, Tomasz Kułakowski, Grzegorz Nurek, Piotr Oleksy, Piotr Pogorzelski, Witalij Portnikow, Jadwiga Rogoża, Ziemowit Szczerek, Andrzej Szeptycki, Marcin Wojciechowski

PRENUMERATA
prenumerata@new.org.pl
Informacja o prenumeracie:
www.new.org.pl

WINIETA I PROJEKT GRAFICZNY
Piotr Grzyb

SKŁAD, ŁAMANIE I OKŁADKA
Małgorzata Chyc | AT Wydawnictwo

ADRES REDAKCJI I WYDAWCY
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego
we Wrocławiu
Zamek Wojnowice
ul. Zamkowa 2, 55-330 Wojnowice
tel. +48 71 341 71 97
office@kew.org.pl, www.kew.org.pl

„Nowa Europa Wschodnia"
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków
redakcja@new.org.pl, www.new.org.pl

Partnerem wydania jest Fundacja Znak

Fundacja Znak

ISSN: 1899-5543
ISSN: 2084-3992 (online)
Cena 24,90 zł (w tym 8% VAT)
Nakład 1300 egz.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Antyukraińska dezinformacja, czyli lęk o zasoby

Z Łukaszem Krawczyńskim, dyrektorem programowym Fundacji Centrum im. Bronisława Geremka, rozmawia Urszula Pieczek

URSZULA PIECZEK: Na początku października Fundacja im. Bronisława Geremka opublikowała raport *Przeciwdziałanie dezinformacji o uchodźcach wojennych z Ukrainy w Polsce*. O jakiej próbie mówimy i jaki okres został poddany monitoringowi?
ŁUKASZ KRAWCZYŃSKI: Raport dotyczył monitoringu treści antyukraińskich, które pojawiały się w polskojęzycznych serwisach społecznościowych. Skupiliśmy się na X (dawnym Twitterze) oraz Facebooku, bo nasza wstępna selekcja pokazała, że tam takich treści jest najwięcej. To także miejsca, gdzie powielane są narracje znane wcześniej z TikToka czy Instagrama. X i Facebook pełnią więc funkcję wzmacniaczy.

Badanie trwało od kwietnia do września 2025 roku. W sześć miesięcy wzięliśmy pod lupę 189 postów – mówię „postów" ogólnie, bo były to też filmiki czy grafiki, ale wszystkie zawierały treść, którą można było analizować. Materiał przeszedł wstępną selekcję researcherów, a następnie we współpracy z analitykiem decydowaliśmy, które treści w danym tygodniu wymagają szczegółowej analizy i weryfikacji, a następnie opisania ich na stronie Wojownicyklawiatury.pl lub w formie postów w mediach społecznościowych.

Te najbardziej złożone przypadki trafiały do artykułów, dlatego ich jest tylko szesnaście. Natomiast krótsze, prostsze do obalenia fake newsy rozbijaliśmy w postach – dzięki temu udało się opublikować ich znacznie więcej.

W raporcie pokazaliśmy również psychologiczne mechanizmy wciągania odbiorców w fałszywe narracje, na przykład spiralę milczenia czy efekt baniek informacyjnych, wpływ dezinformacji na polski dyskurs publiczny oraz spadek społecznego poparcia dla uchodźców i uchodźczyń z Ukrainy.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Czego dotyczył poziom skomplikowania omawianych przypadków?

Dotyczył on nie tyle samej dezinformacji, bo ona z reguły jest prosta i emocjonalna, ale procesu jej rzetelnego wyjaśnienia. Żeby pokazać kontekst, dane i mechanizmy, trzeba czasem stworzyć dłuższy materiał. I tu pojawia się problem: fake news jest krótki i nośny, a prawda bywa trudniejsza i mniej atrakcyjna dla odbiorców.

Skąd pochodziły te treści?

Zaczyna się zwykle od anonimowych kont, często botów. W raporcie podaliśmy kilka takich kont, które były szczególnie aktywne. Siła botów polega na tym, że mogą błyskawicznie wygenerować ogromną liczbę treści i nawet wywołać trend, na przykład na X. Później te narracje zaczynają powielać zwykli użytkownicy, a na koniec trafiają w ręce osób opiniotwórczych, polityków, którzy nadają im rangę i zasięg.

O których politykach mówimy?

Wśród polityków powielających antyukraińską dezinformację są przede wszystkim członkowie Konfederacji i Konfederacji Korony Polskiej, czyli ugrupowania Grzegorza Brauna. Zaskakująca była dla nas również aktywność byłego premiera Leszka Millera, który często powiela te same treści – czy to na swoim koncie na X, czy w mediach, gdzie regularnie występuje.

Jak możemy rozpoznać rosyjską dezinformację?

W pierwszej kolejności należy zwracać uwagę na narracje panslawistyczne: „wielcy Słowianie", „zgniły Zachód", „powinniśmy trzymać się razem, bo się rozumiemy", „Zachód się kończy", „Rosja ma nas poprowadzić". Wszystko, co ustawia Polskę przeciwko Unii Europejskiej i NATO, co sugeruje, że mamy więcej wspólnego z Rosjanami niż z Zachodem.

Drugą grupą są komunikaty o rzekomych „bohaterskich" czy „uzasadnionych" działaniach rosyjskich żołnierzy, anegdoty z frontu, historie splatające się z rosyjską propagandą. Do tego dochodzi podbijanie tematu Wołynia – rosyjska propaganda będzie z tego korzystać zawsze, bo to działa na emocje.

I kolejna rzecz, czyli wszystkie anegdoty, historie z kolejek do lekarza o rzekomych ukraińskich nadużyciach. Mamy uzasadnione podejrzenia, że wiele z tych historii jest po prostu wytworem propagandy.

W 2023 roku Helsińska Fundacja Praw Człowieka i Fundacja im. Geremka opublikowały raport *Przyjdą i zabiorą: antyukraińska mowa nienawiści na polskim Twit-*

eprasa.pl f4b06bc9e8

***terze*. Po lekturze tych dwóch raportów mam podobne wrażenie – antyukraińska narracja opiera się przede wszystkim na lęku o zasoby.**

Badanie realizowane przez Helsińską Fundację Praw Człowieka i Fundację im. Geremka pokazało, że mowa nienawiści na Twitterze była budowana właśnie wokół zasobów: mieszkań, świadczeń, pieniędzy z budżetu, edukacji czy miejsc w ochronie zdrowia.

W naszym obecnym badaniu te wątki są dominujące. Wracają wciąż te same narracje: że osoby z Ukrainy mają pierwszeństwo do tanich mieszkań, że korzystają z 800+, że zajmują miejsca w przedszkolach i szkołach, że „spychają" polskich uczniów z list rekrutacyjnych, że dostają szybciej pomoc medyczną – wszystko to opiera się na lęku o ograniczone zasoby i poczuciu, że polski system sam w sobie jest niewydolny.

Jednak drugim silnym nurtem są narracje o „ukrainizacji" Polski, które były testowane już w 2022 roku. Pojawiają się wątki o masowym nadawaniu obywatelstwa, obowiązkowym języku ukraińskim w szkołach czy wizjach „Ukrainy bis" albo „Ukropolu". To bardzo pasuje do linii propagandy rosyjskiej.

Ogromną rolę odgrywają też narracje, które prezentują Ukraińców jako zagrożenie kryminalne. W Polsce każde poważniejsze przestępstwo jest natychmiast łączone z osobami z Ukrainy – niezależnie od faktów. To wzmacnia lęk i poczucie zagrożenia.

Widać, że antyukraińskie narracje są wzmacnianie po każdej kryzysowej sytuacji w Polsce.

Oczywiście, widzieliśmy to po morderstwie na Nowym Świecie, kryzysie zbożowym, protestach rolników, rakiecie w Przewodowie, rosyjskich dronach spadających na Polskę, ostatnim akcie dywersji…

Dezinformacja nie zadziałałaby tak skutecznie, gdyby nie trafiła na podatny grunt.

W Polsce są silne antyukraińskie resentymenty, zakorzenione na przykład w dyskusji o Wołyniu. Środowisko, które kiedyś było niszowe, dziś jest już częścią mainstreamu. Politycy sięgają po te narracje, bo widzą, że rezonują społecznie.

Co więcej te narracje były pompowane przez rosyjskie farmy kont od ponad dziesięciu lat. Rosja wykorzystywała media społecznościowe, jeszcze zanim Zachód w pełni zrozumiał skalę tego działania. W 2013 i 2014 roku powstawały narracje antyukraińskie, antyeuropejskie i antyzachodnie, targetowane na polskiego odbiorcę.

Już przed 24 lutego 2022 roku widać było wzrost antyukraińskich treści. Część grup antyszczepionkowych

eprasa.pl f4b06bc9e8



Archiwum prywatne

Silnym nurtem są narracje o „ukrainizacji" Polski, które były testowane już w 2022 roku. Pojawiają się wątki o masowym nadawaniu obywatelstwa, obowiązkowym języku ukraińskim w szkołach czy wizjach „Ukrainy bis" albo „Ukropolu". To bardzo pasuje do linii propagandy rosyjskiej.

po prostu zmieniła nazwy na antyukraińskie, co jasno pokazywało, że internet był przygotowywany na to, że Ukraińcy znajdą się w Polsce. Dlatego rosyjska propaganda była zaskoczona skalą pomocy udzielonej przez Polaków. Rosjanie liczyli na coś odwrotnego.

Postawy antyukraińskie to nie tylko sprawa internetu. Według danych zgromadzonych przez policję od 1 stycznia 2025 roku do 31 lipca 2025 roku odnotowano 543 przestępstwa motywowane uprzedzeniami. To jest o 159 więcej niż w analogicznym okresie w 2024 roku.

Niechęć do osób z Ukrainy przenosi się do przestrzeni publicznej – w realne zdarzenia, czasem bardzo groźne. Choć nie była to główna część naszego badania, udokumentowaliśmy przypadki agresji i wandalizmu, które realnie uderzają w ludzi. Drobne akty, takie jak kradzież ta-

eprasa.pl f4b06bc9e8

blic rejestracyjnych, mogą kompletnie unieruchomić samotną matkę z dzieckiem, bo bez auta nie może pracować ani dowieźć dziecka do szkoły.

Czy antyukraińska dezinformacja w Polsce różni się od tej na przykład w Niemczech? Tam po 2022 roku też przyjechało wielu Ukraińców, a raczej Ukrainek z dziećmi.

Bezpośrednio nie badaliśmy, jak wygląda dezinformacja w innych krajach. Mogę powiedzieć jedynie, że na spotkaniach z organizacjami zajmującymi się dezinformacją pojawia się wiedza o tym, że narracje są dostosowywane do kontekstu danego kraju. Część wątków jest „uniwersalna", część specyficzna, a niektóre przekazy są testowane najpierw na anglojęzycznych odbiorcach i dopiero potem przerabiane na polskie środowisko. Ten temat najlepiej zna Anna Mierzyńska, polecam jej analizy.

Powiedział Pan, że prawda bywa bardziej skomplikowana, a fake newsy szybciej docierają do odbiorców. Dlaczego tak się dzieje?

Musimy mieć pełną świadomość, że machina dezinformacyjna jest ogromna. Zaangażowane są w nią rzesze ludzi, działają boty zaprogramowane do masowej produkcji treści, którymi jesteśmy nieustannie bombardowani. One są testowane właśnie po to, żeby zrozumieć, co „chwyta". Boty publikują tak dużo, bo algorytmy działają w prosty sposób: nawet jeśli obserwujemy jakieś konto, nie widzimy wszystkiego, ale jeżeli publikuje ono kilka czy kilkanaście wpisów dziennie, to któryś na pewno do nas dotrze.

I z tego korzystają również politycy, zwłaszcza ci należący do PiS i Konfederacji, którzy są wyjątkowo aktywni w mediach społecznościowych. Codziennie publikują filmiki i komentarze do bieżących wydarzeń niezależnie od stanu wiedzy na dany temat, często bez wykonania podstawowego researchu. Przygotowując raport, zamierzałem wrócić do jednego konkretnego materiału i… zgubiłem link. Próba przekopania się przez dziesiątki, setki treści była dla mnie szokiem. Pomyślałem: kto ma czas, jako odbiorca, konsumować to wszystko? I wtedy uświadomiono mi, że o to właśnie chodzi – nikt nie obejrzy wszystkiego, ale „masowość" gwarantuje, że przekaz dotrze do maksymalnej liczby osób.

Czy da się ograniczyć zalew dezinformacji?

Serwisy społecznościowe mają rozbudowane regulaminy, ale wiemy, że są przychylne takim treściom, bo one generują ruch i wzmacniają polaryzację. Zdarza się, że po wielu zgłoszeniach jakieś konto znika, tak było z kilkoma

eprasa.pl f4b06bc9e8

obserwowanymi przez nas profilami, ale jeśli stoi za nim prawdziwa osoba, to może założyć nowe konto i zacząć budować zasięgi od nowa.

Najbardziej niepokojące jest jednak to, że istnieją konta prowadzone przez realne osoby, które specjalizują się wyłącznie w publikowaniu treści antyukraińskich. Na Facebooku działają dedykowane grupy – od niby niewinnych memów po wpisy pełne oskarżeń o rzekome „nadużycia" Ukraińców w Polsce. To przerażające, bo w przeciwieństwie do polityków, którzy komentują różne tematy, te osoby zajmują się tylko tym i mają wiernych odbiorców.

To się skończy tragedią. Zastanawiam się, co się musi wydarzyć w przestrzeni publicznej, żeby jednak do niej nie doszło. Innymi słowy, gdzie przebiega granica odpowiedzialności politycznej, która mogłaby temu przeciwdziałać?

Niestety w obecnym klimacie działania łagodzące podziały są po prostu politycznie nieopłacalne. A cały czas jesteśmy w okresie wyborczym. Nie sądzę, żeby któraś partia naprawdę chciała zająć się tym tematem w sposób systemowy.

Skrajna prawica budowała kapitał polityczny na byciu antyukraińską, ale bardziej niepokojące jest to, że politycy głównego nurtu zaczęli powielać te same treści, bo wtedy kolejne grupy społeczne czują, że ich niechęć jest usprawiedliwiona. To tworzy przyzwolenie społeczne, a przyzwolenie prowadzi do konkretnych zachowań.

Przedstawiacie raporty osobom mającym realną władzę?

Próbujemy. Najczęściej odbijamy się od drzwi. Mamy poczucie, że łatwiej dotrzeć do polityków, kiedy media zainteresują się tym, co przygotowujemy.

Natomiast w środowisku eksperckim i organizacji pozarządowych wymieniamy się badaniami, są jednostki w kręgach władzy, które wykazują zainteresowanie, ale jeśli chodzi o zorganizowanie spotkania, z którego wynikałyby konkretne działania – do tej pory nie udało się tego osiągnąć.

Siłą jest to, że istnieje wiele organizacji walczących z dezinformacją, polaryzacją czy radykalizacją. Tworzą koalicje, opracowują dokumenty dla władz. Tych inicjatyw jest sporo i są coraz silniejsze, ale dopóki to jest politycznie nieopłacalne, efekty będą znikome.

Politycy – politykami. Jak widzieliśmy podczas kampanii prezydenckiej, na nastrojach antyukraińskich można zbić ogromny kapitał. Jednak co z mediami tradycyjnymi i przekazem, które one proponują? Jaka jest odpo-

eprasa.pl f4b06bc9e8

wiedzialność mediów w tej układance?

Nie wiem, czy mam gotową receptę. Doceniam to, jak „Gazeta Wyborcza" czy OKO.press dbają o proukraiński przekaz. Widzę też, jak ważne są rosnące kanały ukraińskojęzyczne w Polsce, jak Slawa TV czy Polskie Radio dla Ukrainy. Mam nadzieję, że skoro istnieją takie redakcje, to media starają się unikać antyukraińskiej narracji.

Największy problem widzę w mediach żyjących z clickbaitów. Silne nastroje antyukraińskie świetnie się „klikają". Każda zbrodnia czy przestępstwo – zanim cokolwiek wiadomo – opisywane jest tak, by odbiorca musiał kliknąć, żeby dowiedzieć się, „jakiej narodowości był sprawca". Są też media, które od razu z góry zaznaczają, że sprawca jest Polakiem, i nie grają tą kartą. I to są jasne punkty.

Projekt „Przeciwdziałanie dezinformacji o uchodźcach wojennych z Ukrainy w Polsce i wzrostowi nastrojów antyukraińskim w Polsce" współfinansowany jest ze środków Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności w ramach programu Wspieramy Ukrainę, realizowanego przez Fundację Edukacja dla Demokracji.

Raport do pobrania na stronie: wojownicyklawiatury.pl i geremek.pl.

Łukasz Krawczyński jest dyrektorem programowym Fundacji Centrum im. Bronisława Geremka. Zajmuje się nadzorowaniem i koordynowaniem projektów Fundacji, specjalizuje się w projektach europejskich i edukacyjnych. Z wykształcenia medioznawca.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Czy Zełenski pamięta o swoich obietnicach?

Piotr Andrusieczko

W czwartym roku pełnoskalowej wojny Rosji przeciwko Ukrainie prezydent Wołodymyr Zełenski stanął przed największym kryzysem wewnątrzpolitycznym od początku rosyjskiej agresji.

W drugiej połowie 2025 roku dwie sprawy wstrząsnęły ukraińskim społeczeństwem i odbiły się głośnym echem poza granicami kraju. Pod koniec lipca, mimo trwającej wojny, tysiące Ukraińców zdecydowało się wyjść na protesty w obronie niezależności organów antykorupcyjnych. Być może to dzięki ich zdecydowanej postawie możliwe stało się ujawnienie największej afery korupcyjnej w historii niepodległej Ukrainy. Wydarzenia te mogą znacząco wpłynąć na polityczny krajobraz kraju, zwłaszcza na prezydenta. Wołodymyr Zełenski może stać się ofiarą własnych zaniechań i błędów. Wiele będzie zależało od jego dalszych działań – nie tylko dla jego politycznej przyszłości, lecz również dla przyszłości Ukrainy.

W 2022 roku prezydent Ukrainy stał się symbolem oporu wobec rosyjskiej agresji zarówno dla ukraińskiego społeczeństwa, jak i dla świata zachodniego. Jednak pod koniec czwartego roku wojny to, co na jej początku wydawało się koniecznością, czyli koncentracja władzy wokół prezydenta, coraz częściej spotyka się z krytyką.

Kumowie prezydentów

Podczas kampanii wyborczej w 2019 roku Zełenski zapewniał, że nie będzie tolerował „kumostwa", czyli relacji w strukturach władzy opartych na znajomościach i ich wykorzystywania do prywatnych celów.

„Kiedy rozpoczną się aresztowania? Dlaczego Swynarczuki nie są za kratkami? Swyarczuki okradali naszą armię, zarabiali pieniądze na krwi naszych chłopców. Mają tam powiązania, doskonale to rozumiecie, różne, grube i cienkie. Na jego miejscu [prezydenta Poroszenki – przyp. red.] odszedłbym z polityki" – Zełenski mówił podczas kampanii.

Określenie „Swynarczuki" było wówczas synonimem wykorzystywania swojej pozycji w celu okradania budżetu obronnego państwa, które stawiało Rosji odpór od 2014 roku.

eprasa.pl f4b06bc9e8

W lutym 2019 roku, podczas trwającej już kampanii prezydenckiej, dziennikarze śledczy z wydania Bihus.info ujawnili korupcję w sektorze obronnym. Podejrzanym był Ołeh Hładkowski i jego syn Ihor, którzy do roku 2014 nosili nazwisko Swynarczuk. Starszy Hładkowski był wieloletnim partnerem biznesowym Petra Poroszenki, a od 2015 roku – pierwszym zastępcą sekretarza Rady Bezpieczeństwa. Ówczesny prezydent pod wpływem opinii publicznej i protestów zdymisjonował Hładkowskiego, ale sprawa ta zaszkodziła jego wizerunkowi podczas wyborów. A określenie „Swynarczuk" stało się memiczne.

„Koniec z kumoterstwem i zakulisowymi nominacjami na stanowiska. Demokracja w Ukrainie musi stać się rzeczywistością" – napisał Zełenski na Facebooku 25 lutego 2019 roku. Ukraińscy dziennikarze jednak dosyć szybko zwrócili uwagę, że przyjaciele i partnerzy biznesowi trafili do jego najbliższego otoczenia, a niektórzy do parlamentu, a jego przyjaciel z dzieciństwa stanął nawet na czele Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Pytań ze strony niezależnych mediów i oponentów politycznych było coraz więcej. Rosyjska inwazja wszystko zmieniła, Zełenski stał się bohaterem oporu i walki zbrojnej z agresorem. Na pewien czas zamilkli jego najwięksi oponenci polityczni.

Jednak w lipcu 2022 roku Zełenski był zmuszony odwołać Iwana Bakanowa, swojego przyjaciela z dzieciństwa, ze stanowiska szefa SBU. Za decyzją stały – świadome lub nie – zaniedbania, które mogły pomóc Rosji podczas agresji.

W kolejnych latach na pierwszy plan wysunęła się wojna, lecz z czasem w przestrzeni publicznej, także w mediach zagranicznych, zaczęły regularnie pojawiać się pretensje wobec szefa Biura Prezydenta Ukrainy Andrija Jermaka i samego Zełenskiego o zbytnią monopolizację władzy.

W 2019 roku Jermak pracował w sztabie wyborczym Zełenskiego, a po jego zwycięstwie został doradcą prezydenta. Już w lutym 2020 roku zastąpił na stanowisku szefa biura prezydenckiego Andrija Bohdana. Wpływy Jermaka szybko rosły. Po rosyjskiej agresji pozostał wraz z Zełenskim w Kijowie. Bez niego mało kto ma dostęp do prezydenta, a media piszą, że kontroluje decyzje kadrowe dotyczące kluczowych stanowisk w Ukrainie. Tym samym stał się drugą osobą w państwie.

Uderzenie w organy antykorupcyjne

Mimo rosnących pretensji Zełenski nadal cieszył się stosunkowo dużym zaufaniem w ukraińskim społeczeństwie. Latem 2025 roku doszło jednak od poważnego uszczerbku na wizerunku prezydenta. 22 lipca Rada Najwyższa przegłosowała w ekspresowym trybie projekt ustawy o numerze 12414. Zarejestrowany 16 stycznia projekt nie wywoływał żadnych emocji. Z nazwy wynikało, że dotyczy on „specyfiki

eprasa.pl f4b06bc9e8

postępowania przygotowawczego w sprawach o przestępstwa związane z zaginięciem osób w szczególnych okolicznościach w stanie wojennym". Pod koniec kwietnia został on przyjęty w pierwszym czytaniu.

Jednak przekazany 22 lipca do głosowania projekt zawierał poprawki wniesione przez deputowanego Maksyma Bużańskiego z proprezydenckiej frakcji Sługa Narodu. Dotyczyły one funkcjonowania Narodowego Biura Antykorupcyjnego Ukrainy (NABU) oraz Specjalnej Prokuratury Antykorupcyjnej (SAP). Zgodnie ze zmianami ich działalność ulega ograniczeniu i ma być podporządkowana prokuratorowi generalnemu. Ustawa została przyjęta 263 głosami i po natychmiastowym podpisaniu przez przewodniczącego Rady Najwyższej odesłana do prezydenta, który złożył podpis tego samego dnia wieczorem.

Zaraz po tym, mimo stanu wojennego, w kilku ukraińskich miastach doszło do protestów przeciwko uchwaleniu ustawy, która w powszechnym odbiorze likwiduje niezależność instytucji antykorupcyjnych. W stolicy Ukrainy ludzie zebrali się przed Teatrem im. Iwana Franki, który znajduje się stosunkowo blisko biura prezydenckiego. Według ukraińskich dziennikarzy w spontanicznym proteście mogło wziąć udział około dwóch tysięcy osób.

„Hańba!" – krzyczeli zebrani na wieść o tym, że prezydent Ukrainy podpisał przegłosowaną przez parlament ustawę. Jeszcze więcej ludzi wyszło na tzw. kartonowy majdan (nazwa od tekturowych tabliczek z hasłami) w kolejnych dniach.

Wieczorem 23 lipca, po drugim dniu protestów, prezydent Ukrainy zapowiedział, że w najbliższym czasie wniesie do Rady Najwyższej projekt ustawy, która ma zabezpieczyć niezależność organów antykorupcyjnych. 31 lipca parlament przegłosował ustawę, przywracając niezależność NABU i SAP.

Bliski znajomy prezydenta

Ale tuż przed początkiem tej dziwnej historii z ograniczaniem niezależności NABU i SAP miało miejsce jeszcze jedno ważne wydarzenie. 21 lipca Służba Bezpieczeństwa Ukrainy i Biuro Prokuratora Generalnego Ukrainy przeprowadziły masowe rewizje wśród pracowników NABU. Oficjalnym powodem były podejrzenia o zdradę, nielegalny handel z Rosją i korupcję w interesie oligarchów. Jednocześnie Państwowe Biuro Śledcze rozpoczęło aktywne działania śledcze w sprawie wypadku drogowego sprzed kilku lat z udziałem pracowników NABU.

21 lipca „Ukraińska Prawda" napisała, powołując się na swoje źródła w organach antykorupcyjnych, że przeszukania u pracowników NABU przeprowadzono „prewencyjnie, ponieważ dowiedziano się, że NABU przygotowuje podejrzenie przeciwko Timurowi Mindiczowi". Osoba, która znalazła się na celowniku organów antykorup-

eprasa.pl f4b06bc9e8



Piotr Andrusieczko

„Koniec z kumoterstwem i zakulisowymi nominacjami na stanowiska. Demokracja w Ukrainie musi stać się rzeczywistością" – napisał Zełenski na Facebooku 25 lutego 2019 roku. Mimo to przyjaciele i partnerzy biznesowi trafili do jego najbliższego otoczenia, a niektórzy do parlamentu.

cyjnych, okazała się współwłaścicielem Studia Kwartał 95, którego współzałożycielem był Wołodymyr Zełenski i bliski znajomy prezydenta.

Mindicz urodził się w Dniepropietrowsku (dzisiejszy Dniepr). Jego ojciec, przedsiębiorca, zmarł w 2006 roku w Izraelu. Timur Mindicz ożenił się z Kateryną Werber, córką nieżyjącej już rosyjskiej bizneswoman w sferze mody Ałły Werber. Młodzi pobrali się w Izraelu, zaproszono pięciuset gości, a uroczystości weselne trwały cztery dni.

W 2019 roku ukraiński oligarcha Ihor Kołomojski nazwał Mindicza swoim partnerem biznesowym, podkreślając jednocześnie, że chodziło „o niezbyt ważne projekty". Według miliardera Mindicz przez pewien czas pracował w należącej do niego telewizji 1+1. I to on poznał Kołomojskiego z Zełenskim. W maju 2019 roku po kilku latach nieobecności Kołomojski wrócił do Ukrainy w towarzystwie Mindicza na pokładzie jego samolotu. Od września 2023 roku Kołomojski przebywa w areszcie. Jest podejrzany o zlecenie zabójstwa i oszustwa na dużą skalę.

Podczas kampanii wyborczej w 2019 roku dziennikarze ustalili, że Wołodymyr Zełenski przyjechał na badania krwi samochodem należącym do biznesmena. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, ponieważ Mindicz jest współwłaścicielem firmy producenckiej Studio Kwartał 95 – Zełenski pozbył się swoich udziałów podczas wyborów w 2019 roku. Sam Kołomojski podkreślał wówczas, że Mindicza i Zełenskiego łączy jedynie partnerstwo. Ukraińscy dziennikarze śledczy odnotowali, że po wygranej Zełenskiego Mindicz odwiedzał biuro prezydenckie. A na początku lute-

eprasa.pl f4b06bc9e8

go 2021 roku ujawnili, że 29 stycznia prezydent Ukrainy świętował swoje urodziny w mieszkaniu Mindicza przy ulicy Hruszewskiego 9. Zełenski wyjaśnił później, że tego wieczora do jego mieszkania, które znajdowało się w tym samym budynku kilka pięter niżej, przyszli jego koledzy z Kwartału 95 i zaprosili go do mieszkania Mindicza.

„Pan Mindicz jest dyrektorem handlowym Studia Kwartał 95 i pełnił tę funkcję jeszcze przed moją prezydenturą. Wjechałem kilka pięter wyżej i wszedłem do środka. Tak, to była fajna niespodzianka… Grali mi piosenki. Było nas około trzydziestu osób – cały kolektyw z żonami" – tłumaczył tę sytuację Zełenski.

10 listopada 2025 roku o 6.30 rano do tego samego mieszkania weszli agenci NABU, jednak nie udało im się zatrzymać Mindicza, który zdołał uciec z Ukrainy kilka godzin wcześniej. Ukraińskie media przypuszczają, że został uprzedzony.

„To właśnie on kontrolował działalność tzw. pralni, gdzie prano pieniądze uzyskane w sposób przestępczy. Z mieszkania na wyższych piętrach budynku przy ulicy Hruszewskiego w Kijowie decydował, komu i ile wypłacić lub przelać gotówki, a także koordynował wpływ na urzędników centralnych organów władzy w celu rozwiązania kwestii leżących w jego interesie – w szczególności w sektorze energetycznym i obronnym" – tak NABU opisało rolę Timura Mindicza w największej wykrytej aferze korupcyjnej Ukrainy.

Operacja Midas

Operacja ukraińskich organów antykorupcyjnych otrzymała kryptonim Midas. Pochodzący z mitologii greckiej król Midas słynął z tego, że wszystko, czego dotykał, zamieniało się w złoto.

„Piętnaście miesięcy pracy i tysiąc godzin nagrań audio. Udokumentowano działalność organizacji przestępczej na wysokim szczeblu. Jej członkowie stworzyli zakrojoną na szeroką skalę korupcyjną strukturę wpływu na strategiczne przedsiębiorstwa sektora państwowego, w szczególności spółkę akcyjną Enerhoatom" – napisano w komunikacie wydanym 10 listopada 2025 roku przez NABU i SAP.

Według śledczych na czele organizacji przestępczej stała osoba o pseudonimie Karlson. Ukraińskie media szybko ustaliły, że chodzi o Timura Mindicza. Wśród podejrzanych znaleźli się między innymi były wicepremier Ukrainy Ołeksij Czernyszow (pseudonim „Che Guevara"), były doradca ministra energetyki Ihor Myroniuk („Rocket") oraz dyrektor wykonawczy do spraw bezpieczeństwa Enerhoatomu [operator elektrowni jądrowych w Ukrainie – przyp. red.] Dmytro Basow („Tenor").

„Przestępcza organizacja systematycznie żądała od kontrahentów Enerhoatomu łapówek w wysokości od 10 do 15 procent wartości kontraktów za uniknięcie blokady płatności za świadczone usługi/dostarczone produkty lub pozbawienie statu-

eprasa.pl f4b06bc9e8

su dostawcy. W NABU uważa się, że faktyczne zarządzanie Enerhoatomem było sprawowane nie przez oficjalnych urzędników, ale przez osoby trzecie, tzw. nadzorców" – poinformowało NABU.

Według śledczych mogło dojść do kradzieży nawet 100 milionów dolarów, z których część, według NABU, mogła zostać przemycona do Rosji. Legalizacja pieniędzy odbywała się w specjalnym „biurze" w centrum Kijowa. Pomieszczenia należały do rodziny Andrija Derkacza, byłego ukraińskiego polityka o prorosyjskich poglądach, który współpracował z FSB. On sam uciekł do Rosji, gdzie wynagrodzono go za pracę na rzecz rosyjskich służb – został w 2024 roku senatorem Federacji Rosyjskiej.

Największy kryzys polityczny Zełenskiego

Afera korupcyjna zbulwersowała wielu Ukraińców, tym bardziej że od 2022 roku krajowy system energetyczny jest niszczony przez Rosję, a tegoroczna zima może okazać się dla mieszkańców Ukrainy najcięższą od początku agresji. Zdaniem komentatorów ta sprawa będzie miała daleko idące konsekwencje dla ukraińskiej polityki wewnętrznej. Na nagraniach pochodzących z podsłuchu NABU pojawiły się nazwiska byłego ministra sprawiedliwości Hermana Hałuszczenki (do lipca 2025 roku ministra energetyki) oraz minister Switłany Hrynczuk. Zostali oni odwołani ze swoich stanowisk przez Radę Najwyższą Ukrainy. W sprawie pojawiło się również nazwisko byłego ministra obrony Rustema Umerowa (obecnie sekretarza Rady Bezpieczeństwa Narodowego). Umerow nazwał zarzuty dotyczące „wywierania wpływu" podczas jego pracy na czele Ministerstwa Obrony za bezpodstawne.

Mimo rosnących pretensji Zełenski nadal cieszył się stosunkowo dużym zaufaniem w ukraińskim społeczeństwie. Latem 2025 roku doszło jednak od poważnego uszczerbku na wizerunku prezydenta.

Nic nie wskazuje na to, że prezydent mógł wiedzieć o korupcji. 10 listopada wieczorem Zełenski, komentując krótko aferę korupcyjną, stwierdził, że skuteczne działania przeciwko korupcji są „bardzo potrzebne", tak samo jak „nieuchronność kary".

W opublikowanym dwa dni później wywiadzie dla agencji Bloomberg Zełenski zapewnił, że nie rozmawiał z Mindiczem od początku wszczęcia postępowania w sprawie korupcji. „Najważniejsze są wyroki dla winnych. Prezydent kraju, który znajduje się w stanie wojny, nie może mieć przyjaciół" – podkreślił prezydent.

Jednak ta sprawa odbije się na pewno na dalszej politycznej karierze Zełenskiego. Już teraz opozycja i oponenci wytykają mu, że ponosi polityczną odpowiedzialność

eprasa.pl f4b06bc9e8

za to, co się stało. Od jego dalszej publicznej pozycji i reakcji na śledztwo organów antykorupcyjnych będzie zależała nie tylko jego polityczna przyszłość, ale również stabilność sytuacji w państwie i relacje z partnerami.

Najgorzej, że zdarzyło się to podczas śmiertelnej wojny z rosyjskim agresorem, a do tego w bardzo trudnym jej momencie, kiedy sytuacja na froncie jest ciężka. Korupcja na wysokim poziomie osłabia walczące państwo, a to może wykorzystać nie tylko Rosja.

Wiele osób w Ukrainie podkreśla, że ich kraj ma dwóch wrogów. Zewnętrznym wrogiem jest Rosja, a drugim, wewnętrznym, są korupcjoniści. I to właśnie oni osłabiają zdolność bojową Ukrainy. Dlatego walka z nimi musi odbywać się równolegle.

Pod znakiem zapytania

W 2019 roku Zełenski wygrał w drugiej turze wybory prezydenckie z rekordowym wynikiem 73,2 procent. We wrześniu 2019 roku był u szczytu popularności – popierało go wówczas 80 procent Ukraińców. Ale tuż przed rosyjską agresją w lutym 2022 roku było ich już tylko 37 procent.

Kiedy przyszła wojna, Ukraińcy znowu zaufali Zełenskiemu, który mobilizował kraj i społeczność międzynarodową do oporu przed rosyjską agresją. Według badań Kijowskiego Międzynarodowego Instytutu Socjologii, w maju 2022 roku poparcie dla Zełenskiego osiągnęło rekordowy poziom 90 procent. Jednak w grudniu 2024 roku, z powodu przeciągającej się wojny i porażek na froncie, spadło do 52 procent. I tak należy uznać to za bardzo wysoki wynik. Poparcie ponownie wzrosło o kilka procent na początku 2025 roku, po tym jak nowy prezydent USA Donald Trump w wypowiedziach krytykował Zełenskiego, twierdząc, że popiera go tylko 4 procent obywateli i Ukraina potrzebuje nowych wyborów. Później była kłótnia w Białym Domu, która spowodowała, że nawet niechętni Zełenskiemu Ukraińcy stanęli murem za swoim prezydentem.

Kadencja Zełenskiego powinna się zakończyć w 2024 roku. Jednak ze względu na trwającą wojnę nie można przeprowadzić wyborów. Co istotne, zgadza się z tym większość Ukraińców.

Jednak temat wyborów co jakiś czas wraca do publicznych dyskusji. Pojawiają się sondaże wyborcze, które nie dają Zełenskiemu pewności co do kolejnej wygranej.

Rezultaty badań firmy Socis z października 2025 roku pokazały, że wśród Ukraińców, którzy już wiedzą, na kogo by głosowali, Zełenski może liczyć na 30,1 procent poparcia. Na drugim miejscu jest były dowódca naczelny Sił Zbrojnych Ukrainy Wałerij Załużny z wynikiem 28,9 procent. Jednak jeśli spotkaliby się oni w drugiej turze, to Załużny wygrywa z rezultatem 65,6 procent.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Sondaż jednak został przeprowadzony jeszcze przed ujawnieniem afery korupcyjnej, która mogła negatywnie wpłynąć na poparcie dla prezydenta. To zaś może zadecydować o tym, czy Zełenski zdecyduje się startować w kolejnych wyborach prezydenckich.

W styczniu 2019 roku Zełenski, ogłaszając swój program wyborczy, oświadczył, że zamierza być prezydentem tylko przez jedną kadencję: „Od razu chcę zapewnić – idę na jedną kadencję, żeby zmienić system dla dobra naszej przyszłości". Dodał również, że nie ma zamiaru „handlować krajem w celu zachowania władzy".

„Będę uczciwym i oddanym Ukrainie i przekaże władzę w ręce nowego pokolenia polityków" – obiecywał wówczas Zełenski.

Ale już w maju 2020 roku podczas konferencji z okazji pierwszej rocznicy swojej prezydentury stwierdził, że do realizacji jego obietnic jedna kadencja może okazać się za krótka.

„Szczerze? Jednej [kadencji] nie wystarczy… Widzę, że praca jest złożona, nikt »dziękuję« nie powie, ale jak będzie duże poparcie ukraińskiego narodu, będę mógł o tym myśleć…" – powiedział na konferencji Zełenski.

Rosyjska agresja oczywiście wiele zmieniła, wielu komentatorów wskazywało, że Zełenski „polubił" władzę. Ale on sam nie udzielił publicznie jednoznacznej deklaracji co do udziału w kolejnych wyborach. Na początku 2025 roku stwierdził, że jest gotowy ustąpić ze stanowiska w zamian za pokój albo członkostwo w NATO.

Zdaniem Ołeny Zełenskiej jej mąż nigdy nie miał zamiaru spędzić całego życia na posadzie prezydenta, dodała ona jednak, że nie rozmawiali na ten temat w ostatnim czasie.

„Główne zadanie, które sobie postawił, to zapewnienie Ukrainie bezpieczeństwa. I Ukraina musi mieć gwarancje bezpieczeństwa, jakiekolwiek by one były, aby mógł spokojnie opuścić swoje stanowisko" – powiedziała Ołena Zełenska w wywiadzie dla włoskiego talk show „Quarta Repubblica" na początku 2025 roku.

Dziś nie ma jednoznacznej odpowiedzi, czy Zełenski zdecyduje się na udział w wyborach po wojnie. Zełenski z lat 2019, 2022 i w roku 2025 to zupełnie inna osoba. Zmieniło się również ukraińskie społeczeństwo. To, jak Ukraińcy będą odbierali Zełenskiego po wojnie, będzie zależało od warunków zakończenia konfliktu. Ukraińcy oczekują też walki z wewnętrznym wrogiem – korupcjonistami, z którymi Zełenski w 2019 roku obiecywał się rozprawić.

Piotr Andrusieczko jest reporterem, korespondentem z Ukrainy i Europy Wschodniej.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Dom pod korupcyjnym adresem

Krzysztof Nieczypor

W ciągu ostatnich tygodni Wołodymyr Zełenski przeistoczył się z męża stanu w polityka porównywanego do niesławnego Wiktora Janukowycza, symbolu korupcji i patologii systemu oligarchicznego sprzed czasów Euromajdanu. Badania socjologiczne wskazują, że społeczeństwo uważa korupcję za drugie największe – po rosyjskiej agresji – zagrożenie dla stabilności państwa.

Powiedzenie „Moja chata z kraja" znane jest zarówno w Polsce, jak i w Ukrainie. Językoznawcy wskazują, że frazeologizm pochodzi z Białorusi i jego pierwotna wersja brzmiała: Мая хата з краю, я нічога не знаю (w wolnym tłum.: Nie wiem, nie znam się i nie orientuję). Budynek przy ulicy Hruszewskiego w Kijowie nie ma nic wspólnego z tym powiedzeniem i jego znaczeniem. Ani nie jest położony na skraju (wręcz przeciwnie: znajduje się w samym centrum niemal trzymilionowej aglomeracji), ani nie jest chatą (a luksusowym apartamentowcem). Osoby tam mieszkające są też z pewnością nie najgorzej zorientowane i usytuowane. Obiekt stał się właśnie symbolem łapownictwa w Ukrainie ze względu na jego rolę w największej za czasów prezydentury Wołodymyra Zełenskiego aferze korupcyjnej, która wstrząsnęła opinią publiczną nie tylko w kraju nad Dnieprem.

Na piechotę po władzę

Budynek przy ulicy Hruszewskiego 9A to kompleks mieszkalny położony w niezwykle atrakcyjnej lokalizacji – na zboczu Dniepru, w historycznej części Kijowa, tuż obok dzielnicy rządowej. Od wschodniej strony przylega do najgłębszej na świecie stacji metra Arsenalna, od zachodniej zaś do parku Marijnskiego, za którym mieści się gmach ukraińskiego parlamentu. W obiekcie, otoczonym wysokim parkanem z wjazdami strzeżonymi przez skrytych w budkach strażniczych ochroniarzy, znajduje się ponad sto pięćdziesiąt apartamentów, a także centrum biznesowo-konferencyjne, ośrodek sportowo-wypoczynkowy, a pod nim parking dla trzystu aut. Nie ma więc co się dziwić, że ze względu na prestiżowe położenie oraz eksklu-

eprasa.pl f4b06bc9e8

zywne warunki ceny mieszkań dochodzą do absolutnie niebotycznych kwot, w niektórych przypadkach kilkudziesięciu milionów dolarów. Ale znacznie bardziej od samego budynku ciekawi są jego lokatorzy.

O tym, że Wołodymyr Zełenski i jego żona Ołena są mieszkańcami apartamentowca, stało się jasne w maju 2019 roku. To właśnie wyjściem z windy tego budynku były aktor i producent filmowy rozpoczął swój bezprecedensowy przemarsz do Rady Najwyższej, by złożyć przysięgę objęcia urzędu prezydenta Ukrainy. Prezydencki spacer uwieczniła towarzysząca mu osobista ekipa filmowa, tworząc jeden z najbardziej ciekawych i oryginalnych spotów politycznych. Zachwycano się wówczas nowym, niepretensjonalnym stylem rozpoczęcia prezydentury przez Zełenskiego. Bez zbędnego patosu, całej tej obstawy i kolumny pojazdów rządowych, szedł pieszo przez park, witając się i przybijając piątki z mieszkańcami stolicy, a nawet podskakując i całując w łysinę swojego kolegę z kabaretu. Świetnie to korespondowało z agendą polityczną, dzięki której zwyciężył w wyborach – prezentowania się jako człowieka z ludu, spoza układów biznesowo-towarzyskich, który przyszedł do polityki, by rozprawić się ze skorumpowanymi, starymi elitami politycznymi. Prawdziwy „sługa narodu".

Pogłoski o tym, że służby posiadają nagrania kompromitujące bliskich przyjaciół i współpracowników prezydenta Zełenskiego, pojawiły się już kilka miesięcy temu.

Rozmowy kontrolowane

Gdy 10 listopada o godzinie 6.30 rano pracownicy organów antykorupcyjnych weszli na osiemnaste piętro budynku przy ulicy Hruszewskiego 9a, drzwi do biura i mieszkania Timura Mindicza były otwarte na oścież. Stało się tak być może z troski o zachowanie futryn, uprzedzając próbę ich wyłamania przez funkcjonariuszy, może jako demonstracja kpiny z nakazu rewizji, a najprawdopodobniej z obu tych powodów. Właściciel lokalu przebywał już poza granicami Ukrainy – kilka godzin wcześniej opuścił kraj, udając się przez terytorium Polski do Izraela. Dzięki zapewne przekazanej mu poufnie informacji o planowanych przez służby przeszukaniach w jego apartamentach Mindiczowi udało się uniknąć aresztowania.

Szczegóły operacji przedstawili szefowie Narodowego Biura Antykorupcyjnego Ukrainy (NABU) i Specjalnej Prokuratury Antykorupcyjnej (SAP) na zwołanej w trybie pilnym konferencji prasowej. Poinformowali oni, że bliski przyjaciel prezydenta Zełenskiego i jego były partner biznesowy Timur Mindicz miał być koordynatorem grupy przestępczej działającej na najwyższych szczeblach władzy, której

eprasa.pl f4b06bc9e8

celem było uzyskiwanie nielegalnych korzyści z tytułu podpisywanych umów przez kontrahentów operatora elektrowni jądrowych Enerhoatomu. W zamian za umożliwienie współpracy z państwową spółką grupa miała uzyskiwać łapówki w wysokości od 10 do 15 procent wartości kontraktów. Proceder miał przynieść co najmniej 100 milionów dolarów nielegalnego zysku. Ujawniono ponadto, że w ramach trwającej piętnaście miesięcy operacji „Midas" zarzuty postawiono siedmiu osobom, a sześć zatrzymano. Działaniami operacyjnymi objęto między innymi ministra sprawiedliwości (wcześniej szefa resortu energetyki) Hermana Hałuszczenkę, byłego ministra obrony i obecnego sekretarza Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ustema Umerowa oraz byłego wicepremiera i ministra jedności narodowej Ołeksija Czernyszowa.

Postawienie zarzutów urzędnikom państwowym wysokiego szczebla, a przede wszystkim osobie bardzo bliskiej Zełenskiemu, to poważny problem dla głowy ukraińskiego państwa. Mindicz należał do najbliższego kręgu prezydenta, między innymi był wraz z nim współwłaścicielem studia Kwartał 95. To właśnie w jego mieszkaniu przy Hruszewskiego Zełenski hucznie świętował w 2021 roku swoje urodziny z kilkudziesięcioma gośćmi, pomimo wprowadzonych przez niego samego przeciwpandemicznych restrykcji zakazujących organizowania imprez i udziału w nich. Był to wówczas pierwszy poważny kryzys wizerunkowy głowy ukraińskiego państwa. Teraz sprawa jest jednak znacznie poważniejsza, ponieważ dotyczy czynnych polityków pełniących najwyższe urzędy w państwie.

„Twardym" dowodem na udział ludzi z otoczenia prezydenta Zełenskiego są nagrania rozmów z mieszkania Mindicza opublikowane przez śledczych. To tam zamieszani w korupcję figuranci mieli omawiać szczegóły swoich przestępczych działań. Nagrania uzyskano z podsłuchów zainstalowanych w znajdującym się piętro wyżej niż gabinet Mindicza mieszkaniu, należącym do Giennadija Boholubowa. Ten były partner biznesowy jednego z największych ukraińskich oligarchów, Ihora Kołomojskiego, miał zgodzić się na udostępnienie swojego lokalu służbom w zamian za zgodę na umożliwienie wyjazdu z kraju w ubiegłym roku. Dzięki temu Boholubow miał uniknąć zatrzymania w sprawie o udział w oszustwach finansowych.

Walka służb

Pogłoski o tym, że NABU dysponuje setkami godzin taśm, na których nagrani mają być bliscy przyjaciele i współpracownicy prezydenta Zełenskiego, pojawiły się już kilka miesięcy temu. Zapewne wstrzymanie dalszych działań służb antykorupcyjnych w tej sprawie stało się powodem przeprowadzenia w lipcu przez Zełenskiego i lojalną wobec niego większość w parlamencie próby likwidacji niezależności

eprasa.pl f4b06bc9e8



Prot. Andrusieczko

W Ukrainie rozpoczęły się demonstracje przeciwko korupcji. Najsłynniejsza nosiła nazwę „kartonowego Majdanu".

NABU i SAP. Za sprawą przyjętych wówczas przez Radę Najwyższą i podpisanych przez prezydenta zmian prawnych oba organy zostały podporządkowane Prokuratowi Generalnemu, osobie wybieranej przez głowę państwa. Dzięki społecznemu naciskowi w postaci trwających kilka dni w największych miastach Ukrainy antyrządowych protestów (pierwszych od początku wojny) oraz stanowczej reakcji Unii Europejskiej Zełenski został zmuszony do wycofania się z tego pomysłu.

Niepowodzenie w legislacyjnym podporządkowaniu organów antykorupcyjnych nie oznaczało jednak rezygnacji z prób ograniczenia ich niezależności. Biuro Prezydenta nie zaprzestało wykorzystywania kontrolowanych przez siebie służb do przycięcia skrzydeł NABU i SAP, utrudniając prowadzenie przez te instytucje postępowań przeciwko osobom powiązanym z prezydentem, jego administracją lub rządem. Służba Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) prześladuje detektywów NABU, oskarżając ich, a to o nadużycia finansowe, a to o współpracę z Rosjanami. W lipcu wzięto na cel piętnastu detektywów NABU, dokonując przeszukiwań w ich mieszkaniach, zaś w SAP zaczęto sprawdzać, czy na pewno wszyscy skrupulatnie przestrzegają tajemnicy służbowej. We wrześniu ruszyły śledztwa przeciwko byłym detektywom Biura pracującym w spółkach państwowych. Intencją działań SBU jest nie tylko zastra-

eprasa.pl f4b06bc9e8



Piotr Andrusieczko

Zapalczywość władz w zwalczaniu niezależności organów antykorupcyjnych powoduje, że nie zważają one na ogromne straty wizerunkowe, jakie ta działania wywołują, lub je lekceważą.

szenie i sparaliżowanie konkurencyjnych służb, ale przede wszystkim zachowanie w swoich kompetencjach przeciwdziałania korupcji pod przykrywką posiadanych uprawnień związanych z ochroną kontrwywiadowczą gospodarki. Szantaż wobec osób uwikłanych w korupcję (a takich przecież nie brakuje w biznesowo-politycznych elitach nad Dnieprem) jest jednym z istotnych narzędzi walki politycznej i żadna władza nie będzie skora do dobrowolnego się ich pozbycia na rzecz niezależnych instytucji antykorupcyjnych.

Jermak ofiarny

Zapalczywość władz w zwalczaniu niezależności organów antykorupcyjnych powoduje, że nie zważają one na ogromne straty wizerunkowe, jakie te działania wywołują, lub je lekceważą. W ciągu ostatnich tygodni Wołodymyr Zełenski przeistoczył się z męża stanu w polityka porównywanego do niesławnego Wiktora Janukowycza, symbolu korupcji i patologii systemu oligarchicznego sprzed czasów Euromajdanu. Obóz władz lekceważy jednak krytykę społeczną. Badania socjologiczne wskazują, że społeczeństwo uważa korupcję za drugie największe – po rosyjskiej agresji – za-

eprasa.pl f4b06bc9e8

grożenie dla stabilności państwa. Na początku października Kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii przedstawił sondaż, z którego wynika, że 71 procent Ukraińców jest przekonanych, że w czasie trwającej wojny korupcja w kraju się rozwinęła. Także październikowe badania ośrodka SOCIS ujawniły, że 61,5 procent społeczeństwa negatywnie ocenia działania władz w zakresie gospodarowania środkami publicznymi, uznając przy tym defraudację środków budżetowych za największy błąd obecnego rządu. Niemal połowa respondentów (49,2 procent) winą za ten stan rzeczy obarcza prezydenta Zełenskiego.

Śledztwo antykorupcyjne NABU zatrzęsło w posadach opinią publiczną w Ukrainie. Dziennikarze i aktywiści oraz politycy – w tym również z proprezydenckiej partii Sługa Narodu – wyrazili oczekiwanie zdecydowanej reakcji prezydenta. Za taką uznano dymisję najbliższego współpracownika Zełenskiego, szefa Biura Prezydenta Andrija Jermaka, czego mieli się domagać nawet prominentni przedstawiciele proprezydenckiego ugrupowania, grożąc rozpadem frakcji. Nazywany „zielonym kardynałem" (od nazwiska prezydenta i koloru ugrupowania Sługa Narodu) i prawą ręką prezydenta Jermak jest osobą decydującą o tym kto, kiedy i czy w ogóle może spotykać się z Zełenskim. Jest uważany za wszechwładną postać zaangażowaną zarówno w kształtowanie polityki zagranicznej, jak i decydującą o personalnych nominacjach w rządzie. Jego pozycja w elicie władzy powoduje, że powszechnie uznaje się, iż nie mógł on nie wiedzieć o procederze korupcyjnym wokół Enerhoatomu, a przynajmniej dać na niego milczące przyzwolenie. Istotnym argumentem za dymisją Jermaka są także krążące po Kijowie pogłoski, że i on jest bohaterem części nagrań, którymi dysponuje NABU, a których z powodu możliwej destabilizacji całego systemu władzy w Ukrainie nie zdecydowało się jak dotąd ujawnić.

Plan pokojowy *ex machina*

Decyzję o losach szefa swojego Biura Zełenski miał podjąć 20 listopada, kiedy zorganizowane zostało spotkanie z przedstawicielami Sługi Narodu w celu uzgodnienia dalszych kroków mających na celu przezwyciężenie kryzysu politycznego związanego z aferą korupcyjną. Traf chciał, że tego samego dnia do Kijowa przybyła amerykańska delegacja na czele z sekretarzem ds. armii USA Danem Driscollem i szefem sztabu gen. Randy George'em. Zarówno krajowa, jak i światowa opinia publiczna żyła już planem pokojowym napisanym przez Steve'a Witkoffa we współpracy z rosyjskim wysłannikiem Kiriłłem Dmitrijewem. Kluczowe punkty opublikowanej propozycji pokojowej dotyczące oddania części terytoriów (całości Donbasu i Krymu, w tym obszarów znajdujących się obecnie pod kontrolą Kijowa) i ograniczenia suwerenności (zakazu wstępowania do NATO i ograniczenia liczebności armii) by-

eprasa.pl f4b06bc9e8

ły dla Ukrainy nieakceptowalne. Z wyjątkiem amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa dla Kijowa odzwierciedlały one bowiem główne i od dawna znane postulaty Rosji.

Kryzys korupcyjny w Ukrainie zapewne był istotnym argumentem, by przekonać amerykańskiego prezydenta do podjęcia kolejnej próby nacisku na Zełenskiego do przyjęcia warunków pokoju, które najprawdopodobniej w znacznej części zostały podyktowane Witkoffowi przez Rosjan. Zełenski przeżywający największy kryzys wewnątrzpolityczny od rozpoczęcia swojej prezydentury miałby być bardziej skłonny do przyjęcia niekorzystnych warunków zakończenia wojny. Jednak i sam Zełenski umiejętnie wykorzystał kolejne wzmożenie administracji Donalda Trumpa w kwestii rozwiązania konfliktu w Ukrainie.

Następnego dnia ukraiński przywódca wygłosił nadzwyczajne orędzie do narodu, w którym w dramatycznym tonie przyznał, że Ukraina znajduje się w jednym z najtrudniejszych momentów swojej historii ze względu na „bardzo trudny wybór" i olbrzymią presję. Alternatywa, przed którą stoi państwo, to utrata godności w związku z koniecznością przyjęcia „trudnych punktów" porozumienia z Rosją albo utrata kluczowego partnera (USA) i poniesienie tego konsekwencji. Zaapelował o zakończenie wewnętrznych sporów i ponadpartyjne wsparcie władz w obliczu wyboru, który może skutkować „końcem ukraińskiego państwa". Apel o jedność narodową wygłoszony w dniu obchodów Dnia Godności i Wolności upamiętniających pomarańczową rewolucję z 2004 roku oraz rewolucję godności z 2013 roku celowo odwoływał się do poczucia godności i honoru Ukraińców. W ten sposób Zełenski skutecznie zamknął usta krytykom po skandalu korupcyjnym, mobilizując społeczeństwo do poparcia jego niezłomnej postawy wobec niesprawiedliwych i uwłaczających warunków pokojowych. Podbite medialnie przez Zełenskiego kontrowersje wynikłe wokół treści propozycji nowego porozumienia pokojowego skutecznie odwróciły uwagę od afery wokół Mindicza i losów Jermaka. Ten ostatni wyjechał zresztą do USA, by koordynować negocjacje z Amerykanami.

Obóz władz lekceważy jednak krytykę społeczną. Badania socjologiczne wskazują, że społeczeństwo uważa korupcję za drugie największe – po rosyjskiej agresji – zagrożenie dla stabilności państwa.

W domu Zełenukowycza

Podczas protestów (w lipcu 2025 roku) przeciwko wprowadzeniu w życie poprawek prawnych ograniczających niezależność NABU i SAP demonstranci posługiwali się między innymi transparentami z wizerunkiem połączonych twarzy Zełenskie-

eprasa.pl f4b06bc9e8

go i Janukowycza. Grafika zobrazowywała przeistoczenie się obecnego prezydenta w jednego ze swoich poprzedników, którego praktyki korupcyjne doprowadziły ostatecznie do społecznej rewolucji w Ukrainie. Oprócz przyzwolenia na praktyki korupcyjne w swoim otoczeniu jest jednak jeszcze jeden punkt wspólny łączący obu polityków: jak wynika z dokumentów księgowych odnalezionych w luksusowej rezydencji Janukowycza w Meżyhirji, spółka obsługująca mieszkaniowe interesy Wiktora Fedorowycza wystawiała na jego nazwisko rachunki za opłaty za kilka dwunastopokojowych apartamentów przy ulicy Hruszewskiego 9a. Wspólna ich powierzchnia wynosi ponad 1000 metrów kwadratowych.

W tym samym apartamentowcu zameldowana była (jest?) cała galeria osób powiązanych z wpływowymi postaciami skupionymi wokół byłego prezydenta: w tym córka Jurija „Jenakijewskiego" Iwaniuszczenki, kryminalnego autorytetu i przyjaciela z dzieciństwa Janukowycza, córka oraz synowa Wołodymyra Rybaka, przewodniczącego Rady Najwyższej za czasów Janukowycza, córka Ihora Kaletnyka, szefa służby celnej za czasów Janukowycza, Wołodymyr Makiejenko, szef kijowskiej administracji państwowej za czasów Janukowycza, oraz wielu innych pociotków, spowinowaconych, krewnych i znajomych królika ze świata szemranego biznesu dawnej elity politycznej, która swoje lata świetności przeżywała właśnie w trakcie prezydentury Janukowycza. I *last, but not least*, albo jak kto woli wisienka na torcie: jedenaście mieszkań na Hruszewskiego 9a posiada Wiktor Medwedczuk, lider zakazanej obecnie prorosyjskiej partii Platforma Opozycyjna – Za Życie, oskarżony o zdradę państwa polityk i szczęśliwy rodzic nastolatki, której ojcem chrzestnym jest sam Władimir Putin.

Kilka lat temu kompleks mieszkalny na Hruszewskiego 9a został uznany przez Kijowian za „najpotworniejszy obiekt stolicy", który najbardziej ze wszystkich budynków szpeci miejską panoramę. Nielegalnie wybudowany, a następnie powiększany (pomimo braku pozwoleń na rozbudowę budynek zamiast zapisanych w planie piętnastu pięter w części środkowej i dziewięciu w bocznej rozrósł się całkowicie bezprawnie do dwudziestu dwóch i jedenastu pięter!) był wielokrotnie wskazywany do rozbiórki. „Potwór na Hruszewskiego" nic sobie jednak nie robi z opinii zwykłych mieszkańców i urzędników miejskich. Wszak dopóki kolejne skorumpowane elity polityczno-biznesowe korzystają z jego usług, może stać spokojnie.

Krzysztof Nieczypor jest analitykiem Ośrodka Studiów Wschodnich.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Rosyjskie polowanie na Andrija Parubija

Zoriana Varenia

30 sierpnia 2025 roku, około południa, we Lwowie został zamordowany Andrij Parubij – były Przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy, sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony oraz obecny poseł Rady Najwyższej Ukrainy. Był jednym z najważniejszych przeciwników Rosji, a to sprawiło, że stał się celem reżimu kremlowskiego.

W Ukrainie dopiero teraz – po zamordowaniu Andrija Parubija – zaczyna się dostrzegać, co dokładnie zrobił on dla kraju. A za jego życia wydawało się, że ludzie bardziej zwracali uwagę na jego niewyraźny sposób mówienia niż na prawdziwe osiągnięcia. W rzeczywistości Parubij wniósł znaczący wkład w rozwój niepodległej Ukrainy i w opór wobec Rosji.

Od aktywisty do posła

W wieku siedemnastu lat Andrij Parubij objął kierownictwo młodzieżowej organizacji Spadszczyna, kształtującej młodych ludzi w duchu nacjonalistyczno-patriotycznym. Niecałe dwa lata później został najmłodszym deputowanym Lwowskiej Rady Obwodowej, a wkrótce potem zasiadł w Radzie Miejskiej we Lwowie. W wieku dwudziestu lat, wraz z Ołehem Tiahnybokiem, założył Socjalnarodową Partię Ukrainy – skrajnie prawicową, nacjonalistyczną formację, z której ostatecznie wyłoniła się partia Swoboda.

W tym czasie był postacią znaną głównie w środowisku lwowskim, ale wkrótce przeniósł się do Kijowa, gdzie odegrał aktywną rolę w pomarańczowej rewolucji. W listopadzie i grudniu 2004 roku pełnił funkcję komendanta Domu Ukraińskiego w Kijowie, a za swoje zaangażowanie otrzymał pamiątkowe odznaczenie dla wybitnych uczestników pomarańczowej rewolucji.

Niedługo po zwycięstwie „pomarańczowych", w styczniu 2005 roku, Parubij opuścił szeregi partii Swoboda. Zapowiadał wtedy utworzenie nowego prawicowego ugrupowania, jednak w praktyce do tego nie doszło – wkrótce dołączył do nowo powstałej partii Nasza Ukraina prezydenta Wiktora Juszczenki. Dzięki temu pod-

eprasa.pl f4b06bc9e8

czas wyborów parlamentarnych w 2007 roku po raz pierwszy został wybrany do Rady Najwyższej.

W lutym 2012 roku Parubij odszedł z Naszej Ukrainy, a w czerwcu tego samego roku wstąpił do Frontu Zmian Arsenija Jaceniuka, który później połączył się z partią Bat'kiwszczyna Julii Tymoszenko. W ten sposób Parubij w 2012 roku został wybrany na posła kolejnej kadencji parlamentu.

Sprzeciw wobec Rosji w ukraińskim parlamencie

Kiedy był posłem, miało miejsce kilka istotnych wydarzeń, które wyraźnie go ukształtowały jako zdecydowanego przeciwnika Rosji.

W kwietniu 2010 roku w Ukrainie podpisano tzw. umowy charkowskie, znane również jako pakt Janukowycza–Miedwiediewa. Na mocy tych porozumień prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz przedłużył okres stacjonowania Floty Czarnomorskiej Federacji Rosyjskiej w Sewastopolu do 2042 roku (pierwotnie miał się zakończyć w 2017 roku) z automatycznym przedłużeniem o kolejne pięć lat. Oficjalnie miało to stanowić element wymiany – obniżenie cen rosyjskiego gazu dla Ukrainy przez anulowanie części opłat celnych.

W dniu ratyfikacji umów w parlamencie już rano na placu przed budynkiem zgromadził się wiec. W sali obrad opozycja przykryła swoje sektory ukraińską flagą, natomiast po stronie koalicji rządzącej próbowano zablokować otwory do kart deputowanych dla głosowania. Gdy do sali wszedł przewodniczący Rady, Włodymyr Łytwyn, w jego stronę poleciały jajka.

Nawet jeśli pełnoskalowa wojna zostanie zamrożona lub się zakończy, rosyjskie polowanie na ukraińskich działaczy będzie trwało nadal.

Głównym narzędziem protestu opozycji stały się dymne bomby. Jak podaje Ukrinform, pierwotnie ustalono, że rzucać je będą deputowani z kilku partii, jednak w rzeczywistości uczynił to jedynie Andrij Parubij. W końcu w sali wywiązała się bijatyka między opozycją a koalicją. Pomimo wysiłków protestujących, którzy starali się zablokować ratyfikację, umowy charkowskie zostały przegłosowane. W konsekwencji Parubijowi postawiono zarzut chuligaństwa.

Dwa lata później Parubij był inicjatorem dużej bójki w parlamencie, której celem było zablokowanie rozpatrzenia kontrowersyjnej „ustawy językowej" autorstwa Wadyma Kolesniczenki i Serhija Kiwalowa. Ustawa przewidywała osłabienie statusu języka ukraińskiego jako głównego i w praktyce miała prowadzić do rozpowszechnienia języka rosyjskiego.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Mimo prób blokady ustawa została także uchwalona, co wywołało falę protestów w Kijowie. Rozpoczął się wiec na rzecz ochrony języka ukraińskiego jako języka państwowego. Niektórzy uczestnicy protestu ogłosili głodówkę, a część demonstrantów nocowała na miejscu. Parubij również pojawiał się na tych protestach. Uliczne manifestacje, które trwały ponad dwa miesiące, zyskały miano „językowego Majdanu".

Rewolucja godności

W listopadzie 2013 roku decyzja ówczesnego prezydenta Wiktora Janukowycza o odmowie podpisania umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską stała się bezpośrednią przyczyną wybuchu rewolucji godności w Ukrainie. W tym czasie Andrij Parubij był posłem z ramienia partii Bat'kiwszczyna.

Już pierwszego dnia, gdy ogłoszono decyzję władz o rezygnacji z integracji z Unią Europejską, Parubij pojawił się na Majdanie z megafonem, stając się jednym z pierwszych protestujących. Początkowo na placu zgromadziło się zaledwie osiemdziesiąt osób, a liczba funkcjonariuszy milicji była znacznie większa. Gdy służby próbowały rozpędzić protestujących, Parubij powoływał się na swój status posła, podkreślając, że ma prawo spotykać się z wyborcami, a uniemożliwienie mu tego byłoby przestępstwem. Wkrótce wokół niego zgromadziły się setki osób, a poselski mandat Parubija stał się narzędziem w obronie uczestników protestu jeszcze wiele razy.

W nocy 30 listopada 2013 roku po brutalnym pobiciu protestujących studentów rozpoczęto organizowanie oddziałów samoobrony. Komendantem tego ruchu został Andrij Parubij, który kierował grupami ochotników dbających o porządek na Majdanie i stawiających opór próbom siłowego rozpędzenia protestu. Na początku lutego 2014 roku liczba osób zaangażowanych w samoobronę sięgała około dwunastu tysięcy, a ich działaniami zarządzał sam Parubij. Nieraz osobiście stawał w pierwszych szeregach, powstrzymując ataki na protestujących. Choć pełnił funkcję posła, nie uczestniczył w negocjacjach politycznych z rządem, pozostając wśród demonstrantów na miejscu wydarzeń.

Po ucieczce Janukowycza Parubij w lutym 2014 roku został mianowany sekretarzem Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy. Na czas jego urzędowania przypadła aneksja Krymu oraz początek konfliktu zbrojnego na wschodzie Ukrainy.

Gdy prorosyjscy separatyści zajmowali budynki państwowe we wschodnich ośrodkach regionalnych Ukrainy, Parubij wraz z ówczesnym szefem SBU, Walentynem Naływajczenką, polecieli do Ługańska, by opanować sytuację. Misja ta jednak zakończyła się niepowodzeniem.

Natomiast jako sekretarz RNBO Parubij odniósł także kilka znaczących sukcesów – jednym z najważniejszych było jego aktywne zaangażowanie w odtworzenie

eprasa.pl f4b06bc9e8



Wadym Czupryna / CC BY-SA 4.0

W czasie sprawowania przez Andrija Parubija urzędu posła miało miejsce kilka istotnych wydarzeń, które wyraźnie go ukształtowały jako zdecydowanego przeciwnika Rosji.

Narodowej Gwardii Ukrainy oraz organizację ochotniczych oddziałów, tworzonych głównie z uczestników samoobrony Majdanu.

Jednak w sierpniu 2014 roku Parubij złożył dymisję ze stanowiska sekretarza Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy. Stało się to podczas procesu negocjacyjnego, który później doprowadził do podpisania porozumień mińskich. Decyzja ta wynikała z rozbieżności z prezydentem Petrem Poroszenką, zwłaszcza w kwestii tych umów. Później TSN informowało, że Parubij od samego początku nie był zwolennikiem porozumień mińskich. Uważał, że powstały w bardzo niekorzystnych warunkach dla Ukrainy, że prezydent Rosji Władimir Putin nie zamierza ich przestrzegać, a jego plany wobec Ukrainy nie zostaną powstrzymane dzięki ich podpisaniu. Zdaniem Parubija jedyną skuteczną metodą obrony kraju pozostaje siła.

Przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy

We wrześniu 2014 roku Andrij Parubij dołączył do partii Narodowy Front, której liderem był Arsenij Jaceniuk. Po raz trzeci w karierze politycznej został wybrany posłem, a już w grudniu tego samego roku jako ówczesny pierwszy wiceprzewodni-

eprasa.pl f4b06bc9e8

czący Rady Najwyższej doświadczył próby zamachu na swoje życie. W jego kierunku rzucono granat – upadł u jego stóp, odturlał się i eksplodował przy samochodzie oraz krawężniku. Parubij nie doznał obrażeń.

Zleceniodawcą tego ataku miał być Serhij Szuljak, były szef ochrony państwowej z czasów prezydentury Wiktora Janukowycza. Po rewolucji godności Szuljak wyjechał do Rosji, gdzie zajmował się polowaniem na ukraińskich polityków i liderów patriotycznej części społeczeństwa.

Na początku sprawował urząd pierwszego wiceprzewodniczącego, a w 2016 roku objął stanowisko przewodniczącego Rady Najwyższej. W tym czasie Parubij przeprowadził dziesiątki, jeśli nie setki, istotnych ustaw. Dzięki jego bezpośredniemu zaangażowaniu powołano Ukraiński Fundusz Kultury, wprowadzono kwoty na wspieranie ukraińskojęzycznych treści, uchylono wspomnianą ustawę o statusie języka ukraińskiego, która prowadziła do rusyfikacji Ukrainy. Przyjęto także kluczowe ustawy dotyczące uzyskania Tomosu dla ukraińskiego Kościoła oraz przywrócenia jego autokefalii.

Bez konsekwentnego nacisku Parubija ustawa o języku mogłaby nawet nie wejść pod obrady – on kilka razy stawiał ją na głosowaniach, aż uzyskała wymaganą większość.

Jednym z najważniejszych osiągnięć Parubija była ustawa o języku ukraińskim, zapewniająca funkcjonowanie języka państwowego we wszystkich sferach życia publicznego, w tym w usługach. Bez jego konsekwentnego nacisku ustawa o języku mogłaby nawet nie wejść pod obrady – on kilka razy stawiał ją na głosowaniach, aż uzyskała wymaganą większość.

Parubij pełnił funkcję przewodniczącego Rady Najwyższej do sierpnia 2019 roku, kiedy władzę w kraju przejęła ekipa Wołodymyra Zełenskiego. W wyborach parlamentarnych tego samego roku znalazł się na drugim miejscu listy partyjnej Petra Poroszenki Europejska Solidarność, która od pierwszych dni pracy parlamentu przeszła do opozycji wobec prezydenckiej frakcji Sługa Narodu. Natomiast Andrij Parubij w trakcie kadencji nie wyróżniał się aktywnością publiczną w mediach, koncentrując się na pracy nad ustawodawstwem.

Gdy w 2022 roku Rosja rozpoczęła pełnoskalową inwazję na Ukrainę, Parubij dołączył do 206. batalionu obrony terytorialnej Kijowa, pełnił służbę na posterunkach, pomagał w ewakuacji ludności cywilnej oraz w wyzwoleniu obwodu. Przed zabójstwem Parubij został posłem dziewiątej kadencji z ramienia Europejskiej Solidarności. Należał do Komisji ds. Bezpieczeństwa Narodowego, Obrony i Wywiadu Rady Najwyższej Ukrainy, a także odpowiadał w parlamencie za współpracę z Polską i Włochami.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Czas na zamach?

Od razu po zamachu pojawiły się głosy, że to Rosja odpowiada za zabójstwo Parubija. Nasuwa się podstawowe pytanie – dlaczego właśnie teraz i dlaczego akurat on? Przecież od kilku lat Parubij rzadko występował publicznie, nie zabierał często głosu w parlamencie i nie pełnił znaczących funkcji państwowych.

Tymczasem konflikt między Ukrainą a Rosją nie rozpoczął się w 2022 ani nawet w 2014 roku – trwa właściwie od zawsze. Zabójstwo Parubija ma symboliczny i demonstracyjny charakter, jego celem było zastraszenie społeczeństwa, zniechęcenie obywateli do otwartego wyrażania patriotyzmu i ukraińskości.

Parubij był wrogiem Rosji przede wszystkim dlatego, że odegrał kluczową rolę w obronie Majdanu. To on przyczynił się do stłumienia protestu, zorganizował dziesiątki tysięcy ludzi w struktury obronne rewolucji. Jako sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony wspierał powstanie i uzbrojenie batalionów ochotniczych, które odgrywają ogromną rolę w walce przeciwko rosyjskiej agresji od 2014 roku. Jako przewodniczący Rady Najwyższej miał wpływ na przyjęcie ustaw, które znacząco osłabiały wpływ Rosji na Ukrainę.

W oświadczeniu Europejskiej Solidarności stwierdzono, że zabójstwo Parubija nie jest przypadkową zbrodnią, a nosi znamiona terroru politycznego skierowanego przeciwko ukraińskiej państwowości. Czyli to pewien przekaz od Rosjan: jeśli dziś jesteś za Ukrainą, aktywnie wyrażasz swoje stanowisko – wcześniej czy później możesz stać się celem rosyjskich służb.

Nawet jeśli pełnoskalowa wojna zostanie zamrożona lub w jakiś sposób zakończona, polowanie na ukraińskich działaczy będzie trwało. Zabójstwa, prześladowania polityków, dziennikarzy, aktywistów i liderów opinii pozostaną narzędziem nacisku.

Rosyjskie metody

30 sierpnia zamaskowany sprawca podszywający się pod kuriera otworzył ogień do pięćdziesięcioczteroletniego Andrija Parubija, oddając około ośmiu strzałów. Po dokonaniu zbrodni zaczął zacierać ślady – przebrał się, pozbył się broni i próbował ukryć się w obwodzie chmielnickim. Natomiast nocą 1 września prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski poinformował, że prawdopodobnego mordercę już zatrzymano. Okazał się nim pięćdziesięciodwuletni mieszkaniec Lwowa, Mychajło Scielnikow. Mężczyzna był dwukrotnie żonaty i przez dziewiętnaście lat prowadził własny biznes, w ostatnim czasie zajmował się naprawą sprzętu AGD.

Scielnikow przyznał się do popełnionego czynu, podkreślając, że nie współpracował z Rosją. Nazwał swoje działania „osobistą zemstą na władzy ukraińskiej". Na

eprasa.pl f4b06bc9e8

pytanie, dlaczego zdecydował się na taki czyn, odpowiedział enigmatycznie: „za wszystko", dodając, że Parubij nie był specjalnie wybraną ofiarą – gdyby mieszkał w Winnicy, zabiłby Poroszenkę. Podejrzany poprosił również, by wymienić go na ukraińskich jeńców wojennych, bo chce pojechać i odnaleźć ciało swojego syna, który zginął na wojnie.

Syn podejrzanego rzeczywiście służył w Siłach Zbrojnych Ukrainy. Pod pseudonimem „Lemberg" walczył w rozpoznaniu 3. batalionu zmotoryzowanego i zginął w maju 2023 roku w Bachmucie. Żołnierze ze Lwowa, którzy go znali, potwierdzili Radiu Swoboda, że chłopak nie utrzymywał kontaktu z ojcem, ponieważ nie podzielał jego prorosyjskich poglądów.

Olena Czernińka, matka żołnierza, wyjaśniła na swojej stronie na Facebooku, że Scielnikow rozstał się z nią w 1998 roku, a syna wychowywała samotnie. Kiedy poszedł na wojnę, doszło do poważnego konfliktu z ojcem – całkowicie go odsunął, a ojciec pogardliwie odnosił się do faktu, że syn walczy o Ukrainę.

30 września Służba Bezpieczeństwa Ukrainy poinformowała, że w sprawie zabójstwa Parubija ograniczono publiczny dostęp do orzeczeń sądowych, ponieważ ujawnienie niektórych informacji mogłoby „negatywnie wpłynąć na prowadzenie czynności śledczych i procesowych".

Kilka dni później SBU ogłosiła, że zgromadzono dowody na to, iż podejrzany działał na zlecenie rosyjskich służb specjalnych. Przedstawiono mu zarzut zdrady państwa. Zgodnie z materiałami sprawy karnej mieszkający we Lwowie Scielnikow ponad rok temu został zwerbowany przez rosyjskie służby. Później Rosjanie polecili mu zamordować Parubija i sfinansowali przygotowania do tej zbrodni.

Zoriana Varenia jest politolożką i dziennikarką z Ukrainy. Obecnie pracuje w redakcji portalu Nowa Polszcza, współpracuje także z innymi redakcjami, m.in. z Radiem 357.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Wojna o dom

Z Tomášem Forró, niezależnym słowackim reporterem i pisarzem, autorem książek *Apartament w hotelu Wojna. Reportaż z Donbasu* i *Śpiew syren. W głąb wojennej Ukrainy*, rozmawia Ireneusz Dańko

IRENEUSZ DAŃKO: Pełnoskalowa wojna Rosji przeciw Ukrainie trwa blisko cztery lata. Słowacy interesują się jeszcze wydarzeniami za wschodnią granicą?

TOMÁŠ FORRÓ: Sytuacja wygląda podobnie jak w Polsce i całym naszym regionie. Większość jest już zmęczona doniesieniami z kraju nad Dnieprem. Widzę to również podczas naszych zbiórek, które organizujemy, aby dostarczać pomoc humanitarną. Prawdę mówiąc, nie jestem zaskoczony. Spodziewałem się tego już znacznie wcześniej. Po kilku latach wojna spowszedniała i nie budzi takich emocji jak na początku. Ale trzeba zacisnąć zęby i iść do przodu, bo wkrótce możemy być w podobnej sytuacji jak Ukraińcy.

Falę antyukraińskich nastrojów widać doskonale w Polsce, którą zna Pan całkiem dobrze. Czym różni się ona od tego, co dzieje się na Słowacji?

W jednym i drugim kraju to przede wszystkim wynik rosyjskiej dezinformacji i operacji psychologicznych. Działania służb specjalnych Kremla stają się coraz intensywniejsze. Oczywiście nie wyglądają wszędzie tak samo, są dopasowane do lokalnych warunków i nastrojów społecznych. Na Słowacji czy w Czechach stosuje się jawnie prorosyjską narrację, która ma przekonać opinię publiczną, że tak naprawdę to Rosja jest ofiarą konfliktu, za którym stoi zepsuty Zachód, w tym Ameryka, pragnący zniszczyć świat słowiański – ostoję konserwatywnych wartości. W Polsce tajne służby Putina stawiają bardziej na narrację antyukraińską, ponieważ dobrze wiedzą, że otwarcie prorosyjski przekaz nie miałby większej szansy. Dopiero w następnym etapie będzie się wmawiać Polakom, że Rosja to w sumie nic złego. Śledzę polską prasę i media społecznościowe i widzę, że ten etap powoli następuje. Wystarczy zobaczyć, co mówi i pisze część prawicowych polityków, którzy powtarzają rosyjski przekaz.

Rosyjska propaganda w Polsce najmocniej eksploatuje wątki historyczne, aby budzić niechęć do Ukraińców. Zadanie ułatwia jej gloryfikacja UPA i Stepana Bandery w Ukrainie oraz brak odpowiedniego upamiętnienia ofiar rzezi wołyńskiej. W Słowacji te sprawy nie budzą takich emocji.

To prawda. Zacznę jednak od tego, że cokolwiek Ukraińcy by zrobili czy po-

eprasa.pl f4b06bc9e8

wiedzieli w kwestii Wołynia, to i tak nigdy nie zaspokoją wszystkich oczekiwań części polskiego społeczeństwa, a przede wszystkim polityków, którzy chcą mobilizować zwolenników wokół domniemanego wroga. Po stronie ukraińskiej, rzecz jasna, brakuje rzetelnej oceny tego, co wydarzyło się w czasie II wojny światowej. I to jest problem, z którym Ukraina będzie się musiała kiedyś uporać, o ile przetrwa. Na froncie nieraz rozmawiałem z żołnierzami, którzy nosili emblematy nawiązujące do Bandery czy UPA. Ta adoracja nie brała się z antypolskich przekonań, lecz po prostu ze zwykłej niewiedzy i słabej edukacji w szkole. Poza tym ukraińskie państwo nie ma tak długiej historii jak Polska i zwyczajnie brakuje mu niekontrowersyjnych bohaterów, do których można się odwoływać w walce z Rosją. Większość ukraińskich elit została w minionych stuleciach wymordowana lub zrusyfikowana. Stąd budowa patriotycznej narracji na takich postaciach jak Bandera czy Roman Szuchewycz, którzy z jednej strony walczyli o niepodległą Ukrainę z sowiecką Rosją, a z drugiej kolaborowali z III Rzeszą i byli jawnymi antysemitami. Nie bronię takiej postawy, zdaję sobie sprawę, że wielu Polaków może tego nie akceptować, ale ona absolutnie nie znaczy, że Ukraińcy są nazistami, jak stara się wmawiać rosyjska propaganda.

W książce *Śpiew syren. W głąb wojennej Ukrainy*, która niedawno ukazała się w Polsce, nie brakuje opisów rozkradania humanitarnej pomocy czy korupcji, która mimo wojny wciąż kwitnie za wschodnią granicą. Krytykuje Pan też część ukraińskich dowódców wojskowych, którzy – podobnie jak ich rosyjscy odpowiednicy – traktują żołnierzy jak „mięso armatnie". Nie obawia się Pan, że to pomaga rosyjskiej propagandzie, psując wizerunek państwa walczącego z agresją Rosji?

Jestem wolnym człowiekiem i dziennikarzem, którego misją jest przede wszystkim pokazywanie prawdziwego świata, a nie jego idealizowanie. Nie wykluczam, że rosyjska propaganda może wykorzystać to, co piszę, ale uważam, że – oprócz niewątpliwego bohaterstwa Ukraińców – należy pokazywać też problemy, bo tylko w ten sposób można skłonić władze do ich naprawy. Nigdzie na świecie nie ma sytuacji czarno-białej, doskonałych społeczeństw. W każdym kraju znajdziemy coś złego, co należy krytykować. Żaden nie jest wolny od korupcji, także Polska, a tym bardziej Słowacja. Nie można milczeć, bo w ten sposób tylko pogłębiamy negatywne zjawiska. Przykładem jest choćby niedawna afera korupcyjna w ukraińskiej energetyce. Kiedy pytano mnie, czy jej ujawnienie nie zniszczy wizerunku Ukrainy za granicą, odpowiadałem, że jeśli tak się stanie, to znaczy, że my, dziennikarze, źle wykonaliśmy swoją pracę. Naszym zadaniem od początku było pokazywanie Ukrainy nie jako państwa, w którym wszystko działa idealnie, lecz jako kraju, który zmaga się nie tylko

eprasa.pl f4b06bc9e8



Piotr Andrusieczko

Sytuacja na ukraińskim froncie nie wygląda dobrze. Mobilizacja do wojska nie działa tak, jak powinna. Postępuje powolny rozkład ukraińskiej armii.

z brutalnym agresorem, ale też ma olbrzymie problemy strukturalne w praktycznie wszystkich dziedzinach życia. A wojna jedynie je powiększyła. Trzeba mówić o tym, ale też pokazywać, jak ludzie mimo to starają się walczyć, czy po prostu przeżyć w dramatycznych warunkach. Proces oczyszczania Ukrainy z korupcji nie skończy się szybko. Jeśli wysyłamy tam pomoc, to należy wszystko weryfikować i dopilnować, by docierała bezpośrednio do tych, którzy jej naprawdę potrzebują, a nie trafiała komuś do kieszeni.

Pisze Pan, że wielu ukraińskich dziennikarzy stosuje autocenzurę podczas wojny, ulegając sugestiom czy naciskom władz, by nie ujawniać tego, co może wpływać negatywnie na obraz walczącego kraju. W Pana artykułach i książkach nie ma żadnych przemilczeń?

Na wojnie dzieją się różne rzeczy, które przekraczają wszelkie normy i wyobrażenia zwykłych ludzi w cywilu. Dopuszczają się ich obie strony konfliktu. Mam nadzieję, że nie będę musiał nigdy napi-

eprasa.pl f4b06bc9e8



Archiwum T. Forró

Na wojnie dzieją się różne rzeczy, które przekraczają wszelkie normy i wyobrażenia zwykłych ludzi w cywilu. Dopuszczają się ich obie strony konfliktu. Mam nadzieję, że nie będę musiał nigdy napisać o wszystkim, czego się dowiedziałem.

sać o wszystkim, czego się dowiedziałem. Nie chodzi o przypadki złodziejstwa czy korupcji, które należy bezwzględnie ujawniać i piętnować. To, że postanowiłem coś przemilczeć, nie wynika z nacisków czy szantażu władz lub kogokolwiek innego, ale z mojej własnej decyzji.

Niektóre oskarżenia wobec ukraińskich dowódców bardzo mocno wybrzmiewają w Pana książce. Cytowani żołnierze zarzucają im karygodne zaniedbania i błędy, które miały kosztować życie wielu osób i utratę części terytorium Ukrainy.

Nie pozwoliłbym sobie napisać czegoś, co nie jest dobrze udokumentowane. Spędziłem wiele czasu na froncie, by wszystko zweryfikować. Zebrałem wiarygodne relacje z różnych źródeł. Twarde dowody bardzo trudno zdobyć. To zadanie dla prokuratorów i śledczych. Moim – jako dziennikarza – było zwrócenie uwagi na rzeczywiste problemy, które mają wpływ na sytuację walczących oddziałów i zwykłych ludzi. Oczywiście, byłby to kompletnie nieprawdziwy obraz, gdyby ktoś pomyślał po naszej rozmowie, że wszystko, co dzieje się w Ukrainie, jest złe i godne krytyki. Tak nie jest. To, o czym teraz mówimy, stanowi jedynie niewielką część mojej książki, która liczy sześćset pięćdziesiąt stron. Spędziłem w tym kraju wiele miesięcy, poznałem mnóstwo wspaniałych ludzi – wojskowych i cywili, którzy radzą sobie nawet w najbardziej dramatycznych sytuacjach. Niektórzy niestety już nie żyją. Niesamowita była dla mnie pierwsza reakcja Ukraińców na pełnoskalową agresję Rosji. Miliony ludzi powiedziało sobie wtedy: „No nie, nie ustąpimy, będziemy walczyć do końca". To było zupełnie inne zachowanie niż w 2014 roku, gdy Rosjanie zajęli Krym bez jednego wystrzału, a ukraińskie wojsko dało się pokonać separatystom pod Iłowajskiem i Debalcewem. Gdyby nie ten gniew i pospolite ruszenie narodu, Ukraina dawno by się rozpadła, a rosyjska armia weszła do Kijowa. Ludzie byli gotowi poświęcić własne życie nie za Zełenskiego czy Banderę, nawet nie za Ukrainę i inne wzniosłe idee, ale po prostu – za swoje rodziny. Rozumieli, że tu jest ich dom, o który muszą walczyć.

Dzisiaj wielu straciło już jednak zapał do walki. Tysiące młodych Ukraińców stara się uniknąć poboru do wojska – czy to dając łapówki, czy uciekając za granicę.

Trudno się dziwić po prawie czterech latach wojny. Nie każdy rodzi się żołnierzem. W Polsce i na Słowacji powinniśmy się uczyć od Ukraińców, jak reagować na zagrożenie ze strony Rosji. Dopóki nie jest za późno. Bardzo szybko może się zdarzyć, że znajdziemy się w podobnej sytuacji. Ukraińskie społeczeństwo wyciągnęło lekcję z 2014 roku i dzięki temu było mentalnie przygotowane, by stawić opór. Obawiam się, że w naszych krajach wielu „patriotów", którzy teraz ochoczo krytykują Ukraińców, gdyby doszło do rosyjskiej agresji na pełną skalę, uciekłoby w pierwszej kolejności za granicę.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Książka *Śpiew syren. W głąb wojennej Ukrainy* kończy się na początku 2024 roku. Jak od tamtego czasu zmieniło się ukraińskie społeczeństwo?

Sytuacja nie wygląda dobrze. Mobilizacja do wojska nie działa tak, jak powinna. Postępuje powolny rozkład ukraińskiej armii. Jeśli nadal tak będzie, to obawiam się, że gdzieś wszystko pęknie i Ukraina padnie. Rosja ma nie tylko przewagę w sprzęcie i ludziach, ale potrafi także umiejętnie toczyć wojnę psychologiczną. Po czterech latach na froncie, bez odpowiedniej rotacji, wielu ukraińskich żołnierzy przypomina psychiczne wraki. Fatalne morale najbardziej szkodzi w armii. Można nie mieć wystarczająco dużo sprzętu, ale bez woli walki nie da się pokonać wroga. Znam żołnierzy, którzy ponad miesiąc tkwią w okopach na „zerówce", bo po prostu nie ma kto ich zmienić, a powinni tam być najwyżej kilka dni. Niektórzy w takiej sytuacji wolą porzucić szeregi i trafić do więzienia jako dezerterzy. Ci, którzy są w cywilu, wiedzą, jaka jest sytuacja w wojsku. Zdają sobie sprawę, co ich czeka na froncie. Wyobraźnia działa. Nie przypadkiem statystyki, do których dotarłem, mówią, że nawet 80 procent zmobilizowanych mężczyzn nie dociera do swoich jednostek.

Co o takich „uchylantach" mówią żołnierze na froncie?

Różnie. Większość orientuje się, którzy sąsiedzi, koledzy i krewni siedzą za granicą, a którzy w okopach. Wielu nie kryje nienawiści, słysząc, że ktoś urządza sobie wycieczki turystyczne czy imprezuje w klubach. Pojawia się też czasem rodzaj zrozumienia, a nawet zazdrość, że tamtym udało się wyjechać. Ukraińskie społeczeństwo jest tu głęboko podzielone. Proszę sobie wyobrazić taki obrazek z Dniepru czy Zaporoża. Dwie emerytki siedzą na korytarzu swojego bloku – chruszczowki. Jedna pokazuje zdjęcie syna, który leży w szpitalu bez nóg, bo został ciężko ranny na froncie, a druga fotografię swojego z podróży po Włoszech. Obaj razem chodzili do szkoły, tylko teraz tak się złożyło, że pierwszy poszedł bronić ojczyzny, drugi zaś uciekł i żyje sobie wygodnie z dala od wojny. Tysiące rodzin egzystuje z tą świadomością, co nie jest łatwe i rodzi konflikty. Rosyjska propaganda wykorzystuje to bardzo skutecznie, aby jeszcze bardziej polaryzować społeczeństwo.

W Polsce mówi się, że ryba psuje się od głowy. Tą głową w Ukrainie jest prezydent Wołodymyr Zełenski, którego z jednej strony krytykuje Pan w swojej książce między innymi za lekceważenie sygnałów o szykującej się agresji Rosji, a z drugiej – chwali za dzielną postawę, szczególnie na początku pełnoskalowej wojny.

Nigdy nie stosuję zero-jedynkowego myślenia. Działania Zełenskiego można różnie oceniać. Nie podejmuje wyłącznie dobrych decyzji, jak stara się to przedstawiać jego administracja. Dojrzałe, obywatelskie społeczeństwo powinno być zdol-

eprasa.pl f4b06bc9e8



Piotr Andrusieczko

W okopach nie ma podziałów. Żołnierze ramię w ramię walczą z Rosjanami. Niekiedy ciężko ranni chłopcy, umierając, wołali swoje matki po rosyjsku.

ne do krytycznej oceny swoich władz, inaczej grozi mu autorytaryzm, jaki mamy w Rosji pod rządami Putina.

Pańska ostatnia książka nie została na razie przetłumaczona na język ukraiński. Trudno mówić o jej szerszym odbiorze wśród Ukraińców. Niektórzy obywatele Ukrainy mieszkający w Polsce poznali ją z polskiego przekładu i krytycznie odnieśli się do tego, że próbuje Pan zrozumieć tych mieszkańców Ukrainy, którzy mimo wojny wciąż mówią w „języku okupanta", czyli po rosyjsku.

To postawa typowa dla mieszkańców zachodniej Ukrainy, głównie cywilów. Bywając tam, nieraz słyszałem, jak krytykowali rosyjskojęzycznych rodaków za brak patriotyzmu. Sami zwykle nie doświadczyli wojny w takim wymiarze jak ci, którzy mieszkają na wschodzie lub musieli stamtąd uciekać, tracąc cały swój dobytek. Na froncie nie spotkałem żołnierzy, którzy skarżyliby się na to, że ktoś mówi po rosyjsku, nawet jeśli pochodzili z oko-

eprasa.pl f4b06bc9e8

lic Lwowa czy Tarnopola. W okopach nie ma takich podziałów. Jedni i drudzy ramię w ramię walczą z Rosjanami. Nieraz widziałem ciężko rannych chłopaków, którzy umierając, wołali swoje matki po rosyjsku. Dla nich to nie był język agresora, tylko ojczysty, w którym się wychowali i mówili przez całe życie. Rozumiem potrzebę derusyfikacji Ukrainy, ale tego nie da się zrobić w krótkim czasie. Ten proces powinien odbywać się stopniowo, w sposób organiczny, a nie pod przymusem. Nie można zrażać ludzi. Wielu Ukraińców pod wpływem wojny przeszło na język ukraiński, ale w kraju wciąż żyje co najmniej kilkanaście milionów osób, które mówią po rosyjsku. To zwykle starsi ludzie, a nie agenci Putina i miłośnicy kraju nad Wołgą. Często nie mają dobrego wykształcenia czy zdolności językowych. Nikt nie ma prawa ich pouczać, jak mają mówić.

Zamierza Pan nadal jeździć na Ukrainę i opisywać wojnę?

Oczywiście. To mój zawód, a ta wojna zdecyduje o losie całej naszej części Europy.

Będzie trzecia książka o Ukrainie?

Nie wiem. Jeśli powstanie, to przewodnik turystyczny po terenach wyzwolonych spod rosyjskiej okupacji. Wciąż mam nadzieję, że to się uda.

Tomáš Forró jest słowackim reporterem; zajmuje się kryzysami politycznymi i konfliktami zbrojnymi na całym świecie. Wielokrotnie nagradzany za reportaże z Ameryki Łacińskiej, Azji Wschodniej, Ukrainy i Polski. Za książkę *Apartament w hotelu Wojna. Reportaż z Donbasu* otrzymał nagrodę specjalną w ramach Międzynarodowej Nagrody im. Witolda Pileckiego.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Marketplace o zasięgu państwowym

Zoriana Varenia

W czwartym roku pełnoskalowej wojny Rosji przeciwko Ukrainie sankcje i wycofanie się międzynarodowych marek z rosyjskiego rynku nie budzą już emocji. Warto jednak przypomnieć początek 2022 roku, gdy ulubione rosyjskie brandy znikały jeden po drugim, a w internecie krążyły nagrania z kilometrowymi kolejkami do ostatnich czynnych sklepów Zara czy IKEA. Ukraińcy z niedowierzaniem pytali wtedy, dlaczego Rosjanie nie ustawiają się tak pod Kremlem na protestach przeciwko wojnie, lecz wolą gonić za koszulkami i garnkami.

W 2025 roku można już ocenić, jak Rosjanie poradzili sobie z utratą swoich ulubionych sklepów. Trudno nie zauważyć, że w praktyce niewiele się zmieniło – nikt nie zaczął pleść słomianych sandałów ani cerować każdej pary skarpet. Wystarczy zajrzeć do rosyjskich mediów: na YouTube, który mimo ograniczeń wciąż jest pełen programów rozrywkowych, lub na jego propagandowy odpowiednik VK Video, by zobaczyć obraz niemal identyczny z przedwojennym. Ubrania, przedmioty, dekoracje wyglądają jak dawniej. Rosjanie mają pod ręką wszystko, czego potrzebują. Pojawia się więc pytanie: skąd oni to biorą, skoro zachodni biznes opuścił ich rynek?

Rosyjska „normalność"

Jedna z odpowiedzi prowadzi do platformy Wildberries. Ten gigant nie tylko wspiera rosyjską gospodarkę i pośrednio potencjał wojskowy, odprowadzając ogromne podatki, ale też stał się symbolem „normalności", którą Rosjanie dziś nazywają codziennym życiem.

Wildberries to największy rosyjski *marketplace*, na którym można kupić praktycznie wszystko – od odzieży, żywności i mebli po tekstylia, materiały budowlane, a nawet samochody. Firma współpracuje z ponad 600 tysiącami marek. Co istotne, nie są to wyłącznie marki rosyjskie. Wildberries sprowadza towary między innymi przez Kazachstan, umożliwiając dostęp do produktów, których dostawy do Rosji zostały formalnie zakazane: komputerów, zegarków, sprzętu Apple, konsol Sony,

eprasa.pl f4b06bc9e8

drukarek, radioodbiorników, mikrofalówek, pendrive'ów, telewizorów, wentylatorów czy mikroprocesorów Intel.

Jak podaje „Delowaja sreda", mimo zachodnich sankcji w 2022 roku Wildberries zwiększyło swój obrót do 1,67 biliona rubli, co oznacza wzrost o 98 procent w porównaniu z rokiem 2021. Według danych „Forbesa" w 2023 roku obrót platformy wyniósł 2,5 biliona rubli, a w 2024 roku już 4,1 biliona, przy zysku netto rzędu 104 miliardów rubli [1 miliard rubli to blisko 45 milionów złotych – przyp. red.].

Dziś oddziały Wildberries działają we wszystkich regionach Rosji, a także w Białorusi, Kazachstanie, Armenii, Kirgistanie, Uzbekistanie, Azerbejdżanie, Izraelu i Turcji. Firma posiada około 50 tysięcy punktów odbioru, które powstają nawet w małych miastach i wsiach. Należy do pięćdziesięciu największych pracodawców w kraju i jest drugą, po Yandex, pod względem wartości firmą internetową w Rosji. Znajduje się również na liście przedsiębiorstw kluczowych dla funkcjonowania rosyjskiej gospodarki.

Nie dziwi więc, że na spotkaniach na Kremlu coraz częściej pojawia się nazwa Wildberries. Tatiana Kim (Bakalczuk), właścicielka firmy, regularnie uczestniczy w rozmowach z lokalnymi władzami, a także w posiedzeniach z udziałem Władimira Putina.

Wildberries zyskało znaczenie polityczne. Stało się jednym z głównych elementów systemu równoległego importu, dzięki któremu zachodnie produkty mimo sankcji wciąż trafiają na rosyjski rynek. W praktyce firma stanowi dziś narzędzie umożliwiające obejście sankcji.

Z macierzyńskiego do „Forbesa"

Oficjalna historia powstania Wildberries zaczyna się od Tatiany Bakalczuk, która w 2004 roku, będąc na urlopie macierzyńskim po urodzeniu pierwszego z siedmiorga dzieci, wpadła na pomysł założenia sklepu internetowego. Zauważyła wówczas potrzebę stworzenia wygodnej platformy zakupowej dla młodych matek, które nie miały czasu na tradycyjne zakupy.

Początkowa oferta Wildberries opierała się głównie na produktach z niemieckiego katalogu „OTTO". Liczba zamówień rosła lawinowo. Tatiana odbierała paczki na poczcie, kompletowała zamówienia i dostarczała je klientom. Pierwszym biurem firmy była jej kawalerka. Dzięki wytrwałości i systematycznej pracy przedsiębiorstwo stopniowo się rozwijało, zyskując coraz większy kapitał.

W 2018 roku Tatiana po raz pierwszy udzieliła serii wywiadów, w których opowiadała o początkach swojego biznesu. W celu zbudowania publicznego wizerunku Wildberries firma zatrudniła agencję PR, która opracowała strategię ukazującą Tatia-

eprasa.pl f4b06bc9e8

nę jako *self-made woman* – zwyczajną kobietę, która odniosła sukces dzięki ciężkiej pracy, bez wsparcia wpływowych osób. Taki obraz okazał się znacznie bardziej wiarygodny i budził większe zaufanie niż wizerunki typowych rosyjskich biznesmenów.

Agencja doradziła jej unikanie ostentacyjnego stylu życia, luksusowych marek oraz korzystania z zabiegów chirurgii plastycznej. Na publicznych wystąpieniach Tatiana prezentowana jest jako zmęczona, zapracowana kobieta, która kupuje wszystko wyłącznie na Wildberries, co ma podkreślać jej bliskość z przeciętnym konsumentem. Ten wizerunek dobrze współgra z ideą marki, choć w rzeczywistości Bakalczuk należy do najbogatszych kobiet w Rosji.

Tatiana także opowiadała, że urodziła się w Groznym, a wychowała w miejscowości Gazoprowod, gdzie ukończyła szkołę. Później rozpoczęła studia filologiczne o specjalności języka angielskiego i niemieckiego. Karierę zawodową zaczynała jako nauczycielka. A działalność rozpoczęła z dzieckiem na rękach i kapitałem startowym wynoszącym 700 dolarów.

Nie wszystko jest tak proste

Jednak Tatiana Bakalczuk, obecnie Kim, nie jest przypadkową osobą, a jej historia okazuje się znacznie bardziej złożona niż oficjalny wizerunek matki na urlopie macierzyńskim, która samodzielnie stworzyła odnoszący sukcesy biznes.

Tatiana ma związki rodzinne z Siergiejem Cojem – wpływową postacią rosyjskiego życia politycznego. Coj był rzecznikiem prasowym Jurija Łużkowa, długoletniego mera Moskwy, a następnie bliskim współpracownikiem Igora Sieczina, jednego z najpotężniejszych ludzi w Rosji i szefa koncernu Rosnieft. W czasie kampanii prezydenckich dał się również poznać jako zaufana osoba Władimira Putina. Od 2016 roku Coj zajmuje stanowisko wysokiego menedżera w Rosniefcie, co potwierdza jego silną pozycję w strukturach władzy.

Za sprawą oficjalnej narracji sukcesu Wildberries można odnieść wrażenie, jakby wszystko zaczęło się od zera – od laptopa, paczek na poczcie i determinacji młodej matki. W rzeczywistości jednak u podstaw Wildberries leżały znaczne środki finansowe.

Nie bez znaczenia były też zasoby finansowe, jakimi dysponowała rodzina Bakalczuk. Tatiana otrzymała od ojca akcje Gazpromu, które sprzedała, inwestując uzyskane środki w rozwój swojego biznesu. W tym samym czasie jej mąż Władisław Bakalczuk prowadził dochodowe firmy w branży internetowej i mobilnej, a w Wildberries zainwestował co najmniej 10 milionów rubli. Małżeństwo posiadało również biznes związany z handlem odzieżą używaną, który przynosił im dodatkowe zyski.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Za sprawą oficjalnej narracji sukcesu Wildberries można odnieść wrażenie, jakby wszystko zaczęło się od zera – od laptopa, paczek na poczcie i determinacji młodej matki. W rzeczywistości jednak u podstaw przedsięwzięcia leżały znaczące środki finansowe oraz dostęp do wpływowych kontaktów.

Kolejny mit dotyczy tego, że Tatiana była jedyną założycielką i właścicielką Wildberries. Choć w dokumentach figurowała jako główna właścicielka, pod koniec 2019 roku przekazała mężowi 1 procent udziałów. Według oświadczenia spółki był to jedynie zabieg techniczny mający uprościć rejestrację spółek zależnych. Jednak wiele źródeł branżowych i dziennikarskich podkreśla, że faktyczną kontrolę nad działalnością i rozwojem firmy od początku sprawował Władisław Bakalczuk.

W swoich publicznych wypowiedziach Tatiana niemal nigdy nie wspomina o tym, jaką rolę odegrał jej mąż, i buduje obraz samotnej kobiety sukcesu. Tymczasem wiele dowodów wskazuje, że to właśnie Władisław był kluczową postacią stojącą za techniczną stroną i strategią rozwoju Wildberries.

Sygnały ostrzegawcze

Choć są to jedynie niepotwierdzone teorie, trudno wierzyć, że biznes o takiej skali i miliardowych przychodach może pozostać niezauważony w kraju, nad którym unosi się korupcyjny duch lat dziewięćdziesiątych. W kraju, gdzie państwo ściśle kontroluje strategiczne sektory i gdzie niemal każda większa firma ma jakiegoś „patrona" w strukturach władzy lub służb, tak ogromne przedsięwzięcie nie mogłoby funkcjonować bez odpowiedniego parasola.

Po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji na Ukrainę zależność ta tylko się pogłębiła. Państwo przejęło szereg zachodnich przedsiębiorstw, a majątek po firmach, które opuściły Rosję, został rozdysponowany pomiędzy lojalnych wobec Kremla biznesmenów.

Wcześniej rosyjska elita gospodarcza koncentrowała się na sektorach surowcowych, przemysłowych czy finansowych, taka firma jak Wildberries mogła pozostawać na marginesie ich zainteresowania. Była po prostu sklepem internetowym. Jednak po 2022 roku, w warunkach sankcji i izolacji gospodarczej, ta platforma nabrała wagi strategicznej. Wpływ takiej „strony w internecie" stał się zbyt widoczny, do tego raporty finansowe pokazywały niebywały przyrost kapitału.

I się zaczęło. Do 2023 roku wszystko wyglądało cukierkowo i ładnie się układało. Jednak wiosną tego roku Wildberries i nazwisko Tatiany Bakalczuk znalazły się w centrum poważnego skandalu. Okazało się, że w największym rosyjskim *marketplace* nie wszystko działało tak idealnie, jak sugerował wizerunek firmy. Kierownictwo traktowało pracowników wyjątkowo surowo – ludzie pracowali w bardzo trudnych

eprasa.pl f4b06bc9e8

warunkach, otrzymując niskie wynagrodzenia, a do tego byli obciążani licznymi, ciągłymi karami finansowymi. W efekcie w punktach odbioru wybuchły masowe strajki.

Problemy firmy narastały przez cały rok. Wildberries było poddawane intensywnym kontrolom ze strony różnych instytucji państwowych. Przeanalizowano dane z Jednolitego Rejestru Kontroli, które pokazują, że w biurach i magazynach firmy w całej Rosji przeprowadzono niemal tysiąc kontroli – od urzędu ochrony konsumentów, przez służby podatkowe, aż po inspekcje migracyjne. Dla porównania w 2022 roku liczba tych kontroli była o połowę niższa, a w 2024 roku nagle spadła do stu dziewięćdziesięciu, wliczając kontrole zaplanowane na wrzesień. Tu warto podkreślić, że w rosyjskim kontekście takie działania często bywają wykorzystywane jako narzędzie nacisku na biznes.

Kadyrow i Kierimow od wielu lat rywalizują ze sobą o wpływy zarówno w sferze politycznej, jak i biznesowej. Ta długoletnia konkurencja jeszcze bardziej zaostrzyła napięcia wokół sprawy Wildberries.

Na początku 2024 roku Ministerstwo Spraw Wewnętrznych prowadziło przez tydzień kontrolę magazynu Wildberries w Szuszarach pod Petersburgiem, poszukując nielegalnych imigrantów. Wyniki tych działań nigdy nie zostały ujawnione. Kilka tygodni później ten sam magazyn spłonął w dużym pożarze, który objął powierzchnię około 70 tysięcy metrów kwadratowych. Ogień udało się opanować dopiero po dwóch dniach. Straty oszacowano na blisko 20 miliardów rubli.

Komitet śledczy wszczął postępowanie w sprawie nadużycia uprawnień. Według nieoficjalnych doniesień rosyjskich mediów Tatiana Bakalczuk mogła zostać objęta tym dochodzeniem. I znowu tak zwany *red flag*. Pożary w takich okolicznościach często bywają używane jako narzędzie nacisku na przedsiębiorstwa.

W tym momencie pojawiły się pewne nieznane do tej pory w Wildberries postaci – bracia Mierzojan, właściciele największej firmy reklamy zewnętrznej Russ Outdoor, znani jako osoby pomagające załatwiać problemy z władzami. Są oni powiązani z Sulejmanem Kierimowem, rosyjskim politykiem i oligarchą, senatorem reprezentującym Dagestan. Kierimow prawdopodobnie jest faktycznym właścicielem Russ Outdoor. Według doniesień Tatiana miała skontaktować się z braćmi, co doprowadziło do tego, że o sprawie pożaru w praktyce zapomniano.

Nowa epoka

W czerwcu 2024 roku ogłoszono, że największy rosyjski *marketplace*, Wildberries, połączy się z Russ Outdoor. Fuzja miała na celu stworzenie międzynarodowego konkurenta dla Amazona i Alibaby, rozwinięcie własnego systemu płatności na

eprasa.pl f4b06bc9e8

wzór SWIFT, zablokowanego w Rosji po rozpoczęciu inwazji na Ukrainę, oraz przyczynienie się do wzrostu rosyjskiego PKB o 1,5 procent rocznie.

Jednak rzeczywiste motywy i okoliczności tego połączenia budziły liczne wątpliwości. Russ Outdoor, choć jest liderem rynku reklamy zewnętrznej, jest firmą o zupełnie innej skali i niewspółmiernie mniejszej wartości. W 2023 roku Wildberries osiągnęło obrót na poziomie 2,5 biliona rubli, czyli aż sześćdziesiąt sześć razy większy niż w przypadku Russ Outdoor.

Mimo tej ogromnej nierówności udziały w nowej spółce podzielono w stosunku 65 do 35 procent. Wildberries wniosło całą sieć spółek zależnych zajmujących się logistyką, rozwojem, magazynami i domenami internetowymi, podczas gdy Russ Outdoor przekazał jedynie siedem milionów rubli kapitału zakładowego. Na stanowisko dyrektora nowej firmy powołano Roberta Mierzojana, a media podkreślały, że fuzja miała wsparcie samego Władimira Putina.

W praktyce to połączenie przypominało typowe przejęcie polityczne: mniejszy, ale państwowy i bliższy władzy podmiot zdobywa wpływy w strukturze znacznie większej i bardziej dochodowej firmy.

Nie wszyscy jednak zaakceptowali tę decyzję. Władisław Bakalczuk sprzeciwił się działaniom swojej żony Tatiany i zwrócił się o wsparcie do przywódcy Czeczenii Ramzana Kadyrowa, nazywając całą sytuację „rejdowym przejęciem" firmy. W odpowiedzi Tatiana na swoim kanale w Telegramie ogłosiła zakończenie zarówno relacji prywatnej, jak i zawodowej z mężem. Po ponad dwudziestu latach małżeństwa i wspólnym wychowaniu siedmiorga dzieci para rozwiodła się, a Tatiana powróciła do swojego panieńskiego nazwiska – Kim.

Władisław Bakalczuk osobiście udał się do Kadyrowa, twierdząc, że decyzja o fuzji została podjęta bez jego wiedzy, co rozbiło jego rodzinę. Zwrócił się o pomoc w odzyskaniu kontroli nad firmą. Kadyrow przekazał sprawę Adamowi Delimchanowowi, deputowanemu Dumy Państwowej z Czeczenii i bliskiemu współpracownikowi.

W ten sposób konflikt podzielił elity biznesowe i polityczne na dwa obozy. Po jednej stronie stanęła Tatiana Kim, wspierana *de facto* przez Sulejmana Kierimowa – jednego z najbogatszych i najbardziej wpływowych rosyjskich oligarchów, senatora Dagestanu i osobę bardzo blisko powiązaną z Putinem.

Po drugiej stronie znalazł się Władisław Bakalczuk, który szukał wsparcia u Ramzana Kadyrowa – postaci równie ważnej i kontrowersyjnej, znanej ze swojego autorytarnego stylu rządzenia i silnej pozycji na Kremlu.

Warto dodać, że konflikt między Kadyrowem a Kierimowem nie był czymś nowym – obaj od wielu lat rywalizują ze sobą o wpływy zarówno w sferze politycznej, jak i biznesowej. Ta długoletnia konkurencja jeszcze bardziej zaostrzyła napięcia wokół sprawy Wildberries.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Kulminacja sporu nastąpiła we wrześniu 2024 roku, kiedy w biurze Wildberries w Moskwie, zaledwie 400 metrów od Kremla, doszło do strzelaniny. W wyniku tego zdarzenia zginęły dwie osoby, a siedem zostało rannych. Władisław Bakalczuk przybył na miejsce w towarzystwie ochroniarzy pochodzenia czeczeńskiego. Spotkanie zakończyło się wymianą ognia z pracownikami ochrony biura.

Z kolei 10 października 2024 roku Ramzan Kadyrow publicznie oskarżył Sulejmana Kierimowa o próbę zorganizowania jego zabójstwa. Zapowiedział krwawą zemstę, jeśli oskarżony nie udowodni swojej niewinności. W swoim wystąpieniu powiązał tę sprawę ze strzelaniną w biurze Wildberries, twierdząc, że incydentowi próbowano nadać charakter konfliktu międzyetnicznego.

Choć przebieg dalszych wydarzeń nie jest do końca jasny, wiadomo, że Kierimow znacznie zwiększył swoją ochronę. Według informacji rosyjskiego kanału Dożdż Kadyrow osobiście rozmawiał o sprawie z Władimirem Putinem, uzyskując jego poparcie. „Nowaja Gazieta Europa" podała, że podczas spotkania Putin zaproponował Kadyrowowi rolę pośrednika między rosyjskimi władzami a bojownikami, którzy przejęli kontrolę w Syrii. Moskwa pilnie potrzebowała rozwiązania kwestii syryjskich baz wojskowych, a jeśli Kadyrowowi się to uda, miałoby to przeważyć nad losem Wildberries.

Koniec małżeństwa

Ciekawie ułożyły się losy głównych bohaterów Wildberries. W lutym 2025 roku sąd oficjalnie orzekł rozwód Tatiany Kim i Władisława Bakalczuka. Kilka miesięcy później, w kwietniu 2025 roku, zgodnie z wyrokiem sądu, jednoprocentowy udział w spółce Wildberries, który wcześniej należał do Władisława, przeszedł na konto jego byłej żony. A w mediach nieustannie pojawiają się doniesienia o rzekomym romansie Tatiany Kim z jednym z braci Mierzojanów.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Rosyjska inkwizycja

Marcin Łuniewski

Memy z Jezusem, kostium zakonnicy czy przerabianie ikon – w ostatnim czasie w Rosji rekordowo wzrosła liczba osób oskarżonych o bluźnierstwo. Rozpoczynając religijną krucjatę, Kreml wzmacnia swój wizerunek obrońcy tradycyjnych wartości.

Długowłosy mężczyzna z mikrofonem w ręku stanął przed widownią klubu komediowego w Samarze i rozpoczął występ. Początkowo Guram Demidow żartował sobie z tego, że jego libido najszybciej zabija informacja, że kobieta ma już trójkę dzieci. Na pierwszy rzut oka jeden z wielu podobnych stand-upów. W pewnym momencie komik powiedział jednak coś, co mogło zaważyć na całej jego dalszej karierze. „Jestem pewien, że Jezus był Rosjaninem. Jestem też pewien, że założył sieć Czerwone i Białe (sklepy z alkoholem). Sami oceńcie. W każdym domu jest wino w cenie wody. To on sprzedaje je po kosztach" – spuentował Demidow, a sala wybuchła śmiechem. Nie wszyscy docenili żart. Popularny prawosławny aktywista i dziennikarz Roman Gołowanow ogłosił w mediach społecznościowych, że stand-uper „postanowił wyśmiać Chrystusa i prawosławie". To uruchomiło lawinę. Do Komitetu Śledczego zaczęły napływać skargi oburzonych obywateli, którzy domagali się postawienia Demidowa przed sądem za kpienie z Jezusa. Równolegle odwołano jego kolejne występy. Ostatecznie komik musiał złożyć publiczną samokrytykę. W sumie miał szczęście. W ramach rządowego religijno-konserwatywnego wzmożenia wielu innych Rosjan trafia do aresztów albo otrzymuje wysokie grzywny.

Nagie pośladki

Tak jak w słynnym skeczu Monty Pythona z 1970 roku nikt nie spodziewa się hiszpańskiej inkwizycji, tak samo mało osób w Rosji spodziewało się, że władze będą zdecydowanie egzekwowały zapisy prawa dotyczące znieważania kultu religijnego. W 2013 roku Władimir Putin podpisał poprawkę do art. 148 kodeksu karnego, która kryminalizuje „publiczne działania wyrażające jawny brak szacunku dla społeczeństwa i podjęte w celu obrazy uczuć religijnych wierzących". W zależności od tego, gdzie przestępstwo zostało popełnione, grozi za nie od roku do trzech lat pozbawienia wolności (więcej, jeśli znieważenia dokonano w świątyni). Ustawa

eprasa.pl f4b06bc9e8

była odpowiedzią Kremla na akcję członkiń punkrockowej grupy Pussy Riot, które w najważniejszym prawosławnym kościele Rosji, soborze Chrystusa Zbawiciela, wykonały utwór zatytułowany *Bogurodzico, przegoń Putina*. W ten sposób chciały zaprotestować wobec zacieśnienia relacji władz z Cerkwią. Jak ustalił niezależny portal Mediazona, w latach 2013–2020 za obrazę uczuć religijnych skazano łącznie trzydzieści dwie osoby. W tym okresie sądy wymierzały głównie kary w postaci prac społecznych. Sytuacja zaczęła się zmieniać tuż przed rozpoczęciem rosyjskiej inwazji na Ukrainę. W 2021 roku zapadał pierwszy wyrok więzienia na podstawie art. 148. Wówczas dwie osoby trafiły za kratki na kilka miesięcy za zdjęcie, na którym udawały akt seksualny na tle jednej ze świątyń. Potem było już tylko gorzej. W 2024 roku za obrazę uczuć religijnych przed sądem stanęła rekordowa liczba pięćdziesięciu trzech osób. Kolejne dwadzieścia dwie osoby oskarżono o znieważenie symboli religijnych. W tym roku już co najmniej pięćdziesięciu dziewięciu Rosjanom zarzucono obrazę uczuć religijnych (stan na wrzesień). Większość spraw dotyczyła obrazy prawosławia. Co więcej, latem Duma przyjęła poprawki do ustawy o wolności sumienia i wyznania. Zakazują one retuszowania w mediach wizerunków świątyń należących do czterech głównych religii Rosji, czyli chrześcijaństwa, islamu, buddyzmu oraz judaizmu, na przykład poprzez usuwanie z nich krzyża, gwiazdy Dawida czy półksiężyca.

W latach 2013–2020 za obrazę uczuć religijnych skazano łącznie tylko trzydzieści dwie osoby. W tym okresie sądy wymierzały głównie kary w postaci prac społecznych.

– Na papierze wszystko brzmi bardzo formalnie, jednak w praktyce jest znacznie mniej zrozumiałe. Co uznaje się za „jawny brak szacunku", a co za „uczucia religijne"? Prawo tego nie wyjaśnia. W rezultacie działa to tak: ktoś zobaczy post, mem albo zdjęcie, uzna, że poczuł się urażony, i to jest wystarczającym powodem, aby wszcząć sprawę karną. Zamiar obrażenia często nie jest udowodniony. Śledczym wystarczy, że dana osoba zrobiła coś publicznie. To sprawia, że prawo jest wygodne do selektywnego stosowania, zwłaszcza w przypadkach motywowanych politycznie – tłumaczy „Nowej Europie Wschodniej" Maria Nowikowa, prawniczka zajmująca się prawami człowieka oraz wykładowczyni na niezależnym Wolnym Uniwersytecie, uznanym przez Kreml za „organizację niepożądaną".

Zdarza się, że władze łączą oskarżenia z art. 148 z innymi zapisami kodeksu karnego dotyczącymi chuligaństwa albo podżeganiem do nienawiści.

– Represje najczęściej dotyczą zachowań młodych ludzi, które są uznawane za nieodpowiednie w świątyni lub w jej pobliżu. Chodzi głównie o publikowane w internecie nagrań, na których ktoś pokazuje nagie pośladki w pobliżu kościoła albo

eprasa.pl f4b06bc9e8

wykonuje na tle obiektów sakralnych taniec erotyczny – mówi NEW dr Nikołaj Mitrochin, badacz rosyjskiego prawosławia z Centrum Badań nad Europą Wschodnią przy Uniwersytecie w Bremie.

Jednym z najgłośniejszych przykładów represji za bluźnierstwo jest niewątpliwie sprawa Nikity Żurawela. W 2023 roku dziewiętnastolatek z Wołgogradu został oskarżony o spalenie Koranu przed jednym z meczetów. Krótko po jego aresztowaniu służby uznały, że należy go przewieźć do Czeczenii, ponieważ powinien stanąć przed sądem w którejś z muzułmańskich republik Rosji. Już na miejscu Żurawel został pobity przez syna czeczeńskiego lidera Ramzana Kadyrowa. Ostatecznie chłopaka skazano na trzynaście lat więzienia, dodatkowo oskarżając go o rzekomą współpracę z ukraińskim wywiadem. W lutym 2024 roku służby przeszukały mieszkanie emeryta z Sarowa, Nikołaja Pożaruka. Stało się to po skardze jednego z prawosławnych wiernych, obrażonego wpisem Pożaruka, w którym zastanawiał się, czy Bóg może być uznany za pedofila, skoro miał dziecko z nastoletnią Maryją. Podczas rozprawy przeciwko emerytowi zeznawał między innymi miejscowy ksiądz, ojciec Symeon. Kilka miesięcy później Maksym Borysow wybrał się ze znajomymi na imprezę z okazji Halloween przebrany za zakonnicę. W pewnym momencie podszedł do niego nieznajomy i zaczął go nagrywać telefonem, jednocześnie krzycząc, by zdjął z szyi duży drewniany krzyż. Ponieważ Borysow zignorował mężczyznę, ten wezwał policję, która sporządziła raport. Jak pisze niezależny portal Wiorstka, w styczniu br. moskiewski sąd ukarał Borysowa grzywną w wysokości 30 tysięcy rubli (około 1,4 tysiąca złotych) za „rażący brak szacunku dla krzyża łacińskiego".

Duma przyjęła poprawki do ustawy o wolności sumienia i wyznania. Zakazują one retuszowania w mediach wizerunków świątyń na przykład przez usuwanie z nich krzyża, gwiazdy Dawida czy półksiężyca.

W tym samym roku za spalenie rosyjskiego paszportu oraz przybicie do drzewa prawosławnego krzyża, zdjęcia patriarchy moskiewskiego i całej Rusi Cyryla I oraz książeczki wojskowej wyrok ponad pięciu lat więzienia usłyszał muzyk Eduard Charlotte. W 2023 roku moskwianin Zułoł Siltolijew musiał zapłacić ponad 30 tysięcy rubli za mema przedstawiającego Chrystusa w dresie oraz napis: „Jezus stwarza ludzi na swój obraz i podobieństwo. Ludzie zabijają się nawzajem". Sąd uznał, że w ten sposób poniżył Syna Bożego. Przed oskarżeniami o obrazę uczuć religijnych nie chroni nawet lojalność wobec Kremla. Kilka miesięcy temu przed sądem stanął znany bloger Artemij Lebiediew. Nakazano mu zapłacić 40 tysięcy rubli za grafikę na YouTubie przedstawiającą go w stroju duchownego z aureolą nad głową oraz za zdjęcie dywanu z wizerunkiem Matki Boskiej palącej jointa. Dwa lata temu mu-

eprasa.pl f4b06bc9e8

zyk i członek oddziału rosyjskich separatystów w Ukrainie Nikita Kniażuk opublikował na portalu Vkontakte mem z umięśnionym Jezusem otoczonym kuso ubranymi „zakonnicami" oraz podpisem: „Chcesz być tak zaje***** jak Jezus? Chodź do kościoła i wierz w Boga, suko!". Kosztowało go to 30 tysięcy rubli.

Dziecko, kuchnia, kościół

Widoczny wzrost spraw dotyczących obrazy uczuć religijnych ma bezpośredni związek z rosyjskim pełnoskalowym atakiem na Ukrainę i zaostrzeniem represji, jakie po nim nastąpiły. Usprawiedliwiając inwazję na sąsiada, Władimir Putin zasłaniał się przecież „obroną tradycyjnych wartości", a później nakazał, by państwowe służby traktowały ją jako jeden z priorytetów bezpieczeństwa.

– To nie przypadek, a część szerszej strategii, w ramach której państwo wzmacnia kontrolę nad przestrzenią publiczną i cyfrową. W promowanej przez władze koncepcji prawosławie staje się nie tylko religią, ale także symbolem „normalności" i „lojalności" wobec państwa – podkreśla Nowikowa. W rozmowie z Wiorstką jedna z pracowniczek centrum OWD-Info monitorującego represje w Rosji podkreśla, że nową rzeczywistością w kraju staje się stara niemiecka maksyma „Dziecko, kuchnia, kościół" (*Kind*, *Küche*, *Kirche*). To kolejny już etap zwrotu Kremla w stronę konserwatyzmu rozpoczętego po ogromnych antyrządowych protestach z 2011 roku. Nowością jest intensyfikacja tego procesu oraz coraz częstsze przenoszenie go także do internetu. W ten sposób władze zwiększają presję na osoby, którym zdarza się wyrażać krytycznie o systemie czy roli, jaką pełni w nim Cerkiew Prawosławna. Chodzi przede wszystkim o artystów i blogerów.

– Wzrosła inwigilacja online oraz liczba obywatelskich zgłoszeń w mediach społecznościowych. Wprowadzane są także istotne zmiany dotyczące na przykład kontroli znaków towarowych pod kątem obrazy uczuć religijnych. Rozszerza to zakres „ochrony uczuć" daleko poza kościoły i nabożeństwa, obejmując handel, reklamę oraz popkulturę – tłumaczy „Nowej Europie Wschodniej" Ewa Lewenberg, prawniczka zajmująca się ochroną praw człowieka, wcześniej związana z OWD-Info. W 2024 roku moskiewski sąd zablokował cztery strony internetowe sprzedające papier toaletowy z nadrukiem banknotu tysiącrublowego. Produkt miał obrażać uczucia religijne wiernych, ponieważ znajduje się na nim wizerunek Świętego Jarosława.

Przed oskarżeniami o obrazę uczuć religijnych nie chroni nawet lojalność wobec Kremla.

Rozpoczęta przez Kreml krucjata nakłada dodatkową cenzurę na i tak już ubezwłasnowolnione rosyjskie media. Jak zauważa think tank Index of Censorship, monito-

eprasa.pl f4b06bc9e8

rujący wolność słowa na świecie, w wielu mediach redaktorzy naczelni powiedzieli dziennikarzom, by nie wspominali o kwestiach związanych z wiarą oraz osobami niewierzącymi. Zabroniono im także pokazywania symboli religijnych niezwiązanych z rosyjską tradycją, a ponieważ nie wyjaśniono, co kryje się za tym twierdzeniem, to część redakcji zaczęła unikać pokazywania innych symboli niż prawosławne krzyże.

– Wzmożenie służb ma też bardziej prozaiczne wyjaśnienie. W Rosji nadal obowiązuje „system kija", co oznacza, że dla służb bezpieczeństwa ważne jest pokazywanie wyników. Muszą one składać sprawozdania z wykrytych przestępstw, a sprawy dotyczące bluźnierstwa są łatwe do rozwiązania, ponieważ „winnego" można znaleźć za pomocą kilku kliknięć myszką – mówi Nowikowa.

Pomagają im także donosy pisane przez samych Rosjan. Portal Meduza podaje, że od początku wojny do 2024 roku w kraju napisano ponad 3,5 tysiąca denuncjacji.

– Wierzący mają właściwie to wszystko gdzieś, bo i tak nie oglądają nagrań młodzieży tańczącej przed kościołami. Jednak w Rosji, dzięki protekcji władz, powstała sieć profesjonalnych donosicieli, którzy monitorują media społecznościowe w poszukiwaniu naruszeń „tradycyjnych wartości", w tym „obrażania uczuć prawosławnych", i piszą profesjonalne zawiadomienia do władz. Część z nich to etatowi pracownicy kilku „prawosławnych organizacji praw człowieka", czyli grup lobbingowych działających na podstawie przepisów w niektórych diecezjach i w Patriarchacie Moskiewskim jako centralnym organie zarządzającym Rosyjską Cerkwią Prawosławną – mówi dr Mitrochin.

Źródło legitymizacji

Mimo że Kreml od lat stara się prezentować Rosję i Rosjan jako ostoję konserwatyzmu i religijności, to ta ostatnia pozostaje bardzo naskórkowa. Co prawda, jak wynika z kwietniowego badania pracowni FOM, ponad 60 procent obywateli identyfikuje się jako prawosławni, to jednak z tej grupy modli się albo czyta Pismo Święte tylko 15 procent. Chociaż raz w miesiącu w nabożeństwach uczestniczy z kolei jedynie 2 procent Rosjan. Znaczna część tych uznających się za wyznawców prawosławia to osoby powyżej sześćdziesiątego roku życia. W przypadku młodych Rosjan około 40 procent z nich w ogóle nie uważa się za osoby religijne.

– Rola Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej we współczesnej Rosji ma charakter bardziej polityczny niż duchowy. Poziom rzeczywistej religijności wśród ludności, czyli uczestnictwa w nabożeństwach, czytania Biblii czy przyjmowania komunii, pozostaje niski. Jednocześnie Cerkiew jest stale obecna w rytuałach państwowych, przemówieniach politycznych, programach szkolnych oraz propagandzie – tłumaczy Maria Nowikowa.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Choć rosyjskie prawo oficjalnie uznaje cztery „tradycyjne religie", czyli prawosławie, islam, judaizm oraz buddyzm, to jednak właśnie pierwsze wymienione wyznanie odgrywa w polityce Kremla rolę podpory państwa i rosyjskości. Z tym też związane jest zaostrzenie represji wobec osób oskarżonych o obrazę uczuć religijnych.

– Państwo przyznaje Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej priorytetowe znaczenie. Ma dostęp do armii, szkół oraz państwowych mediów. Jest starszym partnerem władz w architekturze „kontrolowanej wielowyznaniowości" – podkreśla Lewenberg. Faworyzowanie ze strony Kremla przynosi oczywiście bardzo wymierne korzyści. Decyzją Władimira Putina od lat następuje restytucja mienia kościelnego zagrabionego przez bolszewików po 1917 roku. Cerkiew otrzymuje także nowe, często bardzo atrakcyjne grunty pod budowę świątyń. Świetnym przykładem może być otwarta w 2020 roku ogromna Główna Katedra Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej. Według krytyków wnętrze molocha, w którym znajduje się między innymi mozaika upamiętniająca zajęcie Krymu, wygląda jakby rodem wyjęta z dystopijnego i przerażającego uniwersum Warhammer 40,000. Kreml wspiera również Cyryla I w walce z wrogami i krytykami w samej Cerkwi.

Widoczny wzrost spraw dotyczących obrazy uczuć religijnych ma bezpośredni związek z rosyjskim pełnoskalowym atakiem na Ukrainę i zaostrzeniem represji, jakie po nim nastąpiły.

Cerkiewne władze odpłacają się państwu pełnym posłuszeństwem, czyniąc z Kościoła *de facto* przedłużenie władzy Kremla. Ten związek ołtarza z tronem na dobre zaczął się po 2011 roku, gdy po masowych antyrządowych protestach na placu Błotnym władze potrzebowały nowego źródła legitymizacji. Padło wówczas na konserwatyzm i „tradycyjne wartości" oraz ich obronę przed „zgniłym Zachodem". Moskwa i patriarchat ramię w ramię potępiają „propagandę LGBT" oraz chwalą częściową depenalizację przemocy domowej.

– Kościół popiera państwową agendę, w której sacrum i patriotyzm są ze sobą splecione – mówi Lewenberg. Cyryl I wielokrotnie podkreślał, jakim szczęściem dla Rosji są rządy Władimira Putina. Z okazji urodzin prezydenta patriarcha stwierdził nawet, że jest on darem od Boga. W 2014 roku Cerkiew poparła agresję na Ukrainę, twierdząc, że ma ona podłoże religijne, a Kijów reprezentuje „rozłamowców". Osiem lat później z takim samym wsparciem spotkała się pełnoskalowa inwazja. W retoryce Cyryla I wojna urosła do rangi niemal manichejskiego starcia dobra ze złem. We wrześniu 2022 roku stwierdził, że rosyjscy żołnierze, którzy zginęli w walkach z Ukraińcami, będą mieli odpuszczone wszystkie grzechy. Porównał też ich śmierć do śmierci Jezusa na krzyżu. Dwa lata później w specjalnym dokumencie patriarcha przekony-

eprasa.pl f4b06bc9e8

wał, że inwazja to „święta wojna o wyzwolenie narodu rosyjskiego w południowo-zachodniej Rosji" (mowa o ziemiach ukraińskich). Prawosławie i Rosyjska Cerkiew Prawosławna to również jeden z filarów promowanego przez Kreml „rosyjskiego świata", czyli przestrzeni geograficzno-kulturowej wykraczającej poza granice Rosji zamieszkałej przez ludzi utożsamiających się z szeroko pojętą rosyjskością. Moskwa rości sobie oczywiście prawo do jej zjednoczenia i kontroli.

Wiara zgodna z instrukcją

Gęstniejącej atmosferze inkwizycji towarzyszy również ograniczanie wolności wyznania. Obecnie w Rosji siedemnaście grup religijnych znajduje się na liście „organizacji niepożądanych", co *de facto* oznacza ich kryminalizację. Najgłośniejszy jak dotąd przypadek dotyczył Świadków Jehowy. W 2017 roku rosyjski Sąd Najwyższy uznał ten związek wyznaniowy za organizację ekstremistyczną i zakazał jej działalności w kraju. Moskwa dołączyła tym samym do takich państw jak Chiny, Turkmenistan czy Korea Północna.

– Dziesiątki wyznawców Jehowy odbywa w Rosji karę pozbawienia wolności, nie za akty przemocy, a po prostu za udział we wspólnym czytaniu Biblii – mówi Maria Nowikowa.

Do lipca 2025 roku łącznie skazano 600 członków tego kościoła, z czego 200 trafiło do więzienia. Wyroki wahały się od trzech do pięciu lat. Jednym ze skazanych jest sześćdziesięcioczteroletni Aleksiej Lelikow, którego oskarżono o „podważanie podstaw ustroju konstytucyjnego". Zakazana została także działalność chińskiego ruchu Falun Gong, protestanckiej Armii Zbawienia oraz kościoła Scjentologicznego. Po aneksji Krymu, a następnie pełnoskalowej inwazji, represje spadły również na ukraińskich wiernych.

W promowanej przez władze koncepcji prawosławie staje się nie tylko religią, ale także symbolem „normalności" i „lojalności" wobec państwa.

– Ukraiński Kościół Prawosławny oraz parafie greckokatolickie, zwłaszcza w regionach zaanektowanych, znajdują się pod stałą kontrolą i presją. Katolicy i protestanci regularnie napotykają trudności z rejestracją, odprawianiem nabożeństw i działalnością misyjną, zwłaszcza na prowincji – dodaje Nowikowa.

Moskwa konfiskuje również świątynie należące do Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego. Taki los spotkał między innymi katedrę Świętych Włodzimierza i Olgi w Symferopolu oraz kościół Podwyższenia Krzyża Świętego w Eupatorii. Obie świątynie zostały zamknięte. W okupowanych regionach obwodu zaporoskiego Rosjanie zakazali działalności katolickiej świeckiej organizacji Rycerze Kolumba oraz Cari-

eprasa.pl f4b06bc9e8

tasu. Kreml obiera za cel także wyznawców islamu, szczególnie tych powiązanych z ruchami międzynarodowymi albo funkcjonującymi poza ramami zatwierdzonymi przez rosyjskich muftich. Największe represje spadły na Tatarów krymskich. Po aneksji półwyspu rosyjski Sąd Najwyższy zdelegalizował Medżlis reprezentujący tamtejszych Tatarów. Cały czas na Krymie trwają także aresztowania wyznawców islamu oskarżanych o terroryzm i przynależność do ruchu Hizb ut-Tahrir. Ta radykalna organizacja religijna jest legalna w wielu państwach na świecie, w tym w Ukrainie, w Rosji zaś została zdelegalizowana w 2003 roku. Eksperci są jednak zgodni, że jest to wyłącznie wymówka, a prawdziwym powodem prześladowań Tatarów jest ich proukraińskie nastawienie.

– W zasadzie w dzisiejszej Rosji można wierzyć, ale tylko „zgodnie z instrukcją". Każda praktyka religijna, która wykracza poza model zatwierdzony przez państwo, jest postrzegana jako zagrożenie i może skutkować grzywnami, przeszukaniami, przesłuchaniami, a nawet postępowaniem karnym – zauważa Nowikowa.

Wszystkie wymienione wyżej działania spotykają się oczywiście z poparciem Cerkwi. Jak pogodzić to z nauką o miłosierdziu, wybaczaniu i miłości do bliźniego? „Jeśli ktoś jest wierzący, nie powinien kochać wszystkich" – wyjaśnił Wiorstce wspomniany już ojciec Symeon z Sarowa.

Marcin Łuniewski jest dziennikarzem specjalizującym się w Rosji i tematach wschodnich. Członek redakcji newsowej TVN24 oraz stały współpracownik weekendowego dodatku „Rzeczpospolitej" pt. „Plus Minus". Od wielu lat prowadzi autorską audycję o sprawach międzynarodowych w Radiu Kampus.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Zemsta rozłożona na lata

Leszek Szerepka

Białoruski reżim kategorycznie odrzuca oskarżenia dotyczące wykorzystywania sądów do zwalczania opozycji. Podkreśla, że białoruski kodeks karny nie przewiduje takiej kategorii, jak więźniowie polityczni. Mimo że zza krat wyszło ostatnio wielu więźniów, to jednak wciąż pozostają za nimi setki osób.

Aleksander Łukaszenka już ponad trzydzieści jeden lat twardą ręką dzierży ster rządów na Białorusi. Do władzy doszedł jako trybun ludowy, zwyciężając w demokratycznych wyborach, jednak od samego początku wykazywał dużą skłonność do stosowania przemocy i używania argumentu siły. Normy prawa interpretował tak, jak mu było wygodnie. Brutalnie tłumił opozycyjne protesty, wyrzucał ludzi z pracy, pod byle pretekstem wsadzał ich do więzień i nie zawahał się nawet przed fizyczną likwidacją kilku najgroźniejszych oponentów. Na tle państw regionu, stworzony przez niego system polityczny był najbardziej represyjny, co spotykało się z rosnącą krytyką, szczególnie ze strony Zachodu. Białoruski lider, w rzeczy samej, nic sobie z tej krytyki nie robił. Wolał pełnię władzy niż uznanie zachodnich salonów. Nauczył się zresztą znośnie funkcjonować w warunkach sankcji i ograniczonych relacji z Zachodem.

Akt dobrej woli

Początkowo pewny siebie i dysponujący dużym poparciem społecznym Łukaszenka nie był skłonny nadmiernie szafować karą więzienia. Największe prawdopodobieństwo na znalezienie się za kratkami mieli jego byli współpracownicy, których uznał za nielojalnych, tacy jak premier Michaił Czyhir, który protestując przeciwko zmianie konstytucji w 1996 roku, demonstracyjnie podał się do dymisji. Jednak z czasem białoruski lider zaczął hołdować starej stalinowskiej zasadzie głoszącej, że wraz z umacnianiem się nowego systemu politycznego rośnie opór jego przeciwników, który należy za wszelką cenę złamać. Protestom politycznym, powodowanym między innymi przez fałszerstwa wyborcze, towarzyszyły coraz brutalniejsze represje. Po wyborach prezydenckich w 2006 roku, organizacje obrońców praw człowie-

eprasa.pl f4b06bc9e8

ka uznały, że prawie trzydzieści osób skazanych przez białoruskie sądy zasługuje na status więźnia politycznego. Był wśród nich jeden z kandydatów na urząd prezydenta, były rektor Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego Aleksander Kazulin, skazany na pięć i pół roku więzienia. Po wyborach w 2010 roku podobny status otrzymało ponad sześćdziesiąt osób, w tym kilku pretendentów do urzędu prezydenta.

Ogółem przez pierwsze ćwierćwiecze rządów Łukaszenki status więźnia politycznego uzyskało około dwustu osób, co pokazuje, że dyktator starał się uderzać punktowo. O dotkliwości tej kary dla społeczeństwa obywatelskiego świadczyła nie tyle liczba skazanych, ile ich znaczenie i pozycja. Były to zazwyczaj osoby najbardziej zdeterminowane, gotowe do działania, zdolne do mobilizacji swoich środowisk.

Przedstawiciele reżimu kategorycznie odrzucali (i wciąż to robią) wszelkie oskarżenia dotyczące wykorzystywania sądów do zwalczania opozycji. Podkreślano, że białoruski kodeks karny nie przewiduje takiej kategorii, jak więźniowie polityczni, a każdy skazany ma na swoim koncie przestępstwa o charakterze kryminalnym. Tłumacząc zainteresowanie opinii międzynarodowej losem części białoruskich *zeków*, Łukaszenka twierdził, że są to *de facto* członkowie zachodniej piątej kolumny, którzy otrzymali od swoich mocodawców zadanie obalenia legalnych władz w Mińsku. Stanowisko to próbowano także forsować podczas negocjacji, uzależniając zwolnienie więźniów od zaakceptowania przez Zachód białoruskiej rzeczywistości politycznej, zaprzestania finansowania środowisk niezależnych czy zniesienia sankcji.

W stosunku dyktatora do kwestii więźniów politycznych można było zaobserwować pewną cykliczność. Twarde i brutalne stanowisko prezentowane podczas pacyfikacji protestów z czasem ulegało zmiękczeniu. Rzadko który więzień polityczny odsiadywał pełny wyrok. Część decydowała się prosić o łaskę, co Łukaszenka traktował jako akt skruchy i przyznania się do winy. Część wypuszczał, aby polepszyć atmosferę rozmów z przedstawicielami państw i instytucji zachodnich. Najczęściej było to praktykowane wtedy, kiedy jego relacje z Moskwą cechowały się pewnym napięciem. Przy czym reżimowa propaganda starała się przedstawiać to jako akt dobrej woli motywowany względami humanitarnymi, a nie przejaw słabości czy zapowiedź zmiany polityki wewnętrznej. Z czasem więc więzienia pustoszały, czekając na kolejną partię śmiałków, sprowokowanych działaniami reżimu.

Zemsta „karalucha z wąsami"

Wydarzenia wokół wyborów prezydenckich w 2020 roku doprowadziły do zasadniczej zmiany sytuacji. Bezprecedensowa, jak na Białoruś, skala protestów i realna możliwość odsunięcia dyktatora od władzy sprawiły, że Łukaszenka przestał się ograniczać i pokazał swoje prawdziwe oblicze. Bezpośrednio po wyborach, przez

eprasa.pl f4b06bc9e8

więzienia przewinęło się ogółem ponad 50 tysięcy osób, które zaznały tam różnych form przemocy (bicie, pozbawianie snu, tortury psychiczne). W kolejnym okresie zatrzymania były kontynuowane, choć na mniejszą skalę. Prokuratura wszczęła kilkanaście tysięcy spraw karnych. Jak się ocenia, w obawie przed prześladowaniami od jesieni 2020 roku do chwili obecnej Białoruś opuściło ponad 300 tysięcy osób (ponad 3 procent całej populacji kraju). Ci, którzy nie skorzystali z tej możliwości, otrzymali długoletnie wyroki. Status więźnia politycznego przyznano ogółem ponad 4200 osobom. Oznacza to, że za działalność polityczną skazywano dwadzieścia jeden razy częściej niż w poprzednim, o wiele dłuższym, okresie.

W sfingowanych procesach zapadały drakońskie wyroki. Jeden z niedoszłych kandydatów na urząd prezydenta Białorusi Wiktor Babaryka został skazany na czternaście lat odsiadki, inny, Siarhiej Cichanouski na osiemnaście lat. Aleś Bialacki, znany obrońca praw człowieka, laureat Pokojowej Nagrody Nobla, otrzymał dziesięć lat łagru, tak jak filolog i politolog Aleksandr Fiaduta, oskarżony o próbę organizacji zamachu stanu. Dla dziennikarza i działacza mniejszości polskiej Andrzeja Poczobuta wyrok opiewał na osiem lat kolonii karnej. Reżim zaczął organizować także procesy zaoczne. W ten sposób potraktował kierownictwo polityczne białoruskiej emigracji na czele ze Swiatłaną Cichanouską, która została skazana w takim procesie na piętnaście lat łagru.

Znacznemu pogorszeniu uległy warunki traktowania więźniów politycznych. Za najmniejsze naruszenie regulaminu więziennego groził im karcer i długotrwałe odcięcie od wszelkich kontaktów ze światem zewnętrznym. Zdarzały się dotkliwe pobicia, tak ze strony funkcjonariuszy, jak i kryminalistów. Witold Aszurak, opozycjonista i działacz mniejszości polskiej z Lidy, został zakatowany na śmierć. Przedterminowe zwolnienia stały się rzadkością. Dotyczyły one głównie ciężko chorych albo tych, którzy zdecydowali się przejść na stronę reżimu. Częste były natomiast przypadki nękania kolejnymi wyrokami. O ile w kwietniu 2023 roku w więzieniach przebywało około 1500 osób, o tyle w listopadzie 2025 roku, pięć lat po protestach, swoje wyroki odsiadywało jeszcze ponad 1200 więźniów sumienia.

Przez pierwsze ćwierćwiecze rządów Łukaszenki status więźnia politycznego uzyskało około dwustu osób, co pokazuje, że dyktator starał się uderzać punktowo.

Pojawia się pytanie o przyczyny tak długotrwałych masowych represji, tym bardziej że Białoruś już na początku 2021 roku była dość dokładnie spacyfikowana. W tym kontekście najważniejsze wydają się dwa czynniki: zranione ego dyktatora i agresja Rosji na Ukrainę. Skala protestów zaskoczyła Łukaszenkę, który poczuł, że grunt

eprasa.pl f4b06bc9e8

usuwa mu się spod nóg i może utracić to, co już dawno uznał za swoją własność. Tłumy manifestantów nie ukrywały, że mają go dość, nazywały „karaluchem z wąsami" i groziły trybunałem. Dyktator nie może zapomnieć tych dni upokorzenia i strachu, dlatego się mści. Bo ze swej natury jest to człowiek mściwy i pamiętliwy. Łukaszenka doskonale zdaje sobie także sprawę z faktu, że jego władza opiera się obecnie na aparacie represji i poparciu ze strony Rosji. Przy czym trudno jednoznacznie wyrokować, jak zachowałby się białoruski aparat represji, gdyby tego poparcia zabrakło. Władimir Putin, który wprowadził u siebie drakońskie kary za wszelkie przejawy społecznego niezadowolenia czy niesubordynacji, tego samego oczekuje od Łukaszenki. W wojnie przeciwko Ukrainie białoruski dyktator dostał jasno określone zadania. Jednym z nich jest tłamszenie wszelkich przejawów antyrosyjskiej czy antywojennej działalności. Osoby, które byłyby w stanie takie działania zorganizować, są przetrzymywane w więzieniach, stając się zakładnikami polityki reżimu.

Łukaszenka nazywa więźniów politycznych członkami zachodniej piątej kolumny, którzy otrzymali od swoich mocodawców zadanie obalenia legalnych władz w Mińsku.

Powrót do domu

Zachód nie uznał rezultatów wyborów prezydenckich z 2020 roku. Kontakty z reżimem na wyższym szczeblu zostały zredukowane do minimum. Organizacja operacji przerzutu do Unii Europejskiej nielegalnych migrantów i udział w agresji Rosji na Ukrainę tylko pogłębiły izolację oficjalnego Mińska. Ponawiane przez przedstawicieli demokratycznego świata, a nawet Watykanu, apele o odejście od polityki represji, najczęściej były przez Łukaszenkę ignorowane. Tylko raz zrobił on nieśmiałą próbę powrotu do dawnej polityki. Latem 2024 roku, kiedy było już wiadomo, że Putin ugrzązł w Ukrainie na długo, a na Białorusi miała wkrótce rozpocząć się kolejna prezydencka kampania wyborcza, dyktator, w czterech turach, wypuścił na wolność stu dziesięciu więźniów sumienia. Znaczną większość z nich stanowiły osoby, które przypadkowo dostały się w tryby historii, otrzymały stosunkowo niewysokie wyroki i odpokutowały je prawie w całości.

Powrót Donalda Trumpa do Białego Domu nadał nową dynamikę kwestii białoruskich więźniów politycznych. Prezydent USA zdecydował się złamać solidarną postawę Zachodu wobec białoruskiego reżimu, *de facto* uznał Łukaszenkę za prezydenta i obiecał stopniowe odejście od polityki sankcji. Wznowiony amerykańsko-białoruski dialog polityczny dotyczy nowego układu sił w najbliższym sąsiedztwie

eprasa.pl f4b06bc9e8

Rosji. Za dopuszczenie do gry Łukaszenka płaci tym, czego ma obecnie w nadmiarze – więźniami politycznymi. W czerwcu 2025 roku, po wizycie w Mińsku specjalnego przedstawiciela prezydenta USA Keitha Kellogga, mury więzień opuściło czternaście osób, a wśród nich Siarhiej Cichanouski. We wrześniu, po kolejnej rundzie rozmów, na wolność wyszły pięćdziesiąt dwie osoby, w tym kilku cudzoziemców. Przy czym dyktator nie tyle ogłosił amnestię, ile zmienił uwięzionym formę kary – z łagru na deportację. Mikałaj Statkiewicz, symbol białoruskiej opozycji, który nie zgodził się na banicję, został aresztowany na granicy i powtórnie trafił do więzienia.

Po wyborach prezydenckich w 2020 roku status więźnia politycznego przyznano ogółem ponad 4200 osobom.

Jak na szumne zapowiedzi, dotychczasowe rezultaty amerykańskich zabiegów są jednak dość skromne. Administracja Donalda Trumpa wydaje się popełniać kardynalny błąd, traktując Łukaszenkę jak samodzielnego gracza, gdy tymczasem na arenie międzynarodowej jego pole manewru jest dość ograniczone. I nawet jeśli uda się z czasem wyzwolić z więzień wszystkich przetrzymywanych tam opozycjonistów, to istota białoruskiego systemu politycznego nie ulegnie zmianie. W każdej chwili będzie on gotów powrócić do starych, wypróbowanych metod represji. Wśród białoruskiej emigracji politycznej jest coraz mniej złudzeń, że będzie można, na drodze wyborów, odsunąć Łukaszenkę od władzy. U jednych rodzi to zniechęcenie i frustrację, innych popycha do radykalnych działań. Tym można wyjaśnić fakt, że dość liczna grupa Białorusinów, w tym byłych więźniów politycznych, zdecydowała się z bronią w ręku walczyć w obronie Ukrainy. Są oni przekonani, że tylko porażka Rosji, protektorki Łukaszenki, może utorować im drogę powrotu do domu.

Leszek Szerepka jest byłym dyplomatą (sprawował m.in. funkcję ambasadora RP w Mińsku) i byłym pracownikiem Ośrodka Studiów Wschodnich. Opublikował m.in. książkę *Białoruski snajper*. Wykłada w Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego.

eprasa.pl f4b06bc9e8

REKLAMA



NOWOŚĆ

KEW
Kolegium Europy Wschodniej

Na pograniczu imperiów. W centrum globalnych napięć.

Bartłomiej Krzysztan kreśli wnikliwy obraz Górskiego Karabachu – regionu, który z lokalnej wojny staje się symbolem uniwersalnych zmagań o tożsamość, pamięć i władzę. Poruszająca i aktualna opowieść o świecie, w którym granice są wciąż otwartą raną.

www.kew.org.pl

eprasa.pl f4b06bc9e8

REKLAMA



KEW
Kolegium Europy Wschodniej

Oddajemy w ręce Czytelnika książkę poświęconą jednemu z najtragiczniejszych epizodów polsko-ukraińskiego konfliktu lat czterdziestych XX wieku na ziemiach dzisiejszej Polski. Mimo że od opisywanych wydarzeń upłynęło osiemdziesiąt lat, nadal wywołują silne emocje, kontrowersje i zażarte spory.

Mariusz Zajączkowski

Sprawdź tytuły, które pozwolą Ci spojrzeć szerzej.

www.kew.org.pl

eprasa.pl f4b06bc9e8

REKLAMA



NOWOŚĆ

KEW
Kolegium
Europy
Wschodniej

Historie ukraińskich kobiet – pełne bólu, gniewu i wściekłości – które w obliczu wojny zachowują siłę i wolę życia.

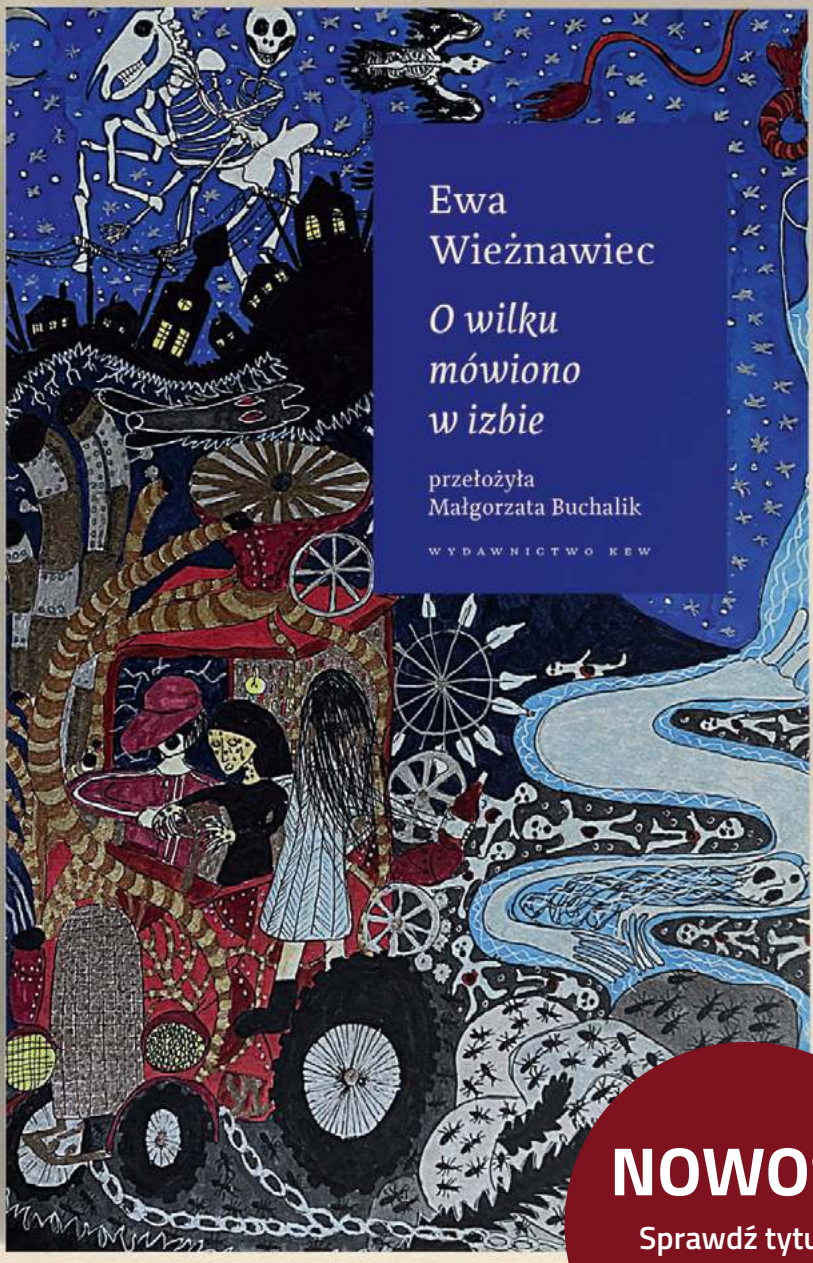
Nowa książka wydawnictwa KEW

Sprawdź tytuły, które pozwolą Ci spojrzeć szerzej.

www.kew.org.pl

eprasa.pl f4b06bc9e8

REKLAMA



NOWOŚĆ

Sprawdź tytuły, które pozwolą Ci spojrzeć szerzej.

KEW
Kolegium
Europy
Wschodniej

www.kew.org.pl

eprasa.pl f4b06bc9e8

REKLAMA



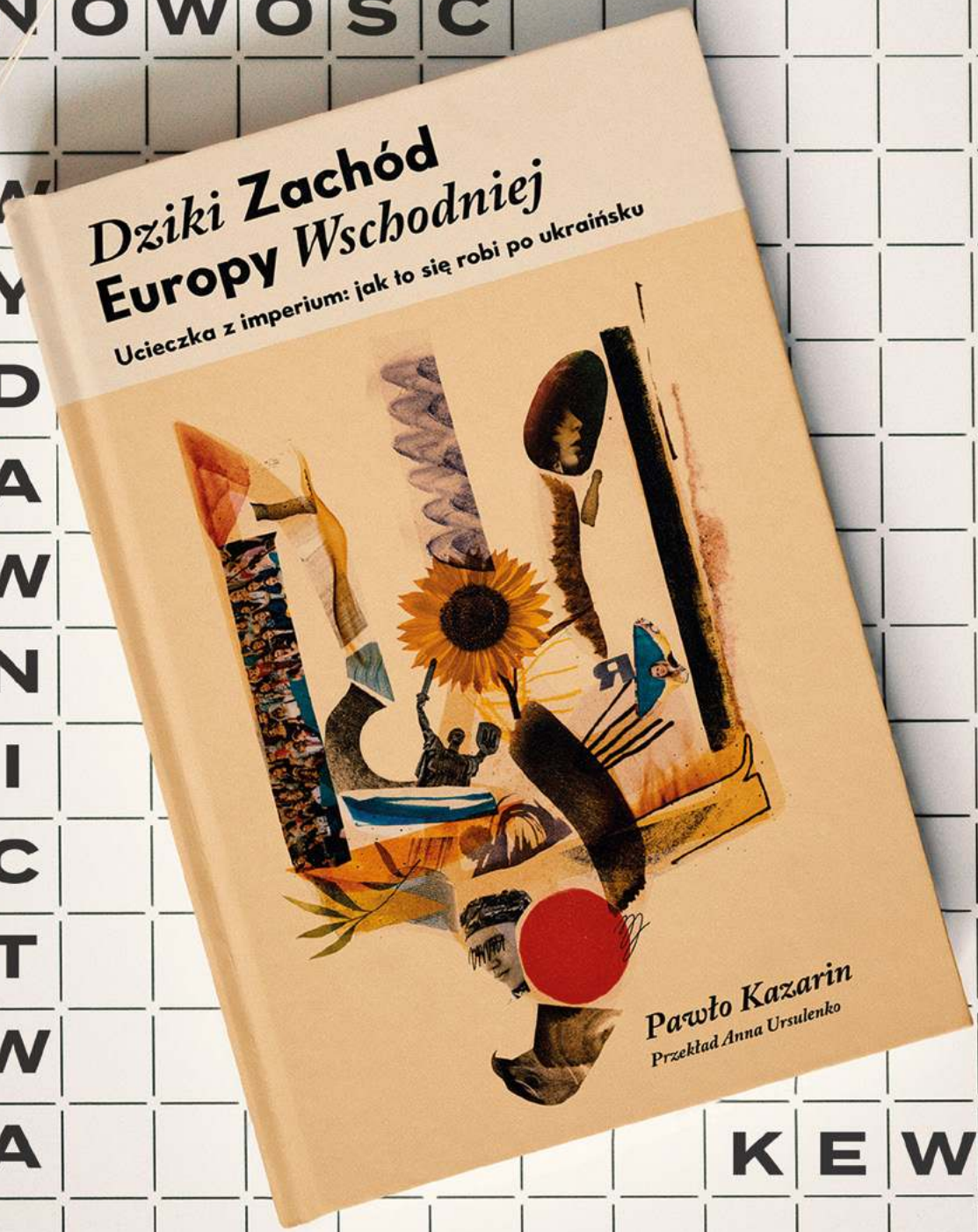
NOWOŚĆ WYDAWNICTWA KEW

eprasa.pl f4b06bc9e8

REKLAMA

NOWOŚĆ

WYDAWNICTWA KEW



eprasa.pl f4b06be9e8

REKLAMA

Czeski fenomen już w Polsce!

Karin Lednická

Krzywy kościół

Kronika powieściowa utraconego miasta: lata 1894–1921



Premiera
24.09.2025

tłum. prof. Joanna Goszczyńska

eprasa.pl/f45...6bc9e8

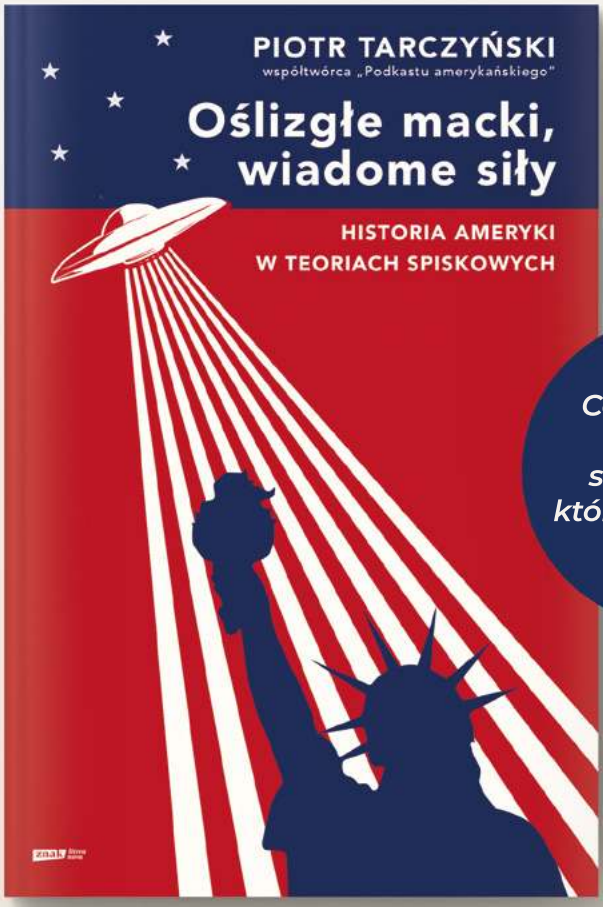
REKLAMA

dr **Piotr Tarczyński**

współautor „Podkastu Amerykańskiego"

Oślizgłe macki, wiadome siły

HISTORIA AMERYKI W TEORIACH SPISKOWYCH



Cała prawda o teoriach spiskowych, które zbudowały Amerykę

Uwielbiam teorie spiskowe, im bardziej szalone tym lepiej. USA są w tej dziedzinie potęgą, a ***Piotr Tarczyński jest wspaniałym przewodnikiem po światach równoległych.***

MARCIN MELLER

Piotr Tarczyński z pasją ukazuje, jak tropiciele spisków, mentalni płaskoziemcy i mieszkańcy rzeczywistości alternatywnych zapanowali nad masową wyobraźnią. I polityką. A może zawiązali przeciw nam wielki spisek? ***Ta książka to przepyszne antidotum i cięta riposta****. Bo Tarczyński rozmontowuje szurskie opowieści i pseudoargumenty do ostatniej śrubki.* ***Czytajcie, szerujcie, kupujcie na prezenty, a teoriom spiskowym wypadną wszystkie zęby!***

ARTUR DOMOSŁAWSKI

znak litera nova

eprasa.pl f4b06bc9e8

Dokąd zmierza nowy rząd Mołdawii

Miłosz Szymański

W Mołdawii odbyły się historyczne wybory parlamentarne, które nie tylko zadecydowały o dalszej drodze kraju, ale i pozwoliły zbadać realny wpływ, jaki Rosja ma na tamtejszym obszarze postradzieckim. Oba testy wypadły zaskakująco dobrze dla strony prodemokratycznej, co rodzi ostrożny optymizm zarówno w kwestii przyszłości Mołdawii, jak i realnej siły oddziaływania Rosji w jej sąsiedztwie.

Rządząca od 2021 roku proeuropejska Partia Akcji i Solidarności (PAS) utrzymała samodzielną większość w parlamencie, a partie, które możemy zakwalifikować jako programowo prorosyjskie, zdobyły zaledwie jedną trzecią głosów. PAS jednoznacznie wygrała wybory pomimo serii kryzysów, które spadły na Mołdawię i z którymi nie miałaby szans poradzić sobie sama. Mimo to Mołdawianie, których komfort życia, wbrew obietnicom PAS, się nie poprawił, dalej uważają, że na końcu tunelu, w którym się znajdują, widać jakieś światło. W czasie kampanii wyborczej nie obyło się jednak bez licznych kontrowersji i nieczystej gry, a mocny mandat dla PAS nie gwarantuje jeszcze sukcesu dla całego kraju.

Pandemia a PKB

Partia Akcji i Solidarności zaczęła rządzić w 2021 roku, więc jej początki przypadły na bardzo trudny okres w historii kraju. Trwała pandemia, która mocno się odbiła na Mołdawii. Mniej więcej co trzeci – z nieco ponad trzech milionów – Mołdawian żył za granicą. Transfery finansowe emigrantów do ojczyzny stanowiły równowartość jednej czwartej mołdawskiego PKB, były więc w pewnym sensie najważniejszą gałęzią gospodarki. Mołdawianie za granicą, zarówno wtedy, jak i dziś, często pracują branżach, które najbardziej ucierpiały na skutek pandemii: hotelarstwie, gastronomii, budownictwie, co uderzyło w zależne od transferów rodziny w ojczyźnie.

Nowy rząd nie zdążył jeszcze ugasić pożarów wywołanych pandemią, kiedy Rosja rozpoczęła inwazję na Ukrainę i na przejściach granicznych maleńkiej Mołdawii pojawiły się setki tysięcy uchodźców, którzy przez krótki czas stanowili ponad

eprasa.pl f4b06bc9e8



Archiwum prywatne

W Mołdawii wciąż utrzymuje się charakterystyczna dla krajów poradzieckich pamięć o II wojnie światowej, nazywanej tu „Wojną Ojczyźnianą".

10 procent mieszkańców kraju. Większość z nich udała się dalej w głąb Europy, ale około stu tysięcy nadal pozostaje w Mołdawii. Wojna przyniosła także ogromne zawirowania w handlu, strach przed inwestowaniem w Mołdawii i gwałtowny wzrost inflacji. Tę ostatnią mocno napędzała sytuacja energetyczna kraju. Rosja odcięła dostawy gazu do Mołdawii oraz Naddniestrza, w którym znajduje się zaspokajająca większość potrzeb energetycznych kraju elektrownia. W rezultacie ceny gazu wzrosły nawet dziesięciokrotnie, a ceny energii elektrycznej około sześciokrotnie. Na przełomie 2022 i 2023 roku inflacja utrzymywała się na poziomie mniej więcej 30 procent rok do roku.

Wybory i referendum

Sytuację udało się opanować dzięki pomocy Unii Europejskiej, która przygotowała kilka mechanizmów wsparcia Mołdawii w zakupach gazu i elektryczności z Rumunii i Ukrainy. Nim jednak społeczeństwo odczuło pomoc płynącą z Brukseli, w kraju odbyły się wybory lokalne, w których PAS wypadła znacznie gorzej niż w wyborach parlamentarnych. Szczególnie gorzką porażkę ponieśli w Kiszyniowie, który

eprasa.pl f4b06bc9e8

skupia jedną trzecią ludności i ponad połowę PKB Mołdawii. Merem Kiszyniowa w pierwszej turze został powtórnie wybrany Ion Ceban, który pochodzi z Partii Socjalistów, ale przed wyborami powołał do życia Ruch Narodowej Alternatywy, mówiący półgębkiem o integracji europejskiej, a jeszcze mniej o współpracy z Rosją.

Jesienią 2024 roku w Mołdawii wybory prezydenckie połączono z referendum konstytucyjnym, w którym Mołdawianie zostali zapytani o to, czy popierają zmiany w konstytucji potrzebne do wejścia do Unii Europejskiej. Niejasno sformułowane pytanie i ogromna mobilizacja Rosji sprawiły, że tylko nieco ponad połowa Mołdawian zagłosowała na „tak". Zadecydowało zaledwie 10 tysięcy głosów. Tymczasem w wyborach prezydenckich Maia Sandu zwyciężyła wyraźnie w drugiej turze z nominatem socjalistów Alexandrem Stoianoglo. Warto jednak podkreślić, że w obu wypadkach przeważyły głosy jednoznacznie prozachodniej diaspory. Za granicą oddano co siódmy głos w tych wyborach, a około 80 procent z nich została oddana na Sandu i na „tak" w referendum. Według liczby głosów oddanych tylko w kraju, referendum by upadło, a Stoianoglo zostałby prezydentem. Argument ten był (i jest nadal) podnoszony przez opozycję.

Ostatnia kampania

Sondaże prowadzone w Mołdawii przez ostatnie miesiące konsekwentnie wskazywały, że do parlamentu najprawdopodobniej dostaną się cztery ugrupowania: Partia Akcji i Solidarności, Blok Patriotyczny, Blok Alternatywa i Nasza Partia. Pierwsze dwa mogły liczyć na poparcie rzędu 30–40 procent, a pozostałe dwa – około 10 procent. Taki wynik oznaczał, że nowy rząd powstawać będzie wokół Bloku Patriotycznego, w którym dominującym elementem jest Partia Socjalistów. Ten scenariusz oznaczałby powolny, ale konsekwentny proces oddalania się Mołdawii od Unii Europejskiej. Mógłby być on realizowany przez cichy sabotaż negocjacji i otwarte kwestionowanie unijnych zasad, które są już głośno krytykowane przez poszczególnych członków. Premier Dodon mógłby w świetle kamer grzmieć, że Unia domaga się od Mołdawii wprowadzenia równości małżeńskiej dla osób nieheteroseksualnych, co stoi w sprzeczności z mołdawską tradycją. Tymczasem w zaciszu gabinetów sabotowałby negocjacje w podobny sposób, jak robił to swego czasu Wiktor Janukowycz w Ukrainie. To oczywiście tylko spekulacje, ale takiego właśnie obrotu spraw należałoby się spodziewać, sądząc po wypowiedziach samego Dodona, jak i jego towarzyszy partyjnych.

Tegoroczne wybory były jednak wyjątkowe, gdyż żadna z liczących się partii politycznych nie mówiła wprost o tym, że preferuje Rosję zamiast Unii. Jeszcze w 2014 roku podczas kampanii wyborczej socjaliści wieszali billboardy, na których Igor Do-

eprasa.pl f4b06bc9e8

don stał u boku Władimira Putina, z podpisem „Partia Socjalistów Razem z Rosją". Wtedy też mówił, że Krym jest *de facto* rosyjski, a później miał problem ze wskazaniem winnego wybuchu pełnoskalowej wojny. Jednak w swoim programie zapisał, że Mołdawia powinna być neutralna i współpracować ze wszystkimi.

Jeszcze dalej poszli jego byli towarzysze partyjni z czasów, gdy wszyscy byli działaczami Partii Komunistów, czyli członkowie Bloku Alternatywa, skupionego wokół mera Kiszyniowa. Wspominali oni o integracji unijnej, współpracy ze wszystkimi, ale w taki sposób, żeby nikogo do siebie nie zniechęcić. Jeszcze bardziej skomplikowaną retorykę stosował Renato Usatîi, lider Naszej Partii, który mówił, że „po pierwsze – Mołdawia". W kontekście Unii Europejskiej jedyną partią ze spójnym przekazem była Partia Akcji i Solidarności, która konsekwentnie głosiła, że realne reformy są możliwe tylko przez wdrożenie unijnych przepisów oraz że wejście do Unii jest możliwe do 2028 roku, czyli do końca drugiej kadencji Mai Sandu.

Igor Dodon w 2016 roku sugerował, że Maia Sandu nie będzie dobrze opiekować się krajem, gdyż pozostaje niezamężna i bezdzietna, bo prawdopodobnie jest lesbijką.

Programy partii w pozostałych aspektach nie różniły się od siebie znacząco. Wszyscy mówili o konieczności walki z biedą, podnoszenia poziomu życia i tworzenia miejsc pracy, która mogłaby zatrzymać masową emigrację, a także o starzejącym się społeczeństwie i wyludnieniu kraju. Dla wszystkich było jasne, że wybory te zadecydują o dalszym kursie państwa i że jakikolwiek wynik inny niż samodzielna większość PAS nie gwarantuje, że Mołdawia będzie chciała iść dalej drogą integracji europejskiej.

Warto zaznaczyć, że integracja jest ważna nie tylko dla Mołdawii, ale i samej Unii. Od kilkunastu lat Unia mierzy się z licznymi siłami odśrodkowymi, brakiem entuzjazmu do dalszego rozszerzania się i wreszcie z faktem, że klub opuściło Zjednoczone (póki co) Królestwo. To, czy kraje takie jak Mołdawia nadal aspirują do UE, czy też nie – jest ważnym sygnałem świadczącym o witalności tego projektu i elementem naszej *soft power*.

Wpływy rosyjskie

Rosja rękami mieszkającego w Moskwie oligarchy Ilana Şora nie szczędziła sił i środków na kampanię parlamentarną. Doświadczenie zdobyte przy okazji zeszłorocznych wyborów bardzo się jej przydało. W 2024 roku na największej grupie na Telegramie zajmującej się koordynacją procederu kupowania głosów było w pewnym momencie ponad 130 tysięcy osób, czyli około 8 procent wszystkich głosują-

eprasa.pl f4b06bc9e8



Archiwum prywatne

Bloki z zabudowanymi balkonami (by wykorzystać każdy metr kwadratowy mieszkania) to charakterystyczny widok w Kiszyniowie (stolicy kraju).

cych. Nie wiemy, ile osób rzeczywiście zagłosowało tak, jak obiecało, ile zapisało się do tej grupy, by dostać pieniądze, ale i tak zamierzało zagłosować na kandydata prorosyjskiego, ani ile osób podjęło jakiekolwiek działania poza wejściem do grupy. Wiemy natomiast, że mołdawskie służby, bojąc się powtórki, dokonały aresztowań kilkudziesięciu osób podejrzewanych o pomoc przy fałszerstwach wyborczych.

Czymś, co spotkało się z jednoznacznie pozytywnym odbiorem w Mołdawii, było zatrzymanie przez służby greckie innego zbiegłego z kraju oligarchy Vlada Plahotniuca. Sprawnie też przeprowadzono jego ekstradycję do ojczyzny – w samą porę, by na trzy dni przed wyborami został aresztowany na kiszyniowskim lotnisku i zawieziony do zakładu karnego w centrum miasta. Zdjęcia z tego historycznego wydarzenia obiegły wszystkie media, co mogło przysporzyć PAS nieco głosów. Było także jasnym sygnałem dla Ilana Şora, żeby nie zapuszczał się do krajów, w których działa Interpol, gdyż ciąży na nim wydany zaocznie wyrok piętnastu lat pozbawienia wolności.

Niezręczności PAS

Rząd PAS ma jednak na koncie kilka niezręcznych posunięć. Trudno jest na przykład bronić decyzji o rozpoczęciu remontu sześciu mostów na Dniestrze na kilka dni przed wyborami. Utrudniło to głosowanie mieszkańcom Naddniestrza. Rząd w Kiszyniowie nie kontroluje lewego brzegu Dniestru, ale uznaje go za własne terytorium, a samych Naddniestrzan za swoich obywateli dysponujących prawem głosu. Muszą oni jednak przeprawić się na drugi brzeg, żeby z tego prawa skorzystać.

Rząd próbował jednak utrudniać ten proces, gdyż większość mieszkających na lewym brzegu osób ma prorosyjskie poglądy. Przewidziano więc zaledwie dwanaście lokali wyborczych dla około 200 tysięcy uprawnionych do głosowania, czyli jeden na 20 tysięcy osób. Dla porównania w prawobrzeżnej Mołdawii jeden lokal przypada na około tysiąc wyborców. Poza tym niektóre z tych dwunastu lokali zostały przeniesione w ostatniej chwili do innych budynków. Ostatecznie zagłosowało 12 tysięcy mieszkańców Naddniestrza, a więc około 6 procent uprawnionych do głosowania.

Mołdawskie władze zadbały też o to, by maksymalnie ułatwić głosowanie dla diaspory. Oczywiście nie całej. We Włoszech otwarto aż siedemdziesiąt pięć lokali, czyli jedną czwartą wszystkich lokali zagranicznych. Ponad dwadzieścia uruchomiono także w Rumunii, Francji czy Niemczech. Tymczasem w Rosji otwarto tylko dwa, w dodatku oba w Moskwie. Trzeba jednak zauważyć, że tłumów w tych lokalach nie było, gdyż ostatecznie w Rosji oddano tylko cztery tysiące głosów.

Innym niezręcznym posunięciem władz było wykluczenie z wyborów wszystkich partii powiązanych z Ilanem Şorem. Niezręczność ta polegała na tym, że o ile decy-

eprasa.pl f4b06bc9e8

zje o ich wykluczeniu były jak najbardziej słuszne i wynikały z faktu, że partie finansowano zza granicy w niejasny sposób, to łatwo było te posunięcia przedstawić jako prześladowanie opozycji. Wystarczyło porozmawiać z dowolną osobą o prorosyjskich poglądach, żeby usłyszeć gorzki komentarz drwiący z „europejskich wartości", a pomijający szerszy kontekst. Było to jednak niczym w porównaniu z tym, co zamieszczały w internecie prorosyjskie konta na Facebooku, Tik-Toku czy Telegramie.

Rosyjska kampania dezinformacyjna koncentrowała się na przedstawieniu PAS jako marionetki Zachodu, który chce wciągnąć Mołdawię w wojnę. Kolportowano na przykład zawoalowaną groźbę, że w 2013 roku Ukraina wybierała się do Unii i powszechnie wiadomo, jak się to skończyło. Warto w tym miejscu odnotować, że posty te skonstruowane były w taki sposób, że wojna w Ukrainie jest czymś w rodzaju naturalnego kataklizmu, jak huragan, a nie celowym działaniem Rosji. Poza tym wejście do UE ma w tej narracji oznaczać także zniszczenie w Mołdawii tradycyjnych wartości.

Jedna z rozpowszechnianych rewelacji mówiła o tym, że Maia Sandu skupuje nasienie gejów z Europy, żeby móc zapłodnić swoją partnerkę, z którą potajemnie żyje. Podobną, acz nieco bardziej stonowaną narrację głosił Igor Dodon w trakcie kampanii prezydenckiej w 2016 roku. Sugerował wtedy, że Maia Sandu nie będzie dobrze opiekować się krajem, gdyż pozostaje niezamężna i bezdzietna, pewnie dlatego, że jest lesbijką. Oskarżenie o homoseksualizm w tak konserwatywnym społeczeństwie jak mołdawskie prawdopodobnie przyczyniło się do jej porażki w tamtych wyborach.

Przebieg głosowania

Pomimo stawki i gorącej atmosfery samo głosowanie przebiegło spokojnie i bez znaczących incydentów. Szokujące były jednak wyniki. Kiedy w niedzielny wieczór zaczęły spływać pierwsze dane z komisji w mniejszych miejscowościach, w których PAS zazwyczaj radzi sobie gorzej, widać było, że sondaże nie doszacowały wyniku tej partii. Badanie opinii przed mołdawskimi wyborami prowadzi się tylko w kraju, bez uwzględnienia głosów zza granicy. To fałszuje ostateczny wynik, gdyż w diasporze regularnie oddawanych jest kilkanaście procent wszystkich głosów. Gra nie toczyła się więc o to, czy PAS wybory wygra, tylko o to, czy zdobędzie samodzielną większość. Ostateczne wyniki nie pozostawiły wątpliwości. PAS zdobyła 50 procent głosów, czyli dwa razy więcej niż BP.

Nawet bez uwzględnienia głosów diaspory, której 80 procent przedstawicieli oddało na PAS, to w samym kraju przewaga tej partii względem BP wyniosła 44 procent do 28 procent. Blok Alternatywa i Nasza Partia (AUR) zdobyły nieco mniej, niż zakładały sondaże, bo odpowiednio 8 i 6 procent. Tak więc wszystkie trzy ugru-

eprasa.pl f4b06bc9e8



Archiwum prywatne

Mołdawska prowincja jawi się jako miejsce sielskie, w rzeczywistości wymaga ogromnego dofinansowania i zainteresowania władz w stolicy.

powania (nawet z pominięciem głosów diaspory) uzyskały wynik gorszy od PAS. Niespodzianką okazał się jednak rewelacyjny wynik Partii Politycznej Demokracja w Domu (PPDA), która dostała 5,6 procent, mimo że sondaże dawały jej około 2 procent głosów. Udało się to dzięki jej zręcznemu poruszaniu się w serwisach społecznościowych i poparciu udzielonemu przez rumuńską partię AUR, która jest jej ideowym bliźniakiem. PPDA nie zgłosiła jednak wydatków na kampanię poniesionych w internecie, podobnie jak Calin Gheorghescu podczas wyborów prezydenckich w Rumunii w 2024 roku. W związku z tym mołdawska Centralna Komisja Wyborcza wszczęła postępowanie wobec PPDA. Ostateczna decyzja w tej sprawie należy do Sądu Konstytucyjnego, który ma czas do 15 października. PPDA grozi wykreślenie z listy partii dopuszczonych do wyborów i utrata uzyskanych mandatów.

Plan na nowy rząd

Należy zauważyć, że jednoznaczne zwycięstwo PAS pomimo propagandowej i finansowej ofensywy Rosji, szeregu kryzysów, jakie spadły na Mołdawię w ostatnich latach, i naturalnego w demokracji zmęczenia rządzącą partią, stanowi historyczne

eprasa.pl f4b06bc9e8

osiągnięcie. Jest także mandatem udzielonym przez społeczeństwo na rzecz dalszej integracji z Unią Europejską. PAS uczyniła z integracji oś swojej kampanii i najważniejszy cel rządów. Widać to nawet w logo partii, do którego na potrzeby wyborów dodano napis „UE 2028".

Partie, które deklaratywnie bądź na poważnie głoszą potrzebę eurointegracji, otrzymały łącznie dwie trzecie głosów, natomiast pozostałe ugrupowania – jedną trzecią. W dodatku nie głosiły one konieczności odwracania się od UE, a tylko formę polityki równego dystansu między Brukselą a Moskwą. Zjawisko to pokazuje, że w Mołdawii dokonała się poważna zmiana. Nie można jeszcze z całą pewnością powiedzieć, że kurs ten jest nieodwracalny, ale jeśli nie wydarzy się jakaś katastrofa, to najprawdopodobniej tak zostanie. PAS musi teraz popchnąć kwestię integracji jak najdalej, gdyż partia obiecała Mołdawianom członkostwo do 2028 roku (a to jest raczej mało prawdopodobne). Ma jednak przestrzeń do działania, dysponuje bowiem samodzielną większością. Poza tym do parlamentu weszły także dwa ugrupowania, które deklarowały pozytywny stosunek do UE, więc będą musiały się z tego rozliczyć przed wyborcami.

Najbliższe ogólnokrajowe wybory odbędą się w Mołdawii dopiero za trzy lata. W kończącej się kadencji na Mołdawię spadły liczne katastrofy i trudno sobie wyobrazić, żeby nadchodząca mogła być trudniejsza. Przed Maią Sandu i PAS stoi ogrom pracy potrzebnej do zrealizowania głównej obietnicy wyborczej. Mają ku temu niezbędne narzędzia i nie mogą na nikogo zrzucić winy w razie, gdyby im się nie udało. PAS nie ma czasu do stracenia, bo Mołdawianie w dalszym ciągu wyjeżdżają z ojczyzny i jeśli kraj da się uratować, to trzeba działać teraz.

Nowym premierem został Alexandru Munteanu, jeszcze kilka tygodni wcześniej szerzej nieznany przedsiębiorca, który dwadzieścia lat spędził, robiąc interesy w Stanach Zjednoczonych, Francji i Ukrainie. Wybrała go prezydent Maia Sandu, z którą znają się od lat dziewięćdziesiątych. Jego wybór pokazuje z jednej strony, że pani prezydent w dalszym ciągu realnie zarządza partią, a z drugiej, że priorytetem nowego gabinetu ma być gospodarka.

Z perspektywy Kiszyniowa pewnym rozwiązaniem jest niepodejmowanie żadnych działań związanych z Naddniestrzem. Jak dotychczas.

Nowy rząd składa się z siedemnastu członków, spośród których ośmioro pozostało z poprzedniej kadencji. Taki skład zapowiada kontynuację, ale z korektą kursu. Munteanu, kompletując gabinet, zaproponował na swojego wicepremiera i ministra gospodarki Eugena Osmochescu, który wcześniej szesnaście lat spędził w Banku Światowym, gdzie pracowała wtedy także Maia Sandu. Nie jest on jednak jedynym

eprasa.pl f4b06bc9e8

wicepremierem, gdyż nowy rząd na siedemnaścioro członków ma ich aż pięcioro. Troje wicepremierów Munteanu odziedziczył po swoim poprzedniku. Są nimi minister spraw zagranicznych Mihai Popșoi, ministra eurointegracji Cristina Gherasimov oraz minister infrastruktury Vladimir Bolea. Ostatnim z piątki jest nowy minister reintegracji Valeriu Chiveri, który będzie odpowiadać za kwestię separatystycznego regionu naddniestrzańskiego, a który na to stanowisko trafił wprost z fotela ambasadora Mołdawii w Kijowie.

Program nowego rządu w Mołdawii przypomina bardziej listę życzeń czy zestaw haseł wyborczych niż rzeczywisty plan, gdyż składa się przede wszystkim z ambitnych postulatów niepopartych pomysłami ich realizacji.

Pozostawienie trojga wicepremierów odpowiedzialnych za resorty spraw zagranicznych, eurointegracji i infrastruktury wskazuje, że w tych dziedzinach nie przewiduje się żadnych zmian. To dobra wiadomość, gdyż podczas listopadowej wizyty unijnej komisarz do spraw rozszerzenia Marty Kos Mołdawia zebrała wiele pochwał. Kos powiedziała także, że Mołdawia osiągnęła największy postęp w przyspieszaniu prac nad wdrażaniem unijnych przepisów. W związku z tym możliwe stało się zakończenie negocjacji akcesyjnych do 2028 roku, co można uznać za spełnienie najważniejszej obietnicy wyborczej PAS. Głównym hasłem tej partii było bowiem „UE 2028". Osobną kwestią jest to, czy Mołdawii uda się sprawnie uzyskać zgodę wszystkich dwudziestu siedmiu członków i jak ewentualne *veto* Węgier czy Słowacji wobec Ukrainy może wpłynąć na sytuację Mołdawii.

Koncert życzeń

Sam program nowego rządu przypomina bardziej listę życzeń czy zestaw haseł wyborczych niż rzeczywisty plan, gdyż składa się przede wszystkim z ambitnych postulatów niepopartych jeszcze pomysłami ich realizacji. Poza wejściem do Unii Europejskiej nowy rząd obiecuje podniesienie wartości mołdawskiego eksportu, tak by wyniósł on równowartość połowy krajowego PKB, walkę z korupcją i oligarchami, zbudowanie obwodnicy Kiszyniowa i wyremontowanie trzech tysięcy kilometrów dróg, dwukrotnie podniesienie pensji minimalnej do 10 tysięcy lejów, a średniego wynagrodzenia do 25 tysięcy. Wszystko to i wiele więcej w zaledwie cztery lata.

Zacznijmy od tego, że aby wartość eksportu wyniosła równowartość połowy mołdawskiego PKB, to musiałaby się podwoić w ciągu czterech lat. Mołdawskie PKB wynosi obecnie 19,4 miliarda dolarów, a wartość eksportu 4,2 miliarda dolarów, a więc eksport stanowi zaledwie 22 procent równowartości PKB.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Walka z oligarchami idzie rządowi PAS całkiem dobrze, z korupcją już niekoniecznie sobie radzą, co zauważa w swoim raporcie Komisja Europejska, chociaż odnotowuje postępy w tej sprawie.

Budowa trzech tysięcy kilometrów dróg, czy też ich remont w cztery lata, jest w zasadzie niemożliwa, jeśli weźmiemy pod uwagę, że Mołdawia w tej chwili posiada ich sześć tysięcy kilometrów. Budowa obwodnicy Kiszyniowa jest celem osiągalnym, ale również ambitnym, zważywszy na to, że nie nastąpiło to przez ponad trzydzieści lat mołdawskiej niepodległości. Pensja minimalna wynosi w tej chwili w Mołdawii 5,5 tysiąca lejów (1200 złotych), a jej podniesienie do 10 tysięcy lejów jest możliwe, gdyż w trakcie pierwszej kadencji PAS w 2021 roku podniosła ją z poziomu 2930 lejów. Jednak wzrost średniej pensji z 15 tysięcy na 25 tysięcy lejów zależy tylko pośrednio od polityki władz. Zważywszy, że wzrost gospodarczy waha się od trzech lat w okolicach 1 procenta, a inflację dopiero niedawno udało się sprowadzić z wartości dwucyfrowych do 6,5 procenta należy to uznać za cel bardzo ambitny.

Co z Naddniestrzem?

Naddniestrze jako twór państwowy nie ma szans przetrwania w dłuższej perspektywie. Ten biedny region z przestarzałym przemysłem opartym na darmowej energii, która przestała płynąć z Rosji, stoi aktualnie na skraju zapaści gospodarczej. Naddniestrzem rządzi *de facto* korporacja Sheriff, a właściwie dwóch jej współzałożycieli. Z jednej strony nie są oni gotowi oddać władzy nad swoim mikropaństwem, z drugiej jednak – może się okazać, że niebawem zostaną im do rządzenia rozpadające się bloki i emeryci dożywający w nich ostatnich dni.

Z perspektywy Kiszyniowa pewnym rozwiązaniem jest – tak jak do tej pory – niepodejmowanie żadnych działań związanych z Naddniestrzem. Prędzej czy później z tego regionu wyemigruje za pracą reszta ludności i problem rozwiąże się sam. A przypomnijmy, że od 1991 roku wyemigrowało stamtąd około dwóch trzecich z 700 tysięcy mieszkańców. Komisja Europejska nie ukrywa, że Mołdawia może wejść do Unii według modelu cypryjskiego, co zdaje się najwygodniejszym rozwiązaniem dla PAS. Obecne władze w Kiszyniowie nie patrzą z entuzjazmem na reintegrację biednego regionu, która pociągnęłaby za sobą poszerzenie elektoratu dla prorosyjskiej opozycji. W związku z tym obietnicę uregulowania sprawy naddniestrzańskiej można potraktować jako rutynową formułę powtarzaną bez przekonania.

Miłosz Szymański z wykształcenia jest prawnikiem i inżynierem, z zawodu mechanikiem okrętowym i reporterem. Obecnie tworzy podcast „Za Rubieżą. Historia i Polityka".

eprasa.pl f4b06bc9e8

Gagauska tęsknota za Sojuzem

Z Jekateriną Dubasową, korespondentką polityczną rosyjskojęzycznego portalu *NewsMaker*, rozmawia Miłosz Szymański

MIŁOSZ SZYMAŃSKI: By wyjaśnić, skąd wziął się gagauski kryzys konstytucyjny, musimy zacząć od Jewgienii Guțul, która w 2023 roku niespodziewanie wygrała wybory i została baszkanką Gagauzji, czyli przewodniczącą lokalnej egzekutywy. Skąd się wzięła Jewgienia Guțul?

JEKATERINA DUBASOWA: Guțul była działaczką średniego szczebla w Partii Șor, a jej głównym zadaniem było rozdysponowywanie pieniędzy przysyłanych przez lidera partii, Ilana Șora, który ukrywa się w Rosji. Warto jednak zauważyć, że nie wchodziła w skład liderów ugrupowania i nie pojawiała się nawet w relacjach z partyjnych zjazdów. Odgrywała rolę niewidocznej działaczki średniego szczebla, a sama Partia Șor była mało istotnym graczem w gagauskiej polityce, w której dominowali dotychczas politycy bezpartyjni, jak na przykład była baszkanka Irina Vlah. Popierała ją co prawda Partia Socjalistów, ale sama nigdy do niej nie wstąpiła. Po raz pierwszy w historii baszkanem został ktoś wystawiony przez ogólnokrajową partię.

Dlaczego więc mało znana działaczka partii nieposiadającej struktur w regionie wygrała lokalne wybory?

Według gagauskiej konstytucji baszkanem może zostać tylko osoba mieszkająca w Gagauzji i znająca język gagauski. Tak się złożyło, że Guțul spełniała oba warunki i w dodatku nie była szeregową działaczką. Kiedy została kandydatką, włożono wiele sił i środków, by ją wypromować. Jednak w kampanii sama Jewgienia Guțul występowała rzadko. Jej głos w publicznych sprawach zabierali wysoko postawieni członkowie Partii Șor. Na jej korzyść zadziałały też dwa czynniki. Pierwszym i najważniejszym było nagminne kupowanie głosów, które wciąż jest problemem w całej Mołdawii. Drugim – populistyczna narracja Partii Șor, opierająca się na obietnicy podwyższenia wypłat, rent, emerytur i innych transferów socjalnych. Narracja ta działała dobrze, ponieważ Gagauzja jest jednym z najbiedniejszych regionów Mołdawii.

To, co wydarzyło się później, w samej Gagauzji nazywane jest politycznymi represjami ze strony Kiszyniowa.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Tak. Guțul została zatrzymana w związku z oskarżeniami o ingerencję w proces wyborczy przez kupowanie głosów. W Gagauzji, która ma trudne relacje z rządem centralnym, zostało to odebrane bardzo źle. Nie pomogło także to, że rządząca partia PAS dopiero wiosną 2025 roku otworzyła swoje biuro w Komracie. Wcześniej ignorowała region, gdyż głosował on w większości na partie prorosyjskie, głównie Partię Socjalistów. Z politologicznego punktu widzenia uważam to za błąd. Jeśli w jakimś miejscu obrzucą cię pomidorami, należy tam wrócić, a nie się poddawać. Tymczasem jedynym posłem z Gagauzji reprezentującym PAS w parlamencie była Maria Acbaș, która po niespełna miesiącu urzędowania oddała mandat w atmosferze skandalu. Na jej konto trafiło 20 tysięcy dolarów, najpewniej od Ilana Șora. Nie umiała się z tego przekonująco wytłumaczyć, więc powiedziała, że składa mandat i przechodzi do prywatnego biznesu. W ten sposób PAS straciła swoją łączniczkę z regionem. Sprawa z pieniędzmi jest niejasna, jednak ważniejsze od tego, czy dostała je celowo czy przypadkiem, jest to, że PAS tego nie sprawdziła, mimo że uważa się za przejrzyste ugrupowanie z silnymi procedurami wewnętrznymi.

Wracając do Guțul, która przebywa obecnie w areszcie: według lokalnego prawa do prawomocnego wyroku wciąż sprawuje swój urząd, a póki co odbyła się dopiero rozprawa w pierwszej instancji. W międzyczasie upłynęła kadencja gagauskiego parlamentu, który wcześniej zlikwidował miejscową komisję wyborczą. Cała ta gmatwanina powoduje kryzys konstytucyjny. Jak do tego doszło?

Kadencja Gagauskiego Zgromadzenia Ludowego upływa po czterech latach od pierwszego posiedzenia, co przypada na 12 listopada bieżącego roku. Zgodnie z gagauską konstytucją wybory powinny odbyć się w niedzielę następującą po końcu kadencji, czyli 17 listopada, a tak się nie stało. Teraz Zgromadzenie nie może przyjmować ustaw, ale może przegłosowywać postanowienia w mniej istotnych sprawach. Problem polega na tym, że jeszcze w trakcie kadencji Zgromadzenie przegłosowało rozwiązanie Centralnej Komisji Wyborczej Gagauzji, twierdząc, że jej funkcjonowanie jest zbyt kosztowne i nie ma potrzeby ponosić wydatków, gdy nie szykują się żadne wybory. Jewgienia Guțul powinna była ogłosić wybory do Zgromadzenia na dwa miesiące przed końcem kadencji, aby był czas na przeprowadzenie kampanii wyborczej i powołanie nowej komisji. Tak się jednak nie stało, gdyż Guțul została aresztowana, a na jej miejsce nie powołano zastępcy – zgodnie z konstytucją nadal pełni swoją funkcję aż do prawomocnego wyroku. Guțul mogłaby też zrezygnować, co automatycznie oznaczałoby nowe wybory baszkana, ale tego nie zrobi, gdyż uważa się za niewinną. W efekcie powstał pat. Próbowano powołać tymczasową komisję wyborczą, ale spotkało się to z oporem władz centralnych, które twierdzą, że

eprasa.pl f4b06bc9e8



Miłosz Szymański

Na południu Mołdawii funkcjonuje Autonomiczna Wspólnota Terytorialna Gagauzji, która zarówno na proeuropejski rząd w Kiszyniowie, jak i Unię Europejską patrzy co najmniej podejrzliwie. Lokalna ludność, mimo tureckiego pochodzenia, jest silnie zrusyfikowana i z nostalgią spogląda na czasy ZSRR. Żyje tam około 150 tysięcy z niespełna 2,5 miliona mieszkańców Mołdawii, czyli 6 procent ludności kraju. We wszystkich wyborach i referendach ponad 95 procent głosów oddawanych jest na opcję prorosyjską. Ponadto region przeżywa kryzys gospodarczy i konstytucyjny, a władze centralne zdają się robić wszystko, by nie poświęcać temu uwagi.

Zgromadzenie, którego kadencja upłynęła, nie posiada ku temu kompetencji. Podobnie skończyła się próba przywrócenia starej komisji wyborczej. Na to wszystko praca Zgromadzenia Ludowego została dodatkowo sparaliżowana, ponieważ jego przewodniczący, Dimitrij Konstantinow, podał się do dymisji.

Czy jest wyjście z tej sytuacji?

Wszystko jest w rękach sądu, który orzeknie, czy rozwiązanie komisji wyborczej było prawomocne, czy nie. Jeśli tak, Zgromadzenie Ludowe będzie miało prawo wyznaczyć tymczasową komisję wyborczą, a jeśli nie – komisja w starym składzie będzie mogła ponownie się zebrać. Wtedy dopiero dowiemy się, kiedy odbędą się wybory, a patrząc w kalendarz, będzie to zapewne dopiero wiosną 2026 roku. Podobnie sprawy mają się z wyborami baszkana. Jeśli sąd apelacyjny podtrzyma wyrok sądu pierwszej instancji, Jewgienia Guţul automatycznie straci stanowisko, a Zgromadzenie będzie musiało wyznaczyć datę nowej elekcji. Póki co jednak przewodniczący parlamentu zrezygnował, baszkanka jest w więzieniu, a Zgromadzenie nie ma mandatu. Absolutny bałagan.

W związku z zaistniałą sytuacją nie jesteśmy w stanie przewidzieć wyniku wyborów, składu parlamentu ani tego, czy wybory baszkana się odbędą. Jeśli jednak miałoby do nich dojść, czy nie byłaby to dobra okazja dla Iriny Vlah, by wrócić do lokalnej polityki i ubiegać się o trzecią kadencję baszkanki, po tym jak na szczeblu krajowym poszło jej słabo?

Teoretycznie tak, ale wydaje mi się, że byłby to krok w tył w jej karierze. Kiedy pełniła urząd baszkana, traktowała go jako bazę do wejścia w krajową politykę. Stopniowo zaczęła prezentować się nie tyle jako polityczka prorosyjska, co jest normą w Gagauzji, ile jako zorientowana na politykę wielowektorową, co jest normą wśród prorosyjskich polityków w Kiszyniowie. Śledziła ich poczynania, bo jako baszkanka była z urzędu członkinią wszystkich mołdawskich rządów w latach 2015–2023. Nauczyła się też dobrze języka rumuńskiego i zjeździła cały kraj z koncertami pod hasłem „Poznaj Gagauzję przez kulturę". Niewiele to jednak dało. W wyborach prezydenckich w 2024 roku zdobyła tylko 5 procent głosów, choć na początku kampanii mówiło się, że ma szansę wejść do drugiej tury z Sandu. Zabrakło jej jednak poparcia głównej partii opozycyjnej, czyli Partii Socjalistów, która postawiła na byłego prokuratora generalnego Alexandra Stoianoglo, skądinąd też Gagauza.

Vlah, szykując się do wyborów parlamentarnych, zmontowała partię Serce Mołdawii, której poparcie oscylowało w okolicach 2–3 procent, a obecnie znajduje się bliżej zera. Nie ma to jednak znaczenia, gdyż przed samymi wyborami partia została wykluczona z uwagi na oskarżenia o nielegalne finansowanie, i to jeszcze przed ogłoszeniem prawomocnego wyroku sądu. Warto odnotować, że

eprasa.pl f4b06bc9e8

Partia Socjalistów, z którą Serce Mołdawii szło we wspólnym bloku, nie protestowała intensywnie. Lider partii Igor Dodon wyszedł na konferencję prasową, trochę pokrzyczał o niesprawiedliwości i na tym się skończyło.

Dlatego właśnie sugeruję, że Vlah mogłaby wrócić do gagauskiej polityki. Miała tam zawsze bardzo wysokie poparcie – na tyle, że zdobyła ponad 80 procent głosów w pierwszej turze.

To prawda, Irina Vlah ma solidne poparcie w Gagauzji i gdyby wystartowała po raz trzeci, miałaby szansę na bardzo dobry wynik. Mogłaby się na to zdecydować, skoro w krajowej polityce idzie jej słabo, a w lokalnej byłaby gwiazdą. Byłby to krok wstecz, przyznanie się, że jej nie wyszło, ale z drugiej strony w Gagauzji znów może być kimś, bo póki co jej kariera polityczna stoi w miejscu. Tym bardziej, że Igor Dodon, który przegrał wszystkie wybory od 2020 roku i uznawany jest na Kremlu za nieudacznika, nadal pozostaje liderem prorosyjskiej opozycji. Nie ma wielkiej sympatii między Vlah a Dodonem. Dało się to zaobserwować w trakcie kampanii. Byli uprzejmi wobec siebie, ale wyczuwało się między nimi napięcie. Kiedy partię Vlah odsunięto od wyborów, jej elektorat naturalnie przeszedł do Socjalistów, a Dodon ma teraz więcej swoich ludzi w parlamencie. Oczywiście, jeśli Moskwa coś postanowi, pewnie dopnie swego, ale póki co nie widać takich sygnałów. Obserwując politykę obecnego rządu wobec Gagauzji, odnoszę wrażenie, że PAS, zdając sobie sprawę, iż ma marginalne poparcie w regionie, po prostu postawiła na nim krzyżyk.

Co mógłby zrobić obecny rząd, żeby pokazać Gagauzom, że Kiszyniów nie jest ich wrogiem? O przekonywaniu do opcji proeuropejskiej nawet nie wspominam.

Może nie tyle proeuropejskiej, co eurooptymistycznej opcji. Tak czy inaczej, w perspektywie krótkoterminowej to nierealne, ale w długoterminowej wszystko jest możliwe. Jeśli chodzi o starania, by Gagauzi nie czuli się odrzucani przez Kiszyniów, trzeba przede wszystkim promować naukę języka rumuńskiego, pamiętając przy tym o rozgraniczeniu między promowaniem a narzucaniem. Mieszkańcy Gagauzji nie zaczną od razu mówić po rumuńsku, a póki nie mówią, trzeba z nimi rozmawiać w zrozumiałym języku, czyli po rosyjsku. Stygmatyzowanie ich za rosyjskojęzyczność nie sprawi, że zaczną lepiej komunikować się po rumuńsku. Należy im powtarzać, że niezależnie od ojczystego języka wszyscy żyjemy w jednym kraju, jednej Mołdawii, w której mogą być różne punkty widzenia, mogą być eurosceptycy i euroentuzjaści, i że to jest normalne w demokratycznym społeczeństwie.

Gdy w Komracie zostaną wybrane prawomocne władze, Kiszyniów powinien zwalczać proceder kupowania głosów, ale równocześnie prowadzić otwarty dialog z władzami. Władze centralne nie powin-

eprasa.pl f4b06bc9e8



Miłosz Szymański

Gagauzja jest wielką prowincją. W mediach informacje o niej pojawiają się jedynie w kontekście ważnych wydarzeń politycznych, takich jak wybory.

ny ingerować w lokalną politykę, ale bacznie ją obserwować. Oczywiście władze w Komracie powinny przestać traktować Kiszyniów jak wroga i mówić o konieczności oddzielenia się od Mołdawii. Przecież Unia Europejska występuje w obronie mniejszości – zarówno językowych, jak i etnicznych. W tym miejscu władze w Kiszyniowie powinny wytłumaczyć Gagauzom, że Wspólnota jest dla nich czymś dobrym i będzie dbać o ich interesy. To włodarze Kremla chcą wszystko kontrolować, prowadzić urawniłowkę, a Bruksela opowiada się za ochroną mniejszości, przynajmniej w teorii.

A czy w Gagauzji widać wpływy tureckie? Odwiedzając ją, widziałem tureckie flagi, a w Komracie stoi szpital ufundowany przez Turcję i uniwersytet współfinansowany przez Ankarę. Czy te symbole przekładają się na realny wpływ?

Zacznę od tego, że dla Recepa Erdoğana, jako zwolennika idei panturkijskiej, relacje z Komratem mają znaczenie strategiczne i ideologiczne. Poza tym dla każdego autokraty przyjemne jest, gdy jakiś kraj lub region uważa go za „starszego brata". Czy uda mu się wyrwać Komrat z rąk Kremla? To się okaże. Póki co liderem w regionie wciąż jest Rosja, Turcja znajduje się na drugim miejscu. Lokalne władze podkreślają, że ich głównym partnerem pozostaje Moskwa, potem wymieniają Turcję. Oczywiście tak jest tylko w głowach Gagauzów, bo realnej pomocy z Rosji do Gagauzji trafia niewiele. Na miejscu widać gołym okiem, że bardzo wiele projektów finansowanych jest z funduszy unijnych i tureckich. Moskwa zwykle zajmuje się raczej działalnością

eprasa.pl f4b06bc9e8

kulturalną i organizacją imprez. Jednak Gagauzi, którzy przeżyli lata w ZSRR, a potem w rosyjskiej narracji medialnej i kulturowej, nie rozumieją, że Moskwa niczego im dziś nie daje. To się im po prostu nie mieści w głowach. Nie można się na nich obrażać – to proces, który musi potrwać.

Gagauzja postrzega rzeczywistość według rosyjskiego klucza.

W ciągu najbliższych czterech lat, póki PAS pozostaje u władzy, nie należy spodziewać się znaczących zmian. To, co narastało w ludziach przez dziesięciolecia, nie zmieni się w kilka lat. Należy działać powoli. Na początek zadbać o politykę informacyjną.

Od tego jesteście wy, czyli NewsMaker.

Tak. Jeśli do ludzi przyzwyczajonych do oglądania rosyjskiej propagandy nie będziemy mówić w zrozumiałym dla nich języku, będą dalej oglądać rosyjską telewizję. Mogą też odciąć się od śledzenia polityki, a ich pasją staną się indyjskie seriale. NewsMaker jest obecny w Gagauzji i stara się naświetlać ważne dla nich sprawy. Istnieją także inne lokalne kanały, jak na przykład Nokta.

A co jeśli nowe władze w Komracie zechcą realizować politykę konfrontacyjną wobec Kiszyniowa?

Taki scenariusz nie jest wykluczony, ale weźmy pod uwagę historię Iriny Vlah. Ona też przyszła z prorosyjskim programem, ale z czasem przyjęła bardziej pragmatyczne stanowisko. Baszkan, którego celem stanie się rozwój Gagauzji, szybko zrozumie, że będzie musiał współpracować z Kiszyniowem, Unią Europejską i Turcją. Na samej konfrontacji i wsparciu Rosji wiele nie ugra. Ludzie zobaczą, że rok można przejechać, narzekając, jaki to Kiszyniów jest zły, ale już w drugim, trzecim i czwartym roku kadencji trzeba pokazać jakieś rezultaty, a rezultatów bez dialogu nie będzie.

Jekaterina Dubasowa jest korespondentką polityczną mołdawskiego rosyjskojęzycznego portalu NewsMaker. Co sobotę na kanale NewsMaker na YouTubie ukazuje się jej program „Razborka", w którym komentuje najważniejsze wydarzenia polityczne w Mołdawii.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Ostatni dzwonek

Wojciech Wojtasiewicz

Gruzja już wkrótce może stać się państwem ustrojowo przypominającym Białoruś. Formalnie organizowane będą wybory (wygrywać je będzie Gruzińskie Marzenie), stworzona zostanie koncesjonowana opozycja, jednak niezależne media i organizacje pozarządowe zostaną zlikwidowane, a wszelkie przejawy społecznego nieposłuszeństwa będą tłumione w zarodku.

Gruzja – od ubiegłorocznych wyborów parlamentarnych – pozostaje w permanentnym kryzysie politycznym. Większa część prozachodniej opozycji bojkotuje prace parlamentu, który w jej ocenie pozbawiony jest legitymizacji. Opozycja uważa, że wybory zostały sfałszowane. Prozachodnio nastawieni Gruzini od roku codziennie protestują w centrum Tbilisi, domagając się rozpisania nowej elekcji, uwolnienia więźniów politycznych i powrotu ich kraju na ścieżkę integracji europejskiej. Gruzińskie Marzenie (partia rządząca) przyjęło natomiast szereg ustaw wymierzonych w opozycję, społeczeństwo obywatelskie (organizacje pozarządowe i wolne media), a także protestujących. Celem rządzącej od trzynastu lat partii jest ustanowienie w pełni autorytarnego systemu politycznego i wyeliminowanie jej wszystkich przeciwników i krytyków z życia polityczno-społecznego. Działania te skutkują zamrożeniem stosunków z Zachodem, a zbliżeniem z Rosją i Chinami.

Wybory bez wyboru

Wczesnym latem tego roku do więzienia trafiło kilkoro opozycyjnych polityków: Nika Gwaramia i Nika Melia, liderzy partii Achali (Koalicja na rzecz Zmian), Zurab Dżaparidze, szef Girczi – Więcej Wolności (Koalicja na rzecz Zmian), Mamuka Chazaradze i Badri Dżaparidze, liderzy ugrupowania Lelo (koalicja Silna Gruzja), Giorgi Waszadze, lider Strategii Agmaszenebeli (koalicja Jedność – Uratować Gruzję), Givi Targmadze, polityk Zjednoczonego Ruchu Narodowego, i Irakli Okruaszwili, lider Zwycięskiej Gruzji. Wszyscy oni zostali skazani na karę więzienia (od siedmiu do ośmiu miesięcy) z powodu odmowy stawienia się przed parlamentarną komisją śledczą, której zadaniem było zbadanie rzekomych nadużyć władzy przez Zjednoczony Ruch Narodowy (partia rządząca w latach 2003–2012, której założycielem i liderem był były prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili) oraz całej prozachodniej opozycji po 2012 roku, kiedy Gruzińskie Marzenie doszło do władzy.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Aresztowani politycy podkreślali, że zarówno komisja, jak i cały parlament pozbawione są legitymizacji, a jej celem jest eliminacja opozycji z życia politycznego, a nie dochodzenie prawdy. Do grona pozbawionych wolności dołączyły we wrześniu bieżącego roku dwie inne osoby: Lewan Chabeiszwili, jeden z liderów Zjednoczonego Ruchu Narodowego oraz Elene Chosztaria, szefowa partii Droa (Koalicja na rzecz Zmian). Natomiast ułaskawieni zostali (przez Micheila Kawelaiszwilego, prezydenta wywodzącego się z Gruzińskiego Marzenia) i wyszli na wolność w tym samym miesiącu Mamuka Chazaradze i Badri Dżaparidze. Giorgi Gacharia, lider czwartego opozycyjnego ugrupowania – Dla Gruzji, spodziewając się aresztowania (pomimo że stawił się na posiedzenie wspomnianej komisji), wyjechał z Gruzji do Niemiec, gdzie przebywa po dziś dzień. Pozbawienie wolności niemal wszystkich liderów opozycji było wydarzeniem bezprecedensowym w najnowszej historii Gruzji i świadczyło o tym, że Gruzińskie Marzenie nie zawaha się sięgnąć po najostrzejsze narzędzia, byleby tylko pogrążyć swoich adwersarzy.

Członkowie zdelegalizowanych przez władzę gruzińskich partii nie mogą zakładać nowych ugrupowań, przystępować do już istniejących i sprawować funkcji publicznych.

Kolejnym polem konfrontacji między partią rządzącą a opozycją stały się jesienne wybory samorządowe (odbyły się 4 października 2025 roku). Gruzińskie Marzenie pierwotnie odmówiło zaproszenia misji obserwacyjnej Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, a kiedy w końcu się na to zdecydowało, było już za mało czasu, aby móc obserwację zorganizować. W związku z tym elekcja przebiegła bez międzynarodowego nadzoru, a i krajowy był dalece ograniczony z powodu szeregu ograniczeń i reperkusji ze strony władzy wymierzonych w organizacje pozarządowe (większość z nich nie zaangażowała się w obserwację, uznając, że nie będą mogły w odpowiedni sposób wykonywać swoich zadań). Wspólnej strategii wobec elekcji lokalnej nie były w stanie wypracować ugrupowania opozycyjne. Zjednoczony Ruch Narodowy (koalicja Jedność – Uratować Gruzję) i Koalicja na rzecz Zmian ogłosiły bojkot wyborów, uznając, że będą one kolejną rosyjską operacją specjalną, w której zwycięstwo Gruzińskiego Marzenia jest z góry przesądzone. Podobne zdanie miała była prezydent Gruzji, Salome Zurabiszwili, której nie udało się zjednoczyć opozycji, a sama ze względu na brak wystarczającej determinacji i charyzmy, nie stała się liderką ruchu protestu wobec coraz bardziej autorytarnych rządów Gruzińskiego Marzenia. Na udział w wyborach zdecydowały się jedynie (cieszące się mniejszym poparciem niż bojkotujące je siły): koalicja Silna Gruzja/Lelo i Dla Gruzji, uznając, że pomimo zdecydowanej przewagi Gruzińskiego Marzenia i nierównych warunków walki politycznej należy podjąć się wyzwania, jak również siły prorosyjskie (Girczi,

eprasa.pl f4b06bc9e8

Konserwatyści dla Gruzji, Sojusz Patriotów Gruzji). Rozłam ten był zapowiedzią klęski opozycji. Większość jej elektoratu zbojkotowała wybory.

Oficjalnie Gruzińskie Marzenie otrzymało prawie 82 procent głosów w skali kraju (Silna Gruzja/Lelo niecałe 7 procent, a Dla Gruzji zaledwie 3,7 procent), a jego przedstawiciel Kacha Kaladze został ponownie wybrany na burmistrza stołecznego Tbilisi z poparciem niemal 72 procent głosujących. Frekwencja była niska i wyniosła zaledwie 41 procent w skali kraju, a w stolicy jedynie 31 procent. Bojkotująca część opozycji zorganizowała w dniu wyborów protest w Tbilisi i zapowiedziała pokojową rewolucję mającą na celu odsunięcie Gruzińskiego Marzenia od władzy. Jednak nic z tych planów nie wyszło, protest nie był zbyt liczny, a część jego uczestników weszła w bezpośrednią konfrontację z policją, próbując wziąć szturmem pałac prezydencki, co skończyło się pacyfikacją demonstracji i serią aresztowań. Cała sytuacja po raz kolejny pokazała słabość, brak politycznego planu i sprawstwa opozycji, jak również charyzmatycznego przywódcy zdolnego zmobilizować Gruzinów i zmusić rządzących do ustępstw i kompromisu. Gruzińskie Marzenie przejęło pełnię władzy w kraju, uzyskując kontrolę nad samorządem.

Gdzie opozycja się kłóci, zwycięża rząd

Zaraz po wyborach partia rządząca skierowała do Sądu Konstytucyjnego (sądownictwo pozostaje pod pełną kontrolą władzy wykonawczej) wniosek o delegalizację trzech kluczowych partii prozachodniej opozycji – Zjednoczonego Ruchu Narodowego, Achali i Lelo. Obietnicę taką złożył jeszcze przed wyborami parlamentarnymi w 2024 roku lider Marzycieli, Bidzina Iwaniszwili. Podstawą do ich likwidacji miał być raport wspomnianej komisji śledczej, która uznała, że działają przeciwko interesowi państwa. Pomimo że Sąd Konstytucyjny ma aż dziewięć miesięcy na zajęcie się sprawą, należy spodziewać się, że zostanie ona rozstrzygnięta w najbliższych tygodniach. Na razie Gruzińskie Marzenie skierowało wnioski delegalizacyjne tylko w sprawie trzech partii mających największe poparcie, jednak jest dość prawdopodobne, że przygotuje kolejne, jeśli sondaże będą pokazywały możliwość przekroczenia przez nie progu wyborczego. Wśród prawdopodobnych scenariuszy rozwoju sytuacji w Gruzji pojawia się możliwość rozpisania przez Gruzińskie Marzenie nowych wyborów parlamentarnych po wcześniejszej likwidacji kluczowych partii prozachodniej opozycji. Do nowych wyborów, których od ponad roku domaga się prozachodnia opozycja, zostałyby dopuszczone jedynie pomniejsze prozachodnie partie, niemające szans na przekroczenie progu wyborczego, oraz ugrupowania, które w nowym parlamencie stworzyłyby koncesjonowaną opozycję na wzór systemu politycznego w Rosji Władimira Putina.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Przed likwidacją jak na razie uchroniła się partia Dla Gruzji Giorgiego Gacharii (był premierem Gruzji w latach 2019–2021 z ramienia Gruzińskiego Marzenia, następnie przeszedł do opozycji), która zdecydowała się zakończyć blisko roczny bojkot prac parlamentu i przyjąć dwanaście mandatów deputowanych, które otrzymała na podstawie oficjalnych wyników wyborów parlamentarnych z 2024 roku. Pozostałe partie oskarżyły Gacharię o zdradę i układ z Gruzińskim Marzeniem, co skutkowało kolejnymi napięciami i podziałami w łonie przeciwników obecnej władzy. Przeczyć jednak temu mogą zarzuty, które otrzymał miesiąc po wyborach. Ma odpowiadać za nadużycie stanowiska w trakcie sprawowania funkcji ministra spraw wewnętrznych. Grozi mu do trzynastu lat więzienia. Oskarżenia mają dotyczyć brutalnego zdławienia antyrządowych protestów w czerwcu 2019 roku, a także otwarcia we wrześniu tego samego roku posterunku kontrolnego na granicy między tzw. Gruzją właściwą (terytorium kontrolowanym przez rząd w Tbilisi) a separatystycznym regionem cchinwalskim/Osetią Południową bez wiedzy Służby Bezpieczeństwa Państwa. Sąd wydał nakaz aresztowania Gacharii, który uznał zarzuty za bezpodstawne i motywowane politycznie.

Politykom opozycji: Micheilowi Saakaszwilemu, Giorgiemu Waszadzemu, Nice Gwaramii, Nice Melii, Zurabowi Dżaparidzemu, Elene Chosztarii, Mamuce Chazaradzemu i Badriemu Dżaparidzemu), gruzińska prokuratura przedstawiła kolejne oskarżenia w listopadzie bieżącego roku. Zarzuty dotyczą sabotażu, pomocy obcemu państwu we wrogich działaniach, finansowania działań skierowanych przeciwko gruzińskiemu porządkowi konstytucyjnemu i fundamentom bezpieczeństwa narodowego oraz nawoływania do siłowej zmiany gruzińskiego porządku konstytucyjnego i obalenia rządu. Grożą im wieloletnie wyroki pozbawienia wolności.

Partia rządząca przyjęła również ustawę mówiącą o tym, że członkowie zdelegalizowanych partii nie będą mogli zakładać nowych ugrupowań, przystępować do już istniejących, kandydować w wyborach oraz sprawować funkcji publicznych. W kontrze do tych działań Zjednoczony Ruch Narodowy i Lelo skierowali do Sądu Konstytucyjnego, pomimo braku wiary w jego bezstronność i niezależność, wnioski w sprawie niekonstytucyjności rozwiązań prawnych przyjętych przez Gruzińskie Marznie – raportu komisji śledczej i ustawy o delegalizacji partii, oraz wniosek o likwidację Gruzińskiego Marzenia.

W szranki z Putinem

Ogromną determinację w dążeniu do zmian wykazują zwykli Gruzini, w szczególności młodzi ludzie, od roku protestujący każdego wieczora w centrum Tbilisi. Władze podejmują wszelkie możliwe kroki, aby zniechęcić ich do wychodzenia na

eprasa.pl f4b06bc9e8

ulice. Początkowo, ubiegłej zimy, wprowadziły kary finansowe w wysokości 5000 lari (około 7500 złotych) za zasłanianie twarzy i blokowanie dróg w czasie protestów. Obecnie demonstrantom grozi kara pozbawienia wolności do piętnastu dni, a w wypadku ponownego łamania prawa – nawet rok więzienia. W związku z tym protesty stają się mniej liczne. Frekwencja zwiększa się do kilkunastu, a czasem kilkudziesięciu tysięcy, w poszczególne dni, jak na przykład pierwszą rocznicę wyborów parlamentarnych z 2024 roku czy rocznicę ogłoszenia przez premiera Irakliego Kobachidzego zawieszenia negocjacji akcesyjnych z Unią Europejską. W związku ze wzrastającym poziomem represji wobec demonstrantów i opozycji rośnie liczba więźniów politycznych. Obecnie Gruzja ma ich większą liczbę *per capita* (104 osoby) niż putinowska Rosja.

Obecnie Gruzja ma więcej więźniów politycznych *per capita* (104 osoby) niż putinowska Rosja.

Reperkusje dosięgają nie tylko polityków opozycji czy demonstrantów, lecz są również skierowane przeciwko organizacjom pozarządowym i wolnym mediom. Wiosną 2025 roku Gruzińskie Marzenie wprowadziło zakaz dokumentowania przez media procesów sądowych osób zatrzymanych podczas demonstracji antyrządowych. Ponadto znowelizowało ustawę medialną. Jej nowa wersja *de facto* wprowadza cenzurę i zakaz finansowania mediów tradycyjnych oraz internetowych z zagranicznych środków, co skutkować będzie upadkiem wielu z nich. 1 maja 2025 roku zaprzestała nadawać główna opozycyjna stacja telewizyjna Mtawari Arczi (Główny Kanał). W złej sytuacji finansowej pozostają inne opozycyjne telewizje, takie jak Pirweli (Pierwszy) czy Formuła. Z problemami finansowymi boryka się szereg portali internetowych, a szefowa największych z nich – Netgazeti i Batumelebi, Mzia Amaglobeli, została skazana na dwa lata pozbawienia wolności za rzekomą napaść na policjanta i rozklejanie plakatów na murach miasta. Dziennikarka stała się symbolem walki o wolne media w Gruzji, co docenił Parlament Europejski, przyznając jej (oraz Andrzejowi Poczobutowi) Nagrodę Sacharowa.

Liberalny faszyzm

Pętla na szyi zaciska się również organizacjom pozarządowym. Gruzińskie Marzenie uchwaliło nową ustawę o „zagranicznych agentach" (FARA – Foreign Agents Registration Act) wzorowaną na amerykańskim prawie z lat trzydziestych XX wieku, którego celem było przeciwdziałanie sowieckiej i faszystowskiej propagandzie oraz wpływom. Ustawa podobnie jak ta uchwalona w 2024 roku (została uchylona) ma za zadanie stygmatyzować NGO-sy, nakazując im rejestrację, jeśli są finansowa-

eprasa.pl f4b06bc9e8

ne przynajmniej w 20 procentach ze środków zagranicznych. Jeśli dana organizacja tego nie zrobi, oprócz dotychczasowych bardzo wysokich kar pieniężnych i zajęcia majątku, członkom jej kierownictwa grozić będzie do pięciu lat pozbawienia wolności. Ponadto rządzący przyjęli ustawę grantową wymagającą każdorazowej zgody odpowiednich organów państwa na przyjęcie środków zagranicznych przez NGO-sy. Wiele organizacji musiało znacznie ograniczyć swoją działalność, zwolnić pracowników bądź zmniejszyć im pensje, a niektóre wręcz ją zawiesić (np. Gruziński Instytut Polityki – jeden z czołowych gruzińskich think tanków zajmujących się polityką krajową i międzynarodową). Organizacje poddawane są stałym kontrolom finansowym, organy władzy żądają od nich udostępniania informacji dotyczących ich grantodawców, pracowników, często zawierające dane poufne bądź wrażliwe. Wszystkie te działania mają na celu zniszczenie dotychczas niezwykle prężnego trzeciego sektora. W szczególności odnosi się to do organizacji ujawniających liczne przypadki „elitarnej korupcji" na najwyższych szczeblach władzy czy monitorujących postęp bądź jego brak we wprowadzeniu reform (niezbędnych dla integracji europejskiej), a także przebiegu wyborów. Przedstawiciele Gruzińskiego Marzenia stale oskarżają je o realizowanie interesów państw trzecich, a razem z opozycją o próbę wzniecenia nowej rewolucji i destabilizację kraju. Ponadto partia rządząca powołała fundusz państwowy, który ma przyznawać granty organizacjom pozarządowym i w ten sposób stworzyć własną ich sieć jako przeciwwagę dla podmiotów określanych mianem reprezentantów „liberalnego faszyzmu". W końcu Gruzińskie Marzenie zmieniło regulamin parlamentu, usuwając z niego przepis o konieczności uczestnictwa w procesie ustawodawczym NGO-sów z głosem konsultacyjno-doradczym.

Stałemu ociepleniu relacji z Rosją (wzrastająca wymiana handlowa i liczba rosyjskich turystów w Gruzji) towarzyszy zacieśnianie stosunków z krajami Azji Centralnej.

Władza forsuje również zmiany w innych obszarach – kulturze i szkolnictwie wyższym. Partia rządząca chce zwiększyć swój wpływ na działalność artystyczną placówek kulturalnych, które postrzega jako sobie nieprzychylne. Jeśli chodzi zaś o system edukacji wyższej, zamierza zdecentralizować sieć uniwersytetów i wprowadzić zasadę, że jeden uniwersytet będzie kształcić tylko w jednej dziedzinie nauki (w ocenie rządzących zbyt dużo funkcjonuje ich w stolicy, a za mało w regionach), co będzie wiązało się z koniecznością reorganizacji struktur uczelni wyższych. Według krytyków Marzycieli posłuży to jako pretekst do usunięcia sprzeciwiających się władzy i krytykujących ją pracowników naukowych ze stolicy. Gruzińskie Marzenie postrzega szkoły wyższe jako główne źródło protestujących na ulicach Tbilisi (chodzi nie tylko o przedstawicieli kadry naukowej, ale przede wszystkim o studentów).

eprasa.pl f4b06bc9e8

Zimna wojna z Zachodem

Autorytarna polityka gruzińskich władz skutkuje krytyką ze strony USA i Unii Europejskiej. Nadzieje Gruzińskiego Marzenia na reset stosunków z Amerykanami (pod koniec prezydentury Joe Bidena amerykańska administracja nałożyła na gruzińskie władze pierwsze sankcje i zawiesiła strategiczne partnerstwo z Gruzją) na kanwie wspólnej walki z „globalną partią wojny" oraz z politycznymi i urzędniczymi elitami (*deep state*) okazały się płonne. Administracja Donalda Trumpa praktycznie nie utrzymuje relacji z Tbilisi. Wiosną 2025 roku amerykański Kongres przyjął ustawę MEGOBARI (gruzińskie słowo oznaczające przyjaciela) przewidującą nałożenie nowych sankcji na gruzińskie władze odpowiedzialne za regres demokratyczny i odwrót od integracji europejskiej (zakłada też nowe przestrzenie współpracy, jeśli nastąpi poprawa sytuacji w Gruzji). Jednakże ustawa ugrzęzła w Senacie, w związku z czym wciąż nie została podpisana przez amerykańskiego prezydenta.

Również Unia Europejska ma problem z nałożeniem sankcji na gruzińskie władze. Sprzeciwiają się im Słowacja i Węgry. W związku z tym Bruksela mogła jedynie wstrzymać wszelkie środki pomocowe. Ponadto w opublikowanym w listopadzie 2025 roku dorocznym raporcie na temat postępów państw w ich staraniach integracyjnych z Unią Europejską Komisja Europejska uznała, że Gruzja pozostaje krajem kandydującym tylko z nazwy. Status kandydata do członkostwa we Wspólnocie otrzymała w grudniu 2023 roku pomimo niezrealizowania większości z dwunastu przedstawionych jej rekomendacji. Bruksela podkreśliła, że winnymi zastopowania procesu integracji europejskiej są gruzińskie władze, które swoimi działaniami naruszają fundamenty demokracji. W ocenie Komisji Europejskiej Gruzja odnotowała regres w zakresie wszystkich nowych dziewięciu rekomendacji. Ponadto skrytykowała wprowadzenie szeregu restrykcyjnych praw uderzających w demonstrantów, organizacje pozarządowe i wolne media, co przełożyło się na szybką erozję praworządności. W końcu potępiła aresztowanie liderów opozycji, podkreślając, że było ono bezpośrednim atakiem na pluralizm polityczny, oraz skrytykowała nienawistną retorykę gruzińskich władz wobec Unii Europejskiej. Gruziński rząd ponownie zaatakował Wspólnotę, uznając, że raport jest bezpodstawny i motywowany politycznie. W jego ocenie Gruzja jest najlepiej przygotowanym do członkostwa państwem kandydackim i jest gotowa na integrację w 2030 roku. Ponadto gruzińskie władze kontynuują oskarżenia pod adresem Unii Europejskiej dotyczące prób otwarcia w Gruzji „drugiego frontu" wojny z Rosją i przeprowadzenia rewolucji, która miałaby przywrócić do władzy siły *ancien régime*'u będące agentami zagranicy.

Wspólnota może jednak ukarać Gruzję jeszcze w grudniu 2025 roku. Chodzi o czasowe zawieszenie ruchu bezwizowego dla Gruzinów, który został wprowadzony

eprasa.pl f4b06bc9e8

w 2017 roku i dzięki któremu podróżowanie, praca i nauka w państwach członkowskich stały się znacznie prostsze. W połowie lipca bieżącego roku list w tej sprawie do gruzińskich władz wystosowała Komisja Europejska, wskazując warunki, jakie muszą one zrealizować do końca sierpnia, aby ruch bezwizowy został utrzymany (m.in. wzmocnienie ochrony praw człowieka, wycofanie się z ustaw o „zagranicznych agentach" i anty-LGBT i przyjęcie nowej strategii antykorupcyjnej). Ewentualne zawieszenie ruchu bezwizowego Gruzinom umożliwią nowe mechanizmy zaostrzające dotychczasowe wymogi, które mają wejść w życie pod koniec tego roku. Może tak się stać między innymi na podstawie pogorszenia stosunków Wspólnoty z danym państwem, w szczególności w związku z naruszeniem standardów ochrony praw człowieka, co wprost odnosi się do Gruzji. W tym wypadku nie jest wymagana jednomyślność państw członkowskich, lecz większość kwalifikowana, co wydaje się do osiągnięcia. Kwestią otwartą pozostaje, czy zawieszenie ruchu bezwizowego będzie dotyczyło całego społeczeństwa gruzińskiego, co jest krokiem kontrowersyjnym budzącym sprzeciw proeuropejsko nastawionych Gruzinów, którzy twierdzą, że w ten sposób zostaną ukarani za działania autorytarnych władz, czy może jedynie wybranych grup społecznych na czele z przedstawicielami władz, odpowiedzialnymi za niszczenie demokracji, wstrzymanie procesu integracji europejskiej i prześladowanie społeczeństwa obywatelskiego.

Pogarszającym się stosunkom Gruzji z USA i Unią Europejską towarzyszą poszukiwania nowych kierunków polityki zagranicznej. Stałemu ociepleniu relacji z Rosją (wzrastająca wymiana handlowa i liczba rosyjskich turystów w Gruzji przy jednoczesnym braku stosunków dyplomatycznych) towarzyszy zacieśnianie stosunków z krajami Azji Centralnej i bezpośrednimi sąsiadami – Turcją i Azerbejdżanem (rozbudowa tzw. Korytarza Środkowego). Ponadto gruzińskie władze stawiają na Chiny (m.in. podpisanie porozumienia o strategicznym partnerstwie, chińskie inwestycje infrastrukturalne w Gruzji, takie jak budowa portu głębinowego Anaklia, uruchomienie bezpośrednich lotów między Tbilisi a Pekinem, ruch bezwizowy dla obywateli Chin podróżujących do Gruzji, co przekłada się na wzrost liczby chińskich turystów, nauczanie języka chińskiego w gruzińskich szkołach) i państwa arabskie (inwestycje infrastrukturalne, m.in. suchy port w Tbilisi realizowany przez firmę deweloperską z Arabii Saudyjskiej).

Azerbejdżanizacja i białorusinizacja Gruzji?

Celem procesu politycznego realizowanego przez Gruzińskie Marzenie (wyraźnie od czasu pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę, a z całą stanowczością od wyborów parlamentarnych w 2024 roku) jest ustanowienie w pełni autorytarne-

eprasa.pl f4b06bc9e8

go systemu politycznego. Do jego realizacji brakuje jeszcze skazania na wieloletnie kary pozbawienia wolności opozycyjnych liderów, likwidacji partii prozachodniej opozycji, czołowych organizacji pozarządowych i wolnych mediów, jak również wygaszenia antyrządowych protestów. Partia rządząca jest na dobrej drodze do osiągnięcia tych celów. Opozycja jest słaba i podzielona, pozbawiona charyzmatycznych liderów i planu działania. Zachodowi natomiast brakuje woli politycznej do wprowadzenia zdecydowanych sankcji wobec gruzińskich władz. Jedyną nadzieję dają sami Gruzini z niezwykłą determinacją protestujący na ulicach Tbilisi, jednak ich zapał w końcu może się wyczerpać. Przedstawiciele różnych prześladowanych grup społecznych – politycy, aktywiści, dziennikarze, naukowcy, studenci czy demonstranci – mogą (w obawie przed aresztowaniem) zdecydować się na wyjazd do USA i państw unijnych.

Jeśli Gruzińskie Marzenie nie zostanie powstrzymane w swojej polityce destrukcji demokratycznego systemu politycznego i odstąpienia od integracji europejskiej, która przez trzy ostatnie dekady była priorytetem gruzińskich władz i która po dziś dzień cieszy się poparciem trzech czwartych gruzińskiego społeczeństwa, Gruzja dołączy do klubu autorytarnych państw takich jak Azerbejdżan, Białoruś czy Rosja. Formalnie organizowane będą wybory, które wygrywać będzie Gruzińskie Marzenie, stworzona zostanie koncesjonowana opozycja dla zachowania pozorów pluralizmu politycznego, jednak niezależne media, organizacje pozarządowe czy siły opozycyjne zostaną zlikwidowane, a wszelkie przejawy społecznego nieposłuszeństwa będą tłumione w zarodku.

Nadchodzące miesiące są dla gruzińskiej opozycji, Gruzinów i Zachodu ostatnim dzwonkiem, aby przeciwstawić się autorytarnemu walcowi Gruzińskiego Marzenia, który niszczy wszystko, co napotyka na swojej drodze. Krucha, budowana przez dekady gruzińska demokracja może zostać pogrzebana bardzo szybko, a jej odbudowa, jeśli będzie to jeszcze kiedykolwiek możliwe, zajmie wiele lat, pozbawiając pokolenie rewolucji róż, czyli ludzi wychowanych i wzrastających w szybko modernizującym się kraju, którego priorytetem jest dołączenie do rozwiniętych państw Zachodu, możliwości życia w demokratycznej i europejskiej Gruzji.

Wojciech Wojtasiewicz jest analitykiem ds. Kaukazu Południowego w programie „Europa Wschodnia" w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Przekraczanie granic

Paweł Jaskuła

Ostateczna demarkacja granicy pomiędzy Uzbekistanem i Kirgistanem, powołanie wspólnych funduszy rozwojowych i dynamiczny wzrost wymiany handlowej świadczą o przejściu od logiki rywalizacji do logiki współzależności gospodarczej.

Po latach napięć i sporów granicznych relacje Kirgistanu i Uzbekistanu weszły w wyraźną fazę odwilży. Polityka „otwarcia na sąsiadów" zapoczątkowana przez Szawkata Mirzijojewa oraz pragmatyczne podejście Sadyra Dżaparowa stworzyły warunki do odbudowy zaufania, finalnej demarkacji granic i ożywienia współpracy gospodarczej. Dwustronna wymiana handlowa osiągnęła na koniec 2024 roku niemal 1,2 miliarda dolarów, co pokazuje, że obecne zbliżenie ma nie tylko znaczenie symboliczne, lecz może stać się podstawą trwałego układu strategicznego w Azji Centralnej.

Projekt stulecia

Aby zrozumieć wagę tej zmiany, należy uwzględnić szerszy kontekst kształtowania się relacji kirgisko-uzbeckich po 1991 roku. Granice odziedziczone po okresie sowieckim tylko częściowo odzwierciedlały rzeczywisty rozkład grup etnicznych, zwłaszcza w Dolinie Fergańskiej, stanowiącej wspólną przestrzeń Kirgistanu, Uzbekistanu i Tadżykistanu. To jeden z najgęściej zaludnionych obszarów regionu, istotny zarówno dla rolnictwa, jak i dostępu do zasobów wody pitnej, elementu nabierającego strategicznego znaczenia w warunkach postępującej degradacji środowiska. Nakładanie się czynników demograficznych, etnicznych i hydropolitycznych sprawiało, że dolina przez lata pozostawała jednym z najbardziej podatnych na konflikty punktów zapalnych w Azji Centralnej.

Lata dziewięćdziesiąte przyniosły dodatkowo niestabilność polityczną i gospodarczą, a także wojnę domową w Tadżykistanie (1992–1997), która stała się katalizatorem dla działalności ugrupowań islamistycznych, w tym Islamskiego Ruchu Uzbekistanu (IMU). Początkowo dążące do wprowadzenia szariatu w Uzbekistanie, IMU stopniowo przekształciło się w transnarodowy ruch zbrojny, który w 1999 roku wtargnął do południowego Kirgistanu, zajmując lokalne wioski i domagając się utworzenia korytarza do Uzbekistanu w celu obalenia prezydenta Islama Karimo-

eprasa.pl f4b06bc9e8

wa. Taszkent obwiniał Duszanbe o tolerowanie baz IMU w górach, co doprowadziło do wieloletniego kryzysu regionalnego, pogłębionego decyzją Uzbekistanu o zaminowaniu odcinków granicy z Kirgistanem i Tadżykistanem. Miał on swoje dramatyczne odsłony między innymi w latach 2010 i 2013, w rezultacie czego po obu stronach granicy zginęły setki osób.

Śmierć Karimowa w 2016 roku otworzyła drogę do zmian. Mirzijojew, świadomy narastających napięć związanych z dostępem do wody, gospodarką i społeczeństwem, dostrzegł, że długofalowe bezpieczeństwo Uzbekistanu wymaga współpracy, a nie izolacji. Jego pierwsza wizyta w Biszkeku we wrześniu 2017 roku została przez ówczesnego prezydenta Kirgistanu Almazbeka Atambajewa określona mianem historycznej. Po raz pierwszy (od dwóch dekad) pojawiła się bowiem autentyczna przestrzeń do odbudowy zaufania. Jednocześnie Uzbekistan – zmagający się z przestarzałymi systemami irygacyjnymi oraz rosnącym zapotrzebowaniem rolniczym – zaczął przypisywać większe znaczenie współpracy w zarządzaniu zasobami wodnymi, gdzie Kirgistan odgrywa rolę kluczowego „dostawcy źródłowego".

Nakładanie się czynników demograficznych, etnicznych i hydropolitycznych sprawiało, że Dolina Fergańska przez lata była jednym z najbardziej podatnych na konflikty punktów w Azji Centralnej.

W trakcie owego spotkania pojawiła się również kwestia zaangażowania Uzbekistanu w budowę hydroelektrowni Kambarata-1, określanej przez część lokalnych polityków mianem „projektu stulecia". Jej realizacja mogłaby stać się nie tylko filarem bezpieczeństwa energetycznego całej Azji Centralnej, lecz także impulsem do przyspieszenia regionalnej transformacji w kierunku „gospodarki zielonej" oraz bardziej efektywnego gospodarowania zasobami wodnymi. Wcześniej za realizację tego projektu miał odpowiadać kapitał rosyjski, ale zaraz po inwazji na Półwysep Krymski strona kirgiska zerwała w 2014 roku kontrakt z firmą, która miała być odpowiedzialna za jego realizację. Decyzja ta była uzasadniona obawami, że inicjatywa zostanie obłożona zachodnimi sankcjami wtórnymi.

Usuwanie min

Wraz z nastaniem ery Mirzijojewa w Uzbekistanie rozpoczął się stopniowy proces demilitaryzacji granic z sąsiadami, w tym usuwania pól minowych. Działanie to, choć politycznie przełomowe, okazało się czasochłonne i technicznie skomplikowane; do dziś nie można mówić o pełnym zakończeniu prac. Równolegle nierozwiązana pozostawała kwestia ostatecznej demarkacji granicy kirgisko-uzbeckiej, będąca od 1991 roku jednym z głównych punktów spornych między oboma państwami.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Do przełomu doszło dopiero po objęciu władzy w Kirgistanie przez Sadyra Dżaparowa w 2021 roku. Prezydent konsekwentnie opowiada się za pogłębianiem współpracy wewnątrz regionu. Dżaparow dostrzegł w Mirzijojewie nie tylko kluczowego partnera politycznego, ale również przeciwwagę dla nadmiernych wpływów Chin i Rosji, które po rozpadzie ZSRR odgrywały dominującą rolę w kształtowaniu kierunków rozwoju państw Azji Centralnej. Choć część obserwatorów krytykuje Dżaparowa za tendencje autorytarne i osłabienie instytucji demokratycznych, które przez trzy dekady wyróżniały Kirgistan na tle regionu, to należy podkreślić, że to właśnie dzięki jego determinacji na rzecz zacieśniania współpracy sąsiedzkiej możliwe stało się wypracowanie finalnego porozumienia granicznego z Taszkentem.

Dżaparow (prezydent Kirgistanu) dostrzegł w Mirzijojewie (prezydencie Uzbekistanu) przeciwwagę dla nadmiernych wpływów Chin i Rosji, które dominowały w kształtowaniu rozwoju państw Azji Centralnej.

Warto podkreślić, że tylko w latach 2017–2022 wzajemna wymiana handlowa wzrosła siedmiokrotnie, co świadczy zarówno o rosnącej komplementarności obu gospodarek, jak i o politycznej woli współpracy. Już w marcu 2021 roku powołano Uzbecko-Kirgiski Fundusz Rozwoju, którego kapitał zwiększono w ciągu dwóch lat z 50 milionów do 200 milionów dolarów. Środki te przeznaczono przede wszystkim na finansowanie projektów infrastrukturalnych, logistycznych i rolnych.

W 2023 roku doszło do spotkania obu przywódców, podczas którego, oprócz ostatecznego uzgodnienia przebiegu ponad 1400-kilometrowej granicy lądowej, podpisano również szereg nowych umów o współpracy gospodarczej. Jak odnotował Chris Rickleton z Radio Free Europe, obejmowały one między innymi plany budowy montowni samochodów oraz fabryki tekstyliów w Kirgistanie. Uregulowanie kwestii bezpieczeństwa i stabilności na terenach przygranicznych stało się punktem wyjścia do dalszego zacieśniania relacji ekonomicznych.

Kilka tygodni przed styczniowym spotkaniem ministrowie energetyki Kirgistanu, Uzbekistanu i Tadżykistanu podpisali trójstronne porozumienie dotyczące budowy elektrowni Kambarata-1. Największym beneficjentem tej inwestycji będzie Uzbekistan, borykający się w ostatnich latach z narastającym deficytem energii wynikającym z dynamicznego rozwoju gospodarki. Dostęp do czystej i relatywnie taniej energii z Kirgistanu oraz – potencjalnie – Tadżykistanu, które dysponują nadwyżkami produkcyjnymi w sezonie letnim, mógłby odegrać kluczową rolę w transformacji energetycznej Uzbekistanu w kierunku bardziej zrównoważonego modelu opartego na odnawialnych źródłach energii.

eprasa.pl f4b06bc9e8

W bieżącym roku proces demarkacji granicy wszedł w kolejną fazę. Najpierw prezydenci Kirgistanu, Uzbekistanu i Tadżykistanu podpisali trójstronne porozumienie określające dokładny punkt styku ich terytoriów, co miało miejsce w tadżyckim Chodżencie 31 marca. Strona kirgiska podniosła wówczas argument o wprowadzeniu regionalnej wizy dla turystów zagranicznych, wzorowanych na podobnym rozwiązaniu znanym z Unii Europejskiej (wiza Schengen). Dokument ten został następnie ratyfikowany (w październiku) przez izbę niższą parlamentu Uzbekistanu, co potwierdziło polityczną determinację Taszkentu do trwałego rozwiązania sporów granicznych. Jak podkreślali deputowani, porozumienie to symbolicznie kończy epokę zamkniętych granic i nieufności, otwierając drogę do pogłębiania regionalnego dialogu. Ustanawia ono również podstawy do rozwoju handlu przygranicznego oraz realizacji wspólnych projektów infrastrukturalnych wspierających mobilność i wymianę gospodarczą. W dłuższej perspektywie inicjatywa ta powinna przyczynić się do wzrostu zatrudnienia oraz podniesienia poziomu życia w dotychczas peryferyjnych rejonach przygranicznych.

Mimo tych pozytywnych tendencji granica kirgisko-uzbecka pozostaje przestrzenią wrażliwą. W sierpniu bieżącego roku doszło do tragicznego incydentu, w którym uzbeccy strażnicy graniczni zastrzelili dwóch obywateli Kirgistanu zbierających rośliny lecznicze w rejonie o wciąż nie do końca ustalonym przebiegu granicy. Choć obie strony zdecydowały się nie nagłaśniać sprawy, aby nie naruszać wypracowanej przez lata atmosfery współpracy, zdarzenie to przypomniało, że proces normalizacji relacji, mimo widocznego postępu, pozostaje kruchy i podatny na napięcia wynikające z lokalnych praktyk oraz niejednoznaczności terytorialnych.

Łatwy orzech do zgryzienia

Przyglądając się przepływom handlowym pomiędzy Kirgistanem a Uzbekistanem, można zauważyć interesującą tendencję w świetle opisanych wyżej procesów politycznych. Jej szczytowy poziom (około 1,2 miliarda dolarów) odnotowano w 2022 roku, po czym wartości te zaczęły stopniowo maleć. Według danych uzbeckiego urzędu statystycznego na koniec 2024 roku wolumen obrotów był niższy o blisko 13 procent w porównaniu z rokiem poprzednim. Wiele wskazuje jednak na to, że spadek ten ma charakter przejściowy, ponieważ obie strony deklarują dążenie do zwiększenia dwustronnego handlu do poziomu 2 miliardów dolarów w najbliższych latach. Potwierdził to w grudniu 2024 roku nowo mianowany ambasador Uzbekistanu w Kirgistanie, Saidikram Nijazchodżajew, wskazując na projekty w sektorze turystyki, logistyki i energetyki jako główne kierunki dalszej współpracy. Kluczowym instrumentem instytucjonalnym ma być w tym procesie Najwyż-

eprasa.pl f4b06bc9e8

sza Rada Międzypaństwowa, której utworzenie uzgodniono podczas wizyty prezydenta Dżaparowa w Uzbekistanie w lipcu 2024 roku.

Patrząc jednak na handel bilateralny z perspektywy dłuższego okresu, widoczna jest wyraźna dynamika wzrostowa. Według danych kirgiskiego urzędu statystycznego, w latach 2020–2024 łączny wolumen wymiany zwiększył się o blisko 250 procent (z 342 milionów do 842 milionów dolarów), co oznacza średnioroczny wzrost na poziomie około 25 procent. W tym okresie wartość kirgiskiego eksportu wzrosła o 127 procent (z 153 milionów do 347 milionów dolarów), obejmując przede wszystkim żywy inwentarz, produkty rolne, artykuły spożywcze, rudy oraz surowce paliwowo-energetyczne. Jeszcze bardziej dynamicznie wzrastał import, którego wartość zwiększyła się o 164 procent (z 189 milionów do 498 milinów dolarów), a dominowały w nim towary przemysłowe, produkty rolne oraz metale szlachetne.

W czerwcu 2025 roku, podczas Taszkenckiego Forum Inwestycyjnego, przewodniczący gabinetu ministrów Kirgistanu Adylbek Kasymalijew został przyjęty przez prezydenta Szawkata Mirzijojewa. Podczas rozmów potwierdzono priorytetowe znaczenie pogłębiania partnerstwa strategicznego, w tym przyspieszenia realizacji kluczowych projektów infrastrukturalnych, takich jak budowa elektrowni Kambarata-1 oraz trasy kolejowej Chiny–Kirgistan–Uzbekistan. Strony podkreśliły również rolę intensyfikacji współpracy międzyregionalnej oraz regularnej koordynacji na poziomie międzyrządowym.

W celu dalszego zwiększania wymiany handlowej Kirgistan i Uzbekistan uzgodniły następnie w sierpniu 2025 roku – podczas spotkania Kasymalijewa z szefową administracji prezydenta Uzbekistanu Saidą Mirzijojewą – powołanie wspólnej grupy roboczej pod przewodnictwem wicepremierów obu państw. Jej zadaniem będzie opracowanie działań umożliwiających osiągnięcie zapowiadanego pułapu 2 miliardów dolarów wymiany handlowej. W trakcie rozmów obie strony podkreśliły dynamiczny rozwój współpracy gospodarczej oraz zwiększenie się liczby wspólnych przedsiębiorstw, a w pierwszym półroczu 2025 roku odnotowano wzrost wzajemnego handlu o 12,8 procent w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego.

Symbolicznym zwieńczeniem zbliżenia Biszkeku i Taszkentu jest budowa korytarza kolejowego Chiny–Kirgistan–Uzbekistan. Skróci on trasę handlową do Europy.

Dobrym przykładem zacieśniających się relacji biznesowych między Kirgistanem a Uzbekistanem jest porozumienie z jednym z największych uzbeckich eksporterów suszonych owoców, firmą Ecofruit, która planuje otwarcie przedstawicielstwa w Kirgistanie. Przedsiębiorstwo wyraziło zainteresowanie między innymi kirgiski-

eprasa.pl f4b06bc9e8

mi orzechami włoskimi i śliwkami, na które, zgodnie z danymi Ministerstwa Gospodarki, utrzymuje się stabilny popyt na rynkach europejskich oraz w państwach Zatoki Perskiej. Warto podkreślić, że już w 2023 roku Kirgistan wyeksportował blisko 1000 ton suszonych jabłek do Niemiec, a kolejnymi odbiorcami były Turcja, Kazachstan, Japonia i kraje Bliskiego Wschodu. Współpraca z Ecofruit stanowi istotny impuls dla rozwoju sektora rolno-spożywczego, otwierając lokalnym producentom dostęp do nowych kanałów eksportowych oraz zwiększając potencjał tworzenia wartości dodanej w krajowym przemyśle przetwórczym.

Korytarz północny

Inicjatywą, która w ostatnich latach w sposób szczególny spaja interesy Kirgistanu i Uzbekistanu, jest dążenie do wyjścia z izolacji geograficznej i włączenia się w globalne łańcuchy dostaw. Po latach negocjacji, pod koniec grudnia 2024 roku, w pobliżu Dżalalabadu rozpoczęto budowę korytarza kolejowego łączącego chiński Kaszgar z uzbeckim Andiżanem. Projekt ten po raz pierwszy pojawił się na agendzie już w 1997 roku, jednak jego realizacja była wielokrotnie odkładana z powodów finansowych, politycznych i technicznych. Do najważniejszych przeszkód należała długotrwała niestabilność polityczna Kirgistanu, a także sprzeciw Kazachstanu i Rosji, promujących rozwój „korytarza północnego", którego znaczenie zaczęło jednak słabnąć po rozpoczęciu pełnoskalowej wojny w Ukrainie. Dodatkowe trudności wynikały z konieczności uzgodnienia modelu finansowania oraz różnic w rozstawie torów pomiędzy Chinami a państwami postsowieckimi. Ostateczne porozumienie osiągnięto w czerwcu 2024 roku, a nową trasę ma skrócić podróż towarów z Chin do Europy o ponad 900 kilometrów – czyli nawet o tydzień.

Porozumienie dotyczące finansowania inwestycji udało się wypracować bez udziału zewnętrznych podmiotów. Jak podaje Caspian Policy Center, większościowym udziałowcem (51 procent) została Chińska Republika Ludowa, której instytucje finansowe udzielą niskooprocentowanych kredytów o wartości 2,35 miliarda dolarów, a bezpośrednie inwestycje wyniosą kolejne 1,2 miliarda dolarów. Kirgistan i Uzbekistan wniosą po 573 miliony dolarów, co zapewni obu państwom po 24,5 procent udziałów w konsorcjum. Problem różnic w rozstawie torów rozwiązano, decydując się na budowę nowego portu przeładunkowego w kirgiskim Makmal w regionie naryńskim, który stanie się kluczowym węzłem logistycznym korytarza.

Prognozuje się, że wolumen przewozów na nowym odcinku wyniesie około 15 milionów ton rocznie, czyli blisko połowę obecnego ruchu towarowego kierowanego z Chin przez Kazachstan (32 miliony ton). Dzięki skróceniu trasy do rynków europejskich oczekuje się jednak stopniowego wyrównywania tych proporcji. Z Andiżanu

eprasa.pl f4b06bc9e8

linia będzie kontynuowana w kierunku Taszkentu i dalej – przez Turkmenistan, Morze Kaspijskie, Kaukaz Południowy i Morze Czarne – włączając region w „korytarzu środkowym". Zarówno Kirgistan, jak i Uzbekistan mają uzyskać wymierne korzyści finansowe z tytułu opłat tranzytowych, szacowane na około 200 milionów dolarów rocznie dla każdego z nich. Z perspektywy Chin oznacza to nie tylko większą konkurencyjność towarów na rynku europejskim, lecz także redukcję kosztów importu surowców i produktów rolno-spożywczych z Azji Centralnej. Szacuje się, że koszt transportu węgla może spaść nawet o jedną trzecią. Dla Kirgistanu i Uzbekistanu z kolei projekt ten stanowi impuls dla rozwoju sektora logistycznego oraz przetwórstwa rolnego, przyczyniając się do zwiększenia wartości dodanej eksportu.

Relacje kirgisko-uzbeckie ewoluują w kierunku trwałego, wielowymiarowego partnerstwa, którego stabilność powinna w nadchodzących latach być jednym z filarów bezpieczeństwa w Azji Centralnej.

Korytarz kolejowy Chiny–Kirgistan–Uzbekistan stanowi przykład modelu infrastrukturalnego opartego na współdzielonej własności i negocjowanej równowadze interesów, gdzie głównym inwestorem pozostają Chiny, lecz Kirgistan i Uzbekistan zachowują realny udział w zarządzaniu projektem. Uzbekistan równolegle rozwija sieć centrów logistycznych oraz digitalizuje procedury celne wzdłuż trasy prowadzącej przez Morze Kaspijskie i Kaukaz do Europy, co wzmacnia jego rolę regionalnego węzła tranzytowego. Dla Kirgistanu projekt ma również wymiar wewnętrzny, ponieważ stanowi szansę na lepszą integrację północnych i południowych regionów kraju. Do 2030 roku planowane jest uruchomienie ponad 700 kilometrów nowych linii kolejowych, które poprawią dostępność terytorialną oraz pobudzą rozwój lokalnych gospodarek. Rozszerzenie infrastruktury transportowej ma także ułatwić eksploatację złóż surowcowych i zapewnić społecznościom w bardziej odległych obszarach stabilniejszy dostęp do rynków, towarów i usług.

***

Po dekadach napięć i sporów o przebieg granic Kirgistan i Uzbekistan rozpoczęły proces odbudowy wzajemnego zaufania i stabilizacji relacji. Kluczową rolę odegrały zmiany polityczne: otwarcie na współpracę regionalną zapoczątkowane przez Szawkata Mirzijojewa oraz pragmatyzm rządów Sadyra Dżaparowa. Ostateczna demarkacja granicy, powołanie wspólnych funduszy rozwojowych i dynamiczny wzrost wymiany handlowej świadczą o przejściu od logiki rywalizacji do logiki współza-

eprasa.pl f4b06bc9e8

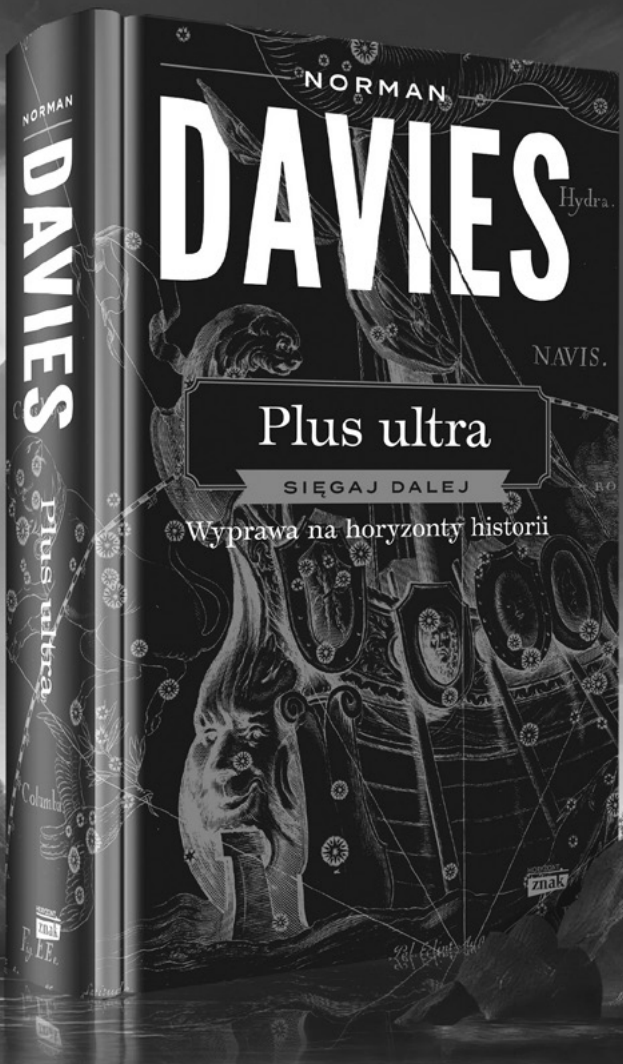
leżności gospodarczej. Jednocześnie inicjatywy energetyczne, takie jak projekt elektrowni Kambarata-1, wskazują na rosnące znaczenie współpracy infrastrukturalnej i bezpieczeństwa energetycznego regionu. Symbolicznym zwieńczeniem zbliżenia jest budowa korytarza kolejowego Chiny–Kirgistan–Uzbekistan, który skróci trasę handlową do Europy i zmieni geopolityczną mapę logistyki w Eurazji. Projekt ten opiera się na modelu współdzielonego zarządzania, co ogranicza ryzyko jednostronnej zależności wobec Chin. Dla Uzbekistanu oznacza to wzmocnienie pozycji tranzytowej, a dla Kirgistanu – impuls rozwojowy peryferyjnych regionów oraz integrację północy i południa kraju. W rezultacie relacje kirgisko-uzbeckie ewoluują w kierunku trwałego, wielowymiarowego partnerstwa, którego stabilność powinna w nadchodzących latach być jednym z filarów bezpieczeństwa i rozwoju w Azji Centralnej.

Dr Paweł Jaskuła jest doktorem nauk społecznych w zakresie nauk o polityce, specjalizuje się m.in. w zagadnieniach państw Azji Centralnej.

eprasa.pl f4b06bc9e8

REKLAMA

Sięgaj dalej, odkrywaj więcej!



Tam, gdzie kończy się mapa, zaczyna się **Plus ultra!**

eprasa.pl/4b06b89e8

Ogniwo Jedwabnego Szlaku

Aneta Strzemżalska

W Uzbekistanie cezurą, od której liczą się narodziny nowej epoki, jest grudzień 2016 roku. Właśnie wtedy umiera Islom Karimow – przywódca, który przez blisko trzy dekady trzymał państwo w żelaznym uścisku.

Uzbekistan przez dekady pozostawał na peryferiach politycznej wyobraźni – kojarzony głównie z dziedzictwem Jedwabnego Szlaku, surową estetyką pustynnych krajobrazów i twardą postsowiecką polityką, rzadko trafiał na nagłówki światowych mediów. Dziś jednak coraz trudniej ignorować fakt, że przechodzi szczególny moment transformacji.

Koniec epoki

Zmiany w Taszkencie da się wyczuć już po kilku krokach. W centrum miasta, niedaleko stacji metra Kosmonavtlar, młodzi ludzie ustawiają się w kolejce do modnej kawiarni, która według bywalców serwuje najlepsze *cold brew* w stolicy. Sama stacja, otwarta w 1984 roku, zajmuje w lokalnej topografii miejsce wyjątkowe. Jej charakterystyczna estetyka, łącząca anodowane aluminium z misterną ceramiką, przypomina o czasach, gdy metro projektowano jako przestrzeń reprezentacyjną i zarazem strategiczną: część stacji, w tym Kosmonavtlar, pełniła funkcję schronów przeciwatomowych.

Przez lata obowiązywał tu zakaz fotografowania. Zniesiono go niedawno, w 2018 roku, i dziś już nikt nie zwraca uwagi, gdy dziewczyna w pastelowej chuście na głowie nagrywa krótkie wideo na TikToka. Mieszając język uzbecki z rosyjskim i angielskim, porównuje historyczne stacje metra z nowymi, minimalistycznymi projektami, intensywnie powstającymi w ostatnich latach.

W Uzbekistanie cezurą, od której liczą się narodziny nowej epoki, jest grudzień 2016 roku. Właśnie wtedy umiera Islom Karimow – przywódca, który przez blisko trzy dekady trzymał państwo w żelaznym uścisku. Jego rządy opierały się na głębokiej centralizacji i nieufności wobec społeczeństwa. Parlament i partie polityczne funkcjonowały bardziej jako dekoracja systemu niż realne ośrodki wpływu. Aparat

eprasa.pl f4b06bc9e8

bezpieczeństwa kontrolował administrację, media i uniwersytety, a nawet przenikał życie codzienne. Gospodarka była podporządkowana logice autorytarnej kontroli. Nie tylko nie oferowała realnych impulsów modernizacyjnych, ale blokowała możliwości zarobienia na życie. W rezultacie miliony Uzbeków migrowały za pracą, a realna skala ubóstwa sięgała 20–25 procent w miastach, w regionach wiejskich była jeszcze wyższa.

Do tego Karimow konsekwentnie unikał nadmiernego zbliżenia z którymkolwiek z globalnych graczy: Rosją, Chinami czy Stanami Zjednoczonymi, a wobec instytucji międzynarodowych utrzymywał dystans. Z czasem przerodziło się to w długotrwałą politykę izolacjonizmu i poskutkowało zamrożeniem kraju na politycznej i ekonomicznej mapie regionu.

Mirzijojew: zmiana kursu?

To właśnie na tle tego skostniałego modelu zmiany zaczęły nabierać szczególnej wagi. Gdy w grudniu 2016 roku Szawkat Mirzijojew przejął fotel prezydenta, uderzył w samo serce uzbeckiego systemu władzy: administrację publiczną i wymiar sprawiedliwości. Reformy sądów miały zerwać z wieloletnią praktyką ich podporządkowania służbom bezpieczeństwa. Rozpoczęto więc budowanie instytucjonalnych gwarancji niezależności: powołano Radę Najwyższą Sądownictwa odpowiedzialną za nominacje i dyscyplinowanie sędziów, przyjęto nowe ustawy i kodeksy, a finansowanie oraz obsługę techniczną sądów przeniesiono spod kurateli rządu do struktur samorządu sędziowskiego.

Równolegle prezydent ogłosił potrzebę odejścia od „państwa kontroli" na rzecz „państwa usług". Symbolicznym gestem stała się inicjatywa „prezydenckich godzin" – internetowych i stacjonarnych. Obywatele mogli zapisać się na rozmowę z głową państwa, przedstawić swoją skargę, wniosek lub problem. W oczach wielu z nich prezydent przestawał być odległym nadzorcą zza kremowych marmurów i stawał się kimś, kto przynajmniej deklarował gotowość słuchania.

Na tym tle ruszyła także budowa nowoczesnej, profesjonalnej kadry urzędniczej. Wprowadzono konkursowy nabór, a w części instytucji – mierniki efektywności, które miały przeciąć odwieczny problem „martwych etatów" i prestiżowych stanowisk o znikomej użyteczności. Państwo inwestowało w centra szkoleniowe i akademie administracji, często we współpracy z międzynarodowymi partnerami.

– Nie daj się na to nabrać. To tylko otynkowana fasada. Autorytaryzm nadal jest faktem – odpowiada prawnik zajmujący się obroną osób prześladowanych przez państwo. – W pierwszych dwóch latach rządów Mirzijojew zwolnił z więzienia tysiące ludzi, w tym również mnie. Ale nie zmienia politycznego klimatu wewnątrz Uzbekistanu, jedynie otwiera się na współpracę z zagranicą – dodaje i prosi o anonimowość.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Strategiczne otwarcie

Szawkat Mirzijojew od pierwszych dni swojej prezydentury konsekwentnie stawiał na integrację regionu Azji Centralnej. W dyplomacji to właśnie pierwsze oficjalne wizyty często wskazują kierunki przyszłej polityki – i w przypadku Uzbekistanu nie było inaczej. Mirzijojew udał się najpierw do Turkmenistanu i Kazachstanu, sygnalizując wolę wzmocnienia regionalnych więzi.

W marcu 2017 roku prezydent Uzbekistanu i jego turkmeński odpowiednik Gurbanguły Berdymuhamedow podpisali porozumienie o strategicznym partnerstwie. Od tego momentu zakres współpracy między oboma państwami systematycznie się rozszerza. Umowy obejmują dziś kluczowe sektory gospodarki, a Turkmenistan – dysponujący jednymi z największych zasobów gazu ziemnego na świecie – zgodził się zwiększyć jego eksport do Uzbekistanu. Choć dokładne wolumeny nie są publicznie dostępne, szef Centrum Informacyjno-Analitycznego ds. Stosunków Międzynarodowych Sanżar Walijew podkreśla, że Turkmenistan stopniowo odbiera Rosji pozycję głównego gwaranta gazowego Uzbekistanu.

Ważnym elementem współpracy stała się również umowa o funkcjonowaniu wspólnej strefy handlu przygranicznego. Jej celem jest pobudzenie handlu oraz całego sektora transportowo-logistycznego. Całość wpisuje się w szerszy trend rozwoju transazjatyckich szlaków komunikacyjnych. W najbliższych latach to właśnie Turkmenbaszy – największy port nad Morzem Kaspijskim – ma stać się multimodalnym węzłem łączącym Uzbekistan, przez Azerbejdżan i Turcję, z Europą i Bliskim Wschodem.

Do tego dochodzą projekty rozwijane w obszarach rolnictwa, ochrony środowiska i wspólnego zarządzania zasobami wodnymi. Ta ostatnia kwestia ma dla Uzbekistanu szczególne znaczenie. Kraj od lat zmaga się z poważnymi niedoborami wody, a znacząca część jej zasobów pochodzi spoza granic – przede wszystkim z rzek Amu-darii i Syr-darii. Dlatego współpraca z sąsiadami jest nie tylko korzystna, ale wręcz niezbędna do funkcjonowania.

Uzbecko-kazachski duet

Partnerstwo uzbecko-kazachskie pozostaje drugą kluczową osią współpracy w Azji Centralnej. To jeden z najbardziej rozwiniętych układów bilateralnych w regionie, obejmujący zarówno gospodarkę i infrastrukturę, jak i współpracę polityczną. Szczególnie istotne są kwestie bezpieczeństwa.

Szerzod Fajzijev, zastępca dyrektora Międzynarodowego Instytutu Azji Centralnej, zapewnia, że prezydenci Mirzijojew i Tokajew koordynują swoje stanowiska w wielu kwestiach regionalnych:

eprasa.pl f4b06bc9e8

– Dziś Uzbekistan i Kazachstan tworzą swoisty kręgosłup stabilności w Azji Centralnej. To działania na rzecz zwalczania terroryzmu, cyberprzestępczości czy walka z przemytem broni i narkotyków. Zależy nam także na opracowaniu wspólnych procedur reagowania na sytuacje kryzysowe, począwszy od katastrof naturalnych po skutki wysychania Jeziora Aralskiego.

Inny ekspert, pragnący zachować anonimowość, podkreśla, że kwestia „wspólnej przyszłości regionu" pojawia się regularnie podczas posiedzeń rad bezpieczeństwa Uzbekistanu i Kazachstanu. Wnioski z tych debat są następnie sprawdzane w praktyce: w ramach wspólnych ćwiczeń wojskowych (w 2025 roku były to manewry Birlestik), specjalistycznych kursów snajperskich, współpracy technologicznej w sektorze zbrojeniowym czy projektów modernizacji sił zbrojnych. Istotnym polem koordynacji pozostają również obrona powietrzna oraz wymiana informacji wywiadowczych.

Droga kolejowa Chiny–Kirgistan–Uzbekistan pozwoli skrócić transport towarów z Chin do Europy o około 900 kilometrów.

Kazachstan pozostaje również ważnym partnerem handlowym Uzbekistanu. Z Uzbekistanu do Kazachstanu trafiają przede wszystkim tekstylia, produkty rolne, nawozy oraz różnego rodzaju wyroby przemysłowe. W odwrotnym kierunku płyną natomiast ropa i gaz, metale, zboże oraz maszyny.

Priorytetem dla obu rządów stają się jednak duże projekty transportowo-logistyczne – swoiste oczko w głowie prezydentów. Realizowane są obecnie ustalenia mapy drogowej przyjętej w 2024 roku, która przewiduje między innymi pełną digitalizację dokumentacji towarowej oraz uproszczenie procedur celnych i transportowych.

Wśród kluczowych inwestycji kolejowych szczególne miejsce zajmuje budowa nowej linii Darbaza–Maktaaral, która połączy okolice Taszkentu z południowym Kazachstanem. Zarówno Maktaaral, jak i Darbaza stanowią ważne węzły kolejowe oraz punkty przeładunkowe. Znaczenie tej trasy dodatkowo rośnie w świetle rozbudowy przez Kazachstan dużych centrów logistycznych przy granicy z Uzbekistanem, takich jak Industrial Trade and Logistics Complex położony w pobliżu przejścia Karasu–Ak-Tilek. Obiekty służą magazynowaniu i redystrybucji towarów. Ich przyszłe powiązanie z portami w Aktau i Kuryku to również część transkaspijskiego korytarza transportowego, łączącego globalny Wschód z Zachodem.

Znaczące zmiany widać również na południu Uzbekistanu. W marcu 2025 roku ogłoszono, że przepustowość kazachskiego węzła Saryagasz – jednego z najważniejszych hubów kolejowych w regionie, łączącego Uzbekistan ze wszystkimi sąsiadami, w tym Afganistanem – zwiększyła się o 50 procent. Ma to duże znaczenie, ponieważ handel między Uzbekistanem a rządzonym przez talibów Afganistanem

eprasa.pl f4b06bc9e8

W Związku Radzieckim stacje metra miały pełnić funkcję wizytówek miasta. Tak stało się także w Uzbekistanie.



Aneta Strzemżalska

Podobnie jak na Zachodzie co krok można spotkać restauracje McDonald's, tak w Azji Centralnej zjeść można manty czy szaszłyki.



Aneta Strzemżalska

omasa.pl/4b06bc9e8



Uzbecy – nawet w mieście – bywają przywiązani do tradycji i pamiętają o charakterystycznym nakryciu głowy.

Aneta Strzemżalska

Taszkent tętni życiem. Organizowane są wystawy, debaty. Powstają kawiarnie, które szybko stają się miejscami spotkań i dyskusji.



Aneta Strzeżalska

eprasa.pl f4b06bc9e8



Również tradycyjne miejskie targowiska tętnią życiem. Można tam kupić przyprawy i zwierzęce skóry.

Aneta Strzemalska

eprasa.pl



Dawna architektura miast urzeka pięknem.

Aneta Strzemżalska

eprasa.pl f4b06bc9e8



Uzbeczki wciąż zajmują się rękodziełem. Niejedna panna młoda otrzymuje przygotowany przez matkę posag (m.in. wyszywane kołdry i poduszki).

Aneta Strzemieńska

eprasa.pl f4b06bc9e8



Meczety przypominają o wielowiekowej tradycji Uzbekistanu i przyciągają nie tylko turystów, ale i mieszkańców kraju.

Aneta Strzeżalska

eprasa.pl f4b06bc9c8

rozwija się w szybkim tempie. Wymownym potwierdzeniem tej współpracy jest decyzja Taszkentu o obniżeniu o 40 procent stawek tranzytowych na transport zboża z Kazachstanu do Afganistanu przez stację Galaba w Tadżykistanie.

Pomiędzy Moskwą i Pekinem

Budowa nowych linii kolejowych, centrów logistycznych i infrastruktury transportowej w Azji Centralnej i na Kaukazie jest elementem szerokiej strategii rozwoju, wpisującej się w chińską inicjatywę Nowego Jedwabnego Szlaku. Do priorytetowych przedsięwzięć należy droga kolejowa Chiny–Kirgistan–Uzbekistan, która za sześć lat połączy Kaszgar z uzbeckim Andiżanem w Uzbekistanie. Projekt pozwoli skrócić transport towarów z Chin do Europy o około 900 kilometrów i jest wspierany przez wiele krajów europejskich, w tym przez Polskę.

Chińska aktywność w Uzbekistanie wykracza jednak daleko poza rozwój transportu. Państwo Środka inwestuje między innymi w budowę instalacji słonecznych i wiatrowych w wilajetach Buchary, Andiżanu czy Kaszkadarii. Wspiera również optymalizację energetyczną i udostępnia technologie zwiększające efektywność wydobycia i przesyłu gazu. Równolegle wzdłuż korytarzy energetycznych i transportowych powstaje *Digital Highway* – supernowoczesna sieć światłowodowa.

Skala chińskich inwestycji w Uzbekistanie jest na tyle szeroka, że trudno wymienić wszystkie przedsięwzięcia – od joint venture w zakładach przemysłowych po centra technologiczne i strefy ekonomiczne. Politolog Alouddin Komilow, reprezentujący taszkencki think tank Center for Progressive Reforms, podkreśla, że obecność Chin w Uzbekistanie ma strategiczne znaczenie z kilku powodów:

– Chiny są trudnym do zastąpienia liderem w rozwoju nowoczesnych technologii i realizacji projektów przemysłowo-handlowych. Oprócz technicznego zaawansowania olbrzymią rolę odgrywa geograficzna bliskość. Poza tym Chiny stanowią realną alternatywę dla wciąż silnej obecności Rosji w regionie. Nasze władze zwracają na to szczególną uwagę – argumentuje Komilow.

Pod rosyjskim okiem

Relacje Rosji z Uzbekistanem są bliskie, pragmatyczne i oparte na wzajemnych interesach, choć wyraźnie niesymetryczne. Uzbekistan nie należy ani do Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, ani do Eurazjatyckiej Unii Gospodarczej – kluczowych struktur rosyjskiej integracji polityczno-wojskowej i gospodarczej na obszarze postsowieckim. Dystans pozostaje świadomym wyborem Taszkentu, który w przeszłości opuszczał te struktury, by zachować większą niezależność.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Mimo to Uzbekistan utrzymuje z Rosją ścisłą współpracę wojskową. Regularnie uczestniczy w dwustronnych ćwiczeniach, prowadzi z Moskwą wymianę informacji wywiadowczych (m.in. w zakresie ekstremizmu i ochrony granic), a rosyjski przemysł zbrojeniowy pozostaje głównym dostawcą uzbrojenia dla Uzbekistanu. W ostatnich latach Rosja dostarczyła tam między innymi samoloty Su-30SM, śmigłowce Mi-35M, systemy Buk-M2E, transportery BTR-80/82A, drony Orlan-10E, pojazdy Typhoon-K oraz broń lekką.

Relacje te pozostają jednak obciążone typową dla regionu spuścizną postkolonialną. Uzbekistan unika otwartego komentowania rosyjskiej wojny przeciw Ukrainie. Nie przyłączył się też do sankcji, dbając o stabilność relacji z Moskwą oraz własną gospodarkę. Rosja jest – obok Chin – jednym z dwóch najważniejszych partnerów handlowych Uzbekistanu. Miliony Uzbeków pracują lub pracowały w Rosji, a ich przekazy pieniężne mają istotne znaczenie dla uzbeckiej gospodarki. Rosyjskie firmy są aktywne w uzbeckim sektorze energetycznym, uczestnicząc między innymi w modernizacji sieci gazowych i rozbudowie infrastruktury przesyłowej, a także inwestując w projekty wydobywcze i transportowe. Rosatom realizuje projekt budowy elektrowni jądrowej – rozpoczęcie betonowania fundamentów pierwszego bloku zaplanowano na marzec 2026 roku.

Owa współzależność energetyczna dobrze wpisuje się w wielowektorową politykę Taszkentu: Uzbekistan korzysta z relacji z Moskwą, ale jednocześnie konsekwentnie rozwija kontakty z Chinami i innymi krajami regionu, aby zachować strategiczną równowagę. W połączeniu z regionalną aktywizacją i umiarkowaną modernizacją wewnętrzną umacnia swój status centralnego aktora w Azji Centralnej. Pytanie tylko, czy zdoła w kolejnych latach pogodzić rosnące zaangażowanie rosyjskie w energetyce i bezpieczeństwie z dążeniem do większej autonomii i dywersyfikacji partnerstw strategicznych.

Aneta Strzemżalska jest antropolożką kultury, adiunktą w Instytucie Slawistyki Polskiej Akademii Nauk. Od wielu lat prowadzi badania terenowe w krajach zaliczanych do Globalnego Wschodu. Stała współpracowniczka „Nowej Europy Wschodniej".

eprasa.pl f4b06bc9e8

Środkowoeuropejski los Kafki

Anna Maślanka

Lektura *Listów* pokazuje, że obraz tej relacji był zniuansowany, zaś postawa Kafki i tutaj naznaczona była rozdarciem, niezdecydowaniem i lękiem. Choć Milena rzeczywiście wyrzucała sobie później, że zachowała się w tej sytuacji źle, i nie zrobiła wszystkiego, co mogła, by uratować pisarza.

Franz Kafka to jeden z pisarzy, do których określenie „światowy" wyjątkowo pasuje. Autor opowieści uniwersalnych, czytanych na całym świecie, a z czasem wręcz zyskujących na aktualności, a równocześnie twórca niepoddający się łatwo jakimkolwiek kategoryzacjom, jeśli chodzi o przynależność do narodu, języka czy literackiego nurtu. Pozostaje zjawiskiem jedynym w swoim rodzaju. Josef Kroutvor w eseju *Doktor Franz Kafka* pisze o nim: „Nie przynależy do literatury czeskiej, a za zaliczeniem go do literatury niemieckiej przemawia chyba tylko jeden argument – że pisał po niemiecku. Franz Kafka jest jakimś literackim wyjątkiem, przypadkiem odosobnionym" (przeł. Przemysław Dakowicz). I nazywa go również „dziwną egzystencją, lekko unoszącą się ponad ziemią".

Rzadko też Kafka postrzegany jest w nieco szerszej kategorii Europy Środkowej. A jednak trudno znaleźć literata, którego życie i twórczość byłyby większym uosobieniem środkowoeuropejskiego losu. Jako niemieckojęzyczny pisarz pochodzenia żydowskiego, nieodłącznie związany z Pragą – w czasach, gdy w pełni konstytuowała się już czeska świadomość narodowa i na wszystko co obce spoglądano wrogo – silnie doświadczał poczucia odrzucenia, niepewności oraz opresyjności świata, co wybrzmiewało również w jego twórczości. Oczekiwania jego ojca oraz narzucana przez społeczeństwo presja wejścia w związek małżeński, którym nie potrafił sprostać, były dodatkowym źródłem głębokiego poczucia winy. Zawsze nie na miejscu, zawsze skruszony, zawsze trochę jak robak, w którego pewnego dnia zamienia się Gregor Samsa.

***

Wszystko to dobrze obrazuje najnowszy film Agnieszki Holland *Franz Kafka*. Fakt, że właśnie polska reżyserka postanowiła zrealizować opowieść o pisarzu o tak

eprasa.pl f4b06bc9e8

złożonej tożsamości, zaś opowieść ta, choć rozbrzmiewają w niej wyłącznie języki niemiecki, czeski i jidysz, została polskim kandydatem do Oscara, też w fantastyczny sposób wpisuje się w środkowoeuropejskość Kafki. Holland – zafascynowana dziełami pisarza już od czasów swojej młodości – ilustruje jego wieczne rozdarcie, prezentując wybrane sceny z jego życia i twórczości, śmiało przeplatając lub wręcz zderzając różne płaszczyzny czasowe oraz bawiąc się formą paradokumentalną (momentami bohaterowie przemawiają wprost do widza, wyjaśniając mu pewne konteksty). Sięga przy tym nieraz po bardzo mocne, drastyczne wręcz środki wyrazu, jak na przykład we fragmencie filmu stanowiącym miniadaptację *Kolonii karnej* – opowiadania poświęconego zmyślnej maszynie do zadawania bolesnej śmierci, zrodzonego w dużej mierze z poczucia winy samego Kafki. W tle filmowych wydarzeń trwa natomiast wielka przebudowa Pragi, tzw. asanacja praska, której ofiarą padła przede wszystkim dzielnica żydowska w sercu miasta. Jeszcze bardziej podkreśla to kruchość świata, w jakim żyje i próbuje funkcjonować Kafka.

Równocześnie reżyserka nie rezygnuje z humoru, też na swój sposób właściwego środkowoeuropejskiemu postrzeganiu świata. W kąciku ust pisarza (w którego rolę znakomicie wcielił się Idan Weiss) często czai się uśmiech, nieraz nie potrafi on powstrzymać się od żartu, a ważnym fragmentem filmu jest też słynna scena odczytywania przyjaciołom pierwszych fragmentów *Procesu*, podczas której słuchacze wręcz ryczą ze śmiechu. Komiczny potencjał nadają dziełu Holland również pojawiające się co jakiś czas współczesne scenki ukazujące komercjalizację postaci Kafki – na ekranie widzimy między innymi, jak grupka Azjatów odwiedza kąpielisko, na którym regularnie bywał pisarz, i za drobną opłatą korzysta z jednorazowych ręczników, by położyć się dokładnie w miejscu, gdzie zwykle robił to on, zaś inni wędrujący po Pradze śladami Kafki przyjezdni zajadają się hamburgerami sygnowanymi jego imieniem (co wydaje się wyjątkowo absurdalne, biorąc pod uwagę, że pisarz był wegetarianinem). W jednej z tych scen przewodniczka opowiadająca grupie turystów o Kafce zwraca uwagę na to, że życie towarzyskie i miłosne pisarza toczyło się przede wszystkim w listach – pod tym względem był więc osobowością bardzo dzisiejszą, preferując korespondencję zamiast spotkań „w realu".

Rzadko też Kafka postrzegany jest w nieco szerszej kategorii Europy Środkowej. A jednak trudno znaleźć literata, którego życie i twórczość byłyby większym uosobieniem środkowoeuropejskiego losu.

Tak było w przypadku jego kilkuletniego związku z Felice Bauer (Ottla, siostra Kafki, w jednym z paradokumentalnych wtrętów wyjaśnia, że wolał Felice w jej listach, bo tylko tam była dla niego idealna), podobnie też – w jego krótkiej, lecz in-

eprasa.pl f4b06bc9e8

tensywnej relacji z tłumaczką jego tekstów na język czeski, Mileną Jesenską. Premiera filmu Holland niemal zbiegła się z polskim wznowieniem *Listów do Mileny* (przeł. Feliks Konopka, Elżbieta Ptaszyńska-Sadowska), opublikowanych na początku tego roku przez wydawnictwo Znak z przedmową Ryszarda Koziołka i posłowiem Grzegorza Jankowicza.

W filmie *Franz Kafka* Milena ukazana została jako ta, która – dzięki swemu doświadczeniu, entuzjazmowi, urodzie i witalności – jako pierwsza przełamała fizyczne bariery pisarza. Znany jest jego specyficzny stosunek do ciała – traktował je w sposób surowy i zdyscyplinowany, codziennie ćwicząc przy otwartym oknie i zdrowo się odżywiając. Kontakty seksualne zaś traktował raczej jako czynność fizjologiczną, w relacji z ukochaną kobietą podchodził do nich jak do rzeczy nieczystej i odrażającej. Tymczasem na ekranie widzimy Franza i Milenę kochających się z zapałem w pokoju pełnym słońca, z kwitnącymi drzewami za oknem. Zaraz potem Kafka proponuje kobiecie, by pojechała z nim do Pragi i by razem wybrali meble i tapety do wspólnego mieszkania – spontanicznie decydując się na zaangażowanie, które w związku z Felice Bauer budziło w nim opór i wstręt. Milena odmawia.

Jak przekonuje autor posłowia Grzegorz Jankowicz, Kafka nie był zdolny do „aktywnego współistnienia", na jakim zależało Milenie.

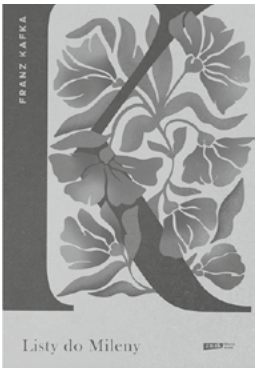
***

Lektura listów pokazuje nam jednak, że obraz tej relacji był bardziej zniuansowany, zaś postawa Kafki i tutaj naznaczona była rozdarciem, niezdecydowaniem i lękiem. Choć Milena rzeczywiście wyrzucała sobie później, że zachowała się w tej sytuacji źle i nie zrobiła wszystkiego, co mogła, by uratować pisarza (w nowym wydaniu *Listów* zamieszczony został również jej bardzo emocjonalny list w tym duchu, pisany do Maxa Broda), życiowa postawa i decyzje Kafki sugerują raczej, że nie sposób było go uratować.

Jak przekonuje autor posłowia Grzegorz Jankowicz, Kafka nie był zdolny do „aktywnego współistnienia", na jakim zależało Milenie. Jankowicz pisze: „O ile jednak Milena potrafiła się zbuntować przeciwko rodzinie, a nawet całemu ówczesnemu światu, o ile zawalczyła o siebie, pokonując straszliwe przeciwności losu, o tyle Kafka był w stanie »jedynie« dać temu wszystkiemu wyraz w genialnych opowiadaniach i powieściach. Milena kochała go i podziwiała, ale dla niej życie na miarę literatury oznaczało porażkę, a nie zwycięstwo, a kilka godzin bliskości miało większą wartość niż najwybitniejsza powieść" (s. 390). W literaturę, będącą dla niego sprawą najwyższej wagi, pisarz uciekał więc od życia, które budziło w nim lęk.

eprasa.pl f4b06bc9e8





Franz Kafka, reż. Agnieszka Holland, 2025
Listy do Mileny, przeł. Feliks Konopka, Elżbieta Ptaszyńska-Sadowska, Wydawnictwo Znak, Kraków 2025

Echa tych rozbieżności widać również w samych listach. 6 czerwca, w początkach ich miłosnej historii, Kafka pisze: „Niech Pani nie mówi, że dwie godziny życia są bez wątpienia czymś więcej niż dwie stronice pisma. Pismo jest uboższe, lecz jaśniejsze" (s. 58). Później wielokrotnie daje wyraz obezwładniającemu poczuciu, że nie ma siły spotkać się z Mileną, stanąć z nią twarzą w twarz. W jednym z listów pisze z przekonaniem: „Dlaczego piszesz, Mileno, o wspólnej przyszłości, której przecież nigdy nie będzie, czy też piszesz o niej właśnie dlatego? Już gdy pewnego razu w Wiedniu wieczorem mówiliśmy o tym przelotnie, miałem poczucie, jakbyśmy szukali kogoś, kogo znaliśmy dokładnie i kogo brakowało nam bardzo, i kogo właśnie dlatego wzywaliśmy najpiękniejszymi imionami, ale bez odpowiedzi (…). Mało jest rzeczy pewnych, ale pewne jest to, że nigdy nie będziemy żyć razem we wspólnym mieszkaniu, ciało przy ciele, przy wspólnym stole, nigdy nie będziemy nawet w tym samym mieście" (s. 278). W innym: „Miłością jest to, że jesteś mi nożem, którym w sobie grzebię" (s. 266).

Pisząc do ukochanej, Kafka porównuje sam siebie do leśnego zwierzęcia. I być może jest to jedna z metafor najlepiej oddających życiową postawę pisarza, towarzyszący mu stale lęk i poczucie winy. „Ja, leśne zwierzę, byłem wówczas zaledwie w lesie, leżałem gdzieś w jakiejś brudnej jamie (brudnej oczywiście przez moją w niej obecność), wtem na zewnątrz, pod gołym niebem, ujrzałem Ciebie, coś najcudowniejszego, co kiedykolwiek widziałem (…). Ale w gruncie rzeczy byłem tylko zwierzęciem, należałem do lasu (…). Musiałem wycofać się w ciemność, nie wytrzymywałem światła słonecznego, byłem zrozpaczony, naprawdę jak zbłąkane zwierzę" (s. 266).

Brudne dzikie zwierzę, skryte przed światem wśród mroku leśnej gęstwiny – i błyskające stamtąd ślepiami, obserwujące wszystko z dystansu. Być może właśnie dlatego – ponieważ nie był do końca nie tylko częścią jakiejkolwiek narodowej, etnicznej czy religijnej, ale w ogóle ludzkiej wspólnoty („dziwna egzystencja, lekko unosząca się ponad ziemią") – Kafka był w stanie stworzyć tak przenikliwe dzieła, w których do dziś odnajdują się czytelnicy z całego świata. Pozostawanie na uboczu życia sprawiło, że w niezwykły sposób potrafił oddać doświadczenie wszystkich istot słabych i tłamszonych, doświadczenie ofiar – więźniów, skazańców, zwierząt.

eprasa.pl f4b06bc9e8

***

To również doświadczenie każdego Środkowoeuropejczyka. I z pewnością środkowoeuropejskie korzenie Kafki, rozmyta tożsamość, nieodłączne związanie z Pragą (która, jak pisał, miała „szpony" i była mu po części więzieniem) – wszystko to, co ukazała w swoim filmie Agnieszka Holland – w pewnym stopniu ukształtowało go jako pisarza. Potrafił to jednak przekuć w opowieści zrozumiałe dla każdego, niezależnie od szerokości geograficznej. Na jednym z poświęconych mu spotkań w trakcie praskich targów książki „Svět knihy" Jaroslav Rudiš – kolejny znakomity pisarz środkowoeuropejskie – mówił: „Wszyscy czytamy literaturę przez pryzmat siebie i własnego doświadczenia. A każdy z nas przeżywa sceny podobne jak te, które kreśli w swoich tekstach Kafka. Na przykład kiedy wchodzisz do gospody, wszyscy na ciebie patrzą i czujesz się tam zupełnie obcy".

Dr Anna Maślanka jest bohemistką i literaturoznawczynią. Prowadzi blog o literaturze czeskiej „Literackie Skarby Świata Całego".

eprasa.pl f4b06bc9e8

Czy możliwe jest *katharsis* w czasie wojny?

Z dr Yaną Hladyr, badaczką, rozmawia Urszula Pieczek

URSZULA PIECZEK: Jak Pani rozumie kategorię *katharsis* w odniesieniu do ukraińskiej sztuki po 24 lutego 2022 roku?

YANA HLADYR: Od początku pełnoskalowej inwazji na Ukrainę większość kont instytucji publicznych, włączając się w walkę informacyjną, zaczęła promować kulturę ukraińską na arenie międzynarodowej. Moje badania koncentrują się jednak na ukraińskich mediach kulturalnych, które przejęły rolę „frontu kulturowego", oraz na kulturze sieciowej, oferującej szeroki wachlarz narzędzi cyfrowych do prezentacji zarówno procesów społecznych, jak i artystycznych. Za kluczowy proces we współczesnej sztuce ukraińskiej uznaję *katharsis* sztuki ukraińskiej, cykl jej odnowy, przenikający całą kulturę ukraińską.

To się zmieniło po 2022 roku czy trwało już od roku 2014?

Do 2014 roku ukraińskie media poświęcone kulturze były nieliczne. Ja analizuję takie media i profile, jak: yourart, @liroomcomua, @moviegramua, @chytomo_books, @yabl.ua, @sensormedia.ua, @shtukango, @esthetic.intelligence, @kyiv_art. One właśnie wzbudziły moje zainteresowanie, bo mają wspólny cel.

Czyli?

Wspieranie i demonstrowanie ukraińskiej odrębności i tożsamości kulturowej, a także proces wyzwolenia spod wpływów rosyjskich. Dzięki tym mediom użytkownicy mają szybki dostęp do treści i informacji. I tu mamy do czynienia z czymś, co w badaniach nazywamy kulturą w sieci lub kulturą sieciową/medialną. Jej założenia sformułował już w 2002 roku Manuel Castells w książce *Galaktyka internetu*.

Kultura sieciowa, a konkretnie Instagram jako najbardziej wizualna platforma, daje szerokie spektrum cyfrowych narzędzi do przedstawiania zarówno procesów społecznych, jak i procesów sztuki.

Głównym procesem we współczesnej sztuce ukraińskiej jest według mnie *katharsis* i to właśnie kultura sieciowa umożliwia zobaczenie form, oznak, funkcji w sposób najbardziej wszechstronny

eprasa.pl f4b06bc9e8

i usystematyzowany. Formując definicję tego pojęcia, wychodzę z kilku założeń.

Jakich?

Pierwsza hipoteza badawcza polega na tym, że wizualizacja kultury ukraińskiej w mediach kulturalnych poprzez teksty kultury, które są tam publikowane, w nowoczesny sposób ukazuje proces *katharsis* sztuki ukraińskiej w czasie wojny.

Druga hipoteza badawcza polega na tym, że ukraińska kultura i sztuka są fenomenami zakorzenionymi w szczelinie kulturowej pomiędzy wschodem a zachodem. Te przeciwieństwa z jednej strony generują wysoką konfliktogenność, jak to nazywamy w badaniach medioznawczych, dzieł ukraińskiej sztuki. Z drugiej jednak strony okazują się podstawą do ich rozumienia, ponieważ najważniejszą rzeczą są konsekwencje konfliktu.

Więc każdy tekst kultury i każde zjawisko odrodzonej sztuki ukraińskiej w ten czy inny sposób przekazuje, transmituje konsekwencje tego konfliktu, a jednocześnie jego potencjał artystyczny.

Dlaczego konflikt jest ważny?

Arystotelesowski termin *katharsis* w znaczeniu oczyszczenia i odrodzenia stanowi fundament narracji. Można to przenieść na obecną sytuację w Ukrainie – mam na myśli przyzwyczajanie się do tragicznego konfliktu.

Obecna wojna Rosji przeciwko Ukrainie nie jest wyjątkiem, lecz kolejnym dramatycznym impulsem twórczym, który uruchamia procesy estetyczne, transformacji, refleksji i odnowy. Klasyczne pojęcie *katharsis*, opisane w *Poetyce* Arystotelesa zakłada przede wszystkim indywidualną recepcję tragicznego konfliktu artystycznego.

Mówiąc wprost – widz odczuwa żal wobec pozytywnych bohaterów dzieła, którzy giną lub przegrywają, a przeżycie tej silnej emocji staje się dla niego aktem oczyszczenia i moralnej odnowy.

Używam tego pojęcia w szerszym procesualnym znaczeniu, przenosząc je na proces artystyczny i na ukraińską sztukę, która przezwycięża swoją dramatyczną konfliktogenność wywołaną wojną i przeżywa *katharsis*, czyli odnowienie i odrodzenie.

Czy rozumie Pani *katharsis* jako proces, który dotyczy zarówno odbiorców, jak i twórców?

Arystoteles pisał wyłącznie o odbiorcach – o widzu, który wchodzi w przestrzeń tragedii, przeżywa silne emocje i dzięki temu doznaje oczyszczenia. Proponuję inne myślenie o *katharsis*: jako o procesie, który obejmuje całe pole sztuki. Uważam, że twórca również doświadcza *katharsis*, choć w zupełnie innym wymiarze.

W przypadku Ukrainy widać to bardzo wyraźnie. Artyści tworzą w warunkach ekstremalnych, reagując na to, co dzieje się wokół nich niemal w czasie rzeczywistym. Sam akt tworzenia pozwala im uporządkować chaos, znaleźć dla niego język. Odbiorca natomiast dzięki tym pracom zyskuje możliwość zrozumienia

eprasa.pl f4b06bc9e8



Archiwum prywatne

Obecna wojna Rosji przeciwko Ukrainie nie jest wyjątkiem, lecz kolejnym dramatycznym impulsem twórczym, który uruchamia procesy estetyczne, transformacji, refleksji i odnowy.

eprasa.pl f4b06bc9e8

własnych emocji. W tym sensie *katharsis* staje się procesem dwustronnym: twórcy i odbiorcy wzajemnie regulują swoje przeżycia.

Mówiła Pani o uwalnianiu się spod rosyjskich wpływów. To prowadzi nas do tematu dekolonizacji kultury ukraińskiej. Czy łączy Pani *katharsis* z procesami dekolonizacyjnymi?

Obecnie nie zajmuję się dekolonizacją w sensie teoretycznym, bo to wymaga ode mnie innych narzędzi badawczych. Interesuje mnie rzeczywisty, bardzo praktyczny wymiar tego procesu: uwalnianie się od rosyjskich wpływów. Widać to wyraźnie w mediach kulturalnych, w muzeach, w polityce językowej artystów, w powrotach do tradycji i do ukraińskiej kulturowej autentyczności.

Po 24 lutego 2022 roku – ale w pewnym stopniu już po roku 2014 – Ukraina zaczęła intensywniej przyglądać się własnemu dziedzictwu. W mediach kulturalnych pojawiły się serie dotyczące historii ubioru, lokalnych tradycji, symboliki ludowej. Na scenie muzycznej – całkowite przechodzenie twórców na język ukraiński, często poprzedzone publicznymi deklaracjami zerwania z przestrzenią rosyjskojęzyczną. To są bardzo mocne gesty odnowienia.

W moim ujęciu są one częścią *katharsis*, bo nie zawsze oznacza ono „oczyszczenie z emocji". Czasem symbolizuje odrzucenie tego, co było narzucone, dominujące, toksyczne. Właśnie to obserwuję w ukraińskiej sztuce.

Prowadzi Pani badania w przestrzeni internetu i serwisów społecznościowych. To przestrzeń bardzo ulotna. Jak budować na niej kategorię naukową?

Ulotność internetu jest faktem – materiały mogą zniknąć, zmienić się, zostać usunięte. Dlatego przyjęłam metodę pracy, która łączy analizę bieżących treści z ich archiwizacją.

Tworzę szeroki korpus źródeł: kilkanaście najważniejszych profili i mediów kulturalnych, które systematycznie publikują teksty kultury sieciowej i zawierają często także komentarze krytyczne. Dzięki temu mogę uchwycić zjawiska powtarzalne: jeśli dane dzieło sztuki, wydarzenie, artysta czy projekt pojawia się w wielu sieciowych tekstach kultury, to świadczy o tym, że ma realne znaczenie, przekracza granicę ulotności.

Jednym z wyników mojego projektu będzie usystematyzowane archiwum wizualne – pozwoli ono zachować najciekawsze teksty kultury sieciowej, które świadczą o najbardziej oczywistych zjawiskach *katharsis* w sztuce ukraińskiej. Archiwum jest jednocześnie zabezpieczeniem na wypadek, gdyby treści medialne zniknęły.

Internet wydaje się ostatnim miejscem, które da się usystematyzować i zarchiwizować. Jak radzi sobie Pani z tym napięciem?

To wymaga znalezienia własnego sposobu. Zachowuję teksty kultury medialnej, poddaję je analizie, a następnie ka-

eprasa.pl f4b06bc9e8

tegoryzuję. Opatruję je tagami, które pozwalają usystematyzować różne aspekty: medium, temat, gatunek, estetykę, relacje z traumą wojenną, język przedstawienia. Porównuję rok 2022 z 2023, 2023 z 2024, badając zmiany estetyczne, językowe, tematyczne. To pozwala zobaczyć, jak rodzi się nowa sztuka – i jak szybko zmieniają się jej formy.

Czy proces *katharsis*, który bada Pani w ramach projektu do 2025 roku, można rzeczywiście zamknąć w takim okresie?

Nie. To jest niemożliwe. Katharsis nie jest wydarzeniem, tylko procesem – i to procesem bardzo długim. Projekt badawczy obejmuje lata 2022–2025, bo takie są wytyczne konkursu, ale samo zjawisko i procesualność *katharsis* wykraczają daleko poza ten czas. Będzie trwać tak długo, jak długo wojna wpływa na życie społeczne i artystyczne Ukrainy.

Jaki związek zachodzi między odrodzeniem sztuki a wojną?

Historia pokazuje, że wojny uruchamiają procesy artystyczne, które rozciągają się na dekady.

Po I wojnie światowej mieliśmy eksplozję kierunków awangardowych: dadaizmu, ekspresjonizmu, futuryzmu. Po II wojnie światowej nastąpił rozwój dokumentalistyki, kina, fotografii, nowych sposobów utrwalania pamięci.

W Ukrainie obserwujemy podobny mechanizm. To nie jest żadna nowość, a raczej prawidłowość historyczna. Moje zadanie polega na tym, żeby uchwycić pierwszy etap tego procesu, zanim zostanie on przysłonięty innymi narracjami.

W kontekście wojny należy jednak dobrze zrozumieć znaczenie słowa „odrodzenie". Nie chodzi tu o powrót do czegoś, co było, ale o pojawienie się nowych impulsów twórczych, tematów i estetyk.

„Zrodzone ze wstrząsów: katharsis sztuki ukraińskiej w treściach mediów kulturalnych (2022–2025)" to projekt realizowany w ramach grantu „MINIATURA 9", finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki. Projekt realizowany jest przez Yanę Hladyr w Instytucie Slawistyki Polskiej Akademii Nauk pod opieką prof. Anny Nacher.

Yana Hladyr jest doktorką nauk humanistycznych w dyscyplinie literaturoznawstwo, autorką rozprawy o problematyce konfliktu w twórczości Wołodymyra Wynnyczenki. Filolożka i literaturoznawczyni, specjalizuje się w teorii literatury oraz języku i literaturze ukraińskiej. Jest docentką w Zakładzie Języka Ukraińskiego i Filologii Słowiańskiej na Przyazowskim Państwowym Uniwersytecie Technicznym (Mariupol, od 2022 – Dnipro). Współautorka podręcznika *Rozmovljajemo ukraïns'koju* (2022), stypendystka Instytutu Slawistyki PAN.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Literatura przeciwko wojnie

Maciej Pieczyński

Nie każdy rosyjski pisarz jest „trubadurem imperium". Nieliczni sprawiedliwi jednoznacznie potępiają inwazję na Ukrainę. Co jednak istotne, ich głos ma często charakter nie tyle antyrosyjski, ile antywojenny. A to nie zawsze oznacza „proukraiński".

Bodaj najważniejszy i najdonośniejszy głos literatury rosyjskiej przeciwko inwazji na Ukrainę wybrzmiał ze strony „nowego dramatu". To zarazem jeden z najciekawszych fenomenów postsowieckiej kultury rosyjskojęzycznej. Polski odbiorca z reguły zapoznaje się ze sztuką już w wersji wyreżyserowanej na deskach teatru. Natomiast w Rosji popularny jest gatunek „czitki", która polega na tym, że aktor na scenie, zamiast grać rolę, po prostu czyta tekst sztuki. Nad Wisłą podobnego rodzaju forma prezentacji tekstu określana jest mianem czytania performatywnego. W pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że dramatopisarz i jego tekst są tutaj ważniejsi niż reżyser i jego spektakl.

Nie możemy milczeć

Czitka zrobiła wielką karierę po rozpadzie Związku Sowieckiego. Repertuarowe teatry chętniej wystawiały sprawdzoną klasykę niż dramaty młodych autorów. Dlatego ci ostatni skręcili w stronę literatury. Kuźnią talentów stał się festiwal dramaturgii niezależnej „Lubimowka". Na początku XXI wieku twórcy „nowego dramatu" zaczęli też zakładać własne teatry, otwarte na nowe formy i nowe treści. Jedną z takich scen stał się moskiewski Teatr.doc. Nazwa jest nieprzypadkowa. Na tej scenie dominowały sztuki dokumentalne, powstające przy użyciu metody *verbatim* (łac. dosłownie). Polegała ona na tym, że twórcy zbierali materiał do tekstu poprzez wywiady z prawdziwymi ludźmi z konkretnych środowisk społecznych, wpisujących się w daną tematykę. Dokumentowana była nie tyle rzeczywistość, ile język bohaterów. Czyli znów – tekst. Drogi obu dramaturgicznych projektów przecięły się, gdy właśnie Teatr.doc został gospodarzem „Lubimowki". Ta zaś z czasem stała się czymś więcej niż festiwalem – niezależną instytucją kultury, zrzeszającą dramato-

eprasa.pl f4b06bc9e8

pisarzy, publikującą ich teksty, organizującą pozakonkursowe czitki sztuk, warsztaty dla twórców itd. Zaczęła też powoli emigrować. Od 2018 roku sztuki, przedstawione na samym festiwalu, w ramach projektu „Echo Lubimowki" zaczęły być prezentowane za Moskwą, a następnie również poza granicami Rosji. Po inwazji na Ukrainę emigracja festiwalu stała się koniecznością. Jego twórcy bowiem jednoznacznie potępili agresywną politykę Kremla.

We wrześniu 2022 roku „Lubimowka" ogłosiła bezterminowy konkurs *Dramaturgia przeciwko wojnie*. Jego ideę przedstawiła w obszernym manifeście na swojej stronie internetowej. Można się z niego dowiedzieć, że „Lubimowka" nigdy nie stawiała sobie celów o charakterze politycznym. Misją festiwalu było i jest tworzenie przestrzeni dla wolności artystycznej. Jednak sprzeciw wobec wojny nie wynika z tych czy innych poglądów politycznych, jest natomiast kwestią „najbardziej podstawowych wartości humanistycznych: życia, zdrowia, bezpieczeństwa, wolności, godności człowieka, wzajemnego szacunku, prawdy i sprawiedliwości". Tylko uznając te wartości, można zajmować się twórczością. „Festiwal »Lubimowka« występuje przeciwko wojnie, propagandzie agresji i państwowej cenzurze" – czytamy w treści manifestu. – „Chcemy nazywać rzeczy po imieniu i wspierać autorów, którzy nie mogą i nie chcą milczeć o tragedii wojny, autorów, którzy zaświadczają o jej koszmarze i następstwach, starają się zrozumieć obecną sytuację, szukają sposobów przeciwstawienia się retoryce nienawiści i usprawiedliwianiu ambicji imperialnych". W ciągu dwóch lat, od grudnia 2022 roku, w sześciu turach na stronie internetowej „Lubimowki" zostało opublikowanych siedemdziesiąt jeden sztuk, wybranych przez jurorów. Spora część autorów wyjechała z Rosji. Ci, którzy pozostali w kraju, używają pseudonimów. Czitki sztuk antywojennych nie mogą odbywać się w Rosji. Dlatego prezentowane są w ramach „Echa Lubimowki" na emigracji. A konkretnie w tych krajach, w których schronienie znaleźli opozycyjnie nastawieni rosyjscy dramatopisarze, reżyserzy czy aktorzy: w Izraelu, Serbii, Niemczech, Gruzji, Turcji, Kazachstanie, Azerbejdżanie, w Czechach, Hiszpanii, we Francji, Finlandii, Estonii, a także w Polsce. W Warszawie „Echo" wybrzmiało jesienią 2024 roku. Czitki odbywają się po rosyjsku i w językach krajów, które goszczą festiwal.

W Rosji popularny jest gatunek „czitki" – aktor na scenie, zamiast grać rolę, po prostu czyta tekst sztuki.

Wyznanie winy

Dramaturgia antywojenna, powstająca pod egidą „Lubimowki", jest zjawiskiem bardzo różnorodnym. Autorzy prezentują całe spektrum postaw ideowych – od jed-

eprasa.pl f4b06bc9e8

noznacznego potępienia agresji i agresora aż po niepokojąco brzmiące próby usprawiedliwiania Rosji czy też rozmywania odpowiedzialności za sytuację. Bezkompromisowe stanowisko zajmuje Asia Wołoszyna. Jak sama zapewnia, „od razu po pełnowymiarowej inwazji Rosji na Ukrainę porzuciła Rosję na zawsze". W proteście przeciwko inwazji zmieniła swoje rosyjskie nazwisko na „Esther Bol". Pół roku po wybuchu wojny napisała sztukę *Crime*, którą zadedykowała „obrońcom i obrończyniom" Ukrainy, którym – zgodnie z życzeniem autorki – powinny być przekazywane wszelkiego rodzaju zyski z tytułu inscenizacji czy publikacji tekstu. Dramat jest w dużej mierze mozaiką wpisów w mediach społecznościowych samej autorki i jej znajomych. Używanie internetowej stylistyki jest typowe dla utworów tego nurtu. Przez to wydają się bardzo aktualne i nowoczesne, ale też trudniej je wystawić na scenie. Tak czy inaczej autobiograficzna bohaterka, przedstawiona jako „Ty", rozmawia na czacie z ukraińskimi przyjaciółmi i z pokorą wysłuchuje ich pretensji pod adresem całego narodu rosyjskiego, z całkowitym zrozumieniem odbiera też, wykrzyczane w wielkich emocjach, życzenia śmierci pod swoim adresem.

Festiwal „Lubimowka" nie stawia sobie celów o charakterze politycznym. Jego misją było i jest tworzenie przestrzeni dla wolności artystycznej.

Crime to swego rodzaju wyznanie winy rosyjskiej artystki, samokrytyka, złożona niejako w imieniu „młodych, wykształconych i z wielkich ośrodków", którzy do ostatniej chwili łudzili się, że Rosja jest normalnym państwem. Aneksja Krymu i atak na Donbas nie otrzeźwiły moskiewskiej bohemy. „Rosja przez osiem lat prowadziła na wschodzie Ukrainy wojnę, na którą nie zwracaliśmy uwagi, dlatego że mieliśmy ważniejsze sprawy, takie jak premiery teatralne albo protesty w obronie Nawalnego. Oni (Ukraińcy) wiedzieli (że będzie inwazja). A my niczego nie chcieliśmy wiedzieć" – to wyznanie, włożone przez Esther Bol w usta swojej bohaterki, dobrze oddaje, przelany na papier w konkursowych sztukach, stan ducha wielu antywojennych twórców. Z podobnymi dylematami zmaga się młoda dramatopisarka, której historię opowiada dramat *Osiem przypadkowych liter* (*Wosiem słuczajnych bukw*) anonimowego autora Kowalczuk_N. Za to, że na radiowozie pomadką namalowała hasło „niet wojnie", trafia do aresztu. Podczas przesłuchania wypiera się swoich poglądów, stwierdzając, że nie miała na myśli „specoperacji", tylko chciała wyrazić swoje generalnie pacyfistyczne przekonania, dotyczące wszelkiego rodzaju konfliktów zbrojnych. Potem ma jednak do siebie pretensje za to, że stchórzyła. Podczas gdy Ukrainki całe tygodnie spędzają w schronach, ona nie jest w stanie wytrzymać nawet jednej nocy za kratami.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Mimo wszystko jednak w głębi duszy naprawdę potępia tę konkretną wojnę. I na tym polu różni się z własną matką, która wierzy we wszystko, co na temat Ukrainy mówi kremlowska propaganda. To typowy dla antywojennej dramaturgii obraz konfliktu pokoleń. Turgieniewowski schemat „ojców i dzieci" znajduje odzwierciedlenie w wielu tekstach publikowanych przez „Lubimowkę". Barykada sporu światopoglądowego przebiega między młodymi inteligentami i artystami, którzy popierają Zachód i Ukrainę, informacje o świecie czerpią zaś z opozycyjnych mediów (w jednej ze sztuk jednym tchem wymieniane są portal „Meduza", komentarze politolożki Jekatieriny Szulman i vlog Maksyma Kaca) z jednej strony, a ich rodzicami, którzy bezkrytycznie wierzą w narrację o „ukraińskich nazistach", zagrażających istnieniu państwa rosyjskiego. Konflikt ten nabiera wyjątkowo dramatycznych kształtów w monodramie *Piosenka* (*Piesnia*) Ilji Łuczika. Matka bohaterki pozbawia ją spadku, który w całości przeznacza na potrzeby armii rosyjskiej, tłumacząc przy tym, że przed śmiercią chciałaby zrobić „coś dobrego". Nie łączy ich właściwie absolutnie nic poza więzami krwi. „Rosja ostrzelała szpital położniczy. Rosja ostrzelała korytarz humanitarny. Rosja ostrzelała teatr" – takie informacje czerpie z internetu córka, nazywając ten prawdziwy obraz wojny „serialem", do którego oglądania „została zmuszona". W tym samym czasie matka patrzy w telewizor, a tam Władimir Sołowjow opowiada, jak to „ukraińscy faszyści chowają się w domach mieszkalnych, udając dzieci i kobiety w ciąży". Córka zakłada na uszy słuchawki i ucieka w bezpieczny świat muzyki, próbując jej dźwiękami zagłuszyć wszechobecną prowojenną propagandę. Przeciwnicy „specoperacji" w dramaturgii wojennej nie są wojownikami. Nie protestują na ulicach, nie walczą w imię swoich ideałów z bronią w rękach. To bezsilni inteligenci, którzy, zmagając się z wyrzutami sumienia za swoją słabość, wybierają albo wewnętrzną emigrację, jak bohaterka *Piosenki*, albo ucieczkę z kraju. Niektórzy szukają zapomnienia w przygodach łóżkowych, jak bohaterowie sztuki *Poszukiwanie partnera seksualnego wieczorem 21 września* anonimowego autora – młodzi mężczyźni wertujący portale randkowe, by zdążyć nacieszyć się życiem, zanim w ramach właśnie ogłoszonej częściowej mobilizacji trafią na front. Inni przed ową mobilizacją chowają się w tytułowej „komunie" z dramatu Tatiany Jun. Ci zaś, którzy uciekli za granicę, nie zawsze znajdują zrozumienie. Trzydziestoletnia Arina wyjechała do Szwecji. Przesłuchujący ją tamtejsi policjanci nie potrafią pojąć, dlaczego sprzeciwiająca się wojnie Rosjanka nie chciała zostać w kraju i dążyć do zmiany systemu politycznego. Na takim przykładzie anonimowy autor sztuki *Mnie bombar-*

Sprzeciw wobec wojny częstokroć jest kwestią „najbardziej podstawowych wartości humanistycznych", takich jak życie, zdrowie, wolność.

eprasa.pl f4b06bc9e8

duje (*Mienia bombit*) przedstawia z jednej strony tragizm sytuacji swoich rodaków, z drugiej zaś strony – mentalną przepaść między przyzwyczajonym do demokracji Zachodem a zniewolonym przez autorytaryzm Wschodem. Niezdolni do czynu (inna sprawa, czy bardziej z winy własnej słabości, czy z powodu siły systemu) rosyjscy inteligenci, (auto)portretowani przez opozycyjnych dramatopisarzy, są godnymi następcami „ludzi zbędnych". Takim terminem dziewiętnastowieczna lewicująca krytyka literacka określała hamletyzujących liberałów, którzy, zamiast obalać carat, plątali się we własnych rozterkach intelektualnych, moralnych i uczuciowych.

Zbędni ludzie

„Nowy dramat" często pokazuje też Rosjan jako ofiary wojny. Nie oznacza to jednak zrzucania winy na Ukrainę. Przeciwnie – zwykli Rosjanie cierpią z powodu konfliktu zbrojnego, rozpętanego przez Putina i szerzej: przez państwo rosyjskie. Nie chodzi jedynie o „zbędnych ludzi", zmuszonych do emigracji. Ofiarami żołnierzy armii agresora często padają ich własne żony. Na przykładzie tego wątku widać wyraźnie bardzo charakterystyczną różnicę pomiędzy perspektywą ukraińską a punktem widzenia Rosjan o poglądach opozycyjnych czy antywojennych. Media nad Dnieprem – a w ślad za nimi również polska i zachodnia opinia publiczna – często prezentują obraz chciwych i pozbawionych empatii Rosjanek, które bardziej niż na powrót męża z frontu czekają na sowite odszkodowanie po jego ewentualnej śmierci. Taka perspektywa oparta jest oczywiście na realnych przykładach wziętych z życia. Przeciwnym biegunem narracyjnym są natomiast opowieści o kobietach, które rozpiera duma na myśl o tym, że ich mężczyźni bronią ojczyzny przed „ukronazizmem". Taką, przerysowaną, perspektywę prezentuje kremlowska propaganda i pozostająca na jej służbie kultura. Natomiast dramaturgia antywojenna sytuuje się mniej więcej pośrodku. Na stronie „Lubimowki" można znaleźć kilka sztuk dokumentalnych, opartych na wyznaniach żon rosyjskich żołnierzy, zaczerpniętych z mediów społecznościowych i internetowych czatów. Kobiety, owszem, czekają na swoich mężczyzn, ale ich powrót z frontu nie przynosi niczego dobrego. Cierpiący na zespół stresu pourazowego weterani nadużywają alkoholu, biją i zdradzają swoje żony. W tekstach ze świecą jednak szukać współczucia dla „bohaterów specoperacji". Sympatia autorów jest zdecydowanie po stronie ofiar przemocy domowej. Zresztą, to z ich perspektywy czytelnik czy widz zapoznaje się z sytuacją. Często PTSD jest jedynie pretek-

Czitki sztuk antywojennych nie mogą odbywać się w Rosji. Dlatego prezentowane są w ramach „Echa Lubimowki" na emigracji.

eprasa.pl f4b06bc9e8

stem, który pozwala sprawcy usprawiedliwić każdy akt agresji, tłumacząc się stanem zdrowia. Cierpią nie tylko żony, ale również matki. Jedna z nich – bohaterka sztuki *Syndrom Morozko, albo Urlop w polu pszenicy* (*Sindrom Morozko, ilu Otpusk w pszenicznom pole*) Maszy Fondort – stwierdza gorzko: „Żadna matka nie chciałaby, żeby jej syn tam był. Po prostu jest lżej, gdy myślisz, że twój syn walczy tam w słusznej sprawie". Te dwa zdania bardzo wiele mówią nie tylko o dokumentalnej dramaturgii antywojennej, ale przede wszystkim o jej, spisanych z rzeczywistości, bohaterkach i bohaterach. Strach przed potęgą państwa i związany z nim tradycyjny dla rosyjskiej mentalności konformizm każą biernie poddawać się despotyzmowi i udawać wiarę w imperializm.

Dobre imię bohaterów

Tematykę przemocy domowej w satyrycznym ujęciu, w klimacie czarnego humoru i groteski, prezentuje Julia Tupikina w sztuce *Napadło zwierzę* (*Napało żywotnoje*). Anna wzywa policję, ponieważ została brutalnie pobita przez męża – weterana „specoperacji". Odmawia jednak składania zeznań, gdy dowiaduje się, że główny żywiciel rodziny może trafić do więzienia, a w związku z tym stracić pracę. Z kolei dzielnicowy Alosza boi się, że w związku z przyjęciem zgłoszenia w sprawie przemocy domowej zostanie oskarżony o oczernianie „bohatera narodowego". Żeby załagodzić sytuację, Anna proponuje, by w raporcie napisać, że została zaatakowana, ale przez swojego psa. Alosza nie tylko się zgadza, ale stosuje potem to rozwiązanie przy każdym kolejnym przypadku pobicia przez weterana wojennego. Za każdym razem, gdy jakaś kobieta zostaje zaatakowana przez własnego męża, zmagającego się z PTSD po powrocie z Ukrainy, okazuje się, że oficjalnym sprawcą jest zwierzę – pies, kot, iguana, a nawet chomik. Tupikina nie wyśmiewa jednak problemu przemocy domowej, tylko zakłamanie organów państwa, które przymykają oczy na rodzinne tragedie, by bronić dobrego imienia „bohaterów". Zarazem zwraca uwagę na zezwierzęcenie prawdziwych sprawców.

Przeciwnicy „specoperacji" w dramaturgii wojennej nie są wojownikami. Nie protestują na ulicach, nie walczą z bronią w rękach. To bezsilni inteligenci.

Dramatopisarze antywojenni potępiają swoje państwo, ale już niekoniecznie naród czy społeczeństwo. Ich twórczość nie ma charakteru jednoznacznie antyrosyjskiego. Trudno się dziwić, że autorzy – Rosjanie przecież – nie zawsze są zdolni do stosowania odpowiedzialności zbiorowej wobec swoich rodaków. Czasem jednak ich postawa ideowa ociera się o fałszywe przekonanie o symetrii win. Przy czym

eprasa.pl f4b06bc9e8

trzeba pamiętać, że są to sztuki dokumentalne, oparte na internetowych komentarzach czy wypowiedziach medialnych, a nie publicystyczne manifesty. Symetryzm prezentują bohaterowie sztuk, dobrani jednak przez autorów. Ira Wołkowa w dramacie *Messenger* przedstawia rozmowy, prowadzone na początku wojny za pośrednictwem tytułowego komunikatora przez przyjaciół i krewnych, żyjących po obu stronach rosyjsko-ukraińskiej granicy. Już sam dobór materiału dowodzi, że autorka akcentuje bliskie związki obu narodów. Tę perspektywę ciekawie swego czasu skomentował Iwan Wyrypajew. Mieszkający w Polsce rosyjski dramatopisarz przyznał, że zdarzało mu się z sympatii do ukraińskich kolegów mówić im: „przecież jesteśmy jednym narodem", a dopiero później zrozumiał, że takim sposobem niechcący ujawniał swoją podświadomą, imperialną naturę. Natomiast w *Messengerze* Szura z Moskwy i Olga z Odessy wspólnie dochodzą do wniosku, że za wojnę odpowiadają zarówno Putin, jak i Zełenski.

Zachodnie media często prezentują obraz chciwych i pozbawionych empatii Rosjanek, które bardziej niż na powrót męża z frontu czekają na sowite odszkodowanie po jego śmierci.

Faktem jest, że część ukraińskich uchodźców z tych czy innych przyczyn uciekła do Rosji. O swoich przeżyciach i poglądach chętnie opowiadają rosyjskim mediom opozycyjnym, które nie czują się zobowiązane do lojalności narracyjnej ani wobec Moskwy, ani wobec Kijowa (choć oczywiście zdecydowanie bliżej im do ofiary niż do agresora), dlatego nie mają problemu z nagłaśnianiem treści, niewygodnych dla obu stron konfliktu. Na podstawie poruszających tę tematykę reportaży Kiriłł Fiodorow napisał sztukę *W cieniu Marsa* (*W tieni Marsa*). Jej bohaterowie z jednej strony opowiadają o rosyjskich bombach, spadających na szpital położniczy w Mariupolu, z drugiej zaś strony tęsknią za czasami sowieckimi, gdy Ukraińcy i Rosjanie byli „jednym narodem". A na dodatek, choć narzekają na warunki w podmoskiewskich obozach dla uchodźców, nie chcą wrócić na Donbas ze strachu, przed… Kijowem. Jeśli bowiem znajdą się na terenach wyzwolonych przez Ukraińców, mogą być sądzeni za zdradę.

Jeszcze bardziej kontrowersyjnie brzmi wymowa sztuki *Cztery stanowiska* (*Czietyrie pozicyi*) Loni Brawiermana. To zbiór publicznych wypowiedzi na temat różnych wojen: cytaty z książek, wywiady z żołnierzami, uchodźcami, świadkami konfliktów, ujęte w formę debaty. Choć jej uczestnicy w wielu sprawach się ze sobą nie zgadzają, dominującą wymowę można streścić następująco: „wojna nie może być sprawiedliwa, to ludobójstwo żołnierzy, nigdy nie jest tak, że tylko jedna strona jest winna". Autorytetem dla Brawiermana, podobnie jak dla wielu innych dramatopisarzy antywojennych, jest najsłynniejszy rosyjski pacyfista Lew Tołstoj z jego ideą „nie-

eprasa.pl f4b06bc9e8

sprzeciwiania się złu przemocą". Ta szlachetna idea może inspirować twórców kultury. Niejednoznaczność i ogólnoludzki, uniwersalny (a nie wyłącznie ukrainocentryczny) charakter tylko zwiększają artystyczną siłę tekstów antywojennych. Jednak na poziomie czysto politycznym tego typu głosy brzmią raczej utopijnie i naiwnie, o ile nie szkodliwie.

Ja nie uznaję ich sądu

Jak powiedział Iwan Wyrypajew podczas warszawskiego „Echa Lubimowki", Ukraińcy potrzebują nie tyle antywojennej, ile wojennej, antyrosyjskiej dramaturgii. Znany dramaturg i reżyser zdaje sobie z tego faktu sprawę, podobnie jak wielu innych opozycyjnych pisarzy, przebywających na emigracji. W swoich utworach zazwyczaj unikają bieżącej polityki. Ale już w artykułach czy książkach publicystycznych albo w udzielanych mediom wywiadach nie gryzą się w język. Wyrypajew mieszka w Polsce od 2014 roku. Jest mężem aktorki Karoliny Gruszki. Przyjął polskie obywatelstwo i próbował – nieskutecznie – zrzec się obywatelstwa rosyjskiego. Samotnie protestował przed ambasadą Rosji przeciwko aresztowaniu Aleksieja Nawalnego – już wtedy był bezkompromisowym krytykiem Putina. 9 marca 2022 roku opublikował list do czterdziestu rosyjskich teatrów państwowych, w którym poinformował, że swoje honorarium za inscenizacje sztuk w Rosji przekaże na pomoc ukraińskim uchodźcom. „Cieszę się, że w ten sposób pieniądze z budżetu kultury Federacji Rosyjskiej zostaną sprawiedliwie przekazane tym, którzy ucierpieli i cierpią przez barbarzyński atak Rosji" – podkreślił wówczas Wyrypajew. Otwarcie życzył Moskwie klęski na froncie. Putina nazywał gopnikiem (w rosyjskim slangu – dresiarzem, ulicznym bandytą). Założył w Warszawie teatr TealHouse, w którym grają ukraińscy uchodźcy.

Za antywojenną działalność Bykow dostał siedem, Wyrypajew – siedem i pół, Głuchowski – osiem, Akunin zaś czternaście lat kolonii karnej.

Jednoznacznie przeciwko inwazji występują też gwiazdy literatury masowej: Dmitrij Głuchowski czy Borys Akunin, a także nieco mniej znany krytyk literacki Dmitrij Bykow. Głuchowski zdobył sławę głównie dzięki postapokaliptycznej serii *Metro*, Akunin zaś – jako autor poczytnych kryminałów o przygodach detektywa Fandorina. Pierwszy na stałe wyjechał z Rosji już po inwazji, drugi – jeszcze w 2014 roku. W maju 2022 roku Akunin założył fundację charytatywną Prawdziwa Rosja (Nastojaszczaja Rossija), która zbiera środki na pomoc uchodźcom z Ukrainy. Wszyscy trzej pisarze, podobnie jak Wyrypajew, publicznie potępiają „specoperację". Głuchowski, równolegle z prozą science fiction, od lat zaj-

eprasa.pl f4b06bc9e8

muje się też publicystyką polityczną. W 2024 roku ukazał się – również w Polsce – zbiór jego felietonów *„My. Kronika upadku"*. Głuchowski zastanawia się w nich, co się stało Rosją. W książce znalazły się teksty napisane w latach 2012–2023. Widać w nich ewolucję pisarza, który potrafi z perspektywy czasu przyznać się do błędnego, zbyt pozytywnego postrzegania niektórych aspektów polityki Putina. Przede wszystkim jednak Głuchowski krok po kroku pokazuje, jak w Rosji znikały wolność i demokracja, jak kraj szykował się do wojny.

Kreml „nagrodził" swoich krytyków zaocznymi wyrokami za rozpowszechnianie „fałszywych informacji na temat sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej". Bykow dostał siedem, Wyrypajew – siedem i pół, Głuchowski – osiem, Akunin zaś czternaście lat kolonii karnej. „Nie tylko nie uznaję swojej winy. Ja nie uznaję ich sądu" – komentował ostatni z wymienionych, dodatkowo uznany za terrorystę i ekstremistę. Rosyjskie teatry nie wystawiają już sztuk Wyrypajewa, książki opozycyjnych pisarzy znikają z półek księgarń, choć nie ze wszystkich. Wciąż jednak tworzą po rosyjsku. Inna, antywojenna Rosja funkcjonuje na emigracji, nie mając przy tym żadnego realnego wpływu na sytuację polityczną w swojej ojczyźnie.

Dr Maciej Pieczyński jest rusycystą, doktorem literaturoznawstwa. Wykładowca Uniwersytetu Szczecińskiego, autor książek o tematyce wschodniej i kanału „Prąd Wschodni" na YouTubie.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Psia Kalevala

Mauri Kunnas

Prezentujemy fragment książki *Psia Kalevala*, która w przekładzie Sebastiana Musielaka ukaże się w lutym 2026 roku nakładem wydawnictwa Książkowe Klimaty.

Dawno, dawno temu, gdy świat był jeszcze młody, daleko na ziemiach Kalevali żył sobie lud dzikich i wolnych psów. Nieopodal, w mrocznej Pohjoli na północy, żyło zaś plemię nieokrzesanych i wrednych wilków. Tereny pomiędzy Kalevalą a Pohjolą zamieszkiwał niewielki, lecz zadziorny szczep kotów.

Psy i wilki rywalizowały ze sobą o panowanie w borach i lasach, nic więc dziwnego, że od czasu do czasu strasznie się o coś żarły. Poza tym jednak panował między nimi pokój.

W owych czasach na świecie sporo się czarowało, tak więc psi lud i wilcze plemię miały swoich wielkich czarowników i zaklinaczy, którzy rzucali uroki na lewo i prawo.

***

Stary mądry Väinämöinen, wiekowieczny zaklinacz, był najpotężniejszym czarownikiem psiego ludu i jego najlepszym śpiewakiem. Ba, po kątach się szczekało, że był nawet przy stworzeniu świata.

Väinämöinen, jak wszystkie psy, żył wśród wydartych lasom pól Väinöli. Opowieści o jego czarodziejskim śpiewaniu i wielkiej wiedzy krążyły po borach całej Kalevali i jeszcze dalej.

***

Usłyszał o Väinämöinenie młody Joukahainen. Sam umiał zakląć to i owo, więc niektóre psy uważały go za całkiem niezłego czarownika.

– Korci mnie, żeby pojechać do tej Väinöli i popróbować sił z tym starym kundlem, zobaczyć, który z nas jest lepszy – mruknął raz z zazdrością.

– Ani mi się waż! – zabroniła mu matula. – Väinämöinen wyśpiewa ci takie zaklęcie, że zaraz zmienisz się w bałwana!

Jednak Joukahainen matuli nie posłuchał i wybrał się do Kalevali.

eprasa.pl f4b06bc9e8

***

Młody Joukahainen jechał jeden dzień, jechał drugi, aż na trzeci wpadł jak szalony do wioski Kalevala. I traf chciał, że pośrodku drogi zderzył się z zaprzężonym w konia wozem starego Väinämöinena.

– Kto mi tak paskudnie podjechał pod nos? – spytał stary czarownik.

– Jestem Joukahainen – przedstawił się młody chwat.

– Młodszy jesteś, to chyba mi ustąpisz, żebym ja, stary pies, mógł pojechać dalej? – rzekł Väinämöinen.

Wtedy dopiero Joukahainen rozpoznał wielkiego czarownika z Kalevali. Zebrało mu się na śmiech. „Z takim starym kundlem wygram bez trzymanki", pomyślał.

Kalevala to fiński epos narodowy. Mauri Kunnas, jak sam pisze w przedmowie książki, nagrał ponad sto godzin szczekania psów i na ich podstawie stworzył wariację na temat narodowego eposu.

– Zmierzmy się no na śpiewanie – zaproponował. – Zobaczymy, który z nas umie lepiej czarować.

– Nie będę się z tobą mierzył – odparł stary mądry Väinämöinen. – Szczeniaki znają szczeniackie zaklęcia, a ja mam już przecież siwą brodę.

Młody Joukahainen strasznie się na to rozgniewał.

– Posłuchaj no, dziadku! Jak ci zaraz zaśpiewam, to zmienisz się w prosiaczka! – zapowiedział i zaczął czarować.

Lecz zaklęcia Joukahainena w ogóle nie działały na potężnego czarownika z Kalevali.

***

Teraz z kolei się rozzłościł stary Väinämöinen.

On również zaczął śpiewać i jego moc okazała się doprawdy przepotężna.

Rozfalowały się jeziora i rozedrgała ziemia, kiedy stary czarownik rzucał uroki. I tak oto swym śpiewem zaklął Joukahainena po pas w bagno.

Młodzieniec przestraszył się nie na żarty.

***

– Wyśpiewaj mnie stąd natychmiast! – zaskomlił. – Dam ci moją łódź, dam ci moje pola i na dokładkę oddam ci jeszcze mojego konia…

Stary zaklinacz jednak już to wszystko miał.

eprasa.pl f4b06bc9e8

– Jeśli mi darujesz, to namówię swoją siostrę Aino, żeby poszła do ciebie sprzątać ci izbę, zamiatać podłogę, piec chleb i tkać koszule – skamlał dalej młody chwat.

Wtedy dopiero czarownik przestał śpiewać.

„Stare psisko już ze mnie – pomyślał Väinämöinen. – Przydałby mi się ktoś taki, kto by się zajął domem, sprzątał mi i gotował. Miałbym więcej czasu na śpiewanie i rozbijanie się po świecie".

I tak stary zaklinacz wyczarował biednego Joukahainena z bagna.

„Własna gosposia, no nieźle", cieszył się w myślach stary mądry Väinämöinen.

Jakoś nie zrozumiał, że młody Joukahainen podsuwał mu swoją siostrę za żonę.

***

Przemoczony do suchej nitki i wściekły na siebie Joukahainen wrócił do domu.

– Musiałem przyrzec moją własną siostrę Aino na żonę dla tego starego kundla! – warknął od progu.

Matula jednak bardzo się ucieszyła.

– Wspaniale, oj, wspaniale! – aż zatarła łapy z radości. – Zostanę teściową potężnego czarownika Väinämöinena!

I pobiegła do córki, przekazać jej radosną nowinę.

– Serio? To ten słynny Väinämöinen zostanie moim mężem? – Aino aż sapnęła z przejęcia.

Matka i córka zaczęły od razu planować wesele.

***

Pewien piękny poranek na początku lata zastał starego Väinämöinena na wędrówce przez puszczę. Tam wielki czarownik nieoczekiwanie wpadł na młodziutką Aino, która wybrała się do lasu po brzozowe witki do sauny. Od razu rozpoznała starego pieśniarza.

– Och, jakiś ty przystojny! – ucieszyła się. – Jestem Aino, twoja przyszła żona.

Stary mądry Väinämöinen okropnie się wystraszył. Pierwszy raz usłyszał, że ma się z kimś ożenić!

Mauri Kunnas jest fińskim rysownikiem i autorem książek dla dzieci. Ukończył Uniwersytet Sztuki i Projektowania w Helsinkach jako grafik. Pracował jako rysownik polityczny w wielu fińskich gazetach.

eprasa.pl f4b06bc9e8

O Rosji bez Chin?

Z dziennikarzem Marcinem Łuniewskim
rozmawia Sonia Knapczyk-Tomalka

SONIA KNAPCZYK-TOMALKA: W książce *Rosja. Od rozpadu do faszystowskiej dyktatury. Scenariusze przyszłości 2026–2036* stwierdził Pan, że wzrasta zainteresowanie Rosją. Moje obserwacje temu przeczą. Zainteresowanie owszem wzrasta, ale wśród ekspertów, dziennikarzy i analityków. Jeśli zaś chodzi o społeczne zaangażowanie, wydaje się, że wojna w Ukrainie zmienia kierunki naszej uwagi.

MARCIN ŁUNIEWSKI: Z perspektywy mojej bańki internetowej dostrzegam zainteresowanie – ale trzeba pamiętać, że algorytmy działają selektywnie. Podrzucają artykuły o Rosji tym, którzy już się nią interesują. To zakrzywia obraz.

Pytanie brzmi jednak, na ile to zainteresowanie jest głębokie i czy idzie za nim zrozumienie. W moim przekonaniu dominuje proste postrzeganie Rosji. Oczywiście, Rosja dopuszcza się zbrodni i to nie podlega negocjacjom. W Polsce jednak zwykliśmy generalizować, że 144 miliony Rosjan to barbarzyńcy, którzy kradną lodówki i są mordercami oraz wyznawcami Władimira Putina. Nie chodzi mi o obronę dobrego imienia Rosjan, ale tego typu uproszczenie znów zaburza nasze postrzeganie.

Wydaje mi się, że aby zrozumieć, co robi i może zrobić Rosja – odwołując się do tytułu książki – trzeba zrozumieć, dlaczego Rosjanie są tacy, jacy są. Odpowiedzi nie są oczywiste i nie sprowadzają się do przekazów, jakoby „ruscy" albo „kacapy" zawsze tacy byli, nie ma co z nimi rozmawiać. Chcę powiedzieć, że o Rosji mówi się dużo. Rosja jest stale obecna w naszej przestrzeni publicznej, choćby w komentarzach czy zapowiedziach polityków, że zbliża się wojna Rosji z NATO.

Brakuje mi jednak głębszego zainteresowania, by tę Rosję poznać i zrozumieć. Dominuje myślenie: „po co ich poznawać, to nasz odwieczny wróg". Brak chłodnej analizy jest po części zrozumiały, ponieważ w grę wchodzą ogromne emocje. Rosja zaatakowała Ukrainę, morduje cywili, nieustannie nas prowokuje. Nawet Niemców wciąż, tyle lat po wojnie, jest nam w Polsce trudno oceniać bez emocji. Skoro wojna za naszą wschodnią granicą trwa, naturalnie zaburza to postrzeganie. Rosja jest więc w dyskursie obecna, ale jest to obecność bardzo powierzchowna i oparta na stereotypach.

Jak polska perspektywa patrzenia na Rosję różni się od zachodniej? Czy wojna w Ukrainie zmieniła spojrze-

eprasa.pl f4b06bc9e8

nie, które wcześniej było dość łagodne? Czy te perspektywy się zbliżyły? Czy wciąż jesteśmy postrzegani jako kraj histerycznie reagujący na Rosję?

Na pewno te perspektywy się zbliżyły. Zachód – w różnym stopniu – pomaga Ukrainie, co jest bardzo budujące. Zwolennicy realizmu w stosunkach międzynarodowych mogliby zapytać, po co pomagać Ukrainie, skoro nie jest w NATO i nie mamy wobec niej żadnych zobowiązań. Na szczęście tak się nie stało. Zachód zauważył, że wieloletnia strategia opierająca się na myśleniu, że przez handel i współpracę gospodarczą da się „cywilizować" Rosję, się nie sprawdziła. Niemcy byli tu głównym graczem: polityka wschodnia Willy'ego Brandta, Nord Stream – to wszystko miało przyciągnąć Rosję do Zachodu.

Zauważam, że pojawia się już mniej głosów, że Polska przesadza czy straszy. Hiszpania, Portugalia – dozbrajają Ukrainę. Nie ma zgody na naruszanie granic, na powrót do XIX-wiecznego myślenia rosyjskiego o koncercie mocarstw i strefach wpływów. Pod tym względem nastąpiła pozytywna zmiana.

A co z perspektywą Stanów Zjednoczonych pod przywództwem Donalda Trumpa?

Jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, sytuacja jest bardziej skomplikowana. Patrzymy na labilnego Donalda Trumpa. Jego stanowisko zależy od tego, kto ostatni szepnie mu do ucha. Krytykował Wołodymyra Zełenskiego, sugerując dogadanie się z Putinem, by za chwilę, mówiąc głosem Marca Rubio, potępiać Putina za ataki na cywili. Nie wiem, czy perspektywa Stanów Zjednoczonych zrówna się z polską tak, jak zrobiła to Europa.

W Stanach silny jest ruch MAGA, który jest izolacjonistyczny. Wielu polityków MAGA jest do Rosji nastawionych neutralnie, jeśli nie przyjaźnie. Widzimy to, gdy republikańscy politycy spotykają się z rosyjskimi wysłannikami, co byłoby nie do pomyślenia w Europie. Partia Republikańska to już nie jest partia Reagana, który krytykował Związek Radziecki. Mimo to ogólnie spojrzenie Zachodu zbliżyło się do polskiego. Najlepszym przykładem są państwa skandynawskie – Finlandia i Szwecja, które po latach neutralności dołączyły do NATO. To ewidentna zmiana – dominuje brak zaufania do Rosji.

W książce przedstawił Pan kilka scenariuszy dla Rosji na kolejną dekadę. Który z nich jest obecnie najbardziej prawdopodobny?

Obawiam się, że najbardziej realny jest scenariusz dla nas najgorszy, który nazywam Wielkim Rosyjskim Murem. To Rosja jeszcze bardziej zamknięta w kokonie nacjonalistyczno-imperialnego i religijnego konserwatyzmu, wiecznie stawiająca się w kontrze do Zachodu, co jest zresztą tradycją sięgającą czasów Księstwa Moskiewskiego. Oznacza to większy autorytaryzm wewnętrzny – co dotyka nas mniej bezpośrednio – ale wiąże się z agresywną polityką zewnętrzną: pró-

eprasa.pl f4b06bc9e8

bami rozbijania Zachodu, groźbami atomowymi (do których trochę przywykliśmy), sabotażami, podpaleniami i zabójstwami politycznymi. Wszystko to będzie kontynuowane, póki Putin jest u władzy.

Ten scenariusz stanie się realny, jeśli Rosji uda się utrzymać zdobycze terytorialne w Ukrainie. Nawet gdy będzie to tylko część Donbasu, Zaporoża i obwodu chersońskiego, utwierdzi to Kreml w przekonaniu, że agresja się opłaciła. Sankcje są, ale Rosja nie upadła. Jeśli dojdzie do jakiegoś zawieszenia broni i – czego obawiam się najbardziej – zmniejszenia sankcji ze strony Stanów Zjednoczonych (Europa wydaje się obudzona, ale ruch MAGA w USA może dążyć do szybkiego zdjęcia restrykcji), Rosja zostanie tylko zachęcona. Dla Putina będzie to potwierdzenie słuszności jego polityki, czyli że odebrał Ukrainie ziemię, na lata zamroził jej akcesję do NATO i spowolnił drogę do Unii Europejskiej, a więc Ukraina będzie zawieszona między Wschodem a Zachodem.

Czy Rosji takie „zblokowanie" Ukrainy wystarczy?

Nie zakładam bezpośredniego ataku na NATO, w sensie masowej inwazji czołgów. Kreml, mimo innej racjonalności niż nasza, nie rzuci się na NATO bez odbudowy gospodarki, a to zajmie lata. Skoro nie był w stanie zająć całej Ukrainy, jak miałby walczyć z trzydziestoma krajami NATO?

Z pewnością jednak oznacza to stałą destabilizację: trzymanie dużej armii na granicy z NATO i na Białorusi, kolejne kryzysy migracyjne, przecinanie kabli podmorskich. W sprawie tego, czy to najgorszy scenariusz, toczy się „spór w doktrynie". Doktor Maria Domańska z Ośrodka Studiów Wschodnich stwierdziła, że taki scenariusz (agresywna, ale słabnąca Rosja) jest dla nas lepszy. To Rosja, która będzie coraz bardziej zależna od Chin, ale jednak słabsza, bo chińska kroplówka nie zastąpi w pełni relacji z Zachodem. Według niej gorszym scenariuszem jest ten, który ja, za Stephenem Kotkinem, opisuję jako potencjalnie lepszy – czyli „reset".

Rosja koncentruje się na sobie, wygasza prowokacje, uśmiecha się do nas, pojawia się „drugi Miedwiediew" i proponuje powrót do *business as usual*. Taka Rosja próbuje odbudować wojsko – które dziś przypomina armię radziecką, opartą na masowych szturmach i przestarzałym sprzęcie – i modernizować gospodarkę. Pytanie więc, co jest gorsze: Rosja grożąca, ale karlejąca, czy Rosja skupiona na sobie, dająca nam może dziesięć lat spokoju, ale odbudowująca swój potencjał, bo będzie potrzebowała Europy, by się wzmocnić. Ja jednak obstawiam, że na razie najbardziej realny jest scenariusz agresywny.

Dla agresywnego scenariusza będzie korzystne utrzymywanie konfliktu w Ukrainie, nawet zamrożonego? Nie tylko wizerunkowo, ale też jako narzędzie polityki wewnętrznej?

Tak. Cytuję w książce profesora Siergieja Jerofiejewa, rosyjskiego socjologa,

eprasa.pl f4b06bc9e8



Archiwum prywatne

Putin robi wszystko, by system przetrwał jego odejście. Po pierwsze, dokooptowuje do elity dzieci obecnych decydentów. Synowie Dmitrija Patruszewa czy Michaiła Fradkowa zajmują wysokie stanowiska. Ojcom nie opłaca się wtedy bujać łódką, bo ucierpią ich dzieci.

eprasa.pl f4b06bc9e8

który mówi, że nawet jeśli walki ustaną, Rosja nadal potrzebuje wroga. Potrzebuje go, żeby emocje w społeczeństwie kipiały i by można było przykrywać problemy gospodarcze narracją o oblężonej twierdzy – tak jak za czasów inwazji Napoleona czy Hitlera. System Putina, oparty na ideologii „ruskiego miru" i rywalizacji z Zachodem, musi mieć wroga. Ten system będzie na tym oparty. Powstanie kolejny mit, podobny do Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, tym razem będzie to mit wojny w Ukrainie, czy „specjalnej operacji wojskowej".

Problemem mogą być też weterani wracający do kraju.

Generalicja rosyjska stara się utrzymać jak najwięcej żołnierzy w koszarach, żeby nie wracali do kraju. Już teraz wracają ludzie wykolejeni, byli więźniowie, którzy mordują swoje partnerki, czy pedofile, którzy napadają na dzieci. Wróci też masa ludzi nasyconych ultranacjonalistyczną propagandą, przekonanych o swoim bohaterstwie. I co dalej? Okaże się, że nie ma dla nich pracy albo jest niskopłatna, na pewno nie za dwa tysiące dolarów żołdu, który dostawali na froncie. To rodzi ryzyko, że zasilą skrajnie prawicowe organizacje, jeszcze bardziej radykalne niż Kreml. Z tym wiąże się też niepokojące zjawisko znikania broni z frontu.

Łatwiej jest pacyfikować studentów czy ekologów niż protestujących weteranów z orderami. Nawet Kremlowi by się to propagandowo nie skleiło. Dlatego Kreml będzie ich trzymał na froncie lub w koszarach, nawet przy zawieszeniu broni. Będą zarabiać mniej, ale wciąż więcej niż w domu, więc będą siedzieć cicho. A przy okazji będą stanowić straszak na Europę i Ukrainę – bo zachodni wywiad będzie donosić, że trzysta lub czterysta tysięcy żołnierzy stoi na granicy. Nawet po zakończeniu walk Rosja nie porzuci Ukrainy. Będzie próbowała destabilizacji politycznej. Rosja niestety ciągle znajduje w Ukrainie osoby chętne – czy to ze względów finansowych, czy ideologicznych – do zdrady ojczyzny: wskazywania miejsc do ataków rosyjskim służbom, dzielenia się informacjami z rosyjskim wywiadem. Obawiam się, że gdy w Ukrainie odbędą się wybory, Rosja rzuci wszystkie siły, by wygrał ktoś przynajmniej sceptyczny wobec Zachodu, o słabszej pozycji niż Zełenski. Jak mówi Michał Sadłowski, w Rosji wrogów wewnętrznych zawsze się uda znaleźć – zawsze są ludzie, którzy mieli kontakty z Zachodem, więc można ich oskarżyć, tak jak robił to Stalin. W Rosji lawinowo rośnie liczba spraw o szpiegostwo. Ten konflikt musi się tlić, bo Kreml nie ma innej ideologii do zaoferowania.

Co zrobi Putin w 2030 roku? Pozostanie u władzy czy zrezygnuje? Czy istnieje alternatywa, że przekaże komuś władzę? Ktoś zostanie przez niego namaszczony czy może dojdzie do wewnętrznych walk?

To wielka niewiadoma, dlatego w książce nie koncentruję się na konkretnych nazwiskach, bo to wróżenie z fusów. Mo-

eprasa.pl f4b06bc9e8

żemy wymienić dwadzieścia osób, a i tak okaże się, że Putin namaści kogoś, kogo nie braliśmy pod uwagę. Obawiam się, że Putin będzie chciał rządzić jak najdłużej, być może do śmierci, jak Breżniew czy Stalin. Będzie przedłużał moment przekazania władzy.

Putin w 2030 roku będzie miał siedemdziesiąt dziewięć lat. Jeśli będzie sprawny – a Trump w tym wieku jest u władzy – to zostanie. Myślę, że Putin sam jeszcze nie podjął decyzji w sprawie następcy – jest relatywnie w dobrym stanie zdrowia, sądząc po jego wystąpieniach, wyglądzie czy zachowaniu. Pewnie daje sobie jeszcze kilka albo kilkanaście lat. Jeśli wyznaczy następcę, ogłosi to w ostatniej chwili, głównie po to, by nie osłabić ani siebie, ani tej osoby. Gdyby teraz wskazał na przykłada Aleksieja Diumina – nazwisko pojawiające się od lat, polityk młodszy o pokolenie – to Diumin zostałby natychmiast politycznie „odstrzelony" przez rywalizujące klany. Putin przez lata pełnił funkcję arbitra, który je godził, działając na zasadzie „dziel i rządź". Jest ryzyko, że po jego nagłej śmierci – lub nawet przy planowanym przekazaniu władzy – nie wszystkie klany zaakceptują następcę.

Putin robi jednak wszystko, by system przetrwał jego odejście. Po pierwsze, dokooptowuje do elity dzieci obecnych decydentów. Synowie Dmitrija Patruszewa czy Michaiła Fradkowa zajmują wysokie stanowiska. Ojcom nie opłaca się wtedy bujać łódką, bo ucierpią ich dzieci. Po drugie, próbuje włączyć do elity część weteranów wojennych. Oni mają wszystko zawdzięczać Putinowi – wyrwał ich z biedy i dał stanowiska. Mają być batem na stare elity, wiernym wyłącznie Putinowi. Po trzecie, trwa proces deprywatyzacji – odbierania majątków jednym i przekazywania ich innym biznesmenom. To ma jeszcze mocniej związać elity z Kremlem, bo zawdzięczają mu swoje miliardy (liczba dolarowych miliarderów w Rosji wzrosła podczas wojny) i czyni ich współodpowiedzialnymi za wojnę.

Czy przekazanie władzy będzie płynne? Zobaczymy. Kreml robi wszystko, by tak było. Gdyby doszło do otwartej walki, osłabiłoby to autorytet władzy. Jeden ze scenariuszy rozpadu Rosji zakłada właśnie niepłynne przekazanie władzy i bunt części elit.

W ostatnich latach, szczególnie podczas wojny w Ukrainie, dostęp do informacji o Rosji dramatycznie maleje. Skąd czerpać wiedzę i jak ją weryfikować?

To ogromny problem. Pamiętam filmik wygenerowany przez sztuczną inteligencję, na którym rzekomo Rosjanie bili się o jedzenie w sklepie. Część ludzi się na to nabrała. Kreml też potrafi używać tej technologii i będzie tworzył fałszywy obraz dobrobytu. W Polsce nie brakuje fanów Rosji – i nie mówię tu o ekspertach, ale o ludziach zafascynowanych Putinem.

Problem jest z dwóch stron: dezinformacja pokazująca Rosję jako strasznie słabą, niebędącą w stanie nam zagrozić, albo jako strasznie silną, która już „po nas idzie". Zagraniczni dziennikarze, pracują-

eprasa.pl f4b06bc9e8

cy w Rosji przez lata, zostali z niej wyrzuceni lub wycofani przez swoje redakcje. Niezależne redakcje rosyjskie – „Meduza", „Nowaja Gazieta" – musiały uciec za granicę. Aresztowanie Iwana Gerszkowicza z „Wall Street Journal" było efektem mrożącym – pokazało, że nikt nie jest nietykalny. Polakom, szczególnie piszącym krytycznie o Rosji, też trudno tam jechać. To pchanie się w kłopoty, ryzyko aresztowania pod zarzutem szpiegostwa. Jest też Wiorstka – świetny portal, również wypędzony z Rosji. Jego redakcja ma współpracowników w Rosji, którzy anonimowo przekazują informacje o tym, co się dzieje.

Dziennikarze nie mogą tego sprawdzić sami – nie wrócą do Rosji. Pracuję z rosyjskimi dziennikarzami na emigracji, którzy wciąż mają swoje kontakty w kraju. Niektórzy eksperci w Rosji jeszcze się zgadzają na anonimowe wypowiedzi, ale widać już ogromną autocenzurę. Ludzie, którzy niedawno krytykowali Kreml, dziś udzielają mi wygładzonych, bezpiecznych odpowiedzi, bo boją się represji. Ostatnio zapytałem jednego rosyjskiego eksperta o komunikator Max – aplikację, którą Kreml wdraża, by jeszcze bardziej kontrolować Rosjan. Człowiek, który trzy lata temu krytycznie wypowiadał się zachodnim mediom, odpowiedział mi gładko, prawie cytując kremlowski przekaz dnia. Nie było to prokremlowskie, ale rzeczywiście wygładzone. Ten człowiek nie zmienił poglądów – musi po prostu żyć w społeczeństwie, gdzie myśli się jedno, a robi drugie. Napisał to, żeby być bezpieczny, choć obiecałem mu anonimowość. Są też kanały na Telegramie, ale w tym przypadku trzeba być ekstremalnie ostrożnym. Pamiętamy kanał „Generał SWR", który okazał się źródłem bzdur o tym, że Putin ma siedem nowotworów.

W wojnie informacyjnej uczestniczy też Ukraina – co jest zrozumiałe. Czasem kanał rzekomego rosyjskiego blogera wojskowego okazuje się kanałem założonym przez ukraiński wywiad. Musimy być bardzo ostrożni. Rosja to jeszcze nie Korea Północna, jeśli chodzi o przepływ informacji, ale Kreml do tego dąży. Chciałby, żebyśmy byli zdani wyłącznie na kremlinologię – czyli sprawdzanie, kto stał bliżej Putina na trybunie i w ten sposób ocenianie, co dzieje się na szczytach władzy. Jest trudno, ale póki co, wciąż jest możliwe pozyskiwanie informacji z Rosji.

Widzimy, że Chiny korzystają na izolacji Rosji, która staje się od nich coraz bardziej zależna. Wydaje się, że Rosja też jest zapatrzona w chiński model inwigilacji społeczeństwa – dla Rosji byłoby to idealne rozwiązanie. Jaką rolę odegrają Chiny w najbliższej dekadzie?

We wspomnianym agresywnym scenariuszu na kolejną dekadę dla Rosji Chiny odegrają kluczową rolę. Po pierwsze, są kroplówką finansową. Gdyby Chiny i Indie przestały kupować rosyjską ropę (nawet ze zniżkami, gdzie Rosja jest klientem, nie partnerem), wojna skończyłaby się z powodu braku funduszy. Po drugie, Chiny są ambasadorem Rosji na glo-

eprasa.pl f4b06bc9e8

balnym południu. Kiedy państwa Afryki czy Azji widzą, że Xi Jinping normalnie współpracuje z Putinem, zachęca je to do utrzymywania relacji z Moskwą. Działa tutaj także rosyjska propaganda antykolonialna – Rosja przypomina Afryce, że nigdy nie była tam kolonizatorem, w przeciwieństwie do Zachodu. Ta zależność Rosji od Chin będzie wzrastać. Pytanie, czy to w pewnym momencie nie zdenerwuje rosyjskich elit, szczególnie „siłowików". Oni nie chcą być wasalem Chin.

W Rosji istnieje silny szowinizm i pogarda dla „kitajców". Na razie Xi Jinping dba o swój wizerunek i traktuje Putina jak równego partnera. Dopóki nie pokaże Rosji publicznie, że jest wasalem, rosyjskie elity będą udawać, że nie widzą problemu. Ciekawą kwestię poruszył w mojej książce doświadczony dziennikarz rosyjski Lew Kadik – my na Zachodzie nie możemy już analizować Rosji bez patrzenia na Chiny. Nawet gdyby w Rosji doszło do liberalizacji, jak za Gorbaczowa czy wczesnego Jelcyna, musimy zadać pytanie: co na to Chiny? Dla Chin demokratyczna, a już na pewno prozachodnia Rosja, to scenariusz koszmarny. Nie po to inwestują w Rosję, by nagle mieć na północy sąsiada – mocarstwo atomowe – który jest przyjacielem Stanów Zjednoczonych. To oznaczałoby strategiczne otoczenie Chin. Jeśli Rosja zaczęłaby się demokratyzować, Pekin na pewno próbowałby wpłynąć na ten proces, chociażby przez gospodarkę. Musimy uwzględniać chińską optykę w każdym scenariuszu dla Rosji.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Piłsudski a sprawa rosyjska

Z prof. Mariuszem Wołosem, autorem książki *Józef Piłsudski. Rzecz o nieprzeciętności*, rozmawia Ireneusz Dańko

IRENEUSZ DAŃKO: Józef Piłsudski nie ma dobrej opinii w Rosji. Jesienią 2025 roku był jednym z głównych bohaterów propagandowej wystawy „Dziesięć wieków polskiej rusofobii" na bulwarze Gogola w Moskwie. Ekspozycję przygotowało Rosyjskie Towarzystwo Wojskowo-Historyczne. Michaił Miagkow, dyrektor programowy tej organizacji, nazywał Piłsudskiego pogardliwie „niemieckim protegowanym", a zwycięską wojnę Polski z bolszewikami – „agresją Zachodu przeciwko Rosji".

MARIUSZ WOŁOS: Nie dziwi mnie ta narracja. Stopień zakłamania polityki historycznej w putinowskiej Rosji jest już równy, a może nawet większy niż w Związku Sowieckim. Piłsudskiego przedstawia się tam jako faszystę, militarystę i imperialistę, który myślał tylko o tym, żeby prowadzić kolejny pochód na Kijów i zbrojnie rozbijać Rosję, co jest, oczywiście, absolutną nieprawdą.

Rosjanie konsekwentnie oskarżają wszystkich wokół o to, co sami robią. Jako badacz źródeł historycznych nie mogę się z tym zgodzić. Co ciekawe, jeszcze kilkanaście lat temu rosyjscy historycy pisali w sposób bardziej wyważony i obiektywny o Józefie Piłsudskim i najtrudniejszych aspektach stosunków z Polską. Przykładem jest choćby książka profesora Giennadija F. Matwiejewa z Państwowego Uniwersytetu Moskiewskiego im. Łomonosowa, która ukazała się w 2009 roku w poczytnej serii „Biografie Sławnych Ludzi". Pracowałem wtedy naukowo w Moskwie i widziałem, jak szybko rozeszła się w księgarniach, co świadczyło o tym, że postać Piłsudskiego cieszy się sporym zainteresowaniem wśród Rosjan. W mojej książce polemizuję z niektórymi tezami Matwiejewa, ale nie odmawiam mu rzetelności i naukowego podejścia. Przy całym moim krytycyzmie – jego praca jest przyzwoita w porównaniu z tym, co dziś pisze się w Rosji.

Z jednym chyba możemy się zgodzić z rosyjskimi historykami – Piłsudski uważał Rosję za głównego wroga Polski.

To prawda. W jego przekonaniu imperializm rosyjski (carski czy bolszewicki) stanowił największe zagrożenie dla polskości i dążeń niepodległościowych Polaków, a następnie dla jej suwerenności.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Powodów, aby tak myśleć, miał aż nadto. To w końcu Rosja była głównym sprawcą rozbiorów, zajęła większość ziem Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a potem krwawo tłumiła kolejne polskie zrywy narodowe. Piłsudski przyszedł na świat w zaborze rosyjskim zaledwie trzy lata po klęsce powstania styczniowego i na własnej skórze odczuł brutalną rusyfikację.

Roman Dmowski pochodził z tego samego pokolenia i zaboru rosyjskiego, ale sprzeciwiał się zbrojnej walce z carską Rosją.

Ta różnica wynikała z innych politycznych kalkulacji i życiowego doświadczenia. Piłsudski wywodził się ze starego, szlacheckiego rodu, w którym żywe były tradycje patriotyczne. Jego ojciec był komisarzem powstańczego Rządu Narodowego na Litwie, a starszy brat Bronisław został w 1887 roku zesłany na piętnaście lat na Syberię za udział w spisku na życie cara Aleksandra III. Niespełna dwudziestoletni Józef dostał wtedy pięcioletni wyrok. Na zesłaniu kształtował swoje poglądy polityczne. Od dzieciństwa chłonął zresztą wielką, romantyczną literaturę, pełną wątków o gnębieniu polskości przez Rosjan. Czuł się duchowym spadkobiercą Wielkiego Księstwa Litewskiego, połączonego unią z Polską.

Represje wobec Polaków na Litwie były znacznie ostrzejsze niż w guberni warszawskiej, gdzie mieszkał i wychowywał się Dmowski. On również pochodził ze szlacheckiej rodziny, ale zubożałej, trudniącej się rzemiosłem, której daleko było do powstańczych zrywów. Później, już jako działacz narodowy, wychodził z założenia, że większe zagrożenie dla polskiej tożsamości stanowią Niemcy, bardziej rozwinięci cywilizacyjnie i kulturowo niż Rosjanie.

Mimo nienawiści do caratu Piłsudski stronił od współpracy z rosyjskimi rewolucjonistami. Dlaczego?

Na początku różnie to wyglądało. Piłsudski wydawał się nawet zwolennikiem koncepcji Aleksandra Więckowskiego, jednego z pierwszych socjalistów polskich, który po powrocie z zesłania chciał, aby Polska Partia Socjalistyczna przejęła przywództwo w rozbitym przez carską ochranę rosyjskim ruchu rewolucyjnym. Szybko okazało się to jednak niemożliwe, ponieważ w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych XIX wieku odrodziła się „podziemna Rosja", tworząc silne organizacje, które głosiły antycarskie, postępowe i socjalistyczne hasła.

W kręgu Piłsudskiego powstała wtedy inna koncepcja, aby uzgodnić z Rosjanami, że tereny byłej Rzeczypospolitej, czyli Litwy, Białorusi i Ukrainy, pozostają pod kuratelą PPS. Rosjanie nie chcieli się na to zgodzić. Podobnie zresztą jak działacze żydowskiego Bundu, założonego w Wilnie pod koniec XIX wieku. Przeciwnicy caratu nie potrafili znaleźć konsensusu w kwestiach terytorialnych. Działaczom PPS dawano do zrozumienia, że powinni ograniczyć swoje aspiracje do terenu Królestwa Polskiego. Rosyjscy socjaldemokraci, którzy chcieli zbudować nowe państwo na

eprasa.pl f4b06bc9e8

gruzach imperium, nie wyobrażali go sobie bez ziem, do których wysuwała roszczenia także strona polska. Wszystko to doprowadziło Piłsudskiego do przekonania, że większość reprezentantów „podziemnej Rosji" to w gruncie rzeczy zaciekli imperialiści, którzy nawet jeśli zgadzali się na istnienie Polski, to zależnej od Rosji i w mocno okrojonych granicach.

To przekonanie skłoniło go na początku XX wieku do podjęcia współpracy z innym zaborcą – władzami Austro-Węgier?

Działalność Piłsudskiego przed 1918 rokiem można z grubsza podzielić na dwie fazy. Pierwsza – socjalizmu niepodległościowego – trwała od roku 1892, kiedy to jako młody człowiek wrócił z zesłania na Syberii. Zafascynowany ideologią socjalistyczną starał się wykorzystać niezadowolenie szybko rosnącej grupy społecznej, jaką byli robotnicy, do rozsadzenia od środka Imperium Rosyjskiego. Po stłumieniu rewolucyjnej fali w 1907 roku zrozumiał, że robotnicze protesty i zamachy bojówek PPS to za mało, by pokonać carat. Za jedyną sensowną drogę prowadzącą do niepodległości Polski uznał budowę sił zbrojnych, które w sprzyjającym momencie mogły ruszyć do walki. Zalążkiem polskiej armii stał się Związek Walki Czynnej i Związki Strzeleckie. W tamtym czasie polskie organizacje paramilitarne mogły rozwijać legalną działalność jedynie w warunkach autonomii galicyjskiej. Oczywiście, nie za darmo. Trzeba było zdobyć przychylność władz austriackich. Piłsudski zaoferował im więc współpracę na odcinku wywiadowczym. Wiedział, że po włączeniu Bośni i Hercegowiny do kondominium austro-węgierskiego zaostrzyły się stosunki pomiędzy zaborcami, co postanowił wykorzystać. Wybrał mniejsze zło, aby walczyć z większym – Imperium Rosyjskim.

Współpracę wojskową i wywiadowczą proponował już wcześniej Japonii, która w latach 1904–1905 toczyła wojnę z Rosją. Niewiele jednak z tego wyszło.

Każdy przeciwnik Rosji mógł stać się sojusznikiem sprawy polskiej. Japońska misja Piłsudskiego i Tytusa Filipowicza okazała się egzotyczną przygodą. Prawdę mówiąc, od początku była skazana na porażkę. Japończycy wiedzieli, że – wbrew zapewnieniom działaczy – PPS nie ma dość siły, by wywołać powstanie i rozwinąć na szerszą skalę działania bojowe w Królestwie Polskim. Z perspektywy Tokio korzystniejsze było utrzymywanie permanentnego wrzenia na zachodnich rubieżach Imperium Rosyjskiego, które zmuszało carskie władze do pozostawienia tam większej liczby żołnierzy. Argumentację taką przedstawił Dmowski, który w tym czasie przyjechał do Japonii, aby torpedować plany Piłsudskiego. Uważał je za szkodliwe awanturnictwo dla polskiej sprawy. Ostatecznie też Japończycy nie podjęli większej współpracy wojskowej z PPS, przekazali tylko trochę pieniędzy na działalność jej bojówki w zamian za informacje wywiadowcze.

eprasa.pl f4b06bc9e8



Archiwum prywatne

Dmowski wprost mówił Piłsudskiemu, że niepodległa Ukraina będzie groźna dla naszego kraju. Natychmiast porozumie się z Niemcami i upomni się o ziemie II Rzeczypospolitej zamieszkiwane w większości przez Ukraińców. Innymi słowy, koncepcja federacji faktycznie umarła wcześniej, niż podpisano traktat ryski. Piłsudski to doskonale rozumiał.

Piłsudski liczył na wybuch wojny między państwami centralnymi a Rosją. Przewidywał, że jej skutkiem będzie rewolucja i rozpad carskiego imperium?

Na progu I wojny światowej różnie kalkulował. Dopiero po latach stworzono legendę, że wszystko genialnie przewidział. W rzeczywistości sam wiele razy temu zaprzeczał. W swoich pracach pisał, że rozwój wydarzeń można zakładać co najwyżej w perspektywie pierwszych tygodni wojny. Kalkulowanie kampanii na miesiące czy lata bez znajomości zmiennych czynników, takich jak zachowanie społeczeństwa czy stan gospodarki, uważał za czystą abstrakcję.

Wybuch rewolucji lutowej i abdykacja cara Mikołaja II w 1917 roku były dla niego kompletnym zaskoczeniem?

Trudno mówić, że kompletnym. Piłsudski miał za sobą doświadczenie rewolucji 1905 roku. Wiedział, że skoro klęska Rosji w wojnie z Japonią była jedną z przyczyn tamtego społecznego buntu,

eprasa.pl f4b06bc9e8

to wcześniej czy później sytuacja się powtórzy, jeśli państwo carów będzie przegrywać w starciu z Niemcami i Austro-Węgrami. Znał doskonale Imperium Rosyjskie i jego mieszkańców, wszechobecną biedę, korupcję, słabe przywiązanie wielu warstw społecznych do caratu, nie mówiąc o wielkiej nienawiści licznych mniejszości narodowych, które traktowały Rosję jako więzienie. Znane są wypowiedzi Piłsudskiego, w których wyrażał zdziwienie, że rewolucja się spóźnia. Nie był jednak tak naiwny, by uważać, że wybuchnie po dwóch, trzech miesiącach działań wojennych. Faktycznie stało się to dopiero w trzecim roku wyniszczającej wojny, gdy społeczeństwo rosyjskie znalazło się na skraju wytrzymałości pod wpływem niedoboru żywności i wielkich strat na froncie.

Przejęcie władzy przez siły demokratyczne w Rosji wpłynęło na zmianę strategii Piłsudskiego?

Oczywiście. Był to już czas po akcie 5 listopada z 1916 roku, w którym pozostali zaborcy – Niemcy i Austro-Węgry – zapowiedzieli wszem i wobec odbudowę niepodległego państwa polskiego. W marcu 1917 roku również Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich oraz rosyjski Rząd Tymczasowy wydały podobne deklaracje. Żaden z tych dokumentów nie określał co prawda dokładnych granic odrodzonej Polski, ale sprawiły one, że kraje ententy przestały traktować polskie aspiracje jako wewnętrzną sprawę Rosji. Piłsudski jako szef Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu w Warszawie dążył najpierw, by to właśnie jej podporządkować Polski Korpus Posiłkowy, stworzony decyzją władz austriackich z Legionów Polskich. Austriacy jednak – po wspomnianych deklaracjach nowych władz Rosji – przekazali polskie jednostki pod niemiecką komendę. To podziałało jak czerwona płachta na byka. Piłsudski uznał, że w tych warunkach nie jest w stanie nic więcej uzyskać od państw centralnych, i obmyślił plan zerwania współpracy wojskowej, ale tak, by nie utopić we krwi zalążków polskiej armii. W lipcu 1917 roku na jego wezwanie wierni mu legioniści odmówili złożenia przysięgi na wierność cesarzom Niemiec i Austro-Węgier. W odpowiedzi zostali internowani w obozach w Szczypiornie i Beniaminowie, a on sam z Kazimierzem Sosnkowskim wtrąceni do aresztu. Reszta polskich żołnierzy, która złożyła przysięgę, trafiła do podległej Niemcom formacji Polnische Wehrmacht (poddani Habsburgów zostali wcieleni do armii austro-węgierskiej). Kryzys przysięgowy był ewidentnie skutkiem zmiany sytuacji po rewolucji lutowej w Rosji. Jeszcze bowiem we wrześniu 1914 roku legioniści bez większych problemów przysięgali wierność cesarzowi Austro-Węgier.

Jak Piłsudski oceniał deklaracje nowych władz Rosji w sprawie Polski?

Z powściągliwym optymizmem. Cieszył się oczywiście, że trzeci z zaborców zgodził się na powstanie niepodległego państwa polskiego i że stało się to przed-

eprasa.pl f4b06bc9e8

miotem licytacji na arenie międzynarodowej. Nowa sytuacja pozwoliła na przykład na tworzenie polskiego wojska we Francji. Piłsudski miał w związku z tym różne pomysły, ale nie zdążył ich zrealizować, bo został przez Niemców wywieziony do twierdzy w Magdeburgu. Do Warszawy wrócił dopiero ponad rok później, gdy większość Rosji znajdowała się w rękach bolszewików.

Współpracownicy Piłsudskiego, którzy zostali na wolności, podejmowali rozmowy z nowymi władzami Rosji?

Cała masa emisariuszy Polskiej Organizacji Wojskowej pielgrzymowała na wschód. Prowadzili tam różne działania i rozmowy, ale głównie z przedstawicielami ententy, którzy operowali na terenie Rosji, gdzie wybuchła krwawa wojna domowa. Zapewniali, że opcja piłsudczykowska nie jest wymierzona we Francję czy Anglię, lecz jedynie przeciw rosyjskiej dominacji, a teraz przeszła na pozycje wrogie Niemcom i Austriakom.

Lenin głosił hasło samostanowienia narodów. Jednym z pierwszych dokumentów przyjętych przez bolszewicką Radę Komisarzy Ludowych była Deklaracja Praw Narodów Rosji, która przyznawała prawo do oderwania się i stworzenia odrębnego państwa. Piłsudski wierzył w te zapewnienia?

W ogóle nie wierzył. Znał dobrze bolszewików jeszcze z czasów „podziemnej Rosji" i uważał za zagorzałych imperialistów. Wiedział, że prawdziwym celem partii Lenina jest likwidacja państw narodowych i przeniesienie rewolucji na możliwie jak największe obszary kontynentu europejskiego. Na własne oczy widział, co to oznacza. Gdy był zwalniany z twierdzy w Magdeburgu, trwały walki na ulicach wielu niemieckich miast, gdzie władzę próbowali zdobyć sprzymierzeńcy bolszewików. Obawiał się, że jedna rewolucja może podać rękę drugiej i zdusić odrodzoną Polskę w śmiertelnym uścisku.

Bolszewizm, jego zdaniem, był specyficznym wytworem rosyjskiej mentalności, który nie mógł zakorzenić się w innych narodach bez interwencji z zewnątrz. Aby uchronić kraj przed rewolucyjnym wirusem, wymyślił coś, co nazywał „szczepionką pasteurowską". Był to rząd Jędrzeja Moraczewskiego złożony z niepodległościowych socjalistów, który wprowadzając lewicowe reformy, miał stanowić tamę dla importu rewolucji ze wschodu i zachodu.

Piłsudski poznał Lenina, kiedy ten przez dwa lata przed wojną mieszkał w Krakowie?

Nie ma żadnych świadectw, aby się spotykali. Obaj, oczywiście, wiedzieli o sobie. Ich starsi bracia uczestniczyli w organizacji niedoszłego zamachu na cara w 1887 roku. Aleksander Uljanow został za to skazany na śmierć i stracony. Spośród rosyjskich rewolucjonistów Piłsudski najlepiej znał Borisa Sawinkowa, lidera eserowców, jak zwano Partię Socjalistów-Rewolucjonistów. Była to wyjąt-

eprasa.pl f4b06bc9e8

kowa postać. W 1917 roku zasiadał jako wiceminister wojny w Rządzie Tymczasowym Rosji. Opowiadał się za stworzeniem demokratycznego, rosyjskiego państwa w granicach etnicznych, poza ziemiami dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Odrodzoną Polskę postrzegał jako ważnego partnera, a nie jak bolszewicy – za zbędne „przepierzenie" między rewolucjami w Niemczech i Rosji. Tak przynajmniej deklarował. Nie wiemy, czy faktycznie zrealizowałby swoje hasła. Reprezentował te demokratyczne siły w Rosji, które okazały się najsłabsze w rozgrywce między „białymi" a „czerwonymi".

Na którą z dwóch ostatnich opcji stawiał Piłsudski?

Nie opowiadał się za żadną. Chciał maksymalnie wykorzystać zamęt w Rosji dla odbudowy silnej, niepodległej Polski, reagując na zmiany sytuacji podczas wojny domowej. Prowadził rozmowy z jedną i drugą stroną konfliktu, mając świadomość, że obie stanowią zagrożenie dla polskich aspiracji. Zaraz po wojnie zwycięskie państwa ententy uznawały „białą" Rosję za głównego partnera na wschodzie Europy. Polska jawiła się im jako efemeryda. Gdyby nie przewrót bolszewicki, Rosjanie zajęliby ważne miejsce podczas obrad paryskiej konferencji pokojowej. I bez tego jednak odgrywali istotną rolę w jej kuluarach, godząc się na istnienie Polski jedynie w granicach Królestwa Polskiego, co rządy Francji i Anglii brały mocno pod uwagę. Zachodni sojusznicy mieli dług wdzięczności wobec Rosji, której armia co najmniej trzykrotnie uratowała front zachodni przed załamaniem, podejmując na wschodzie wielkie ofensywy przeciw Niemcom. Ostatnie takie natarcie w lipcu 1917 roku nakazał rząd Aleksandra Kiereńskiego, by wspomóc sojuszników, zanim przybędą większe siły ze Stanów Zjednoczonych, które wiosną wypowiedziały wojnę państwom centralnym. Olbrzymie straty doprowadziły ostatecznie do przejęcia władzy przez bolszewików, którzy głosili hasła wzywające do natychmiastowego zakończenia wojny.

Jesienią 1919 roku Piłsudski bardziej obawiał się zwycięstwa „białych" Rosjan, bo wstrzymał polską ofensywę przeciw Armii Czerwonej, gdy wojska generała Denikina zbliżały się do Moskwy. Niektórzy zarzucają mu nawet „pakt z Leninem", który miał uratować władzę bolszewików, a w konsekwencji umożliwił powstanie Związku Sowieckiego. Mają rację?

Nie było żadnego paktu, lecz czysta kalkulacja. Piłsudski kierował się polską racją stanu, a nie interesem tej czy innej strony w wojnie domowej w Rosji. Nie mógł przewidzieć, co wydarzy się za kilka czy kilkanaście lat. W tamtym momencie dziejowym „biali" generałowie wydawali się groźniejsi dla Polski. Denikin otwarcie mówił o przywróceniu granic rosyjskiego imperium, co najwyżej bez Królestwa Polskiego. Chciał odzyskać na przykład „rosyjskie" Wilno, z którego polskie wojsko kilka miesięcy wcześniej wyparło Armię Czerwoną, zajmując też część in-

eprasa.pl f4b06bc9e8

nych terenów dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Piłsudski nie bez podstaw sądził, że w razie wygranej ludzie tacy jak Denikin uzyskają nieograniczone poparcie mocarstw zachodnich.

W kwietniu 1920 roku podjął jednak ofensywę na Kijów, którą rosyjscy historycy przedstawiają jako dowód jego agresywnej polityki.

Stało się to już po klęsce armii Denikina, kiedy bolszewicy odbudowali swoje siły. Kampania ukraińska była działaniem wyprzedzającym, kontynuacją niewypowiedzianej wojny, którą Rosja sowiecka prowadziła przeciw Polsce od początku 1919 roku. Piłsudski otrzymywał informacje wywiadowcze, że Armia Czerwona gromadzi jednostki ofensywne na północ i południe od bagien poleskich. Plan uderzenia na Polskę już w styczniu 1920 roku opracował Borys Szaposznikow, były carski pułkownik, który kierował Zarządem Operacyjnym Sztabu Rewolucyjnej Rady Wojskowej Republiki. Drugim powodem wyprawy na Kijów, którą w swojej książce nazywam wojną o Ukrainę, był sojusz zawarty z atamanem Symonem Petlurą, przywódcą Ukraińskiej Republiki Ludowej. W kraju zniszczonym przez kilkuletnią wojnę ważne były też potrzeby aprowizacyjne. Wszędzie brakowało żywności. Gdzie ją można było najłatwiej znaleźć, jak nie na ukraińskich czarnoziemach?

Triumfalne zajęcie Kijowa zakończyło się szybko opuszczeniem miasta przez wojsko polskie pod naporem bolszewickiej kontrofensywy. Bitwa warszawska uchroniła co prawda nasz kraj przed losem sowieckiej republiki, ale traktat ryski ostatecznie pogrzebał plany Piłsudskiego dotyczące budowy federacji demokratycznych narodów na wschodzie Europy. Dla Ukraińców i Rosjan walczących u boku Polaków podpisanie umowy pokojowej z sowiecką Rosją oznaczało zdradę. Skutkiem było wydalenie Sawinkowa i Petlury z Polski. Sam Piłsudski przepraszał za to ukraińskich oficerów, których odwiedził w obozie internowania pod Kaliszem. Czuł się winny?

Niewątpliwie. Jego koncepcja zderzyła się niestety z rzeczywistością. Petlura okazał się za słaby, nie potrafił w krótkim czasie stworzyć armii, która stanowiłaby mocne wsparcie sojuszu z Polską przeciw Rosji. Mieszkańcy Ukrainy byli już bardzo zmęczeni wojną i ciągłymi zmianami władz w Kijowie. Piłsudski nie dostrzegał też procesu budzenia świadomości narodów dawnej Rzeczypospolitej. Litwini i Białorusini ani myśleli o federacji z Polską. Ich tożsamość narodowa, podobnie jak Ukraińców, kształtowała się raczej w opozycji do polskości. Większość zignorowała odezwę Piłsudskiego z 1919 roku, w której odwoływał się do tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego. Było też coś jeszcze, co utrudniało realizację planów federacyjnych na wschodzie.

W Polsce nie chcemy o tym pamiętać, ale nasze oddziały na tamtych tere-

eprasa.pl f4b06bc9e8

nach zachowywały się często jak okupanci, a nie sprzymierzeńcy w walce z imperialną Rosją. Polscy żołnierze zrażali do siebie miejscową ludność, dokonując rabunków i demonstrując wyższość. Gdy tworzono jakieś lokalne struktury władzy, zwykle pomijano Białorusinów i Ukraińców. Piłsudski wiedział o tym i ubolewał, ale niewiele mógł zrobić. Prawica narodowa, która po wyborach dominowała na scenie politycznej niepodległej Polski, ostro krytykowała nie tylko sojusz z Petlurą, ale same próby tworzenia państwa ukraińskiego. Dmowski wprost mówił Piłsudskiemu, że niepodległa Ukraina będzie groźna dla naszego kraju. Po pierwsze dlatego, że natychmiast porozumie się z Niemcami, a po drugie, bo upomni się o ziemie II Rzeczypospolitej zamieszkiwane w większości przez Ukraińców. Innymi słowy, koncepcja federacji faktycznie umarła wcześniej, niż podpisano traktat ryski. Piłsudski to doskonale rozumiał.

Władze sowieckie traktowały pokój w Rydze jako jedynie „pieredyszkę", przerwę w dążeniu do podporządkowania Polski. Piłsudski zdawał sobie z tego sprawę?

Sowieci tak naprawdę nigdy nie uznawali postanowień tej umowy, jeśli chodzi o wytyczenie granicy, ale też szeregu innych zobowiązań. Dla nich to był tylko świstek papieru, który można było podpisać, a potem podeptać, co też w końcu się stało. Strona sowiecka już w czasie pertraktacji w Rydze opracowywała taktykę działania przeciwko Polsce na terenie tzw. Zachodniej Ukrainy, czyli byłej Galicji Wschodniej. Piłsudski zdawał sobie z tego sprawę, ale co miał zrobić? Odrzucić traktat pokojowy? Przetrzymanie zimy na froncie dla obu walczących stron stanowiło olbrzymie wyzwanie. Młodego państwa polskiego nie było stać na to, aby bez końca prowadzić wojnę. Choć ponad połowa budżetu szła na wojsko, żołnierzom brakowało nie tylko broni i amunicji, ale także butów, odzieży i żywności. Taka sytuacja na dłuższą metę była nie do wytrzymania.

W późniejszych latach Piłsudski nie planował ataku na Rosję?

Absolutnie nie. Propaganda sowiecka wmawiała mu takie zamiary, kierując się zasadą oblężonej twierdzy i wskazując zewnętrznego wroga, który rzekomo zagraża miłującemu pokój Związkowi Sowieckiemu. Do dziś te kłamstwa powtarzają rosyjscy historycy, pisząc kompletne bzdury oderwane od rzeczywistości i jakichkolwiek źródeł. Piłsudski starał się, oczywiście, grać na osłabienie wielkiego, wschodniego sąsiada. Wiedział, że zagrożenie stamtąd, nawet jeżeli zmalało, to wcześniej czy później powróci.

Wspierał ideę prometeizmu, która miała rozbudzać świadomość narodów pod sowiecką władzą. Wykluczał jednak jakiekolwiek działania wojenne. Odmówił dołączenia Polski do antysowieckiego sojuszu, który na początku 1935 roku proponował mu Hermann Göring. Choć był już wtedy ciężko chory, doskonale zda-

eprasa.pl f4b06bc9e8

wał sobie sprawę, że oznaczałoby to *de facto* utratę suwerenności i podporządkowanie III Rzeszy. Najgorszą wizją, jaka mu towarzyszyła aż do śmierci, był sojusz rosyjsko- czy też sowiecko-niemiecki. Groźnym memento był układ w Rapallo, który w kwietniu 1922 roku podpisali przedstawiciele Rosji sowieckiej i Republiki Weimarskiej. Umowa zakładała między innymi współpracę gospodarczą, a co za tym idzie wojskową obydwu państw. Była wymierzona przeciwko zachodowi Europy, ale miała też ostre oblicze antypolskie. Jej sygnatariusze kontestowali system wersalski, w tym suwerenność i integralność terytorialną Polski. Układ ten funkcjonował w najlepsze aż do 1933 roku, kiedy to do władzy w Niemczech doszedł Adolf Hitler, który zerwał porozumienie.

„Duch Rapallo" powrócił 23 sierpnia 1939 roku, gdy doszło do zawarcia paktu Ribbentrop–Mołotow. Stało się tak, mimo że Polska podpisała w 1932 i 1934 roku osobne pakty o nieagresji z III Rzeszą i Związkiem Sowieckim. Piłsudski wierzył, że te umowy zapewniają bezpieczeństwo kraju?

Na jakiś czas – tak. O układzie z Niemcami mówił, że przetrwa co najwyżej pięć lat, i się nie pomylił. Sowietom nie ufał od początku, ale uznał, że lepsza gwarancja pokoju na papierze niż żadna. Dzisiejsza propaganda rosyjska zarzuca mu agresywne zamiary wobec Związku Sowieckiego, choć cztery lata po jego śmierci to Armia Czerwona wspólnie z Wehrmachtem zaatakowały Polskę. W ten sposób Kreml buduje obraz Rosji jako kraju wiecznie zagrożonego i uzasadnia swoje neoimperialne ambicje.

Prof. Mariusz Wołos jest historykiem, sowietologiem, edytorem źródeł i eseistą. Pracuje w Instytucie Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie oraz w Instytucie Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN w Warszawie. W latach 2007–2011 dyrektor Stacji Naukowej w Moskwie. Autor blisko trzystu prac naukowych oraz krytycznych edycji źródłowych z zakresu stosunków międzynarodowych i historii dyplomacji w XX wieku, sowietologii, biografistyki, irredenty polskiej, historii historiografii.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Młodzi nie przestrzegają reguł i chcą je zmienić

Antoni Mach

1 listopada 2025 minęła pierwsza rocznica katastrofy budowlanej w Nowym Sadzie na północy Serbii. Zadaszenie nad wejściem na dworzec kolejowy odpadło, grzebiąc szesnaście osób. Rok po tragedii w Serbii nadal trwają protesty – najpierw wywołane opieszałością władz w ściganiu odpowiedzialnych, dziś przybierające charakter antysystemowy. Na ich czele stoją uczniowie i studenci. W pierwszą rocznicę katastrofy zorganizowano manifestację przed miejscem tragedii.

Lokalną specjalnością Nowego Sadu jest kanapka Index. Jest to typowy fast food, podłużna bułka z grillowaną szynką, zapieczona z żółtym serem i grzybami. W dzień rocznicy wypadku na dworcu kolejowym do Nowego Sadu z całej Serbii dotarło tysiące protestujących. W jednej z piekarni grupka osób od progu pyta o kanapkę Index. Kobieta za ladą kręci przecząco głową i wskazuje na dawno ogołocone półki.

Nie możesz być neutralny

Demonstranci ruszyli do miasta już trzy dni wcześniej w wielkich marszach, rowerowych peletonach oraz z grupami biegaczy. Z okien autobusu można było zobaczyć tych ostatnich z serbskimi flagami na plecach. Na miejscu, przed niesławną stacją kolejową, szeroki bulwar Wyzwolenia wypełnił się tłumem, sięgającym kilka skrzyżowań w głąb ulicy.

Jednym z protestujących jest Stefan, dwudziestotrzylatek z Belgradu, student informatyki.

– Wypadek to kropla, która przelała czarę – mówi. Stoi uśmiechnięty, trzymając dużą narodową flagę. Bierze udział w demonstracjach tak często, jak tylko może. – Chcemy czegoś lepszego dla tego kraju i zasługujemy na to – kontynuuje. Jest optymistyczny, mówi, że ruch obudził ludzi. Zapytany o rocznicę odpowiada: – Serbia teraz i Serbia rok temu to nie jest ten sam kraj. – Ma poczucie, że walka trwa dalej, że zmiany nadchodzą falami, a ten wiec to iskra, która pobudzi kolejną.

Chociaż zapowiada się, że w rozpoczętym właśnie roku akademickim zajęcia będą odbywały się normalnie, Stefan ma nadzieję, że ruch nie umrze.

eprasa.pl f4b06bc9e8

– Profesorowie są wyrozumiali – podkreśla. Na pytanie o to, czy ma wśród znajomych lub rodziny ludzi obojętnych bądź wprost popierających rząd Serbskiej Partii Postępowej (SNS), odpowiada krótko: – Nie możesz być neutralny.

Stabilokracja

Rządy koalicji, na której czele stoi SNS, rozpoczęły się w 2012 roku. Zdobyła ona zaufanie wyborców, obiecując poprawę sytuacji gospodarczej kraju poprzez zmniejszenie bezrobocia oraz obranie nowego kursu w polityce zagranicznej, w tym zwiększenie zaangażowania w celu uzyskania członkostwa w Unii Europejskiej, do której Serbia złożyła akces w 2009 roku. Kraj dalej mierzył się z problemami ekonomicznymi – protesty z tego powodu miały miejsce w 2016 roku, dwa lata później odbyły się po pobiciu polityka opozycji Borka Stefanovića. W 2022 i 2024 roku tłum wyszedł na ulicę po udzieleniu koncesji zagranicznym koncernom na zagrażające środowisku wydobycie litu. Następnym razem doszło do tego po dwóch strzelaninach w maju 2023 roku, kiedy łącznie zginęło osiemnaście osób.

Do listy zarzutów wobec koalicji rządzącej należy dodać ukrywanie źródeł finansowania kampanii wyborczych SNS, zawłaszczanie państwa poprzez tworzenie sieci powiązań w instytucjach rządowych, zachowanie stanowiska lidera SNS przez Aleksandara Vučića po wyborze na prezydenta w 2017 roku, naciski na przeciwników politycznych i dziennikarzy, straszenie ich procesami, aresztowania i fasadową walkę z korupcją.

Reakcje Unii Europejskiej do niedawna ograniczały się do wyrazów zaniepokojenia, ale bez konkretnych działań. Vučić doszedł do władzy między innymi dzięki obietnicom wprowadzenia kraju do wspólnoty, która przymyka oko na jego działania, alternatywą bowiem jest wejście Serbii w orbitę rosyjskich i chińskich wpływów. Ten sposób sprawowania władzy określono mianem „stabilokracji", czyli utrzymania względnego porządku i ogólnego proeuropejskiego kierunku bez przestrzegania reguł demokracji i państwa prawa.

– Dla Unii Europejskiej Vučić jest w porządku, to ludzie są problemem – podsumowuje jedna z uczestniczek protestu.

Policja lubi walczyć

Jednym z najważniejszych momentów każdego protestu jest szesnaście minut ciszy, kiedy zebrani oddają hołd ofiarom wypadku. Dokładnie o 11.52, w momencie, kiedy wydarzyła się katastrofa, na bulwarze Wyzwolenia zapadła cisza. Tysiące ludzi oddało się milczeniu, które zakłócało jedynie brzęczenie dronów nagrywają-

eprasa.pl f4b06bc9e8



Archiwum prywatne

Jedną z najważniejszych chwil każdego protestu jest szesnaście minut ciszy, kiedy zebrani oddają hołd ofiarom wypadku. Dokładnie o 11.52, bo o tej godzinie wydarzyła się katastrofa, na bulwarze Wyzwolenia zapada cisza.

cych całe wydarzenie, szelest drzew i poszczekiwania kręcących się psów. Po tym czasie z głośników padło gromkie „Chwała im!", a tysiące demonstrujących przeżegnało się jednocześnie.

W tłumie znajdowały się osoby ubrane w odblaskowe kamizelki. Jedną z nich jest Boris, dwudziestopięcioletni student ekonomii na Uniwersytecie w Nowym Sadzie, pochodzący z okolic Zrenjanina. Jak wspomina, jego zaangażowanie rozpoczęło się od uczestnictwa w blokadach wydziałów. Dużo opowiada o starciach z policją i zwolennikami partii rządzącej, do których doszło w sierpniu i wrześniu tego roku.

– Policja używa zakazanego gazu łzawiącego, ale ściera oznaczenia z granatów, żeby nie było na to dowodów – mówi.

Protest w Nowym Sadzie był spokojny, ale doszło do utrudnień z dojazdem. Poprzedniego dnia wstrzymany został ruch pociągów do miasta, o czym poinformowały profile organizacji studenckich w mediach społecznościowych. W ostatniej

eprasa.pl f4b06bc9e8



W protestach biorą udział studenci, ale też ludzie w wieku średnim. Każdy z takim samym zaangażowaniem.

Archiwum prywatne

eprasa.pl f4b06bc9e8

chwili odwołano również część autobusów. Potwierdziła się także plotka o odcięciu co najmniej części Nowego Sadu od bieżącej wody, dokładnie w miejscu i czasie planowego zgromadzenia.

– Nie ma wody na całej ulicy, nic nie możemy zrobić – westchnął jeden z pracowników pobliskiej kawiarni.

– Czerwone kamizelki oznaczają pomoc medyczną. Pomarańczowe to koordynatorzy, a żółte – służba pomocnicza. Czarne noszą prawnicy – wyjaśnia Boris. Niedaleko nas kilku takich jak on udzielało pomocy kobiecie, która zasłabła na ławce, inni udzielali informacji uczestnikom zgromadzenia.

– A weterani? – pytam.

– To nasza ochrona.

Na protestach są bowiem obecni byli wojskowi, w tym uczestnicy wojen z lat dziewięćdziesiątych. Nie można ich nie zauważyć, są to nierzadko dobrze zbudowani faceci w średnim wieku, z czerwonymi beretami na głowie. Noszą się po wojskowemu, ustawiają się wokół protestujących i pełnią funkcje porządkowe. Demonstranci doceniają ich udział i kiedy weterani odchodzą w zwartym szyku, tłum ich oklaskuje.

Jednym z najważniejszych momentów każdego protestu jest szesnaście minut ciszy, kiedy zebrani oddają hołd ofiarom wypadku. Dokładnie o 11.52.

Boris podkreśla, że nie chodzi o ich poglądy, a o doświadczenie i gotowość do walki. Wśród uczestników są także studenci innych narodowości – wymienia Bośniaków, Albańczyków i Słowaków, którzy są jedną z ważniejszych mniejszości etnicznych zamieszkujących Wojwodinę. Poczucie jedności wśród protestujących to charakterystyczna cecha tych wystąpień.

– Nie chodzi o prawicę czy lewicę, chodzi o uczciwy kraj, nie chodzi o to, czy jesteś prorosyjski, czy prounijny – wtrąca się inny z demonstrantów.

Boris i jego znajomi z pasją wyliczają wiele kolejnych brudnych zagrywek władzy i afer. Opowiada, że jego koleżanka, zatrudniona w powiązanej z rządem instytucji, jest na liście osób, które muszą pojawiać się na każdym prorządowym zgromadzeniu.

Moi rozmówcy wymieniają kolejne skandale – budowaną bez odpowiednich pozwoleń państwową inwestycję Belgrade Waterfront, absurdalny ich zdaniem koszt drobnego przeprojektowania logo państwowej poczty, brak dotacji na kulturę oraz medialne manipulacje, szczególnie widoczne na prowincji:

– Vučić wykorzystuje biednych, niewykształconych ludzi – ciągnie Boris.

Jego oskarżenia wobec rządu idą dość daleko. Twierdzi on wręcz, że macki układów sięgają aż do Kosowa, że Vučić jest tak naprawdę w zmowie z tamtejszym premierem Albinem Kurtim, który miałby rzekomo podstawiać autobusy, zwożące ludzi na prorządowe manifestacje. Nie jest w stanie do końca powiedzieć, o jaką zmo-

eprasa.pl f4b06bc9e8

wę chodzi i kto miałby na niej skorzystać. Na pewno musi mieć to związek ze zorganizowaną przestępczością, przemytem i kradzieżami, podziałem zysków z mafijnej działalności. Da się odnieść wrażenie, że mieszanka poczucia bezsilności wobec wszechogarniającej korupcji i niejasnych powiązań oraz wciąż żywa dla Serbów kwestia Kosowa prowadzi do tego typu fantastycznych domysłów.

Śladem młodych

Nikola to trzydziestoletni nauczyciel licealny, a także dziennikarz i działacz społeczny. Pochodzi z Pančeva, gdzie prowadzi mały, internetowy ośrodek medialny. Rozmawiamy na temat zmian, jakie wywołały protesty o tym, jak działają studenckie organizacje, co planują dalej i o podziałach w narodzie. Na każdym etapie podkreśla wiodącą rolę młodzieży:

– Studenci są od nas mądrzejsi. Ja podążam ich śladem. – Jego działalność rozpoczęła się od dołączenia do trwających już blokad: – Chciałem zmiany. – Z czasem rozpoczął pracę jako dziennikarz i aktywista, chciał włączyć się w lokalne, oddolne działania.

Co jego zdaniem najbardziej zmieniło się w ciągu tego roku?

– Ludzie bardziej bali się kiedyś, gdy to się zaczynało, teraz się zmienili, myślą o problemach i o rozwiązaniach – mówi. Zwięźle ujmuje także zmianę w postulatach ruchu:

– Jeśli nie wykonujesz swojej pracy, zostaniesz wyrzucony. – Zapytany, jak podział w społeczeństwie wpływa na ludzi z jego otoczenia, mówi o sytuacjach, w których członkowie rodzin nie rozmawiają ze sobą. Katalizatora polaryzacji upatruje w dostępie do kanałów informacyjnych. Zwraca uwagę, że na wsiach nie wszędzie podłączono internet czy telewizję kablową, a nawet jeśli, to najwięksi krajowi dostawcy nie mają w ofercie krytycznych wobec rządu stacji, takich jak N1 czy Nova.

Co dalej?

Dijana Hrka, matka dwudziestosiedmioletniego Stefana, który stracił życie w zeszłorocznym wypadku, ogłosiła podczas demonstracji rozpoczęcie strajku głodowego, by wywrzeć presję w kwestii ukarania winnych tragedii. Doprowadziło to do kolejnych wystąpień – w Nowym Sadzie demonstranci zablokowali skrzyżowanie pod budynkiem władz regionu autonomicznego Wojwodiny, w Belgradzie natomiast doszło do zamieszek i starć z policją.

W latach 2012–2023 rząd Serbskiej Partii Postępowej stosował taktykę rozpisywania przedterminowych wyborów w celu konsolidacji parlamentarnej większości.

eprasa.pl f4b06bc9e8

W ostatnim roku był temu nieprzychylny, a postulat rozpisania wyborów wyszedł w maju ze strony protestujących. To jednakże się zmieniło i niedawno pojawiły się pogłoski, że władza może ogłosić nowe wybory. Nawet jeśli odbędą się w terminie, to studenci także się do nich przygotowują, a dzieje się to przez działające już komitety na wydziałach uniwersytetów. Ich członkowie spotykają się i podejmują decyzję na plenach, podczas debat i głosowań. Tam również wyłaniają reprezentantów do zjazdów i zgromadzeń na wyższych szczeblach organizacji.

Całość ma kolektywny charakter i ciężko w tym ruchu dopatrywać się pojedynczych postaci, które miałyby stać na jego czele i być jego twarzą. W ten sposób środowisko studenckie pracuje nad listą kandydatów do udziału w wyborach. Mają to być ludzie powiązani ze środowiskiem akademickim, kulturalnym, artystycznym, a także działacze społeczni. Z jednej strony widać potrzebę zmiany, z drugiej – ruch studencki dąży do wywarcia wpływu na władzę, ale bez przekształcania się w partię polityczną, co stawia pod znakiem zapytania możliwości jego oddziaływania.

Przyszłość Serbii kryje się gdzieś w gabinetach polityków, wśród tłumów, w nagłówkach tabloidów, straszących wojną domową, na transparentach manifestantów i na posiedzeniach studenckich komitetów. Pytam Nikolę, co czuł tego dnia, obserwując rocznicową demonstrację. Jego słowa chyba najlepiej oddają panujące nastroje:

– Smutek, złość, ale i duma. Brak strachu.

Antoni Mach jest absolwentem filozofii na Uniwersytecie Warszawskim. Obecnie student Studium Europy Wschodniej, gdzie przygotowuje pracę magisterską o wojnie w Kosowie. Interesuje się bieżącą polityką w Europie Wschodniej i Południowej.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Trzy dekady złudzeń

Z Łukaszem Gadzałą, autorem książki *Zagubiony hegemon*, rozmawia Piotr Leszczyński

PIOTR LESZCZYŃSKI: W książce *Zagubiony hegemon* stawiasz tezę, że wielka odpowiedzialność za budowę pokojowego świata po zakończeniu zimnej wojny przerosła Amerykę. I dodajesz, że Ameryka widziała wówczas swój interes przede wszystkim w umacnianiu i rozszerzaniu własnej hegemonii, a pomijała inkluzywność i heterogeniczność ładu światowego. Czy to nie nazbyt surowa ocena?

ŁUKASZ GADZAŁA: Nie. Kiedy kończyła się zimna wojna, Ameryka – jako najpotężniejsze mocarstwo świata, prawdziwy globalny hegemon – stała przed dylematem, w jaki sposób urządzić porządek światowy. Wybrała drogę poszerzenia systemu, który stworzyła już po II wojnie światowej i który przez kilkadziesiąt lat z powodzeniem funkcjonował na Zachodzie. W ten sposób, na niespotykaną wcześniej skalę, poszerzała swoje wpływy polityczne, wojskowe, gospodarcze oraz ideologiczne. Wybór ten wiązał się z dwiema konsekwencjami. Po pierwsze, na ekspansji amerykańskiej globalnej strefy wpływów zyskały państwa takie jak Polska, która po latach funkcjonowania w warunkach ograniczonej suwerenności odzyskała wolność i otrzymała bezprecedensową szansę rozwoju oraz możliwość zakotwiczania się w zachodnich instytucjach. Po drugie, rozszerzanie zachodniego porządku spotkało się początkowo z tłumioną i słabą, a następnie zdecydowaną i agresywną reakcją największych państw niezachodnich, które nie były skłonne przyjąć całego pakietu zachodnich wartości, zasad oraz instytucji. Kiedy jeszcze były dużo słabsze od Stanów Zjednoczonych, na ogół stosowały strategię adaptacyjną, to znaczy, że dostosowywały się do istniejącego systemu i wyczekiwały, kiedy będą wystarczająco silne, by móc na ten system wpływać. Z taką sytuacją mamy do czynienia dziś, kiedy Chiny i Rosja, które przez ostatnie trzy dekady znacząco zmniejszyły dystans do USA, jawnie kontestują ich pozycję i chcą reorganizacji porządku światowego.

Twoim zdaniem Ameryka przyczyniła się do dzisiejszych konfliktów w Europie, Azji i na Bliskim Wschodzie, które w konsekwencji rozlały się na cały świat. Dlaczego uważasz przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku za kluczowy dla tej tezy?

Tak jak wspomniałem, czas wychodzenia z zimnej wojny i przechodzenia do nowej epoki był kluczowy z punktu widzenia aranżacji porządku światowego. Do przeszłości odchodził względnie sta-

eprasa.pl f4b06bc9e8

bilny porządek dwubiegunowy, nie było jednak dokładnie wiadomo, co nastanie po nim. Administracja George'a Busha seniora z dużą gracją i wyczuciem przeprowadziła świat przez ten okres niepokojów, niemniej uznała, że w rozpoczynającej się epoce nie będą potrzebne nowe instytucje, zasady i porozumienia między największymi państwami, tylko zostaną rozszerzone rozwiązania, które tak dobrze sprawdziły się w czasie zimnej wojny w świecie zachodnim. To, co sprawdziło się na Zachodzie, niekoniecznie jednak musiało działać w innych regionach świata. O ile w zachodnim kręgu kulturowym poszerzanie amerykańskiej strefy wpływów spotykało się na ogół (choć nie wyłącznie) z entuzjazmem, o tyle w innych regionach – na Bliskim Wschodzie i w wielu krajach Azji – dominującą reakcją z czasem stał się opór. O tym właśnie pisał Samuel Huntington jeszcze w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, przestrzegając, że zbyt szeroka globalna ekspansja Ameryki doprowadzi w końcu do zderzenia z innymi cywilizacjami, nieskłonnymi do przyjęcia zachodnich wartości i zasad. Dlatego z punktu widzenia stabilności globalnego porządku decyzję, którą podjął Bush senior, a którą do jej logicznego zwieńczenia doprowadziły kolejne administracje, uważam za niesłychanie brzemienną w skutki. Skutki, które odczuwamy do dziś.

Przejdźmy do Donalda Trumpa. Piszesz, że obecny prezydent Stanów Zjednoczonych myślał o polityce dużo wcześniej, niż sądzimy. Jako przykład cytujesz jego ogłoszenie z prasy amerykańskiej z lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku: „Świat śmieje się z amerykańskich polityków, ponieważ chronimy statki, których nie posiadamy, przewożące ropę, której nie potrzebujemy, przeznaczoną dla sojuszników, którzy nie chcą nam pomagać".

Tak. Trump rozważał karierę polityczną jeszcze w latach osiemdziesiątych. Wtedy też zaczął zabierać głos na tematy polityczne i nie ograniczał się wcale do polityki nowojorskiej, która ze względów zawodowych była mu najbliższa. To właśnie w latach osiemdziesiątych formował się w jego głowie pewien zestaw przekonań na temat handlu międzynarodowego, ceł i w ogóle polityki gospodarczej, który nie zmienił się do dzisiaj. O ile jednak w trakcie prezydentury Ronalda Reagana, a następnie w czasach świetności neoliberalizmu za rządów Billa Clintona i George'a Busha juniora, poglądy Trumpa, który krytykował globalizację, wolny handel i nieskrępowaną imigrację, pozostawały na marginesie debaty publicznej, o tyle po kryzysie finansowym 2008 roku zaczęły cieszyć się coraz większą popularnością. A w 2016 roku okazało się, że z tymi poglądami zgadza się duża część Amerykanów.

W 2016 roku wyborcy amerykańscy opowiedzieli się za antyelitarną i antyglobalistyczną rewolucją, której przywódcą stał się Trump, ale już cztery lata później do władzy powró-

eprasa.pl f4b06bc9e8

cili demokraci. I to w najbardziej typowej dla nich formie. W Gabinecie Owalnym zasiadł Joe Biden, przedstawiciel waszyngtońskiego liberalnego establishmentu. Jak to możliwe, że wyborcy zdecydowali się dać szansę politykowi, który był przeciwieństwem Trumpa, skoro rewolucja 2016 roku nie była tylko przelotnym kaprysem i rzeczywiście wyrastała na głębokim fundamencie społecznego niezadowolenia?

W polityce międzynarodowej rewolucja Trumpa polegała przede wszystkim na odrzuceniu doktryny liberalnego internacjonalizmu, której osią było poszerzanie globalnej strefy wolnego handlu i demokracji. Pewien rewizjonizm było widać już za prezydentury Baracka Obamy, ale Obama nie był nacjonalistą i lekarstwa na bolączki liberalizmu poszukiwał w ideach liberalnych. Trump natomiast zdecydował, że dokona całkowitego zerwania z ideami, które porządkowały myślenie o świecie poprzednich administracji. Trump przegrał wybory w 2020 roku, ale nie dlatego, że Amerykanie nagle zdecydowali, że ta próba zerwania z liberalnym internacjonalizmem była błędem. Trump przegrał, ponieważ jego administracja uchodziła za chaotyczną i nieefektywną – przede wszystkim w polityce wewnętrznej i walce z pandemią – a sam prezydent przez pewną część kadencji był naznaczony piętnem impeachmentu. Biden wykorzystał te wszystkie słabości i niepopularność Trumpa, by zmobilizować po swojej stronie wyborców w kluczowych stanach (*swing states*) i zjednoczyć wokół siebie Partię Demokratyczną. Udało mu się to, dzięki czemu został prezydentem, ale kiedy już objął rządy, wcale nie miał zamiaru wracać do polityki liberalnego internacjonalizmu w pełnym wymiarze, na przykład odrzucając politykę wolnego handlu.

Co po Trumpie? Przywołujesz twierdzenie Johna Ikenberry'ego, amerykańskiego politologa i autora książki *A World Safe for Democracy* (*Świat bezpieczny dla demokracji*), że zagrożenie demokracji i antyliberalne ruchy są reakcją na to, w jaki sposób amerykańskie elity zarządzały światem po zakończeniu zimnej wojny. Co myślisz o jego radzie: skupmy się na wewnętrznym wzmocnieniu i zabezpieczmy to, co już posiadamy, i ograniczmy swoje misjonarskie zakusy szerzenia demokracji w świecie?

Z punktu widzenia Ameryki to nie najgorsza rada, ale też nie najlepsza. To prawda, że Ameryka najbardziej potrzebuje dziś właśnie wewnętrznego wzmocnienia: zarówno na płaszczyźnie gospodarczej, technologicznej oraz infrastrukturalnej, jak i – a może przede wszystkim – na płaszczyźnie społeczno-instytucjonalnej. W tym punkcie nie ma zasadniczej niezgody między liberałami, takimi jak Biden, a nacjonalistami, takimi jak Trump. Różnią ich jedynie metody, ale, jak widać, ani jedna, ani druga nie jest skuteczna. Z drugiej strony, czy Ameryka w istocie powinna iść za radą Ikenberry'ego i konsolidować światowe

eprasa.pl f4b06bc9e8

demokracje, by przetrwać powrót partykularyzmów, nacjonalizmów i autorytaryzmów? Oczywiście w jej interesie jest utrzymanie sojuszy z demokratycznymi państwami. Ale nie mniej ważne, a może nawet ważniejsze, jest podjęcie wysiłku, który pozwoliłby naprawić „błąd konstrukcyjny" z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku. A to wymagałoby wcale nie odgrodzenia światowych demokracji – które zresztą nie tworzą spójnej całości – od reszty świata jakimś wyobrażonym murem, tylko reformy globalnego porządku tak, by żadne państwo, które posiada do tego narzędzia, nie miało większych motywacji, by kwestionować globalne reguły gry. Niestety to zadanie przerasta dzisiejszą klasę polityczną w Ameryce, a i z pewnością budziłoby pewien opór w części krajów Zachodu – również w Polsce. Tyle że bez tej reformy, bez tego dostosowania, które uwzględniałoby istniejącą na świecie równowagę sił (znacząco inną niż na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych), świat nie będzie ani bardziej stabilny, ani bardziej pokojowy.

Czy prezydent Trump – opracowując plan pokojowy dla Ukrainy – nie stał się ofiarą swojej obsesji kończenia wojen? Wydaje się, że nie liczy się z kosztami i nie sugeruje opiniami sojuszników.

Trump chce zakończyć wojnę w Ukrainie z dwóch zasadniczych powodów. Po pierwsze, Europa Wschodnia nie jest dla niego – ani dla jego doradców – obszarem priorytetowym. Najważniejsze są problemy wewnętrzne, następnie sprawy półkuli zachodniej, czyli bezpośredniego sąsiedztwa Ameryki, a potem kwestie azjatyckie i bliskowschodnie. Europa, zwłaszcza jej wschodnia część, jest na końcu tej listy, ale – w przekonaniu administracji – zabiera nieproporcjonalnie dużo uwagi. Podobnie myślał prezydent Bill Clinton, który chciał zajmować się przede wszystkim gospodarką, lecz codziennie odkrywał, że agendę dnia otwiera sytuacja w Bośni. Po drugie, Trump i jego otoczenie zaczynają zdawać sobie sprawę, że Rosja wygrywa wojnę na froncie i że jeżeli chcą zawrzeć porozumienie, muszą wziąć te realia pod uwagę. Inaczej nie będzie zawieszenia broni lub pokoju, a Trumpowi na niczym bardziej nie zależy, niż żeby ogłosić, że zakończył kolejny, bardzo ważny konflikt. Ostatecznie wojna zakończy się na takich warunkach, jakie będą możliwe do zaakceptowania dla Stanów Zjednoczonych i Rosji. Naturalnie nie oznacza to, że porozumienie będzie trwałe – to będzie zależało od wielu innych czynników, wśród których najistotniejsze będą zakres ambicji Rosji oraz postawa Ukrainy i kierunek jej polityki.

Łukasz Gadzała jest redaktorem i dziennikarzem Onetu, zajmuje się polityką amerykańską i międzynarodową; absolwent Uniwersytetu Warszawskiego oraz University of Birmingham.

eprasa.pl f4b06bc9e8

Recenzja

W kleszczach historii



Norbertas Černiauskas, *1940. Ostatnie lato na Litwie*, przeł. Katarzyna Korzeniewska, Wydawnictwo Kolegium Europy Wschodniej, Wrocław 2025

15 czerwca 1940 roku to jedna z najczarniejszych dat w historii Litwy. Tego dnia rząd w Kownie przyjął ultimatum postawione przez Józefa Stalina, prezydent Antanas Smetona udał się na emigrację, a na Litwę wkroczyła Armia Czerwona. We wspomnieniach wielu świadków tamtych wydarzeń zapisał się widok radzieckich tanków i ciężarówek sunących ulicami litewskich miast. „Patrzyliśmy na nich w osłupieniu i z trudem mogliśmy uwierzyć, że dzieje się to w rzeczywistości – zapisał po latach Valdas Adamkus, prezydent Litwy w latach 1998–2003 i 2004–2009. – Gdy wojsko podeszło bliżej, uderzył ostry zapach potu i butów z cholewami. Dopiero wtedy dotarło do mojej świadomości, że to prawda".

Do listy nieszczęść, które dotknęły Litwę w kolejnych latach, należy dopisać stalinowskie represje, wywózki w głąb Związku Radzieckiego, okupację niemiecką i wymordowanie niemal całej ludności żydowskiej, później ponowną instalację władzy radzieckiej, przegraną wojnę partyzancką i kolejne deportacje. Kraj utracił niepodległość na pół wieku. Trudno się więc dziwić, że 15 czerwca 1940 roku to moment, przy którym zatrzymują się historycy, publicyści i inni uczestnicy społecznej debaty. Powracają pytania: czy musiało do tego dojść? I co by było, gdyby? Dlaczego nie podjęto walki zbrojnej? Dlaczego prezydent Smetona nie pozostał w kraju? Czy Litwa mogła uratować niepodległy byt, gdyby była państwem demokratycznym, a nie rządzonym autorytarnie, i gdyby nie prowadziła polityki złudnej neutralności?

Do sięgania po historyczne paralele zachęca (a może zmusza?) bieżąca sytuacja międzynarodowa: zapewne dla dużej części społeczeństwa litewskiego, a na pewno dla większości tamtejszych elit intelektualnych i politycznych, odbiciem niegdysiejszych losów ich państwa jest obecna sytuacja Ukrainy i toczona przez nią wojna przeciw rosyjskiej agresji. To samo zagrożenie ze Wschodu, ten sam okupant i jeśli nie takie same, to bardzo podobne

eprasa.pl f4b06bc9e8

metody: wymuszania posłuszeństwa, zastraszania, wreszcie podboju.

W takich właśnie okolicznościach polscy czytelnicy mogą sięgnąć po książkę poświęconą ostatniemu latu niepodległej Litwy. Jej autor Norbertas Černiauskas znany jest litewskim odbiorcom nie tylko jako historyk i badacz, wykładowca Uniwersytetu Wileńskiego, ale także jako popularyzator historii, autor poczytnych publikacji, uczestnik programów telewizyjnych i podcastów, kurator wystaw, a także – co nie jest bez znaczenia – członek Związku Strzelców, ochotniczej organizacji paramilitarnej, zapewniającej przeszkolenie z obrony cywilnej w czasie pokoju i przygotowującej do walki na wypadek wojny. Książka *1940. Ostatnie lato na Litwie* – co warto podkreślić i pochwalić – ukazała się w Polsce cztery lata po litewskim oryginale.

Černiauskas proponuje w niej nieco inne spojrzenie na przywołane wyżej kwestie. Nie roztrząsa, czy potencjał militarny Litwy w czerwcu 1940 roku pozwoliłby na stawienie oporu Związkowi Radzieckiemu, ani tego, dlaczego na ten opór się nie zdecydowano. Nie zastanawia się nad dylematami Antanasa Smetony w chwili, gdy litewski rząd obradował nad postawionym przez Stalina ultimatum. Nie analizuje, czy Litwa w ogóle mogła wówczas liczyć na jakiekolwiek wsparcie międzynarodowe. Sprawy wojskowe, wielka polityka, dyplomacja interesują go, rzecz jasna, ale jedynie jako tło. Autor stara się zainteresować czytelników tym, co wydarzyło się, zanim wkroczyła Armia Czerwona. Doprowadza opowieść o ostatnich tygodniach wolnej Litwy do 15 czerwca i zawiesza narrację.

Opowieść ta skupia się głównie na pierwszej połowie czerwca (stąd tytuł, bo na Litwie, inaczej niż w Polsce, za datę rozpoczęcia lata przyjmuje się właśnie pierwszy dzień tego miesiąca). Na pierwszy plan wysuwa się litewskie społeczeństwo i jego przedstawiciele – z ich emocjami, oczekiwaniami, nadziejami, poglądami czy uprzedzeniami. Czytelnicy otrzymują czasem barwny, czasem szczegółowy (momentami może aż za bardzo) opis życia społecznego, kulturalnego czy religijnego w państwie, które znalazło się w kleszczach historii. Choć w Europie toczy się wojna (Niemcy właśnie wkraczają do Paryża), to Litwini starają się zachowywać pozory normalności: zawierają małżeństwa, chodzą do kina, planują wakacje. 13 czerwca hucznie i z pompą obchodzone są imieniny Antanasa Smetony.

Siłą tej opowieści są źródła: oprócz artykułów prasowych, dokumentów urzędowych czy raportów tajnej policji Černiauskas sięgnął po zapiski, pamiętniki i wspomnienia świadków tamtego czasu. Są wśród nich znaczący politycy, dyplomaci, duchowni czy literaci, ale są też osoby z dzisiejszego punktu widzenia anonimowe. Za jedną z przewodniczek po nastrojach, obawach i nadziejach 1940 roku autor obrał Halinę Kairiūkštytė, pochodzącą ze znanej na Litwie inteligenckiej rodziny etnografkę i badaczkę sztuki ludowej. Obok niej pojawiają się rówieśnicy młodego litewskiego państwa – student-

eprasa.pl f4b06bc9e8

ka Marija Alseikaitė (później jako Marija Gimbutas stanie się światowej sławy antropolożką) i poeta Alfonsas Čipkus (znany potem pod pseudonimem Nyka-Niliūnas).

Černiauskas nie pomija przy tym kwestii kontrowersyjnych z polskiego punktu widzenia. Wskutek litewsko-radzieckiego traktatu po upadku Polski w 1939 roku Litwa przyłączyła Wileńszczyznę (jako swego rodzaju „prezent" od Stalina w zamian za przyjęcie na swoim terytorium baz Armii Czerwonej). To, co dla Litwinów było odzyskaniem upragnionej stolicy, dla miejscowych Polaków oznaczało przymusową lituanizację. Autor bez ogródek pisze o rządzących Litwą narodowcach, którzy „zamierzali przywrócić Wilnu litewskość do ostatniego kamienia brukowego". Malkontenci będą być może kręcić nosem na niedobór polskich źródeł. Faktycznie, nie ma ich w książce zbyt wiele. Pamiętajmy jednak, że ma ona przedstawiać litewską optykę, a w Polsce okazje, by ją poznać, nie zdarzają się zbyt często.

Ostatnie lato na Litwie nie stawia sobie za cel odkłamania obowiązującej w czasach minionych narracji, zgodnie z którą przekształcenie Litwy w kolejną republikę radziecką było wyrazem woli „ludu pracującego miast i wsi", a nie rezultatem zastosowania brutalnej siły. Radzieccy okupanci pozwolili z początku na zachowanie zewnętrznych symboli niepodległości, a w sierpniu 1940 roku delegacja wybranego w sfałszowanych wyborach tzw. ludowego Sejmu udała się do Moskwy, by prosić Stalina o przyjęcie Litwy w skład Związku Radzieckiego. Był to element mistyfikacji mającej uprawomocnić nielegalną aneksję. Dziś nikt poważny nie powtarza tego kłamliwego przekazu, choć nadal sięga po niego wroga Litwie kremlowska propaganda.

Wydaje się, że Norbertas Černiauskas miał inny cel – opowiedzieć o tym, co Litwini wówczas stracili, czym było państwo, które wtedy przestało istnieć, a jakie państwo zaistnieć nie zdążyło. „Nieustannie oglądamy się na Litwę pierwszej połowy XX wieku, zabiegamy o zachowanie choćby niektórych elementów ciągłości z nią – pisze autor w zakończeniu. – Wciąż od nowa odkrywamy jej osiągnięcia i dorobek, nie przestajemy się spierać o jej błędy". Černiauskas, świadom deficytu demokracji i wolności w warunkach dyktatury, społecznych nierówności i wykluczenia, nacjonalizmu i radykalizmu, pozwala również wybrzmieć ambitnym planom, jakie snuli zarówno decydenci, jak i zwykli mieszkańcy: na przezwyciężenie podziałów i integrację, rozwój infrastruktury i budowę instytucji publicznych.

Być może właśnie to niezaistniałe państwo było dla Litwinów źródłem inspiracji i siły na ich drodze do odzyskania niepodległości? Warto także dziś pamiętać o tym doświadczeniu, gdy poczucie zaciskających się nad naszym regionem kleszczy historii ponownie staje się coraz bardziej namacalne.

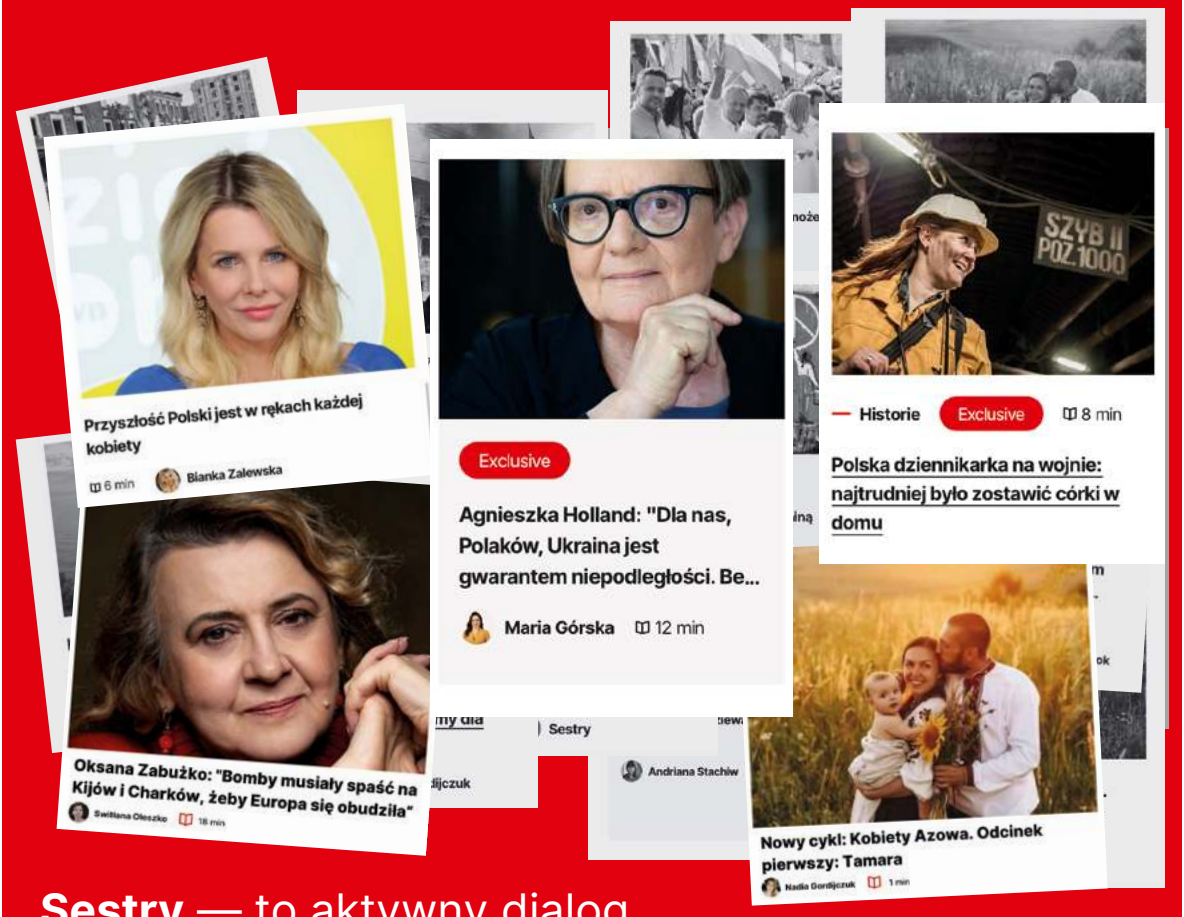
Dominik Wilczewski

eprasa.pl f4b06bc9e8

REKLAMA

sestry.eu

Online magazyn, który łączy narody!



Sestry — to aktywny dialog o demokracji i tyranii, o wojnie w Ukrainie i o przyszłości świata. Rozmawiamy z wybitnymi współczesnymi postaciami świata, aby zmieniać świat na lepsze.

CZYTAJ NAS!

eprasa.pl f4b06bc9e8

W numerze między innymi:

Jak rozpoznać rosyjską dezinformację w Polsce, opowiada **ŁUKASZ KRAWCZYŃSKI**: „Należy zwracać uwagę na narracje panslawistyczne: »wielcy Słowianie«, »zgniły Zachód«, powinniśmy trzymać się razem, bo się rozumiemy«, »Zachód się kończy«, »Rosja ma nas poprowadzić«. Wszystko, co ustawia Polskę przeciwko Unii Europejskiej i NATO, co sugeruje, że mamy więcej wspólnego z Rosjanami niż z Zachodem".

„Stopień zakłamania polityki historycznej w putinowskiej Rosji jest już równy, a może nawet większy niż w Związku Sowieckim. Piłsudskiego przedstawia się tam jako faszystę, militarystę i imperialistę, który myślał tylko o tym, żeby prowadzić kolejny pochód na Kijów i zbrojnie rozbijać Rosję (...). Rosjanie konsekwentnie oskarżają wszystkich wokół o to, co sami robią" – o relacjach marszałka Józefa Piłsudskiego z Rosją carską i bolszewicką opowiada prof. **MARIUSZ WOŁOS**.

Portret zamordowanego przez Rosję Andrija Parubija kreśli **ZORIANA VARENIA**: „Parubij był wrogiem Rosji, odegrał kluczową rolę w obronie Majdanu. To on przyczynił się do stłumienia protestu (...). Wspierał powstanie i uzbrojenie batalionów ochotniczych, które odgrywają ogromną rolę przeciwko rosyjskiej agresji od 2014 roku. Jako przewodniczący Rady Najwyższej miał wpływ na przyjęcie ustaw, które znacząco osłabiały wpływ Rosji na Ukrainę".

KEW
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu

eprasa.pl f4b06bc9e8